

KSIĄŻKA AUTORKI UWIĘZIONYCH

NATASHA PRESTON

# BĘDZIESZ MOJA

*kwiatki na łańce  
chmury na niebie  
pilnuj się lepiej  
bo idę po ciebie*



NATASHA PRESTON

# BĘDZIESZ MOJA

Przekład:  
Karolina Podlipna

Feeria  
young

# Spis treści

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

Epilog

Podziękowania

O Autorce

Tytuł oryginału: You Will Be Mine

Przekład: Karolina Podlipna

Opieka redakcyjna: Maria Zalasa

Redakcja: Agnieszka Grzywacz

Korekta: Natalia Józwiak

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Norbert Młyńczak

Projekt okładki: Elsie Lyons

Projekt książki: Travis Hasenour/Sourcebooks, Inc.

Zdjęcia na okładce: Andy & Michelle Kerry/Trevillion Images; Fnadya76/Getty Images; Carlo

Speranza/EyeEm/Getty Images

Cover and internal design © 2018 by Sourcebooks, Inc.

Copyright © 2018 by Natasha Preston, Originally published in the United States of America by Sourcebooks Fire, an imprint of Sourcebooks, Inc. [www.sourcebooks.com](http://www.sourcebooks.com)

All rights reserved.

Copyright for Polish edition and translation © Wydawnictwo JK, 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-803-4

Wydanie I, Łódź 2018

### **Wydawnictwo JK**

Wydawnictwo JK, ul. Krokusowa 3,

92-101 Łódź tel. 42 676 49 69 [www.wydawnictwoferia.pl](http://www.wydawnictwoferia.pl)

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie [Zecer](#).

Alice, w Walentynki świętujesz swoje urodziny,  
pomyślałam zatem, że swoją walentynkową książkę zadedykuję Tobie!  
Przepraszam, że znowu musisz się dzielić!



KWIATKO NA ZIEMI

CHMURY NA NIEBIE

PILNUJ SIĘ LEPIEJ,

BO IDE PO CIEBIE

# 1

Czwartek 1 lutego

Walentynki. *Grrr*. Ze wszystkich „świąt” tego akurat nie cierpię najbardziej.

Przewracałam oczami, patrząc na papierowe serca, którymi Charlotte udekorowała nasz salon. Dwie z moich współlokatorek, Sienna i Charlotte, wprost *uwielbiają* walentynki.

Na czternaście dni przed tym, jak media społecznościowe miały wybuchnąć nową porcją miłosnych wyznań i słodziutkich fotek zakochanych par, ja już musiałam żyć w różowo-czerwonej rzeczywistości pełnej kiczowatych dekoracji.

*Niedobrze mi.*

Studenci wydziału aktorskiego każdego roku wystawiają sztukę o historii świętego Walentego. *Licentia poetica* pozwala im na pełną swobodę, więc opowieść ocieka seksem i krwią. W ubiegłym roku wyszło genialnie, w tym podobno ma być jeszcze lepiej.

No i po wszystkim jest impreza.

Razem z resztą moich współlokatorów – Chace’em, Sonnym, Isaakiem i Charlotte – siedzieliśmy w salonie, czekając, aż Sienna będzie gotowa i nareszcie będziemy mogli wyjść. Nasz salon nie jest zbyt duży, jednak wystarczająco przestronny, abyśmy się tam wszyscy pomieścili.

– Lylah, podgłośnij to – rozkazał Sonny. Sonny jest z Londynu i mówi jak jeden z bliźniaków-gangsterów Kray. Sam jest zdecydowanie zbyt łagodny, żeby być londyńskim gangsterem.

Wstałam i markując ukłon, posłusznie podkręciłam głośniki połączone

z iPhonem Sonny'ego. W pokoju rozległy się dźwięki *I'll be Missing You* Puffa Daddy'ego.

Sonny jest z nas wszystkich najstarszy i uważa, że przez to może rozkazywać wszystkim dookoła. Nie jest taki zły, ale w dzieciństwie chyba ani razu nie usłyszał słowa *nie*.

Teraz dalej mnie ignorował, nie odrywając się od telefonu. Pewnie ustawiał sobie jakąś randkę na wieczór.

Chace, który razem ze mną studiuje medioznawstwo, uśmiechnął się ironicznie. Pokazałam mu język. Spotkaliśmy się pierwszego dnia na uczelni, gdy oboje zgubiliśmy się na kampusie i trzymaliśmy się razem, próbując udawać, że doskonale wiemy, dokąd mamy iść. Od tego czasu spędziliśmy razem setki godzin, oglądając filmy, pracując nad projektami i włączając się. Nie licząc Sienny, Chace jest moim najlepszym przyjacielem. Nie upłynęło zbyt wiele czasu, nim coś do niego poczułam. W zasadzie zajęło mi to jakieś trzy minuty. Nie wydawało mi się jednak, żeby Chace czuł to samo do mnie, bo traktował mnie tak jak wszyscy inni. Ale z drugiej strony ostatnio zaczynał znajdować coraz więcej pretekstów do spędzania ze mną czasu sam na sam. Z całą pewnością sobie tego nie wymyślałam. No cóż, *nie sądzę*, żebym sobie to wymyślała.

W drzwiach pojawiła się Sienna.

– Lylah, jesteś pewna, że ta będzie dobra? – zapytała, przyglądając krwistoczerwoną sukienkę.

– Nie, wyglądasz okropnie – odpowiedziałam, unosząc brew. Oczywiście, że Sienna wyglądała świetnie i doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

Sienna jest oszałamiająca. Urodzona w Korei, w wieku dwóch lat przeprowadziła się do UK wraz z rodziną. Jej włosy są wręcz nieprzyzwoicie gładkie i lśniące. Z pewnością prezentowałyby się rewelacyjnie na wybiegu, chociaż na to jest prawdopodobnie odrobinę za niska.

– Zamknij się. Dzisiejszy wieczór należy do mnie i Nathana. Zamierzam sprawić, że się we mnie zakocha, choćby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu!



Dwa tygodnie do walentynek i każdy powinien kogoś mieć. Chace, w przeciwieństwie do mnie, chyba nie nienawidzi tego dnia, więc może mnie zaskoczy. Być może ja też nie miałabym aż takiej awersji do walentynek, gdyby coś do mnie czuł.

– Sie, skarbie, nie podawaj się na tacy – powiedział Isaac, obejmując ją ramieniem. – Każ mu na to zasłużyć.

Isaac jest odważnym, głupim facetem.

Czarne oczy Sienny pociemniały i gdyby wzrok mógł zabijać, Isaac byłby już martwy.

– Dzięki, naprawdę dzięki – odpowiedziała z sarkazmem wyciekającym z każdego słowa.

Robiąc krok w tył, Isaac cofnął ramię i zmierzwił swoje krótkie, czarne włosy.

– Chciałem tylko pomóc – bronił się.

Charlotte przyglądała się temu z uwagą. Jest cicha, zamieszkała z nami przez czysty przypadek. W ciągu ostatnich pięciu miesięcy, bo właśnie tak długo mieszkamy razem, zaprzyjaźniłyśmy się. Ale w gruncie rzeczy Charlotte jest raczej outsiderką, woli zostawać w domu i być sama, niż włączyć się z nami.

– Wszystko w porządku, Charlotte? – zapytał Chace, wyczuwając jej napięcie.

– Chyba jednak zostanę dziś w domu – odpowiedziała. – To zupełnie nie moja bajka.

Charlotte wybrała długą dzinsową spódnicę i koralowy T-shirt. Płowe blond włosy związała w wysoki kucyk. Nie wyglądała tak, jakby gdzieś się wybierała, ale ja byłam przekonana, że będzie jej się podobało. Za każdym razem, gdy uda nam się ją gdzieś wyciągnąć, po wszystkim okazuje się, że bawiła się świetnie.

Ułożyłam się wygodnie między poduszkami na sofie.

– Nie ma mowy, idziesz z nami.

Charlotte nachyliła się w moją stronę.

– Wiem, mówiłam, że marzy mi się więcej studenckiego życia, ale jestem jakoś dziwnie pewna, że sztuka o męczenniku niekoniecznie okaże się świetną rozrywką.

– Nie chodzi tylko o sztukę. Potem jest impreza.

– Ooo, *ta* część z całą pewnością nie jest dla mnie.

– Charlotte, co robiłaś, zanim Lylah cię zaadoptowała? Siedziałaś cały czas w domu, grając sama ze sobą w szachy? – zapytał Sonny, śmiejąc się z własnego dowcipu.

Zazgrzytałam zębami.

– Nie bądź dupkiem, Sonny – powiedział Chace, odpychając go lekko.

Charlotte pochyliła głowę, by uniknąć spojrzenia Sonny’ego, a ja spiorunowałam go wzrokiem. Sonny westchnął. – Masz rację, to było słabe. Char, przepraszam.

Charlotte kiwnęła głową, ale chyba mu nie wybaczyła. Ja w każdym razie bym tego nie zrobiła na jej miejscu.

– Możemy się w końcu ruszyć i spędzić razem fajny wieczór? – zapytał Sonny.

– Wszyscy jesteśmy singlami, a skoro wszyscy – zamilkł na chwilę i spojrzał na mnie – cóż, *prawie*, wszyscy kochamy walentynki i nie chcemy być w tym dniu sami, powinniśmy coś z tym fantem zrobić.

Sonny nigdy nie miał problemu z umawianiem się z kobietami, ale gdyby tylko wszystkie dziewczyny na kampusie mogły usłyszeć, w jaki sposób zazwyczaj się wypowiada, raczej nie byłby tak popularny.

Charlotte podniosła głowę i przytaknęła.

– Już w porządku, nie ma o czym mówić.

Wzrok Sonny’ego spotkał się z moim.

– Lylah?

Wzruszyłam ramionami. To nie ja miałam mu wybaczać albo nie.

– Jasne. Po prostu chcę, żebyśmy dzisiaj wieczorem się fajnie bawili. – *I żeby Chace zdał sobie sprawę z tego, że mnie kocha.* Może dobra impreza sprawi, że ten okres stanie się trochę bardziej znośny.

– Żadnego więcej łamania serc w tym roku, Lylah – zaczął droczyć się ze mną Isaac.

*No i znowu się zaczyna...*

Odchrząknęłam i wycelowałam w niego palec.

– Zamknij się. Niczego nikomu nie zламаłam.

– Proszę cię. Jake odszedł ze studiów dlatego, że go odrzuciłaś.

Jake, jeden z naszych przyjaciół, w zeszłym roku próbował mnie pocałować. To było tuż przed tym, gdy przed walentynkami miałam wracać do domu, aby spędzić rocznicę śmierci rodziców z Rileyem, moim bratem. Jake wiedział, w jakim byłam stanie, a mimo to uznał za stosowne mnie pocałować. *Uhm, no nie*. Odepchnęłam go, wysyłając przy tym do wszystkich diabłów.

Patrząc wstecz, przyznaję że mogłam w nieco bardziej dyplomatyczny sposób przekazać mu, że nic do niego nie czuję, ale byłam wtedy naprawdę roztrzęsiona. Szalałam z niepokoju i wściekłości, bałam się wracać do domu. To było – ciągle jest – tak strasznie świeże, ta świadomość, że już ich nie ma...

Jake z kolei mógł wybrać sobie lepszy czas na bycie nachalnym, a potem odrzuconym.

– Jake nie odszedł przede mną. Wyprowadził się *pięć miesięcy* po tym wydarzeniu.

– Bo nawet po tak długim czasie nie mógł dojść do siebie – dodał Sonny, puszczając do mnie oko.

Chace wstał.

– Dobra, uspokójcie się już.

Zawsze reaguje, gdy tamci zaczynają się ze mną droczyć. Mogłabym poradzić sobie sama, ale tej całej afery z Jakiem jakoś nie chcą mi darować, więc fajnie mieć Chace'a po swojej stronie.

– Stary, tylko żartujemy – powiedział Sonny.

Mało nie podskoczyłam, usłyszawszy dzwonek do drzwi.

– Chcecie się założyć, kto to? – zapytał Chace.

– Idę o zakład, że to któraś z byłych Sonny'ego, która nie potrafi odpuścić – zgadywałam.

Sienna roześmiała się.

– Założę się, że to ta dziewczyna, która łązi za Isaakiem jak zagubiony szczeniaczek. Nieźle stuknięta laska.

– Nieee – powiedział Isaac – założę się, że to Nora, która tak desperacko usiłuje

zostać BFF Lylah.

Wywróciłam oczami i pomaszzerowałam do przedpokoju.

Nora mieszka w domu po drugiej stronie ulicy. Jest fajna i parę razy się razem uczyłyśmy, ale próbuje na siłę wbić się do naszej paczki. Nie chodzi o to, że jej nie lubię, ale na dobrą sprawę nie łączy nas nic poza zajęciami.

Otworzyłam drzwi i... ujrzałam pusty ganek.

– Ej, to tylko jakiś kawał – krzyknęłam do reszty.

Już miałam zamknąć drzwi, gdy na wycieracze zauważyłam kopertę. Kremowa, z wydrukowanym imieniem Sonny'ego. Żadnego adresu zwrotnego ani znaczka. Ktoś musiał ją przynieść i położyć pod drzwiami.

Schyliłam się, żeby ją podnieść, po czym weszłam do środka.

– Kto, do diabła, w tym wieku ciągle bawi się w dzwonienie ludziom do drzwi?  
– zapytał Sonny.

Podaliśmy mu kopertę.

– To pewnie któryś z twoich kumpli. Trzymaj, leżało na wycieracze.

Marszcząc czoło, Sonny rozerwał kopertę i wyjął z niej jakąś kartkę. To, co powiedział, nie nadawało się do powtórzenia. Gdyby to było możliwe, kartka niechybnie spłonęłaby od intensywności jego spojrzenia.

– Co jest, człowieku? – zapytał Chace, zaglądając mu przez ramię. – Sekretna adoratorka?

– Pewnie tak. Ktokolwiek to jest, padnie trupem, jak tylko go dorwę.

Spojrzałam na Siennę, pytając wzrokiem, czy ma z tym coś wspólnego. Potrząsnęła głową.

– No, pokaż – zażądał Isaac, a Sonny odwrócił kartkę, tak żebyśmy mogli ją zobaczyć.

Wybałuszyłam oczy, ujrawszy, co na niej widnieje. Każda litera była wycięta z magazynu albo z gazety:



– To nienormalne. Kto mógł wysłać coś takiego? – zapytałam. Studenci z naszej uczelni robią sobie jaja jak wszyscy inni, jasne. Ale zwykle przybiera to postać zamiany keczupu na ostry sos chilli w stołówce czy usłania kampusu różowymi i czerwonymi balonami. Ludzie na ogół nie piszą sekretnych liścików, w każdym razie nic mi o tym nie wiadomo. Zazwyczaj chodzi o to, żeby wywinąć coś grubego przed jak największą publicznością.

– Sądziś, że to któraś z twoich byłych? – zapytała Charlotte z błyskiem w niebieskich oczach. Wyraźnie bawił ją niepokój Sonny’ego.

– Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek spotykał się z kimś *aż tak* zaborczym – odpowiedział.

*Cudownie.*

– No cóż, to tylko durny żart – stwierdził Chace. – Wszyscy gotowi? Chodźmy wreszcie.

Sienna i Isaac wyszli pierwsi, Sienna była wyraźnie podekscytowana. Charlotte powlekła się za Sonnym, wyglądając tak, jakby wolała robić cokolwiek innego. Chace czekał na mnie i wyciągnął ramię. Objęłam go i wyszliśmy.

Na dworze było ciemno choć oko wykol i przeraźliwie zimno. Wzdrygnęłam się. Mogłam nałożyć cieplejszy płaszcz. Gdy przechodziliśmy krótką ścieżką od drzwi do bramy, rozejrzałam się po okolicy. Panowała wręcz upiorna cisza. Domy po obu stronach ulicy są identyczne, wszystkie w stylu wiktoriańskim, większość z nich zajmowana przez studentów. Nasz znajduje się pośrodku, więc zwykle słyhać jakieś odgłosy, chociaż poza kampusem i tak jest zdecydowanie ciszej niż w akademikach. Boże, uwielbiam tę wolność, jaką daje mieszkanie na własną rękę.

Ale ciągle nienawidzę robić prania.

Sonny, idący przed nami, podniósł pokrywę kosza na śmieci i wyrzucił tę cholerną kartkę, przeklinając soczyście, gdy zatrząskiwał klapę.

Oblizalam spierzchnięte wargi i wyjrzałam na ulicę. Pomiedzy chodnikiem a jezdnią rozpościerał się pas zieleni z dużym dębem, który rozrósł się potężnie wzdłuż i wszerz, zasłaniając światło latarni. Na końcu szeregu jedna z nich zamigotała. Wymarzone warunki dla stalkera – ktoś mógłby bez trudu zbliżyć się i odejść całkowicie niezauważony. Czy osoba, która zostawiła ten list, mogła się gdzieś tam czaić?

– Sądzisz, że powinniśmy się niepokoić tą kartką? – zapytałam cicho.

Chace puścił mnie, żebym mogła przejść przodem.

– Co masz na myśli?

– Cóż, to zdecydowanie nie był liścik miłosny, ani też szczególnie zabawny żart.

Czy to może być realna groźba?

Zatrzymał się po drugiej stronie bramy i skrzyżował ręce na piersiach.

– Wydaje mi się, że troszkę ponosi cię wyobraźnia.

– Ale żart z założenia ma być zabawny. Nikt się nie roześmiał. Upiorny liścik z pociętych gazet jest raczej...

– ... czyjaś chorą karykaturą żartu – uciął Chace. – Zapomnij o tym, Lylah, Sonny już zapomniał. Wiesz, że dziś początek tego całego walentynkowego szaleństwa i najwyraźniej niektórych trochę ponosi w tym roku.

Otworzyłam usta, żeby zaoponować. Nic nie rozumiał. Wszyscy jesteśmy przyjaciółmi, mieszkamy razem. Jeżeli ktoś zadzierał z Sonnym, dotyczyło to nas wszystkich.

Chace kiwnął głową i uśmiechnął się.

– Lylah, wyluzuj. Oglądasz za dużo horrorów. Idziemy się teraz dobrze zabawić, a ty masz zapomnieć o tym liściku. Nikt nie grozi Sonny'emu, jasne?

Kiwnęłam głową, odwzajemniając uśmiech. Chyba nie byłam wystarczająco przekonująca, bo Chace złapał mnie za rękę i ją ścisnął.

Poczułam, jak serce szybciej mi bije. Nie miałam jednak pewności, czy to



z powodu bliskości Chace'a, czy ze strachu o Sonny'ego.

## 2

Czwartek 1 lutego

Do teatru dotarliśmy trochę za wcześnie, ale bileterzy pozwalali już zajmować miejsca. Pokazałam szybko bilet i weszłam za resztą. W ogromnej sali znajdowały się liczne okrągłe stoliki i krzesła; ustawiono je tak, aby z każdego miejsca było widać scenę.

– Pechowa trzynastka – powiedział Isaac, rozglądając się wokół i szukając naszego stolika. – Gdzie to, do licha, jest?

Chace skrzywił się z politowaniem,

– Człowieku, stoisz tuż obok planu sali...

Isaac odwrócił głowę i zrobił głupią minę, rozdziawiając usta w szerokie O. Idiota.

– Dobrze, my siadamy tam – powiedział, wskazując na stół z lewej strony sceny.

Drugi rząd od przodu. Wyglądało na to, że będziemy mieć dobry widok. Stoliki były rozmieszczone równomiernie, niezbyt blisko siebie.

W cenę biletu były wliczone jakieś przekąski, więc nawet nie zajrzałam do menu.

Kelnerzy w czarnych spodniach i czerwonych koszulach snuli się gdzieś po kątach, kierując widownię do stolików, ale w zasięgu wzroku nie było widać żadnego żarcia. Pewnie czekali z podaniem jedzenia, aż wszyscy zajmą miejsca. Usiadłam pomiędzy Charlotte a Chace'em, Sienna i ja zawarłyśmy tajny pakt mający na celu zapewnienie Char świetnej zabawy, a może nawet delikatnej

pomocy w spotkaniu jakiegoś fajnego faceta. Odkąd ją znamy – no dobra, nie tak przecież znowu długo – nie była na żadnej randce ani nawet nie wykazała nikim zainteresowania. Mówiła, że ostatniego chłopaka miała w liceum.

– Kiedy będzie żarcie? Umieram z głodu – marudził Sonny, przeglądając menu z drinkami.

– Sztuka rozpoczyna się dopiero za dwadzieścia minut, więc zapewne dopiero wtedy je podadzą – odpowiedziała Sienna. Przeleciała wzrokiem po pomieszczeniu, rozglądając się za swoją sympatią, Nathanem (to dla niego tak się wystroiła), który miał przyjść ze swoimi kumplami.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

Uśmiechnęła się nieco sztucznie.

– Założę się, że nie przyjdzie.

– Si... – zaczęłam, próbując okazać wsparcie.

Poczułam powiew powietrza, gdy gwałtownie machnęła ręką, przerywając mi. Próbowała udawać, że już się z tym pogodziła i że wszystko gra.

My rozmawialiśmy, a pomieszczenie powoli się wypełniało i niebawem zamigotały światła – wskazówka, żeby wziąć drinki i zająć miejsca.

– Pójdę do baru – powiedziałam, odstawiając krzesło, by wstać.

Chace zrobił to samo.

– Pójdę z tobą.

Wiedziałam, że to zrobi. To prawdziwy dżentelmen, nigdy nie pozwala mi samej nieść całej tacy drinków. Cofnął się o krok, przepuszczając mnie przodem, a gdy przechodziłam, objął mnie w talii. Serce waliło mi w piersi, gdy zmierzaliśmy tak w kierunku baru.

Bar pachniał cytrynowo, jak gdyby dopiero co ktoś tu sprzątał, używając intensywnego środka czyszczącego. Oparłam się o drewniany kontuar obok Chace'a, który przywołał barmana.

Wysoki, śniady mężczyzna z mnóstwem tatuaży nachmurzył się, podchodząc do nas. Jego zielone oczy przemykały ode mnie do Chace'a i z powrotem, jak gdyby próbował sobie przypomnieć, skąd nas zna. Schylił się i wyciągnął zza baru

fotografię. Trzymał ją jednak w taki sposób, że mogłam zobaczyć tylko czarny tył i białą ramkę.

– Hej, wszystko w porządku? – zapytał Chace. – Chcieliśmy tylko zamówić drinki.

Twarz faceta nagle się rozjaśniła.

– Tak mi się wydawało, że to ty. Pierwszą kolejkę ktoś wam postawił.

– Super! – ucieszył się Chace. – Kto nam zafundował taką miłą niespodziankę?

Zamaszystym ruchem barman rzucił mu zdjęcie.

Szczęka mi opadła i poczułam nieprzyjemne mrowienie w dole kręgosłupa. Na fotografii widniała cała nasza szóstka przy stole. Ktoś musiał ją zrobić w ciągu ostatnich dziesięciu minut. Ktoś nas obserwował?

Barman wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Jakiś gość napakowany jak diabli. W czarnej bluzie. Płacił gotówką.

Napakowany facet w bluzie z kapturem? Znałam wielu pakerów, a ciemną bluzę z kapturem mają prawie wszyscy, bo barwy naszej uczelni to czerń i żółć. Sama mam chyba ze trzy takie.

– Aha – skwitował Chace. – No dobra, to prosimy o trzy Corony, dwa kieliszki białego wina i gazowaną wódkę.

On tak na serio? Recytował zamówienie jak gdyby nigdy nic, podczas gdy mi serce waliło jak oszałałe.

– Chace! – rzuciłam, ciągnąc go za rękaw, który podwinął do łokcia. – Co ty wyprawiasz?

– O co ci chodzi?

– Nie znamy tego typu, który postawił nam drinki.

– Lylah, darmowe drinki to darmowe drinki!

– Najpierw ktoś zostawia tamten list, a teraz to? – wskazałam na fotografię. – Nie martwisz się, że jedno może mieć jakiś związek z drugim?

– Mam martwić się *kolejną* dziewczyną pełzającą desperacko za Sonnym? Martwić się tym, że nie muszę płacić za drinka?

– Nie mamy pojęcia, kto je kupił.

– Kogo to obchodzi! Barman właśnie je przygotowuje, więc nie ma obaw, że ktoś przy nich majstrował. W każdym razie to pewnie kolejny pomysł Nory, żeby się do nas wbić.

Przechyliłam głowę i spojrzałam na niego bokiem.

– Więc sądzisz, że przesadzam?

– Trochę. Dobra, rozumiem, że to wygląda *odrobinę* podejrzanie, ale z drugiej strony wiesz, co się dzieje na kampusie w tym okresie. Będzie jeszcze więcej głupich kawałów, a przecież one nigdy nie mają w sobie drugiego dna, mają tylko rozbawić ludzi. – Chace podszedł bliżej i zapach jego wody po goleniu dosłownie mnie oszołomił. Jak narkotyk. Przepadłam. Przybliżyłam się do niego.

– Proszę, przestań się martwić i baw się dobrze dziś wieczorem – powiedział.

– Obchodzisz w tym roku walentynki? W ubiegłym jakoś niespecjalnie cię to kręciło – wyszeptałam ledwie słyszalnym głosem, ale byłam zbyt skamieniała z przerażenia, żeby się tym przejmować.

Chace spojrzał na mnie przesywająco tymi swoimi głęboko zielonymi oczami, a ja poczułam, jak moje policzki oblewają się purpurą.

– Nigdy przedtem nie było powodu, dla którego miałbym je obchodzić – odpowiedział, przysuwając się do mnie jeszcze bardziej.

*Czy teraz masz powód? Rozwiń temat.*

– Proszę – powiedział barman, podając nasze drinki. *Ten barman ma najgorsze wyczucie czasu ever*, pomyślałam. Chace oderwał ode mnie wzrok, spojrzał na barmana i kiwnął głową.

*Nie! Chace, do cholery, jaki jest ten twój powód?!*

No i nasza chwila przepadła.

Chace rzucił napiwek na ladę i wziął tacę. Miałam ochotę wpaść w furję. Chace mógł właśnie zmierzać do wyznania, że coś do mnie czuje, albo może spróbowałby mnie pocałować. Czekałam na to tak strasznie, *strasznie* długo, a gdy w końcu przyszło co do czego, ktoś musiał nam przeszkodzić.

Uśmiechając się przez ramię, Chace rzucił:

– Idziesz czy nie?

Złapałam fotografię z lady i poszłam za nim do naszego stolika. Chace postawił na nim tacę, a ja rzuciłam zdjęcie obok drinków.

– Ktoś zostawił to przy barze, razem z kasą na kolejkę dla nas. – Słowa wyleciały z moich ust z prędkością karabinu maszynowego.

Chace'owi mogło to zwisać, ale ktoś z pozostałych z pewnością dostrzeże związek. Liczyłam na Siennę albo Charlotte...

– O, to my – stwierdził Isaac.

– Brawo, Sherlocku – mruknął sarkastycznie Chace.

Sonny sięgnął po swój drink i wzniosł kieliszek.

– Chwała wróżkom darmowych drinków!

– Dlaczego ktoś miałby robić nam zdjęcie? – zapytała Charlotte.

– No właśnie! – wykrzyknęłam.

– Żeby barman wiedział, komu wydać opłacone drinki – odpowiedział Isaac, przewracając oczami. – To chyba jasne.

Ja jednak nie czułam się przekonana.

– Dlaczego robić z tego taką tajemnicę?

Isaac wzruszył ramionami.

– Nie wiem, Lylah. Pij. Przedstawienie zaraz się zacznie.

Nie rozumiałam, dlaczego nikt nie brał tego na serio. Przecież to nie miało żadnego sensu.

– Co jest z tyłu tego zdjęcia? – zapytała Sienna.

– Co? – rzucił Chace.

– Krawędź odchodzi. – Sienna wzięła fotografię i pociągnęła za błyszczący czarny spód.

*Co do diabła?*

Gdy tył odpadł, Sienna spojrzała na zdjęcie i nagle upuściła je na stół, jak gdyby ją parzyło. Mały, czarny kwadracik z literami wyciętymi z gazet wyglądał dokładnie tak, jak liścik, który wcześniej przyszedł do Sonny'ego.



TIK-TAK, SONNY

# 3

Czwartek 1 lutego

W milczeniu wpatrywaliśmy się w kartkę.

– To coś więcej niż głupi żart – zaczęłam.

Usta Sonny’ego skrzywiły się z niesmakiem.

– Ktoś za mną łązi. Kurde, zawsze byłem szczery z dziewczynami. Nie szukam niczego poważnego i nienawidzę, gdy któraś o tym zapomina lub sądzi, że swoim urokiem sprawi, że zmienię zdanie.

– Masz jakikolwiek pomysł, kto to może być, chłopie? – zapytał Isaac.

Sonny podniósł kartkę i obrócił ją.

– Pojęcia nie mam. Laska najwyraźniej mnie nie zna, jeżeli uważa, że kupi mnie darmowym drinkiem.

– Powinniśmy wyjść? – zapytałam, skanując wzrokiem tłum. Sala była pełna, przy każdym stoliku siedziały przynajmniej cztery osoby. Niewielki tłum kłębił się przy barze, czekając na drinki. Nikt nie patrzył w naszą stronę. Jeżeli osoba, która to zrobiła, była tutaj, czy nie chciałaby zobaczyć naszej reakcji?

– Nigdzie nie idziemy – rzucił szybko Sonny. – Żadna walnięta cizia nie zepsuje nam wieczoru.

Chace nachylił się do mnie jeszcze bliżej.

– Lylah, tak się cieszyłaś na ten wieczór, a ostatnio nie tryskałaś radością.

*Raczej trudno o to, gdy zbliża się rocznica śmierci twoich rodziców.*

Moja dłoń instynktownie powędrowała do naszyjnika z zawieszka w kształcie serca, który dostałam od nich na szesnaste urodziny.

– Chace, ja...

Położył mi na ustach opuszek palca wskazującego i potrząsnął głową.

– Nie, Lylah. Mam zamiar sprawić, że będziesz się dzisiaj świetnie bawić, choćby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu. – Opuścił rękę i kontynuował: – Dziś wieczorem zapomnij o tych listach. Będziemy się nad tym zastanawiać jutro. Sonny może pójść z tym na policję, do ochrony na kampusie, no, cokolwiek.

Usiadłam z powrotem, przygryzając wargi. W żołądku czułam nieprzyjemne mrowienie. Bałam się o Sonny'ego, ale w tej chwili i tak nic nie mogłam zrobić. Skinąwszy głową, skierowałam więc uwagę na scenę. Światła już pogasły.

Przedstawienie się rozpoczęło.

Przesunęłam się na swoim siedzeniu i oglądałam. Studenci byli niesamowici, ale mimo to nie mogłam skupić się na sztuce. Cały czas myślałam o tych listach oraz o tym, że ktokolwiek je wysłał, usilnie starał się zachować anonimowość. Gdyby to była któraś ze zdesperowanych dziewczyn uganiających się za Sonnym, raczej chciałaby, żeby znał jej tożsamość, no nie?

To po prostu nie miało sensu.

Gdybym od razu podeszła prosto do drzwi, może zauważyłabym, kto przyniósł kopertę. Teraz osoba, która kupiła nam drinki, prawdopodobnie była gdzieś tutaj, w sali. Oglądała spektakl. Lub nas. Włosy zjeżyły mi się na karku.

Natychmiast po zakończeniu przedstawienia, gdy tylko znów włączono światła, zerwałam się na równe nogi.

– Gotowi do wyjścia? – zapytałam.

Chace zachichotał.

– Lylah, chwila, pali się czy co? Aż tak nie możesz doczekać się imprezy?

*Cholera.* Przez to wszystko całkiem zapomniałam o imprezie.

– Wiesz co, szczerze mówiąc, jestem zmęczona. Chciałam iść do domu.

– Jeżeli o mnie chodzi, będę się zbierał. Muszę sprawdzić, czy nie ma mnie gdzieś indziej, rozumiecie. – Sonny mrugnął porozumiewawczo.

Sienna złapała go za ramię.

– Sonny, czekaj! Naprawdę uważasz, że powinieneś włączyć się sam, biorąc pod uwagę to, że ktoś cię śledzi?

Nie byłam pewna, czy mówi poważnie, czy żartuje, ale Sonny się roześmiał.

– Niezły żarcik, Sie. Nie czekajcie z kolacją. – I poleciał, pewnie tam, gdzie umówił się z dziewczyną, z którą miał mieć dzisiaj randkę.

Patrzyłam za nim, jak zniknął w tłumie.

– Myślicie, że naprawdę może być w niebezpieczeństwie?

– Nic mu nie będzie – powiedziała Charlotte. Przeszła obok mnie, gdy zmierzaliśmy do wyjścia. – Dzięki, że mnie tu dziś wyciągnęliście. Naprawdę świetnie się bawiłam.

– Cieszę się – odpowiedziałam. Cóż, przynajmniej ona spędziła fajnie czas. Co do mnie – nie byłam tego taka pewna.

– Pójdę z tobą do domu, okej? – dodała.

– Ja też – wtrąciła Sienna. – Nathan się nie pokazał, a w weekend będzie jeszcze parę imprez. Na dzisiaj już mi wystarczy, wolę pójść spać.

Chace i Isaac wyglądali na nieco rozczarowanych, ale nalegali, aby nas odprowadzić.

– Przyszliśmy razem, więc razem powinniśmy też wrócić – powiedział Chace. – No, poza Sonnym.

Rzuciłam Chace'owi szybki uśmiech, ale w rzeczywistości byłam bardziej skupiona na obserwowaniu tłumu zmierzającego do wyjścia. Rozglądałam się za kimś w bluzie z kapturem. Z nerwów zaczęłam przygryzać wargi – tak bardzo życzyłam sobie, żebyśmy już byli na zewnątrz. *No dalej, dalej.* Nie chciałam przebywać w tym samym miejscu co osoba, która robiła nam z ukrycia zdjęcia, zamiast podejść normalnie jak człowiek i zagadać, skoro już chciała postawić nam drinki.

Chace stanął bliżej, niemal przyciskając swoją klatkę piersiową do moich pleców, jak gdyby wyczuwał, że już wychodzę z siebie. Dwóch ochroniarzy po obu stronach drzwi stało z założonymi rękami, pilnując, żeby pijani studenci w miarę sprawnie opuszczali salę. Obaj mieli gabaryty małego domku, więc nie

spodziewałam się, żeby znalazło się wielu chętnych do wszczynania awantury.

Na zewnątrz było jeszcze zimniej niż wcześniej. Temperatura spadła i na ulicach skrzył się lód. Przenikliwy wiatr przeszywał mnie aż do szpiku kości. Skuliłam się i przysunęłam do Chace'a. Teraz przynajmniej miałam wymówkę, gdyby nagle zapytał, dlaczego tak się do niego przytulałam.

Objął mnie ramieniem i przyciągnął mocno do siebie.

*Zadziałało.*

– Lylah, zimno ci?

– Tak. Nie znoszę zimy.

– To mieszkasz w nieodpowiednim kraju.

*Jakbym sama tego nie wiedziała.*

– O Boże! – krzyknęła Sienna głosem tak wysokim, że aż się skrzywiłam.

– Jezu, Sie, na takiej częstotliwości tylko psy cię usłyszą – jęknął Isaac.

Skierowałam wzrok tam, gdzie ona. Na ścianie biblioteki widniało ogromne, artystycznie dopieszczone graffiti. Czerwone słowa, wyglądające jak gdyby ociekały krwią, układały się w napis: **BĘDZIESZ NALEŻEĆ DO MNIE.** Artysta użył również czerni i szarości, aby każdej literze nadać elegancki cień i pewien dynamizm.

Przyprawiało to co prawda o gęsią skórkę, ale wyglądało niezłe.

– No no, typ ma talent – stwierdził Isaac.

– Skąd wiesz, że to facet? – zapytałam.

Isaac podniósł ręce.

– Albo typiara.

– Dzięki – odpowiedziałam, uśmiechając się do niego.

– To nie ty, Lylah, co nie? – zażartował Isaac.

– Tiaaaa, jak wszyscy wiemy, jej talent zaczyna się i kończy na nabazgraniu człowieczka z trzech kresek – drażnił się Chace, obejmując mnie mocniej ramieniem.

Odgryzłabym się, ale akurat w rysowaniu jestem *naprawdę* beznadziejna.

Zmierzaaliśmy w stronę wynajmowanego przez nas domu, znajdującego się jakies

pięć minut drogi od klubu. Gdy przechodziliśmy przez kampus, minęło nas dwóch gości przebranych za amorki – jedynym elementem ich „garderoby” było coś przypominającego prześcieradło owinięte wokół tyłków. Miałam nadzieję, że nabawią się odmrożeń. *Idioci.*

– Ludzi totalnie pogięło! – Roześmiałam się, przewracając oczami.

Skręciliśmy, mijając Coffee House – ulubioną kawiarnię wszystkich studentów – i już znaleźliśmy się poza kampusem. Tu jest ciemniej, wysokie drzewa przesłaniają światło, co zawsze budzi we mnie lekki niepokój, gdy idę tędy sama po zmroku. Niby nigdy nic się nie stało, ale mimo wszystko. Wydaje mi się, że odkąd tu mieszkam, zdarzył się tylko jeden napad, i nawet to nie za bardzo się liczy, bo „napastnik” totalnie się schlał w Southern Comfort i buchnął tylko własny portfel od swojej dziewczyny.

Sienna szła przed nami, kołysząc swymi mikroskopijnymi biodrami. Isaac podążał tuż za nią, śmiejąc się z czegoś, co powiedziała. Po drugiej stronie ulicy, kierując się w naszą stronę, szedł jakiś gość w bluzie z kapturem. Czy to ten typ z klubu?

Jeszcze mocniej przygryzałam wargi. Zawsze to robię, gdy jestem zdenerwowana. Po śmierci rodziców prawie odgryzłam je sobie na amen.

Chace zachichotał.

– Chcesz zaanektować cały chodnik?

– Co? – powiedziałam, zwracając ku niemu wzrok. Prawie zepchnęłam go na ulicę, w najmniejszym stopniu nie zwracając uwagi na to, jak idę, za to zajmując większą część chodnika. – Ups.

Otworzył usta, lecz zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, rozległ się ogromny huk, gdy coś ciężkiego uderzyło o beton. Chace przyciągnął mnie do siebie, a moja głowa próbowała podążyć w kierunku, z którego nadszedł hałas. Na środku ulicy pojawiły się czerwone kłęby.

– O Boże! – zawołał Chace, śmiejąc się głośno. – No, to było dobre. Aż podskoczyłem!

Mało brakowało, żeby Sienna i Isaac urządzili tam regularną owację na stojąco,



ale ja stałam wbita w ziemię, odprowadzając wzrokiem gościa w bluzie, który biegiem się od nas oddalał.

Dym powoli się rozpraszał, zmieniając barwę na różową, zanim całkiem rozplynał się w mroku nocy.

– Co to było? – zapytałam.

– Bomba dymna – odpowiedział Chace. – Całkiem niezły trik. Ja bym go pewnie zarezerwował dla większej publiczności.

– Bez kitu – powiedział Isaac. – Skoro w tym roku wszyscy odwalają jakieś kawały, to my też powinniśmy coś przygotować.

Chace zachichotał.

– „Jeśli nie możesz ich pokonać, to do nich dołącz”, czy jakoś tak, ech?

Zmarszczyłam brwi, patrząc w dal, tam, gdzie zniknął facet w ciemnej bluzie.

Chyba.

• • •

Wpadliśmy do salonu i rozsiedliśmy się wygodnie na sofach. Chace usiadł obok mnie na fotelu, a Charlotte, Sienna i Isaac zajęli kanapę.

– Chcesz o tym porozmawiać? – wyszeptał Chace, nachylając się do mnie jeszcze bliżej całym ciałem.

Oparłam się i spojrzałam na niego.

– Porozmawiać o czym?

– O tym, co cię tak nurtuje. Widzę, co się z tobą dzieje, Lylah. Zawsze zwracam na to uwagę.

*Zawsze?*

– Po prostu nie mogę przestać myśleć o tych przesyłkach, drinkach, graffiti, teraz jeszcze ta bomba dymna. Sporo tego.

– Bomby dymne i graffiti były już w zeszłym roku – zauważył.

– No tak, ale nie było takich powiązań. Graffiti niemal słowo w słowo powtarzało to, co widniało na kartce zaadresowanej do Sonny’ego. Chyba nie uważasz, że to wszystko to po prostu czysty przypadek?

– Może i nie, ale prawdopodobnie ktoś próbuje tylko namieszać mu w głowie. Nie pozwól, żeby mieszał również w twojej. Wiem, że to dla ciebie trudny okres.

– Dobrze, nie pozwolę. Nic mi nie jest. – Zmusiłam się do uśmiechu, chociaż chciałam krzyknąć, żeby przestał tak racjonalizować moje obawy. I wspominać o moich rodzicach. Od kiedy się poznaliśmy, Chace czasem mnie o nich wypytywał, ale szanował to, że nie chciałam rozmawiać o tym, co się wydarzyło. Nie mogłam. Bardzo dużo czasu zajęło mi dojście do punktu, w którym byłam w stanie jako tako normalnie funkcjonować i oddychać bez wrażenia, jakbym miała się za moment udusić. Nie chciałam robić nic, co mogłoby z powrotem przenieść mnie do tego upiornego okresu, który był tak posępny, że nie byłam wtedy pewna, czy w ogóle z tego wyjdę.

Poza tym rozmowa naprawdę nie zawsze pomaga, szczególnie, gdy musiałaś się już zmierzyć ze swoją stratą tyle razy ile ja podczas terapii.

Chciałam już zapomnieć, jak to strasznie boli, gdy tęsknisz za kimś tak bardzo, że chcesz tylko umrzeć.

– *Nic* nie wyprowadzi mnie z równowagi – powiedziałam, tym razem nieco pewniejszym głosem.

Chace szturchnął mnie i uśmiechnął się.

– Dobrze to słyszeć.

– Nie sądzicie, że powinniśmy dać znać glinom? – zapytała Sienna, podnosząc list i zdjęcie. Sonny’emu nie zależało na tym, żeby zabrać ze sobą tę fotografię, ale Sienna schowała ją, zanim wyszliśmy. Gdyby tego nie zrobiła, zrobiłabym to ja. Ona także narzekała, że Sonny wyrzucił swój list do kosza. Cóż, przynajmniej leżał na samej górze sterty śmieci.

– Tak – odpowiedziałam. – *Zdecydowanie* powinniśmy powiadomić policję.

– I tak nic nie zrobią. Zresztą niby co *mogliby* zrobić? – rzucił Chace.

– No nie wiem, na przykład wziąć odciski palców? No wiesz, te poza naszymi. Pewnie są jeszcze jakieś inne wskazówki, które mogłyby ułatwić identyfikację. Nie oglądasz nigdy żadnych seriali detektywistycznych? Nawet jeśli wszystko zaczęło się jako żart, Sonny powinien dowiedzieć się, kto to zrobił, a policjanci muszą

dopilnować, żeby ona – lub on – dali mu w końcu spokój.

– Ja tam życzylibym sobie, żebyśmy już teraz wiedzieli, kto to wysłał. Mam świetny pomysł na mały żarcik zwrotny – powiedział Isaac. – Kupimy te robale dla jaszczurek, które sprzedają w sklepach zoologicznych, i wpuścimy je do pokoju tego żartownisia.

Wzdrygnęłam się. Sama myśl o tym sprawiła, że poczułam, jakby po mojej skórze rozpełzły się robaki.

– Marzę o tym, żeby już było po walentynkach – powiedziałam.

– Ciągłe dziwnie się czujesz z powodu tej historii z Jakiem? – zapytał Isaac. Roześmiał się i zrobił unik, gdy Chace zamachnął się, żeby go trzepnąć. Chace potrząsnął głową i wymruczał coś, czego nie mogłam zrozumieć, ale przypuszczałam, że było to jakieś mało eleganckie wyrażenie.

Isaac *naprawdę* mógłby znaleźć jakiś inny temat, jak chce mi podogryzać.

– Nie, nie czuję się dziwnie z powodu Jake’a – odpowiedziałam. Minęły prawie dwa lata, a rocznica śmierci rodziców była ciągle tak samo bolesna jak wtedy, gdy mój brat Riley i ja dowiedzieliśmy się, że zostaliśmy sierotami. Ale byłoby ogromnym kłamstwem, gdybym twierdziła, że dzięki Jake’owi nie znienawidziłam tego dnia jeszcze bardziej.

Chociaż na początku faktycznie było meganiezręcznie, wszystko między nami wróciło do normy, jeszcze zanim Jake opuścił uczelnię. Albo tak mi się w każdym razie wydawało. Żadne z nas nie wspomniało więcej o tym pocałunku. A ja w ogóle nie miałam z nim kontaktu, od kiedy się wyprowadził, może poza zdawkową wymianą SMS-ów świątecznych w grudniu.

– Nie ma żadnego powodu, dla którego Lylah miałyby czuć się nieswojo. – Sienna wzięła mnie w obronę.

Isaac uniósł ręce w obronnym geście.

– Spoko, tylko żartowałem. Mogłaś złamać serce temu biednemu chłopcu, ale to nie oznacza, że masz się z tego powodu źle czuć.

Oczy zwęziły mi się w szparki i spojrzałam na niego tak, żeby nie miał wątpliwości, że nie miałam zamiaru dać się podpuścić.

– Dramatyzujesz. To był jeden prawie-pocałunek i jakoś sobie z tym poradził. Przecież nie oświadczył mi się ani nic takiego.

Isaac skrzywił się z niezadowoleniem.

– Dobra, nie znasz się na żartach.

Obdarzyłam go przelotnym uśmiechem.

– Przykro mi, że cię rozczarowałam. Jeśli możemy już skończyć omawianie mojego tragicznego życia uczuciowego, pogadajmy o walentynkowych kawałach.

Chace zachichotał.

– O, Lylah chce się w tym roku przyłączyć!

– Naprawdę? Na ogół nie chcesz mieć z takimi rzeczami nic wspólnego – zdziwiła się Sienna.

– Ale teraz mam motywację. Mam ogromną nadzieję, że wywinie mi temu typowi, który śledzi Sonny’ego, jakiś gruby numer.

– Puder dla dzieci w suszarkach na basenie – rzucił Isaac. – Zgłaszam się na ochotnika, żeby wejść do damskiej szatni!

– Doprawdy genialne. – Sienna przewróciła swoimi czarnymi oczami.

– Ja pomyślałam o czymś w rodzaju podpalenia sterty lalek-amorków oblanych sztuczną krwią, na samym środku kampusu – powiedziałam.

Chace roześmiał się głośno.

– Jezu, Lylah. Brzmisz, jakby odrobinę za bardzo cię to bawiło.

Cóż, chyba trochę tak było. Jak to o mnie świadczyło?

– Ty serio nie cierpisz tego święta, co? – zaśmiał się Isaac.

– Nie. – Wręcz nienawidzę. Gdyby moi rodzice nie wybrali się wtedy do eleganckiego hotelu na romantyczny walentynkowy wypad we dwoje, ciągle by tu byli. Nie zginęliby. Mój brat i ja przez wiele godzin nawet nie wiedzieliśmy o wypadku. Gdy razem z Rileyem dotarłam do szpitala, usłyszeliśmy, że oboje z tego wyjdą, że mamy się nie martwić. Ale odeszli krótko po północy czternastego lutego.

– W każdym razie – kontynuowałam, zmieniając temat – jestem zmęczona i chcę się położyć. Jutro pójdziemy kupić zasypkę dla niemowląt, sztuczną krew i amorki.

Powiedziałam wszystkim dobranoc, umyłam zęby i poszłam do swojego pokoju. Zamknęłam drzwi i powlokłam się po dywanie w stronę łóżka. Zdjęłam sukienkę przez głowę i rzuciłam na krzesło w rogu pokoju. Zwykle przykładam wagę do porządku, ale gdy jestem zmęczona, mam wszystko gdzieś. Wzięłam piżamę, którą zostawiłam rano zwiniętą w pościeli. Na dzisiaj musiała wystarczyć. Oczy mi się same zamykały, nóg prawie nie czułam. Nie chciało mi się szukać świeżych ciuchów.

Wsunęłam na siebie polarową piżamę i od razu zrobiło mi się ciepło i miło. Mięciutka, pachnąca lawendą, cała w jednoróżce. *W życiu* nie pokazałabym się w czymś takim Chace'owi! Jeżeli wychodzę z pokoju w piżamie, to tylko w którejś z jedwabnych.

Chwyciłam za brzeg kołdry i coś zakłuło mnie w kciuk. Instyktownie rozczapierzyłam palce i cofnęłam rękę jak oparzona. Maleńka kropelka krwi na opuszcze kciuka i róża na podłodze, między moimi stopami.

Co u licha?

*Sonny.*

Przyssałam wargi do kciuka. Sonny jest znany z zostawiania ludziom niespodzianek w łóżkach – pająki, stringi czy inne elementy damskiej bielizny.

Schylając się, podniosłam różę i rzuciłam ją na nocny stolik. Następnego dnia miałam zamiar wrzucić mu ją do łóżka, choć do tego czasu nie będzie prezentowała się już tak pięknie. Może kupię jakieś krewetki, rybnie głowy albo coś co bardzo, bardzo mocno śmierdzi. Gdybym była wystarczająco odważna, podchwyciłabym pomysł Isaaca z robalami.

Tak czy inaczej, Sonny miał przechlapane.

# 4

Piątek 2 lutego

Obudził mnie deszcz bębniący w szybę.

Chociaż wkurza mnie, kiedy poza domem moknę na wylot, tak naprawdę uwielbiam deszcz. W jego dźwięku jest coś głęboko kojącego. Na nadgarstku zawibrowała mi opaska Fitbit – cichy alarm sygnalizujący, że już szósta i czas wstawać.

Uniosłam ramiona za głowę i wyciągnęłam je tak daleko, jak tylko mogłam, rozciągając się porządnie. Przed śmiercią rodziców zwykłam sypiać do oporu i przewracałam oczami, gdy mama powtarzała mi, że każdy dzień powinnam wykorzystać na maksa, a nie przesypiać całe życie.

Teraz niezależnie od tego, jak bardzo mi się nie chce wstać, i tak to robię. Mama już nigdy nie będzie miała takiej szansy.

*Okej, no to wstajemy.*

Chwyciłam za brzeg kołdry i odrzuciłam ją na bok. Chłodne powietrze natychmiast przeszło moje ciało i sprawiło, że cała pokryłam się gęsią skórką. Wstałam więc szybko, zanim zdążyłabym się rozmyślić i wsunąć z powrotem pod ciepłą kołdrę, aby z powrotem odpłynąć do krainy snów.

Wyszłam ze swojego pokoju i przeszłam przez korytarz do łazienki. Tam na szczęście było cieplej – w zeszłym roku zamontowano grzejnik, który całkiem nieźle działa.

Wzięłam prysznic i ubrałam się, a następnie na palcach zeszłam na dół, krocząc ostrożnie przez skrzypiący parkiet, żeby nikogo nie obudzić.



Tylko Sonny i Sienna wstają mniej więcej w tym samym czasie co ja. Cała reszta jest strasznie leniwa. W kuchni panował spokój, gdy tak po cichu się do niej skradałam. Pokoje Charlotte i Isaaca są na dole, więc staramy się nie hałasować do siódmej, kiedy wstają.

– Dobry! – przywitałam się ze Sienną, która już kiwała się na taborecie. Jej lśniące włosy sterczały we wszystkie strony. – Kiepska noc?

Nawet na mnie nie spojrzała znad ogromnego kubka z mocną kawą.

– No raczej. Nie mogłam spać. Jestem wyczerpana – wymamrotała.

– Rzadko udaje nam się wygrać rano z Sonnym. Schodził już na dół?

– Nie było go w pokoju – ciągnęła monotonnym głosem, brzmiącym jak przygotowane wcześniej nagranie.

– Skąd wiesz? – zapytałam, wyjmując swój kubek.

– Drzwi były otwarte. Nie mam pojęcia, gdzie on się podziewa.

Obróciłam się twarzą do niej.

– Dziwne. Przecież on nigdy nie zostaje z nikim na noc. Nigdy.

Sonny to straszny babiarcz. Ma na koncie tyle „zdobyczy”, jak sam to określa, że ja nawet nie umiem do tyłu liczyć. Ale nigdy nie zostaje na śniadanie. W życiu nie zaryzykowałyby tego porannego festiwalu żenady albo, nie daj Boże, konieczności rozmowy.

Sienna wzruszyła ramionami.

– Też mi to przyszło do głowy. Ale może się zmienia. – Zamilkła, a po chwili z jej gardła wydobył się niski, wymuszony śmiech – Albo i nie.

Nalałam sobie kawy i usiadłam przy stole obok niej, czekając, aż cała reszta w końcu wstanie.

Logicznie rzecz biorąc, wiedziałam, że martwienie się o dorosłego faceta, który prawdopodobnie zdecydował się po prostu spędzić z kimś noc, jest absurdalne, jednak coś było nie tak. *Czułam* to. Byłam niespokojna, z nerwów zaczęło mnie skręcać w żołądku. Od śmierci rodziców zawsze byłam przygotowana na najgorsze. Gdy dotarli do szpitala po wypadku, oboje mieli z tego wyjść. Mama umarła na stole operacyjnym, tata chwilę później, wskutek rozległego krwotoku

wewnętrznego.

– Mieliście jakieś wiadomości od Sonny’ego? – zapytałam, gdy Charlotte i Isaac weszli do kuchni godzinę później. Pomyślałam, że gdy tylko dowiem się, gdzie on jest, będę w stanie się uspokoić.

Charlotte uniosła brew. Jej spojrzenie mówiło wszystko: *Nie zadzwoniłby do mnie, choćbym była ostatnim żyjącym człowiekiem na Ziemi.* Okej, słuszna uwaga, nie zrobiłby tego.

– Nie. – Isaac wzruszył lekko ramionami.

– Jeszcze nie wrócił – wyjaśniłam.

– Naprawdę? – zapytał Isaac. – Pewnie przez przypadek zasnął u jakiejś laski. Może za dużo wypił.

– Hmm, może – wymamrotałam nieprzekonana.

– Powinniśmy się martwić? – zapytała Sienna, już bardziej rozbudzona po drugiej dawce kofeiny. – To do niego niepodobne.

Żołądek znowu podskoczył mi do gardła. Sonny *zawsze* jest tutaj rano – szczególnie wtedy, gdy ma zajęcia. Jego rodzina mieszka dość daleko, więc rzadko wraca do domu, nawet podczas przerw semestralnych. *Zawsze* tu jest.

Odsunęłam krzesło i wstałam.

– Idę zapytać Chace’a, może on coś wie.

– Zapytać Chace’a, czy wie o czym? – Głos Chace’a niemal mnie zelektryzował. *Zawsze* to robi. Za. Każdym. Razem.

*Patrz na jego twarz, nie nato, jak niesamowicie wyglądają jego umięśnione ramiona w tym szarym T-shircie!*

– Sonny zaginął – powiedział Isaac.

– O, zaginął? Więc już definitywnie wiemy, że zaginął? – zapytałam. Serce mi przyspieszyło. Słowa Isaaca potwierdziły moje najgorsze obawy, a te, nagle, zaczęły niepokojąco szybko rosnąć – od uporczywego niepokoju kotłującego się gdzieś z tyłu głowy, do przytłaczającego lęku.

*Czy te listy naprawdę były groźbami?*

– Nie ma go tutaj i nie wiemy, gdzie jest. Wydaje mi się, że to dość adekwatna

definicja zaginięcia – odparł Isaac.

Chace potrząsnął głową, sprawiając, że jego niesforne blond włosy zafalowały. To było przeurocze.

– Nie przesadzajcie. Może postanowił wrócić do biegania. Może poszedł do sklepu. Może niechcący zasnął u dziewczyny?

Wszystko, co mówił Chace, miało sens... o ile ktoś nie znał Sonny'ego.

– Spróbuję do niego zadzwonić – powiedziałam, wciskając palcem jego imię na ekranie swojego smartfona.

– Lylah, wszyscy się niepokoiimy, ale ty wpadasz w paranoję – odpowiedział Chace. Przechodząc, otarł się delikatnie ramieniem o moje plecy. Nie byłam pewna, czy zrobił to celowo, czy przez przypadek, ale nie miałam zamiaru narzekać. No i nie wpadałam w paranoję, martwiłam się o kumpla. Dobrego kumpla.

Podniosłam telefon do ucha i czekałam. Gdy włączyła się poczta głosowa, rozłączyłam się.

– Nie ma nawet sygnału.

– Lylah, na pewno nic mu nie jest. Gotowa do wyjścia? – zapytał Chace, wlewając kawę do termosu. Mieliśmy strasznie dużo pracy przy naszym projekcie kampanii reklamowej na zajęcia, ale teraz bynajmniej nie to było moim największym zmartwieniem.

– Ech, no dobra, jestem gotowa. – Odwróciłam się do Isaaca, Sienny i Charlotte. – Napiszcie mi SMS-a, jak tylko dostaniecie od niego jakąś wiadomość, dobra?

– Jasne. Po drodze na siłownię zajrzę do kawiarni i do biblioteki i zobaczę, czy nasza zguba gdzieś się tam nie zawieruszyła – zaoferował Isaac. – Ale mówiąc szczerze, ta cała sytuacja wydaje się być zaaranżowana przez niego samego. Wiecie, jak uwielbia się popisywać. Liściki, zdjęcie, drinki. Pewnie to wszystko jego pomysły.

Sienna stała i przeczesywała włosy palcami.

– Isaac, pójdę z tobą na siłkę przed zajęciami. Ale w sumie to masz rację. Jeżeli ktokolwiek miałby wyreżyserować taki kawał, to właśnie Sonny.

On *naprawdę* zostawił różę w moim łóżku. Czy to jego poczucie humoru? Nie zdziwiłoby mnie to, ale byłabym *naprawdę* wściekła, gdyby okazało się, że sam tak z nami pogrywa.

Ręka Chace'a zacisnęła się delikatnie na moim nadgarstku, przykuwając nagle całą moją uwagę i wywołując w moim żołądku istne rewolucje. Dlaczego to nie on zostawił dla mnie różę? To *naprawdę* niezdrowo być aż tak zakochanym.

– Widzisz? Sonny pewnie robi sobie jaja sam z siebie, żeby tylko zwrócić naszą uwagę. Nie wiem, czemu wcześniej nie przyszło mi to do głowy. Zapomnijmy na chwilę o nim i skupmy się na naszym projekcie, okej?

– Jasne. – Uśmiechnęłam się, pochylając lekko głowę.

Isaac i Sienna zebrali swoje rzeczy i wyszli tylnymi drzwiami – wybierali się na siłownię poza kampus. Żadne z nich nie lubiło tej uniwersyteckiej – pełnej studentów płci męskiej pozujących z ciężarami przed lustrem i mruczących do swoich odbić. Podziwiałam ich, że w ogóle chodzą. Ja lubię sobie pobiegać, ale siłka to zdecydowanie nie moja bajka.

Kilka minut później Chace i ja wyszliśmy frontowymi drzwiami. Nie było aż tak zimno jak wczoraj, jednak wystarczająco chłodno, by po kręgosłupie przebiegły mi dreszcze.

Chace objął mnie ramieniem. Szliśmy chodnikiem, a później na skróty do kampusu przez niewielki lasek. Nagie gałęzie nad nami kołysały się na wietrze, a pokryta szronem trawa skrzypiała pod stopami.

Mijaliśmy sklepy i restauracje, wszystkie udekorowane świecidełkami i serduszkami z okazji zbliżających się walentynek. Chace cały czas się do mnie uśmiechał. Chciałam czuć się beztrosko i droczyć się z nim tak jak zwykle, ale nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że wisi nad nami jakaś ciemna chmura. Moi rodzice byli zawodowymi zamartwiaczami i najwidoczniej przeszło to na mnie.

Jak zawsze, gdy wchodzimy do budynku naszego wydziału, Chace otworzył drzwi, przepuszczając mnie przed sobą. Ten gest wywołał uśmiech na mojej twarzy.

– Dziękuję.

– Nie ma za co, szanowna pani – odpowiedział, wyjątkowo nieudolnie naśladowując amerykański akcent.

– To było okropne! Powinieneś się wstydzić.

Przewrócił tymi swoimi pięknymi, zielonymi oczami.

– Miejmy już z głowy ten projekt, co?

Korytarze były zaskakująco ciche, gdy zmierzaliśmy do reżyserki. Oboje mieliśmy nadzieję na to, że dyplom z produkcji filmowej i telewizyjnej otworzy nam drzwi do pracy przy filmach. Albo przynajmniej w TV. Byłoby super mieszkać w Los Angeles, ale z drugiej strony perspektywa emigracji budziła we mnie lęk – gdyby coś nie wyszło i musiałabym już zawsze pracować w restauracji, bez szans na pracę w swojej branży? No i Amerykanie jeżdżą po niewłaściwej stronie jezdni!

– Czemu tu tak cicho? – wyszeptałam do Chace’a.

– Lylah, jest 7:30. Niewielu studentów lubi spędzać poranki na zajęciach czy pracując nad projektami – powiedział, nie ukrywając sarkazmu.

Zarezerwowaliśmy reżyserkę na najwcześniejszą godzinę z możliwych, ponieważ zostawiłam swój projekt na ostatnią chwilę. Miałam w tym semestrze tyle prac do napisania, że ledwo się ze wszystkim wyrabiałam. Na szczęście Chace sporą część swojego projektu miał już gotową i obiecał mi pomoc. Inny punkt widzenia bardzo by mi się przydał i miałam nadzieję, że Chace szczerze powie, co o tym sądzi.

– Nieważne – wymamrotałam, wiedząc, że ma rację. Zawsze wstaję wcześniej rano, ale jeszcze nigdy nie przyszłam na uczelnię *aż tak* wcześnie – i gdyby nie fakt, że byłam o krok od niezaliczenia projektu, z pewnością nie pojawiłabym się tu przed ósmą.

Weszliśmy do środka. Podczas gdy Chace zaczął włączać sprzęt, mój telefon zasygnalizował, że dostałam wiadomość. Pełna nadziei wstrzymałam oddech. *Proszę, żeby to była wiadomość od Sonny’ego.*

Nie było nic od niego, tylko SMS od Isaaca, w którym pisał, że nie widział Sonny’ego, i drugi od Rileya, który prosił, żebym przemyślała powrót do domu na

walentynki. Nie mogłam do niego jechać, nie miałam też czasu teraz się z nim spierać. Nie, jeśli chciałam dostać za ten projekt dobrą ocenę.

– Ciągle nic – powiedziałam, przygryzając wargi, gdy nieprzyjemne uczucie znów rozgościło się w moim żołądku.

– Lylah, to nie oznacza, że stało się coś złego,.

– Wiem. Ale po prostu chciałabym, żeby się z nami skontaktował.

– Wkrótce to zrobi. – Chace odwrócił wzrok trochę zbyt szybko. Martwił się. To sprawiło, że poczułam się jeszcze gorzej. Z nas wszystkich to właśnie on jest zawsze tym najbardziej opanowanym i racjonalnie myślącym. Skoro nawet Chace się zaniepokoił, coś musiało być na rzeczy. Ta myśl była przerażająca. Czułam, jak niepokój zaczyna mnie dosłownie zżerać.

– Czy sądzisz... Sądzisz, że powinniśmy zgłosić zaginięcie? – zapytałam, nerwowo przebierając palcami po klawiaturze komputera.

– Lylah... – zaczął, a ja nie mogłam się zmusić, by na niego spojrzeć. Bałam się, że całkiem się rozkleję. Palcem wskazującym delikatnie obrócił moją głowę i popatrzył mi w oczy, próbując dodać otuchy.

– Policja nic nie robi, dopóki nie miną dwadzieścia cztery godziny, ale możemy pogadać z ochroną na kampusie i zapytać, czy nie mogliby się za nim rozejrzeć. W porządku?

– Chace, w ciągu dwudziestu czterech godzin może wydarzyć się bardzo wiele. – Dwa lata temu życie wywróciło mi się do góry nogami w jeszcze krótszym czasie.

– Wiem, ale i tak nie mamy wpływu na procedury policji. Skupmy się na skończeniu twojego projektu. Możemy spróbować z innym rodzajem muzyki, jeśli ciągle nie jesteś przekonana. Popracujemy nad tym do dziesiątej, a potem pójdziemy.

– Jasne – przytaknęłam. – Okej, dzięki.

Uśmiechnął się w taki sposób, że w jego policzkach ukazały się przeurocze dołeczki. Oczy jednak pozostały bez wyrazu.

– A więc – powiedział, klikając myszką i próbując skierować moją uwagę z powrotem na zadanie – skup się, bo inaczej oblejesz.

Chace raczej nie zrobiłby kariery jako mówca motywacyjny. Ale jaki miałam wybór? Posłusznie wykonałam polecenie.

# 5

Piątek 2 lutego

Mimo wszystko o tej nieludzkiej porze pracowało mi się naprawdę dobrze. Gdy skończył się nasz zarezerwowany czas, Chace zamówił reżyserkę na tę samą godzinę następnego dnia. W sobotę. Od razu pomyślałam, że będę musiała zabrać termos – a raczej wiadro – kawy.

Poszło nam bardzo sprawnie i ruszyliśmy do przodu z moim projektem, lecz gdy wracaliśmy razem do domu, nie mogłam *nie* jęczeć.

– Jezu, czy te różowo-czerwone serduszka z papieru naprawdę muszą być *wszędzie*? – Machnęłam ręką w stronę udekorowanego walentynkowo okna kawiarni, do której nie zamierzałam zaglądać, dopóki dekoracje nie zmienią się na te związane z dniem świętego Patryka. – Za dwa tygodnie to wszystko pójdzie do kosza.

Chace przewrócił swoimi idealnie szmaragdowymi oczami, a ja znów się rozplątałam.

– Lylah, postaraj się wykrzesać z siebie nieco więcej optymizmu.

Może gdyby ta cała relacja z Chace'em zmierzała w kierunku, o którym marzyłam przez ostatnie półtora roku, potrafiłabym podchodzić do święta zakochanych z większym entuzjazmem. Byłoby fajnie mieć jakąś odskocznnię, coś, na co można czekać o tej porze roku.

– Wydawało mi się, że już zauważyłeś, że jestem *realistką* – odpowiedziałam.

*No dobra, to trochę naciągane.* Faktycznie gadałam jak żałosna, samotna zrządza. Walentynki są podwójnym koszmarem, gdy przypominają ci o rodzinnej tragedii



oraz jesteś nieszczęśliwie zakochana w kimś, o kim wiesz, że nie odwzajemnia twoich uczuć.

Ciągle pamiętałam pierwsze spotkanie z Chace'em. Wyglądał jak żywcem wyjęty z reklamy Calvina Kleina. Jego ciemne blond włosy, muskulatura i ujmująca, towarzyska osobowość sprawiły, że gdy tylko się przedstawił, ugięły się pode mną kolana.

I ja. Drobniutka, z jasnoblond włosami i ciemnobrązowymi oczami, w towarzystwie zachowująca się czasem nieco dziwne. Albo może jestem taka tylko wtedy, gdy w pobliżu jest Chace.

Nieistotne, nie pasujemy do siebie i im szybciej moje serce to zrozumie, tym lepiej. Jednak do tej pory niezbyt mu się to udawało.

Chace zaczął opowiadać zwiastun nowego filmu, a ja nie mogłam powstrzymać się od wyobrażania sobie, jak siedzimy razem w kinie, wtuleni w siebie, jak dzielimy się popcornem. *Kompletnie nie na miejscu, Lylah. Skup się.*

Gdy skręciliśmy w naszą uliczkę, omal nie zderzyłam się z jakimś wysokim facetem. Osobnik miał na sobie długi, czarny skórzany płaszcz. Spod niego wystawała szara bluza z kapturem, który miał nasunięty w taki sposób, że niemal całkowicie zasłaniał mu twarz.

– Przepraszam – rzuciłam w kierunku jedynej części jego twarzy, która była widoczna – ciemnobrązowego zarostu, kompletnie pokrywającego policzek.

– No ja myślę – wymamrotał typ, odsuwając się. Jego głos był bardzo głęboki, lecz brzmiał tak, jakby gość próbował go zmienić. Ale dlaczego miałby to robić? Obejrzał się za mną, gdy przechodziłam, obserwując mnie zza brzegu kaptura, jakbym była łupem.

Chace uniósł brwi. On też wyraźnie poczuł się nieswojo.

Obejrzałam się przez ramię. Facet zniknął.

Ruszyliśmy dalej, ale serce ciągle waliło mi w piersi.

– Widocznie nie tylko w Halloween uaktywniają się świry – powiedziałam.

– Taaa... wyglądał trochę jak Ponury Żniwiarz – odpowiedział Chace.

– Wiesz, to nie tylko ten ubiór. On sam roztaczał wokół siebie jakąś taką

atmosferę, przyprawiającą normalnego człowieka o gęsią skórkę. Budził grozę.

– W tym kapturze raczej nie miał szansy ci się przyjrzeć.

Przewróciłam oczami. Akurat.

– No właśnie, po co mu ten kaptur?

– Cóż, nie każdy miał szczęście przyjść na świat z takimi włosami jak ja – droczył się ze mną, przeczesując dłonią swoją bujną czuprynę.

Wyciągnęłam rękę z kieszeni, żeby pacnąć go w ramię. Śmiejąc się, odtrącił delikatnie moją dłoń.

– Przepraszam, zapomnij o tym, skarbie. Ten dziwak już sobie poszedł.

Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek miała dość tego, gdy Chace nazywa mnie *skarbem*.

Chace ruszył przed siebie. Dołączyłam do niego, zmuszając się do szybszego przebierania nogami, by nadążyć za jego długimi susami. W tamtej chwili absolutnie nie chciałam zostać z tyłu.

– Lylah, słyszę, jak myślisz. Co cię tak wystraszyło?

Potrząsnęłam głową i włosy opadły mi na twarz. Odgarniając je, odpowiedziałam niepewnym głosem:

– Nic. Wydawało mi się, że ten typ się na mnie gapił.

– Nie mam pojęcia, jakim cudem udaje ci się przetrwać Prima Aprilis i Halloween.

– No cóż, te okazje akurat lubię. Wtedy *należy* straszyć ludzi.

– Oj, coś płaczesz się w zeznaniach...

*Ty też.*

W końcu dotarliśmy do domu. Zanurkowałam ręką w torbie po klucz. Chace stał za mną w niebezpiecznie bliskiej odległości, co nie pomagało mi się skoncentrować. We włosach i obok ucha czułam jego ciepły oddech. *Skup się. Klucz. Zamek. Lylah, teraz.*

Drżącą ręką przekręciłam klucz i zielone drzwi zaskrzypiały.

– Sonny? – zawołałam, niepewnie wchodząc do środka. Nie było odpowiedzi. Ścisnęło mnie w gardle. Chciałam po prostu wiedzieć, że Sonny jest bezpieczny.

Minęło już ponad dwanaście godzin, od kiedy go widzieliśmy.

– Ej, stary, jesteś tu? – zawołał Chace.

Głucha cisza. Nikogo nie było w domu.

Obróciłam się do Chace'a i przygryzając zębami dolną wargę, wzruszyłam bezradnie ramionami.

Chace rzucił okiem na swój telefon.

– Chwila, on nie ma teraz zajęć?

– Tak! – wykrzyknęłam. - Zawsze narzekał, że w piątki ma więcej zajęć niż w jakikolwiek inny dzień.

– Więc prawdopodobnie siedzi właśnie na uczelni. Może wrócimy na kampus i się za nim rozejrzemy? – Chace wzruszył ramionami. – Wiem, że właśnie stamtąd wróciliśmy, ale przynajmniej przestaniemy się martwić.

– Nie mam nic przeciwko temu, żeby pójść tam jeszcze raz, ale jak w zasadzie sobie to wyobrażasz? Chcesz wchodzić do sal? Jak regularny stalker?

Wargi Chace'a rozciągnęły się w uśmiechu.

– Będziemy wiedzieć, że jest cały i zdrowy, więc kogo obchodzi, że przy okazji wyjdziemy na lekko rąbniętych?

– Fakt. – Sonny mógł pójść na lunch do miasta albo włóczyć się gdzieś z kumplem po zajęciach, a my ciągle byśmy się martwili. Ileż można czekać, żeby w końcu się pokazał? – Masz rację, musimy go poszukać.

Chace obrócił się w drzwiach.

– Chodźmy, jego zajęcia zaraz się kończą. Musimy się pospieszyć.

Zamknęłam dom na klucz i sprawdziłam telefon. Była tylko wiadomość od Sienny – ani ona, ani Isaac nie widzieli Sonny'ego. Charlotte też miała się rozejrzeć, ale ścieżki jej i Sonny'ego rzadko się przecinały. Ona jest zdecydowanie typem domatorki – zajęcia, biblioteka, dom. Wychodzi tylko wtedy, gdy Sienna i ja zdołamy ją gdzieś wyciągnąć. A jedyną okazją, kiedy Sonny zjawia się w bibliotece, jest koniec semestru.

Z nową misją pospieszyliśmy z powrotem na kampus, nie zatrzymując się, żeby się z kimkolwiek przywitać. Zajęcia Sonny'ego miały się zaraz skończyć, a nie

mogliśmy się z nim rozminąć. Machaliśmy szybko spotykanym po drodze znajomym, ale miałam gdzieś zasady dobrego wychowania. Mój żołądek nadal był ściśnięty z nerwów i wiedziałam, że to uczucie nie zniknie, dopóki nie zobaczę lub nie zdobędę jakiejś wiadomości od Sonny'ego.

Dotarliśmy już do Wydziału Matematyki.

– Proszę, bądź tam, proszę, bądź tam – szeptałam, próbując opanować sensacje w żołądku.

– Lylah, jestem pewien, że nic mu nie jest – powiedział Chace. Jego oczy pociemniały z troski, gdy patrzył na mnie, jakbym była bezbronnym dzieckiem.

*Nie zna cię od tej strony.*

Nie chciałam, żeby wiedział o mnie wszystko. Chace i tak był już wystarczająco troskliwy sam z siebie, nie musiał widzieć mnie w najgorszej formie. Chyba by go to przeraziło.

– Po prostu się martwię – powiedziałam, uśmiechając się na tyle, na ile byłam w stanie. – Nienawidzę tego braku pewności, muszę wiedzieć, że wszystko z nim w porządku. Ale masz rację, pewnie siedzi na zajęciach, z nosem w książce, walcząc z okropnym kacem.

Tyle, że tak naprawdę sama nie wierzyłam w to, co mówię, ani o jotę bardziej niż Chace. Odpowiedział mi uśmiechem, słabym i nieprzekonującym.

Gdy zbliżaliśmy się do sali, Chace wziął mnie za rękę. Ścisnęłam ją mocno i zajrzałam przez okna. W gardle zaschło mi tak, że prawie się krztusiłam.

– Nie ma go – wycharczałam. Trzy rzędy studentów siedziało pilnie wpatrzonych w swojego wykładowcę. Żaden z nich nie był Sonnym. – Jesteś pewny, że to ta sala?

– Przychodziłem tu z nim wcześniej – powiedział Chace – i jest tylko jedno puste miejsce.

– Co teraz zrobimy?

– Idziemy do ochrony – odpowiedział, zniżając głos.

Przytaknęłam i spróbowałam wziąć głęboki oddech.

– Okej.

– Ochrona kampusu powie nam, co można zrobić, zanim będziemy mogli zgłosić na policji zaginięcie Sonny’ego. Może nawet mają go gdzieś na nagraniach z kamer – dodał po chwili.

*Boże, oby tak było!*

Nigdy nie zapomnę, jak się czułam, czekając w tym strasznym stanie zawieszenia na wieści o rodzicach. Gdy sprawy zaczęły przybierać coraz gorszy obrót, każda sekunda wydawała się wiecznością. To uczucie było rozdzierające. Teraz powróciło.

Chace odwrócił się, szturchając mnie w ramię, ale ja wciąż stałam, jakbym wrosła w ziemię.

– Przepraszam – wykrztusiłam i podążyłam za nim. Nawet trzymanie go za rękę niezbyt pomagało.

Zmierzaliśmy w kierunku sali samorządu studenckiego, gdzie znajdowała się główna siedziba ochrony. W recepcji przywitał nas facet o rozmiarach niewielkiego czołgu. Miał przyjazne oczy i uśmiechał się. Rozpoznałam go. Funkcjonariusze ochrony zawsze krążą gdzieś wokół, ale nigdy wcześniej nie zwracałam na nich specjalnej uwagi. Nigdy nie było takiej potrzeby.

– Wszystko w porządku? – zapytał ochroniarz.

– Nie – odpowiedziałam drżącym głosem, zdradzając, jak strasznie jestem zdenerwowana. – Nasz przyjaciel zaginął. Nie widzieliśmy go od wczorajszego wieczoru, co jest do niego totalnie niepodobne. Nigdy nie zostaje na noc poza domem. Nigdy.

Ochroniarz zmarszczył brwi.

– Chodźcie.

Wyszedł zza biurka w recepcji i otworzył drzwi do niewielkiego pokoju konferencyjnego.

– Jestem Paul – przedstawił się, zamykając drzwi. Usiedliśmy. Wyjął z kieszeni długopis i notatnik. – Imię i nazwisko waszego przyjaciela?

– Sonny James – odpowiedziałam.

– Kiedy i gdzie po raz ostatni go widzieliście?

– Wczoraj wieczorem, około 22:30. – Następnie opowiedzieliśmy mu o przesyłkach.

Ochroniarz znów zmarszczył brwi, a bruzdy na jego czole pogłębiły się.

– I nie wiecie, kto wysłał te listy?

– Nie mamy pojęcia. Nie były podpisane – powiedział Chace.

– Dokąd Sonny wybierał się wczoraj wieczorem?

Wzruszyłam ramionami.

– Miał spotkać się z jakąś dziewczyną, dlatego zrezygnował z imprezy po sztuce. Pewnie poszli gdzieś do miasta.

Chace odchrząknął.

– Mógł pójść z nią do domu. To do niego podobne, ale nigdy nie zostaje na noc.

Ochroniarz pokiwał głową.

– Dobra, pozwólcie mi ustalić parę szczegółów. Później pogadam z kumplem z komendy.

Skuliłam się. Miałam nadzieję na jakieś szybsze rozwiązanie.

– Dziękujemy.

Daliśmy mu nasz adres i udzieliliśmy wszystkich informacji, które miał przekazać policji.

– Okej – powiedział Paul – sprawdzę nagrania z ostatniej nocy z budynku kina, ale jeżeli wasz przyjaciel poszedł później do miasta, raczej nie znajdziemy niczego, co mogłoby nam pomóc. To mój numer, zostawcie mi też wasze. Jeśli Sonny wróci do domu, dajcie mi natychmiast znać. W międzyczasie przekażę jego zdjęcie reszcie zespołu.

– Bardzo dziękujemy. – Mój oddech nieco się wyrównał. Ulżyło mi, że teraz on się tym zajmie. Pewnie nieraz spotkał się już z takimi sytuacjami w przeszłości. I zapewne zawsze wszystko kończyło się dobrze.

Paul zapewnił nas, że zrobi wszystko co w jego mocy, żeby odnaleźć Sonny'ego. W międzyczasie, ponieważ nie miałam w piątki żadnych zajęć, nie mogłam robić nic innego niż tylko czekać, czekać, czekać. Nienawidzę czekania, to zawsze jest trudne do zniesienia. A wyglądało na to, że przed nami bardzo długi wieczór.

## 6

Sobota 3 lutego

5:45. Spałam może trzy godziny. Pozostali też nie wypoczęli lepiej, sądząc po tym, jak wyglądali, gdy siedzieliśmy razem w kuchni. Przy stole mamy sześć miejsc, więc puste krzesło Sonny'ego rzucało się w oczy.

Wczoraj około 21:00 przyszedł policjant, żeby spisać nasze zeznania. Zgodził się, że w tych okolicznościach, zważywszy na fakt, że to kompletnie nie w stylu Sonny'ego, żeby zostawać gdzieś na noc, nie dać nikomu znać i opuścić zajęcia, powinni zająć się sprawą szybciej, niż przewiduje procedura. Wszyscy byliśmy już mocno zaniepokojeni. Wszystko stało się jeszcze bardziej rzeczywiste, gdy policja wspomniała o skontaktowaniu się z rodzicami Sonny'ego – oraz z administracją uczelni.

– Jak długo jeszcze może potrwać, zanim czegoś się dowiemy? – zapytałam.

Chace wzruszył ramionami.

Żadna z kamer na kampusie nie uchwyciła Sonny'ego, a my przeszukaliśmy już każde miejsce, do którego naszym zdaniem mógł pójść.

– Nie sądzicie, że powinniśmy gdzieś tam być? – zapytała Sienna. – No wiecie... szukać go? Może mieć kłopoty. Mogło mu się coś stać.

Isaac potrząsnął głową.

– Kazali nam tu zostać. Sądzę, że powinniśmy poczekać jeszcze parę godzin na wiadomości od gliniarzy, zanim cokolwiek zrobimy.

Zadałam na głos pytanie, którego wszyscy unikaliśmy:

– A jeżeli stało mu się coś złego?

– Lylah, nie – przerwał mi Chace, odwracając wzrok.

– Nie powinniśmy pogadać o tym, co mogło się stać? Przygotować się? Przecież wszyscy wiemy, że coś jest nie tak – wyrzuciłam z siebie, czując, że lęk znów przejmuję nade mną kontrolę.

Nikt nic nie powiedział.

Naszą ostatnią nadzieją było to, że znajdzie go policja. Mieli kontaktować się z rodziną i przyjaciółmi w jego mieście. Ale to raczej mało prawdopodobne, żeby Sonny tam nagle pojechał.

Przycisnęłam palce do skroni i zamknęłam oczy. Gdy czekałam z bratem na wieści o rodzicach, siedzieliśmy w ciszy. Była dusząca. Czułam się taka samotna. Zamiast stawić czoła rzeczywistości i wspierać się wzajemnie, nic nie mówiliśmy. A gdy lekarz poinformował nas, że mama odeszła, nie byłam w stanie rozmawiać. Po prostu nie znajdowałam odpowiednich słów. Mogłam tylko płakać.

Siedzenie tam i zamartwianie się nie pomagało, tylko pogarszało sprawę.

– Idę wziąć prysznic. – Przeprosiłam resztę i wstałam. Wypadłam z kuchni, zanim ktokolwiek miał szansę mnie zatrzymać, ale nikt nawet nie próbował.

Przyjaciele wiedzieli o tym, że moi rodzice nie żyją. Nie mieli jednak pojęcia o mojej kondycji psychicznej i o tym, przez co przeszłam. Riley był jedyną osobą, która miała świadomość, jak bardzo mnie to zdruzgotało. Nie wstydzę się tego, że tak bardzo się wtedy szamotałam – i że to się nie kończyło – ale po prostu nie chcę o tym rozmawiać. Teraz byłam silniejsza i podobało mi się to, kim się stałam. Jednak w tej chwili, gdy Sonny zaginął, znów czułam się trochę tak, jakbym część tych doświadczeń przeżywała od nowa.

Wzięłam prysznic, a następną godzinę spędziłam w swoim pokoju, wykonując ćwiczenia oddechowe.

Chace przyszedł po mnie, gdy zbliżał się czas, w którym mieliśmy iść do studia. Gdyby na szali nie leżało moje zaliczenie, odpuściłabym sobie. Ale i tak musiałam zająć czymś umysł, więc pójście z Chace'em do reżyserki wydawało się dobrym pomysłem. Jeszcze dwie-trzy sesje i będę gotowa.

Skuliłam się, gdy szliśmy w zacinającym wietrze. Dzisiaj było jeszcze zimniej,



a ja już nie mogłam się doczekać, kiedy nareszcie znów będzie ciepło.

– Gdy skończymy sesję, wrócimy do ochrony – powiedziałam do Chace’a. – Może do tego czasu będą już mieli jakieś wieści z policji. Albo może chodźmy tam najpierw?

Chace spojrzał na mnie przelotnie, wargi miał zaciśnięte. Im dłużej to wszystko się ciągnęło, tym bardziej było widoczne, że Chace dopuszczał do siebie myśl, że stało się coś złego. Gdy policjantka próbowała skontaktować się z rodziną Sonny’ego, kiedy funkcjonariusze przyszli do nas wczoraj wieczorem, włączyła się tylko poczta głosowa. Pewnie nie stanowiło to palącego powodu do niepokoju – i nie oznaczało, że Sonny *nie* był ze swoją rodziną. Mnie to martwiło, ale naprawdę miałam nadzieję, że musiał pojechać do domu i po prostu zapomniał dać nam znać.

*Ale to nie wyjaśnia, dlaczego nie odbiera telefonów ani nie odpisuje na SMS-y.*

– Pójdziemy zobaczyć, co się dzieje, jak tylko skończysz. Więcej czasu może oznaczać więcej informacji. A ty możesz zawalić sesję, jak będziesz taka rozkojarzona. Skup się na tym, co możesz kontrolować: skończ swój projekt.

Westchnęłam. Miał rację.

Skręciliśmy w korytarz, w którym znajdowały się reżyserki, i otworzyłam drzwi do pokoju numer dziewięć. Natychmiast uderzył mnie w nozdrza okropny smród, który chwilę później przeszedł niżej do gardła, sprawiając, że się zakrztusiłam. Zatkałam nos i usta ręką tak mocno, że pewnie zostanie po niej ślad.

– Co to do diabła ma być? – wymamrotałam przez palce.

Chace wyrzucił z siebie jakąś niezrozumiałą odpowiedź i zapalił światło.

Mój świat się zatrzymał.

*Boże.*

*Sonny.*

Wciśnięty w ścianę w rogu pomieszczenia, z otwartymi ustami, jak gdyby drzemał. Ale to nie była drzemka.

Jego klatka piersiowa była cała w ciemnoczerwonej krwi. I coś było nie tak z jego koszulką.

Nogi się pode mną ugięły. Poczułam się tak, jakbym nagle stała się o wiele cięższa, a moje nogi nie mogły utrzymać tego ciężaru, i wylądowałam na podłodze. Objęłam się ciasno rękami i w szoku wpatrywałam się w Sonny'ego. Jego koszulka wyglądała dziwnie, bo była rozcięta – nie, to *klatka piersiowa* była rozcięta. Ciemna, zaschnięta krew w pierwszej chwili przysłaniała nieco ten przerażający widok. Ale nie było wątpliwości – na torsie Sonny'ego widniało długie, głębokie cięcie.

Chace cofnął się i jego pięta napotkała moje kolano. Oddychając ciężko, spojrzał w dół, zdziwiony, że siedzę na podłodze. Jego zielone oczy były szerokie jak spodki.

Pochylił się i kucnął przede mną. Drżącą ręką dotknął mojego policzka.

– Lylah... – wyszeptał.

Głos mu się łamał, jak gdyby próbował mówić podczas bardzo intensywnego wysiłku fizycznego.

– On... nie żyje. – Moje serce zatrzymało się.

– Nie żyje – powtórzyłam. To wszystko, co byłam w stanie z siebie wykrztusić. *Nie żyje, a my jesteśmy tu z jego zwłokami.* Moje serce znowu zaczęło bić jak szalone. Musiałam stąd wyjść.

– Boże, Chace, on nie żyje. Nie żyje!

– Lylah... – Chace delikatnie złapał mnie za ramię i pomógł mi wstać. Rozglądał się dookoła jak oszalały, kompletnie nie wiedząc, co zrobić.

*Nasz przyjaciel nie żyje!*

– Chace, ja nie mogę tu zostać – powiedziałam i wybuchłam płaczem. Dosłownie czułam, jak krew pulsuje mi w żyłach. Zapach krwi Sonny'ego był tak silny, że wypalało mi nozdrza. To za dużo jak na mnie, nie byłam w stanie sobie z tym poradzić. Potrzebowaliśmy pomocy.

– Sonny nie żyje.

Nieważne ile razy wypowiedziałam te słowa, nie byłam w stanie ich pojąć. *Czy ja śnię? To jakiś koszmar?*

Chace kiwał głową jak robot, z oczami utkwionymi we mnie, gdy pomógł mi się

podnieść i wyjść z pokoju. Chciałam jeszcze raz spojrzeć na Sonny'ego, żeby udowodnić sobie, że się myślę, żeby się przekonać, że on wcale nie jest martwy, ale Chace był jak magnes. Nie mogłam oderwać od niego oczu.

Gdy znaleźliśmy się w końcu na korytarzu, Chace zamknął za nami drzwi. Nie spuszczać ze mnie wzroku, wyciągnął z kieszeni telefon.

– No tak – wyszeptałam – trzeba dać znać gliniarzom. Czy to się dzieje naprawdę?

Oparłam się o ścianę. Chace puścił mnie i zjechałam w dół, uderzając głośno o podłogę.

Przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej i otoczyłam nogi ramionami.

Sonny był martwy. Sonny był martwy. Nie tylko martwy. Zamordowany. Sonny został zamordowany.

Wzrok mi się rozmazał i czułam się tak, jakbym spadała. To nie miało sensu. Rzeczywistość stała się fantazją. To nie mogło się dziać naprawdę. Jasne, Sonny'ego nie zawsze dało się lubić, ale nikt nie chciałby go zabić.

Słyszałam kroki i głosy wokół siebie. Byłam pewna, że Chace coś mówił, ale utknęłam w jakiejś alternatywnej rzeczywistości, próbując znaleźć sens tam, gdzie go nie było.

Ktoś klęczał nade mną, zasłaniając światło. Nagła ciemność wystarczyła, żeby wyrwać mnie z tego transu. Podniosłam się nieco, ale serce nadal waliło mi jak szalone.

– Przepraszam, jeśli cię przestraszyłam. Jestem Ewelina Saunders, detektyw. Możesz zwracać się do mnie Lina. Zabiorę cię i twojego przyjaciela tam dalej, do innej sali. Zaraz dostaniesz coś do picia, dobrze?

– Chce nas pani przesłuchać – stwierdziłam.

– Tak, ale napij się najpierw wody albo herbaty.

Chace wyciągnął do mnie rękę. Nigdy nie byłam mu tak wdzięczna, jak w tamtej chwili. W momencie, gdy nasze dłonie się zetknęły, poczułam się nieco pewniej. Pomógł mi stanąć na nogi i trzymał mnie mocno.

– W porządku? – zapytał.

Potrząsnęłam głową, niemal zapadając się w jego ramionach. Moje stopy zostały w tym samym miejscu, więc prawie go przewróciłam. Chace przytrzymał nas oboje i przyciągnął mnie do siebie.

– Będzie dobrze, Lylah, obiecuję.

Chciałabym być tego tak pewna. Nasz przyjaciel został zamordowany. Okaleczony. Nigdy nie będę mogła *odzobaczyć* tego przerażającego widoku jego rozciętej klatki piersiowej.

Moje nogi jakoś sunęły do przodu. Miałam tego świadomość, jednak nic nie czułam. Byłam kompletnie odrętwiała. Będziemy musieli rozmawiać o Sonnym. Będziemy musieli opowiedzieć o tym, co znaleźliśmy, chociaż detektyw też to widziała.

*Nie chcę o tym mówić.*

Lina otworzyła drzwi do pomieszczenia, w którym nigdy wcześniej nie byłam. Znajdowała się tam niewielka kuchnia i przestrzeń jadalna. Musiał to być jakiś pokój socjalny dla pracowników, ale dzisiaj nikogo tam nie było. No tak, sobota, przypomniałam sobie.

Chace zatrzymał się przed jasnoniebieską kanapą.

– Usiądź, Lylah – powiedział miękko, jakbym była dzieckiem. Czoło miał zmarszczone i wyglądał tak, jakby bał się o mnie.

– Przepraszam – wymamrotałam, robiąc, co mi kazał, ale ciągle nie puszczałam jego ramienia, przez co musiał usiąść obok. – Już dobrze, poradzę sobie.

Kąciki ust ułożyły mu się w uśmiech pełen troski.

– W porządku, oboje jesteśmy w szoku.

– Przepraszam, że cię przestraszyłam.

– Przestań przeproszać.

*Przepraszam.*

– Chace, Lylah, co chcecie do picia? – zapytała detektyw.

– Poproszę kawę. – powiedzieliśmy jednocześnie Chace i ja.

Potrzebowałam mocnego zastrzyku kofeiny, żeby jakoś przez to przejść.

– Jest tylko rozpuszczalna. Może być?

Oboje przytaknęliśmy. To dziwne myśleć o napojach, gdy Sonny siedzi tam w reżyserce z rozciętą piersią. Martwy. Łzy znów napłynęły mi do oczu. Dlaczego ktoś to zrobił? Dlaczego ktoś skrzywdził Sonny'ego?

W oddali słyszałam, jak odgłos czajnika elektrycznego stawał się coraz głośniejszy. Lina brzęczała kubkami i łyżeczkami. Siedzący obok mnie Chace uporczywie wpatrywał się w jakiś punkt na podłodze. Nic tam nie było.

– Chace, wszystko w porządku? – wyszeptałam.

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem.

*Ja też nie.*

Detektyw Lina wróciła z białą tacą, którą postawiła przed nami na stole.

Wzięła kubek herbaty z mlekiem i usiadła. Sięgnęłam po swoją kawę. Była jeszcze za gorąca, by ją pić, ale musiałam coś trzymać. Nagle poczułam się niespokojnie.

Chace i ja siedzieliśmy bez ruchu, czekając, aż detektyw zacznie mówić. Schyliła się, by wyjąć ze swojej torby długopis i notatnik, wyciągnęła też coś jeszcze. Dyktafon. Oczywiście miała zamiar nagrać naszą rozmowę. Gliniarze muszą to robić.

Puszczą to później i będą w kółko słuchać opowieści o tym, jak znaleźliśmy ciało naszego przyjaciela.

Lina wcisnęła guzik. Na dyktafonie zapaliła się czerwona dioda.

Poprosiła nas, żebyśmy podali nasze nazwiska, a następnie zapytała, jak się czujemy.

Chace znowu wzruszył ramionami.

– Nie wiem – odpowiedziałam. – Nie rozumiem tego. Jak ktoś mógł zabić Sonny'ego? Dlaczego go tak okaleczył?

– Chwilkę – powiedziała Lina, podnosząc drugą rękę. – Zaczniemy od początku i po kolei dojdziemy do odpowiedzi na pytania, które zadajesz.

Kiwnęłam głową.

– Powiedziano mi, że ochrona kampusu zgłosiła zaginięcie Sonny'ego

poprzedniego wieczoru? – kontynuowała detektyw.

– Tak – powiedział Chace. – Sonny wyszedł w czwartek wieczorem, a w piątek rano nie było go w domu. Zawsze wracał na noc. Rozmawialiśmy z ochroną i ten facet, Paul, powiedział, że zgłosi jego zaginięcie na policję. Sonny otrzymał wcześniej kilka listów z pogrózkami, więc wczoraj wieczorem przyjechali do nas policjanci i wypełnili raport zgłoszenia zaginięcia.

Lina przytaknęła i odstawiając swój kubek, zerknęła do notatnika.

– Tak, przeczytałam te zeznania. A dzisiaj rano, co się wydarzyło?

Usiadłam.

– Chace i ja poszliśmy do reżyserki popracować nad moim projektem reklamowym. Gdy dotarliśmy na miejsce... wiedziałam, że coś jest nie tak, gdy tylko otworzyliśmy drzwi. Uderzył nas okropny smród. Chace zapalił światło, weszliśmy do środka i zobaczyliśmy Sonny'ego w rogu pokoju.

– Czy znacie kogokolwiek, kto mógłby chcieć skrzywdzić Sonny'ego? Miał jakichś wrogów?

– Nie – powiedział Chace. – Sonny jest bezpośredni. Czasami wkurza ludzi, ale nie ma wrogów. Nigdy nikogo by świadomie nie skrzywdził. Nikt nie ma najmniejszego powodu, aby go nienawidzić.

– Jest dobrym człowiekiem – dodałam. – *Był* dobrym człowiekiem... Nie mam bladego pojęcia, kto mógłby chcieć go skrzywdzić lub wysłać te listy.

Lina przytaknęła.

– Sonny nie miał zajęć w tym budynku, prawda? Z informacji przekazanych mi przez uczelnię wynika, że studiował inżynierię?

– Tak. Z naszej paczki tylko ja i Lylah tutaj przychodzimy... – Chace spojrzał na mnie i w końcu załapałam, dlaczego detektyw o to pyta. Dlaczego zostawiono Sonny'ego w reżyserce zarezerwowanej przeze mnie i Chace'a?

Szczęka mi opadła.

– Ktokolwiek zamordował Sonny'ego, chciał, żebyśmy go tam znaleźli, tak?

– Kto wiedział, że tam będziecie? – zapytała detektyw Lina, pomijając moje pytanie.

*Nie zaprzeczyła.*

Potrząsnęłam głową.

– Hmm, musieliśmy zarezerwować studio, więc zdobycie tej informacji nie mogło być trudne. Ale dlaczego zostawiono go tam, żebyśmy to właśnie my go znaleźli?

Detektyw nie znała odpowiedzi na to pytanie, ale ja jej potrzebowałam. Mój umysł wariował i ledwo mogłam złapać oddech.

– Lylah, zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby się dowiedzieć. Gdzie byliście wczoraj wieczorem?

*Czy ona uważa, że my mogliśmy to zrobić?* Okej, najpierw trzeba wykluczyć osoby najbliższe ofierze – wszyscy to wiedzą. Rzuciłam Chace'owi szybkie spojrzenie. Wpatrywał się w Linę wyraźnie nachmurzony.

– Po zgłoszeniu ochronie zaginięcia Sonny'ego poszliśmy do domu, żeby na niego czekać. Przyjechała też policja spisać nasze zeznania – powiedziałam.

– Reszta współlokatorów też przy tym była. Wszyscy spędziliśmy noc w domu – dodał Chace, jasno dając do zrozumienia, że mieliśmy alibi. Oraz świadków.

Detektyw uśmiechnęła się.

– W porządku.

Chace oparł łokcie o kolana i ukrył głowę w dłoniach. Po kilku chwilach podniósł wzrok, odchrząknął i zapytał:

– Czy *my* jesteśmy w niebezpieczeństwie? – Jego pytanie było skierowane do detektyw, ale oczy miał utkwione we mnie.

*Boże, nawet o tym nie pomyślałam!*

– Chace, spokojnie, nie wyprzedzajmy faktów. Z całą pewnością należy zachować ostrożność, ale w tym momencie nic nie wskazuje na to, że mogłoby wam coś grozić.

– Co? – oburzył się Chace. – Sonny'ego zostawiono w naszej reżyserce!

– Owszem, ale jednocześnie to pomieszczenie znajduje się najbliżej tylnego wejścia. To pierwsza sala, którą widać, gdy wchodzi się od tamtej strony. Z budynku wychodzi się wprost na ulicę, a tylne wejście jest osłonięte drzewami.

Poza tym Sonny otrzymywał listy skierowane wyłącznie do niego, nie do któregośkolwiek z was.

– Czyli myślisz, że z tą reżyserką to przypadek? – zapytałam, w duchu czekając na potwierdzenie.

– Nie mówię tego na pewno, ale to możliwe. Będziemy potrzebowali raportów od kryminalnych, ale zważywszy na fakt, że krew znajduje się tylko wokół Sonny’ego, a nie w całym pomieszczeniu, nie ma również żadnych oznak szamotaniny, prawdopodobnie zabito go gdzie indziej, a do reżyserki zaciągnięto dopiero później. Nie chcę stwarzać atmosfery paniki, że może to zapoczątkować serię wydarzeń. Dopóki nie znajdziemy dowodu, że może być inaczej, traktujemy to jako pojedynczy wypadek. Niepowiązane z niczym przestępstwo. – Umilkła na chwilę. – Teraz dam wam kilka zaleceń dotyczących bezpieczeństwa, których powinniście przestrzegać. Ale nie ma żadnych poszlak świadczących o tym, że przestępca ma więcej osób na celowniku – ciągnęła detektyw.

Przełknęłam głośno ślinę.

– W porządku.

Słuchaliśmy Liny. W gruncie rzeczy kazała nam po prostu żyć tak, jak do tej pory. Ale jak to zrobić po tym, co widzieliśmy? Nie byłam pewna, czy będę w stanie normalnie funkcjonować.

Chace zmarszczył czoło, a jego lewe oko się zwęziło. Zawsze tak wygląda, gdy jest sfrustrowany lub zestresowany. Chyba uważał, że Lina nie bierze tego wszystkiego tak poważnie, jak jego zdaniem powinna. Ale co więcej mogła zrobić? Sonny nie żył. Tego nic nie mogło zmienić. A jeżeli nie było najmniejszej wskazówki sugerującej, że ten, kto zabił Sonny’ego, może chcieć skrzywdzić również nas, była w kropce. Co niby miała wymyślić? Wysłać nas do aresztu ochronnego?

– Czyli nic nie możemy zrobić? Mamy po prostu udawać, że to kolejny normalny dzień? – zapytał Chace.

– Omówimy, co możecie zrobić, żeby pomóc w śledztwie – nie rozmawiać z mediami, nie zamieszczać żadnych informacji w mediach społecznościowych –



ale nie widzę żadnego powodu, dla którego nie mielibyście żyć, jak do tej pory. Mogę dać wam namiary na dobrego terapeutę...

– Nie potrzeba – Chace wciąż się detektyw w pół zdania i nagle wstał. – A ja nie mam najmniejszego zamiaru sprzedawać naszej historii. Zatem skończyliśmy? Potrzebuję świeżego powietrza, chcę iść do domu.

Lina zaproponowała, że nas podwiezie, ponieważ i tak zamierzali porozmawiać z resztą – przekazać wiadomości, zadać pytania – ale oboje potrzebowaliśmy odetchnąć. Powiedzieliśmy, że się przespacerujemy. Chace praktycznie to wykrzyczał.

Wstałam jak na automacie, z walącym sercem. Z naszej paczki to Chace nigdy nie pozwala sobie na to, aby emocje wzięły nad nim górę, więc jego reakcja – przesadzona reakcja – była niepokojąca. Ale jeśli w jakiejś sytuacji nawet on miałby nie wytrzymać, to znalezienie ciała przyjaciela z pewnością do takich należało.

– Możecie już iść – powiedziała detektyw Lina. – Macie mój numer. Proszę, dajcie znać, jeżeli będziecie czegokolwiek potrzebowali. Jesteśmy w kontakcie.

Przytakując, odwróciłam się w stronę drzwi i omal nie upadłam, gdy Chace wystrzelił z sali.

– Eee... na razie – wymamrotałam i podążyłam za nim. Naprawdę nie był sobą. Ale czego można się spodziewać, gdy dowiadujesz się, że twój przyjaciel został zamordowany?

Gdy szłam korytarzem, wszystkie oczy wpatrzone były we mnie. Paru policjantów, którzy ciągle się tam kręcili, w milczeniu obserwowało, jak zmierzałam do wyjścia. Tylne drzwi były zabezpieczone żółtą taśmą, więc wróciłam do głównych drzwi. Kilkoro studentów i wykładowców, którzy przebywali w budynku, gapiło się na mnie, gdy wychodziłam. Szłam tak szybko, jak mogłam, z pochyloną głową. Wyleciałam jak błyskawica przez podwójne drzwi i nagle się zatrzymałam.

– Chace – wyszeptałam.

Stał tam, oparty o barierkę, z pochyloną głową. Wiedziałałam, że mnie usłyszał,

bo zaczerpnął głęboko powietrza.

– Co tam się stało? – zapytałam, delikatnie dotykając jego ramienia. Nawet przez kurtkę czułam, jak bardzo był spięty, z napiętymi i twardymi jak skała mięśniami.

Podniósłszy głowę, rzucił mi spojrzenie pełne udręki. Twarz miał tak bladą, jakby przez lata nie widział słońca.

– Sonny nie miał serca.

– Co?

– Od razu wiedziałem, że coś było nie tak, gdy tylko na niego spojrzałem, ale na początku nie wiedziałem dokładnie, co. Nie mam pojęcia, jak wygląda wnętrze człowieka.

Pociemniało mi przed oczami. Potrząsnęłam głową i wyciągnęłam ręce, by go zatrzymać.

– Czekaj, o czym ty mówisz? Jak się tego dowiedziałeś?

– Słyszałem, jak gliniarze rozmawiali na zewnątrz. Gdy wychodziłem, dwóch z nich mówiło coś do tych z kryminalnego. Ten dupek, który zamordował Sonny'ego, wyciął jego serce i zostawił ciało w naszej reżyserce, a pani detektyw próbuje nam wmówić, że nie jesteśmy w niebezpieczeństwie? – Chace aż się gotował.

To było dla mnie zbyt wiele. Wzrok miałam zamglony. Zacisnęłam dłonie jeszcze mocniej na barierce, a Chace przyciągnął mnie do siebie. Staliśmy tak, opierając się o siebie nawzajem.

– Oddychaj, Lylah – wyszeptał do mojego ucha.

Zrobiłam, co mi kazał, i wzięłam głęboki oddech. W płucach poczułam przeraźliwy chłód.

– Jesteś pewien, że to prawda? Czy koroner nie musi zobaczyć ciała, aby to stwierdzić?

*A przede wszystkim, kto miałby wyciąć czyjeś serce? Jak w ogóle do tego doszło?*

# 7

Sobota 3 lutego

Stawiałam jedną nogę za drugą, ale nie czułam, abym faktycznie się poruszała. Każdy krok oznaczał ogromny wysiłek. Mój umysł pracował jak szalony, gdy miotałam się między odrzuceniem tego, co widziałam, a zaakceptowaniem faktu, że Sonny'ego zamordowano.

*Gdzie jest jego serce?*

Chace trzymał mnie mocno za rękę, ściskając ją tak, że niemal miażdżył mi kostki. Nie miałam zamiaru mu tego powiedzieć, ponieważ w dziwny sposób ten ból utrzymywał mnie w pozycji stojącej.

Skręciliśmy i nareszcie ujrzeliśmy nasz dom. Niemal puściłam się biegiem, ale nie miałam pojęcia, co zastanę w środku. Przynajmniej nie musieliśmy o wszystkim opowiadać reszcie. Policja już tu była – detektyw Lina wysłała ich jakieś trzy kwadransy temu, żeby przekazali wiadomości. Nie widzieliśmy radiowozów obok domu, więc musieli już wyjść.

Charlotte, Sienna i Isaac będą w szoku – zdruzgotani – i będą mieli miliony pytań, na które nikt z nas nie znał odpowiedzi.

Zanim otworzyłam drzwi, Chace ścisnął mnie za rękę. Odwróciłam się do niego.

– Wiesz co, myślę, że nie powinniśmy im teraz mówić o sercu Sonny'ego.

– Co? Dlaczego nie?

– Detektyw o tym nie wspomniała. To oznacza, że z jakiegoś powodu gliniarze to przed nami ukrywają. No wiesz, czasem tak robią. No i... to raczej nie jest wiadomość, którą ktokolwiek chciałby usłyszeć.

Przytaknęłam, trąc oczy dłońmi. W głowie mi pulsowało, a Chace mówił dalej:

– Wydaje mi się, że powinniśmy poczekać, aż sami nam powiedzą. W tej chwili wie o tym tylko morderca i gliniarze.

– I my – powiedziałam cicho. – Jak możemy ukrywać taką informację przed resztą? Przed naszymi *przyjaciółmi*? Czy oni nie zasługują na to, aby wiedzieć, jak zginął Sonny?

– To tylko sprawi im jeszcze większy ból. Wiedza, że został zadźgany na śmierć, to mało?

– Chace, to się nie trzyma kupy.

Wziął głęboki oddech.

– Jeżeli ta informacja wyjdzie na jaw, możemy zaszkodzić śledztwu.

Wpatrywałam się w niego.

– Lylah, patrzysz na mnie, jakbym miał jakiś ukryty motyw. Nie. Oboje chcemy, żeby ta kanalia, która zabiła Sonny’ego, została odnaleziona, ale jeżeli ta informacja wypłynie, zanim gliniarze sami zechcą ją ujawnić, może to spowolnić śledztwo, może narazić nas na niebezpieczeństwo...

– Dobra – powiedziałam, przerywając mu – rozumiem i zgadzam się. Ale źle się z tym czuję. Więc później musimy pogadać z detektyw Liną i powiedzieć jej, co usłyszeliśmy.

Chace przytaknął.

– To wszystko, o co proszę.

Otworzyłam drzwi. W domu było dziwnie cicho. Spojrzałam przez ramię, by upewnić się, że Chace jest tuż za mną. Uśmiechnął się do mnie słabo i razem weszliśmy do salonu.

Sienna wtulona w Isaaca wycierała oczy chusteczką. Isaac wpatrywał się tępo w ścianę. Charlotte siedziała, opierając głowę na dłoniach.

Gdy weszliśmy, wszystkie oczy zwróciły się na nas.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedziała Charlotte łamiącym się głosem.

– Z wami wszystko okej? – zapytał Isaac. – To wy go znaleźliście? Jak...?

Na szczęście Isaac nie dokończył pytania, bo chyba nie byłabym w stanie tego

opisać. Już raz musiałam przez to przejść szczegółowo z detektyw Liną.

– Nie czuję się dobrze – odpowiedziałam. Serce ciągle waliło mi tak mocno, że słyszałam własny puls. – Kiedy wyszła policja?

Isaac wypuścił głośno powietrze.

– Jakies pięć minut temu. Nie mieliśmy im zbyt dużo do powiedzenia, więc długo nie siedzieli. Jeden z nich poszedł do pokoju Sonny’ego.

– Co jest grane? – mamrotała do siebie Sienna, potrząsając głową. – To nie może być prawda.

– Niewykluczone, że ktoś zostawił Sonny’ego tak, żebyśmy to właśnie my go znaleźli. Przychodzi wam do głowy, kto mógłby coś mieć do naszej trójki? – zapytał Chace, siadając na oparciu kanapy.

– Nie, policja już o to pytała – powiedziała Charlotte. – Wiecie, nie każdy uwielbiał Sonny’ego, ale nie przychodzi mi do głowy ani jedna osoba, która mogłaby chcieć... zrobić mu coś takiego.

*Rozciąć go.*

– Dobrze, a jeżeli chodzi o mnie i Chace’a? – zapytałam. – Nie sądzę, żebyśmy mieli wrogów, ale jeżeli ktoś chciał, żebyśmy to my go znaleźli, to może oznaczać coś osobistego.

– Nastawię herbatę – powiedziała Sienna. – Ktoś z was chce?

Chwiała się, stojąc, ale Isaac błyskawicznie znalazł się obok, by ją podtrzymać.

– W porządku. – Sienna wyzwoliła się z jego uścisku. – Zrobię wszystkim coś do picia.

Wyszłam za nią z salonu i skierowałyśmy się do kuchni. Wyglądała fatalnie, skulona, jak gdyby jej ramiona ważyły tonę.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam, opierając się o drewniany blat.

Potrząsnęła głową i zaczęła się krzątać. Nastawiła czajnik i wyjęła z szafki pięć kubków.

*Kiedyś wyjmowaliśmy sześć.*

– Kiedy policja zapukała do drzwi, w życiu nie spodziewałam się, że powiedzą nam, że Sonny został zamordowany – powiedziała miękko. – A to, że morderca

zostawił go tam, żebyście ty i Chace go znaleźli, totalnie mnie przeraziło. Mówią, że to może przypadek, bo budynek waszego wydziału jest najwygodniej usytuowany, jeśli ktoś chciałby się czegoś pozbyć, ale wydaje mi się, że Chace ma rację. To chyba było celowe.

Drgnęłam na zwrot *pozbyć się*. Sonny nie był śmieciem.

– Mnie też to przeraża. Nie mam pojęcia, kto mógłby chcieć skrzywdzić Sonny’ego... albo mnie i Chace’a.

Ciemne oczy Sienny rozszerzyły się.

– Wszyscy jesteśmy w niebezpieczeństwie?

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Ciągłe nie mogę wyrzucić z głowy tego, co widziałam.

– Lylah, tak mi przykro. Gadam jak najęta o tym, jakie to trudne, a to nie ja go znalazłam.

– To było okropne. Na początku nie mogłam przestać się w niego wpatrywać. Jego klatka piersiowa... – Ugryzłam się w język, zanim zdążyłam powiedzieć coś, czego nie powinnam. Nigdy nie zapomnę tego, co widziałam, ale nie było żadnego powodu, żeby Siennę również prześladował ten obraz.

Obróciła się do mnie, opierając się o blat. Wargi jej drżały.

– Myślisz, że cierpiał?

– Nie wiem – odpowiedziałam. Chociaż, zważywszy na to, co widziałam, na pewno tak było. Odwróciłam wzrok i splotłam ręce na brzuchu. – Policja pewnie wkrótce wszystkiego się dowie.

– Tak sądzisz? Nie czuję się bezpiecznie.

– Tak myślę. Musimy w to wierzyć.

Sienna zniżyła głos.

– Lylah, jak myślisz, co się stało?

Wzruszyłam ramionami.

– Sonny gdzieś się włóczył i zadarł z kimś, z kim nie powinien był zadzierać. Ten ktoś go złapał i... zasztyletował. Ciało przeniesiono do najbliższego budynku i zostawiono w pomieszczeniu, które akurat było otwarte.

*No i zabrano jego serce.*

– I tym otwartym pomieszczeniem była akurat ta reżyserka, którą zarezerwowałaś z Chace’em?

– No tak. Jeżeli nikt inny nie zarezerwował pozostałych, byłyby zamknięte, dopóki nie przyszedłby asystent. Ponieważ my chcieliśmy zacząć tak wcześnie, nasze studio musieli zostawić otwarte na noc – zastanawiałam się na głos. – Nie wyprzedzajmy faktów. Musimy wierzyć, że policja wie, co robi. Myślisz, że powinniśmy skontaktować się z rodziną Sonny’ego?

– Nie wiem. Może jutro albo pojutrze, jeżeli oni wcześniej nie zadzwonią do nas? Może zechcą porozmawiać.

– Chyba tak. Ja z kolei chciałabym wiedzieć, co mamy robić teraz.

Sienna przekrzywiła głowę, marszcząc czoło.

– Teraz nic nie możemy zrobić.

– Racja. Pewnie, że nie – odpowiedziałam.

– Musisz się czymś zająć, co?

*To aż tak widać?*

– Wiesz... nienawidzę tak czekać. Muszę mieć coś do roboty.

– Hmm, masz chyba sporo pracy w związku ze wszystkimi zaliczeniami, nie?

Przytaknęłam.

– Idź, zajmij się tym, jeśli ci to pomoże.

Rano znaleźliśmy ciało naszego przyjaciela. Średnio wyobrażałam sobie, jak mogłabym teraz dać nura do podręczników i być w stanie się skupić, ale rozumiałam, o co jej chodziło.

– Sienna, a tobie co pomaga?

– Robienie herbaty i płacz. Dobrze jest dać sobie prawo do wyrażania emocji, wiesz? Możesz płakać, krzyczeć, robić cokolwiek, czego potrzebujesz. To naprawdę pomaga.

Westchnęłam. Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić.

– Dzięki, będę o tym pamiętać.

Tłumienie w sobie emocji nie jest dobre – boleśnie się tego nauczyłam – ale nie

umiem inaczej. Boję się swobodnie wyrażać swoje uczucia, bo obawiam się, że mogłabym nie być w stanie ich kontrolować. Było strasznie, gdy umarli rodzice. Czułam się wtedy tak, jakbym kompletnie straciła kontrolę nad tym, jak się czuję.

Chace, Isaac i Charlotte weszli do kuchni.

– No, Isaac, wyrzuć to z siebie – powiedziała Charlotte. Patrzyła na mnie i Siennę. – Jemu się wydaje, że wie, kto może być za to odpowiedzialny.

– No mów! – przynaglała Sienna.

Isaac odchrząknął.

– Myślę... no, wydaje mi się, że to Jake.

– Nie bądź śmieszny. – Słowa wyleciały mi z ust, zanim mój mózg był w stanie za nimi nadążyć.

– Lylah, posłuchaj. Gliniarze powiedzieli, że ciało Sonny'ego rozcięto, a następnie zawleczono do reżyserki. Ktoś, kto to zrobił, musiał być silny. *Naprawdę* silny. A Jake zawsze taki był. Zważywszy na to, jak całe przestępstwo zostało zaplanowane, ktoś musiał mieć też motyw. Jake jest jedyną osobą, która potencjalnie mogłaby życzyć sobie śmierci Sonny'ego, jak również tego, żebyś ty go znalazła.

Sienna oparła ręce na biodrach.

– Serio? To nie brzmi zbyt prawdopodobnie. Dlaczego uważasz, że Jake nienawidził Sonny'ego?

Isaac westchnął.

– Lylah, wiem, że twoim zdaniem to, co się między wami wydarzyło, to nic wielkiego, ale co, jeżeli Jake postrzega to inaczej? Przyjaźnił się z Sonnym. Utrzymywali ze sobą kontakt, gdy Jake odszedł z uczelni, ale po jakimś czasie Sonny coraz rzadziej o nim wspominał. A co, jeżeli Jake poczuł, że twoje odrzucenie kosztowało go też przyjaźń z Sonnym?

Chciałam zaprzeczyć, przede wszystkim dlatego, że takie motywy oznaczałyby, że Jake był żaloszny i mściwy, ale może niektórym faktycznie tylko tyle wystarczy, żeby pęknąć. Isaac miał rację co do siły fizycznej Jake'a. No i Jake studiował medycynę. Marzył o zostaniu chirurgiem. Jego znajomość anatomii z pewnością



była wystarczająca, żeby wyciąć komuś serce.

Ta ewentualność zagnieździła się w moim gardle, gęstniejąc, aż poczułam, że mogłabym zadławić się poczuciem winy. Czy to możliwe, że to ja byłam katalizatorem tego, co się stało? Jeżeli moje odrzucenie Jake'a sprawiło, że stracił kontakt z przyjacielem i coś w nim pękło...

Nie, z całą pewnością nie. Żeby kogoś zabić, trzeba mieć jakiś ważniejszy powód, prawda?

Charlotte wzięła głęboki wdech.

– Pomyślcie o tym. Jake traci dziewczynę, która mu się podobała, później traci przyjaciela, następnie odchodzi z uczelni. Minał już prawie rok od tamtego pocałunku, który w jego głowie być może stał się jakimś symbolem, znakiem granicznym, po którym wszystko w jego życiu się zawaliło. Więc co, jeżeli to wyzwoliło w nim... no nie wiem, coś w nim wyzwoliło?

Nie mogłam już dłużej tego słuchać. *Nie próbowali* mnie oskarżać, ale w rzeczywistości to właśnie robili. A przecież to nie moja wina, że Sonny zginął.

Potrząsając głową, wyszłam do przedpokoju.

– Idę do siebie, muszę się położyć.

– Lylah, zostań – powiedział Chace.

– Nic mi nie będzie, potrzebuję tylko pobyć trochę sama.

Mało prawdopodobne, żebym była w stanie zasnąć po tym wszystkim, co widziałam i słyszałam, ale nie chciałam w tym momencie niczyjej obecności – nawet przyjaciół. Dotarłam do połowy schodów, gdy usłyszałam, jak Sienna znów zaczyna płakać, a reszta ją pociesza.

Weszłam do swojego pokoju i zamknęłam drzwi.

Nareszcie mogłam usłyszeć własne myśli. Ale było ich zbyt wiele naraz, w głowie kłębiło mi się zbyt wiele pytań. Czy w życiu Sonny'ego działo się coś ważnego, o czym nam nie mówił? Czy to było coś osobistego? Dlaczego ktoś miałby go zamordować w tak bestialski sposób, jeżeli to *nie było* nic osobistego? Cały ten czas i wysiłek potrzebne, żeby zrobić Sonny'emu coś takiego... Musiało się za tym kryć coś więcej. Morderca musiał go naprawdę nienawidzić, żeby

posunąć się aż tak daleko.

Już czułam, jak lęk zaczyna we mnie bulgotać, czekając na erupcję. Jeżeli tego teraz nie powstrzymam, znowu znajdę się w miejscu, w którym poprzysięgam sobie, że już nigdy w życiu nie pozwolę sobie być. Nawet z pomocą terapeutów, leków i Riley'a, pozbieranie się i odbudowanie na nowo życia było dla mnie niemal niemożliwe. Nie byłam pewna, czy jestem wystarczająco silna, żeby zrobić to po raz drugi.

Podeszłam do okna, żeby zasłonić żaluzje. Rzuciłam okiem a tam...

*Co, do...?!*

Na chodniku przed naszym domem i po drugiej stronie kręciła się duża grupa ludzi. Rozpoznałam kilku sąsiadów. Wyglądało to jak czuwanie modlitewne. Stali tam z płatkami róż rozsypanymi wokół. Musiały ich być tysiące. Jakby ktoś przyniósł i wysypał na ulicę całe wiadra.

Kiedy to się zaczęło? Gdy wróciliśmy do domu, nie tak przecież dawno, na ulicy nikogo nie było. Czyżby wiadomości aż tak szybko się rozeszły? Widziałam, jak Isaac i Chace wychodzą na zewnątrz. Zatrzymali się na końcu ścieżki przy bramie, żeby z kimś porozmawiać. Nie rozpoznałam tej osoby.

Większość ludzi zebrała się po drugiej stronie ulicy, jakby chcieli udzielić wsparcia, ale jednocześnie zostawić nam jakąś przestrzeń. Przeskanowałam wzrokiem tłum i wstrzymałam oddech. Obok jakiejś grupki dziewczyn stał koleś w czarnej bluzie z kapturem. Ten sam, którego widziałam wcześniej. Byłabym gotowa przysiąc. Stał tam z założonymi rękami i wpatrywał się w nasz dom.

Pociągnęłam gwałtownie za sznurek i opuściłam żaluzje.

Serce mi waliło, ale może przesadzałam. W końcu jest zima. Mnóstwo ludzi chodzi teraz w takich bluzach i w ciepłych ubraniach. Mógł przyjść z tymi dziewczynami i czekać tam znudzony.

Albo to ten sam gość, który zrobił nam zdjęcie i zostawił listy. Zakrywa twarz, aby nie zostać rozpoznany – artysta podziwiający rezultaty swego dzieła.

Czy powinnam zadzwonić na policję? Pewnie pomyśleliby, że przesadzam, że mam jakieś urojenia. Prawie każda osoba stojąca w tym tłumie miała na sobie bluzę

lub płaszcz. To pewnie nic wielkiego. Pocierając czoło, wzięłam głęboki oddech. Potrzebowałam snu, żeby oczyścić umysł.

## 8

Niedziela 4 lutego

Następnego ranka musiałam wyjść z domu. Wprawdzie dostałam dodatkowy czas na skończenie projektu, ale możliwość zajęcia się pracą była bardziej niż pożądana. Ciągle myślałam o rzuconych na podłogę zwłokach Sonny'ego, pokrytych krwią. Musiałam zająć myśli czymś innym.

Chace zgodził się mi towarzyszyć. Nie wiedziałam, czy dlatego, że też potrzebował się czymś zająć, czy nie chciał, żebym szła sama. Ponieważ reżyserki ciągle były wyłączone z użytku, poszliśmy do biblioteki. I chociaż biblioteka znajduje się w całkiem innej części kampusu, z dala od naszego wydziału, i tak nie chciałam iść tam sama. No dobra, może troszeczkę przekupiłam Chace'a, proponując, żebyśmy po drodze zatrzymali się w stołówce po kawę i przekąski.

– Jak się trzymasz po wczorajszej nocy? – zapytał Chace, patrząc na mnie kątem oka, gdy szliśmy.

Przez resztę soboty nie opuszczałam swojego pokoju. Mieszanina lęku, żalu i poczucia winy sprawiła, że nie byłam w stanie siedzieć z przyjaciółmi. Płakałam i próbowałam odwrócić swoją uwagę od tego wszystkiego, przeglądając media społecznościowe. A kiedy artykuły i plotki o tym, co się stało, zaczęły przewijać się w moich aktualnościach, rzuciłam telefon pod poduszkę i odpaliłam na laptopie maraton filmowy, który leciał, dopóki nie zasnęłam ciężkim snem. Nic mi się nie śniło. Na szczęście nigdy nie pamiętam swoich snów, o ile w ogóle jakieś mam. Jedynie po śmierci rodziców dręczyły mnie koszmary. – Nic mi nie będzie. To wszystko jest tak bezbrzeżnie smutne... A potem jeszcze Isaac i te jego domysły

o Jake'u – to już całkiem mnie dobiło.

– Nikt nie mówił, że to twoja wina – powiedział Chace dobitnie. – Ale zadzwoniliśmy do detektyw Liny, aby podzielić się z nią podejrzeniami Isaaca. Powiedziała, że to zbada i skontaktuje się z Jakiem, chociażby po to, żeby wykluczyć go jako podejrzanego.

– Och. – Zamrugałam. Nie wiedziałam, że dzwonili beze mnie. – Co dokładnie powiedziała?

– Tylko tyle, że zajmie się tym, więc przypuszczam, że się z nim skontaktuje i poprosi, żeby zgłosił się na posterunek. Nie wiem, zobaczymy. – Chace zmarszczył czoło. Jego wzrok przykuło coś w oddali.

Masa ludzi zgromadziła się obok tablicy ogłoszeń na zewnątrz głównej stołówki. Dołączyliśmy do tłumu. Chace szedł tuż za mną.

– Co się dzieje? – Wspięłam się na palce, żeby zobaczyć, co przykuło ich uwagę.

Ludzie wokół nas szturchali się łokciami, kiwali w naszym kierunku głowami i gapili się bez cienia zażenowania. Pewnie to o nas gadali i żartowali.

Serce zjechało mi do żołądka.

Chace też to wyczuł, otoczył mnie ramieniem i przyciągnął bliżej do siebie. Nie narzekałam, ale pragnęłam, żeby robił to dlatego, że coś do mnie czuje, a nie dlatego, że widzi, jak rozpaczliwie potrzebuję bliskości i poczucia bezpieczeństwa.

Coś było bardzo nie tak.

– Na co wszyscy się gapią? – zapytałam dziewczynę, którą kojarzyłam z kampusu.

Przewróciła bladymi oczami.

– Ktoś przyczepił coś nożem do tablicy ogłoszeń. Coś obrzydliwego, jakby fragment ludzkiego ciała albo kawałek mięsa. Wszędzie jest pełno krwi. Ludzie szaleją, bo myślą, że to prawdziwe serce, ale przecież to niemożliwe.

Kolana się pode mną ugięły, gdy tłum się rozrzedził i nagle zyskaliśmy dobry widok. Ogromna korkowa tablica była zaśmiecona toną ulotek, zaproszeniami na imprezy masowe i spotkania grup studenckich oraz jadłospisami na wynos okolicznych restauracji. A centralnie, dokładnie na samym środku tablicy, wisiał

przyczepiony... organ. Ludzki organ. Czerwono-brązowa, cieknąca breja, wyglądająca jak kawałek wieprzowiny. Tyle, że to nie była wieprzowina. Krew ściekała na ulotki poniżej, zostawiając czerwony ślad na tablicy oraz kałużę na ziemi.

To serce. Serce Sonny'ego. Na pewno.

– Chace – wyszeptałam, uwieszając się na jego ramieniu.

Zaprowadził mnie z dala od tłumu.

– Lylah, spokojnie. Jestem pewien, że to nie jest prawdziwe serce. To z pewnością kolejny durny żart walentynkowy.

Akurat. Ludzkie serce przybite nożem do tablicy ogłoszeń *nie jest* kawałem.

– Chace, bądź poważny. Oboje wiemy, co to jest – powiedziałam, wskazując na... część ludzkiego ciała. – Morderca umieścił to na widoku jako trofeum, albo groźbę i...

– Lylah, stop! – Chace oparł swoje czoło o moje. – Uspokój się, zanim zaczniesz hiperwentylować. Zadzwońię do detektyw Liny.

Jeszcze nie zdążył wyciągnąć telefonu, gdy nadbiegło dwóch funkcjonariuszy ochrony kampusu.

– Policja pewnie już jest w drodze. Zostajemy? Chcę iść do domu.

– Detektyw Lina wie, gdzie mieszkamy, jeżeli będzie czegoś od nas chcieć.

Wzdrygnęłam się.

– On tutaj znowu był. Na kampusie. Tuż obok nas.

– Nie myśl o tym teraz. – Chace próbował dodać mi otuchy.

Jak mogłabym nie myśleć? Osoba, która zamordowała Sonny'ego, ciągle zostawiała kolejne groźby. Najpierw listy, teraz jego... *serce*. Tu nie mogło chodzić tylko o Sonny'ego. Morderca groził *nam*.

Opadłam w ramiona Chace'a i wtuliłam głowę w jego pierś.

– Wszystko będzie dobrze, Lylah. Znajdą tego, kto to zrobił – powiedział cicho.

– Oczyszczyć teren! – Gdzieś zza Chace'a dobiegł władczy głos. – Cofnąć się! Już!

Niewielki tłum rozproszył się nieco, ale ludzie nie rozeszli się całkiem. Cofnęli się tylko na bezpieczną odległość, aby ciągle móc obserwować, co się dzieje.

Chace i ja ruszyliśmy za nimi.

– Chodźmy – powiedział – zadzwonimy do detektyw Liny, żeby dać jej znać, że przechodziliśmy tędy i dowiedzieć się, co się dzieje.

Przytaknęłam, ale oczy miałam ciągle utkwione w miejscu akcji. Obserwowałam policjantów, którzy przybyli w międzyczasie, i ochronę kampusu badającą serce. Nie było wątpliwości, że to serce. Ktoś rozmawiał przez radio, pewnie wzywając posiłki.

– Lylah? – Chace przesunął kciukiem po mojej szczęce, próbując zwrócić moją uwagę. – Chodźmy. Zaprowadzę cię do domu i zajmę się tobą, dobrze?

Jego słowa były tak miękkie i pełne obietnic, że przez krótką chwilę chciałam mu o wszystkim powiedzieć – o moich uczuciach, o rodzicach, o tym, przez co przeszłam po ich śmierci, jak teraz ten sam lęk powracał... ale wargi trzymałam zaciśnięte.

Mogłam zaufać Chace'owi, ale nie chciałam go tym wszystkim obarczać. I tak sam miał teraz wystarczająco dużo na głowie.

Szliśmy ścieżką w stronę domu. Korony drzew chroniły nas przed mżawką. Co prawda, dopiero zaczęło padać, ale zastanawiałam się, czy stworzyło to jakieś problemy kryminalnym, jeżeli serce Sonny'ego ciągle było przyczepione do tablicy.

*Boże, tam było tyle krwi.*

Gdy dotarliśmy do furtki, džinsy miałam już totalnie przemoczone, a nogi mi zamarzały. Na wycieraczce leżał bukiet czerwonych róż.

Chace spojrzał na mnie.

– Może to dla Sienny od Nathana? Albo jakiś gest solidarności, kondolencje? – gadał, aby gadać. Sam nie wierzył w to, co mówił. Ja również nie.

Otwierając furtkę, Chace zbliżył się do bukietu tak, jakby ten miał wybuchnąć, i schylił się.

– Tuzin czerwonych róż – wymamrotał, odwracając je, żeby zobaczyć, czy jest jakaś kartka.

– Nie... jest ich tylko jedenaście – powiedziałam, obrzucając je ponownym

spojrzeniem, by raz jeszcze dokładnie policzyć.

Chace zmarszczył czoło.

– Dlaczego tylko jedenaście?

Serce zaczęło mi walić, gdy zdałam sobie sprawę z tego, że znam odpowiedź.

– Ponieważ dwunasta jest w moim pokoju – powiedziałam słabym głosem.

Uniósł brew i wyprostował się gwałtownie.

– Co takiego?

– Tej nocy, zanim zaginął Sonny, znalazłam w swoim łóżku różę. Byłam pewna, że to jego kawał. Pamiętasz, co wykręcił w tamtym roku, jak zostawił sztuczne pająki w łóżkach dziewczyn u nas na górze?

– Sądzisz, że to jednak nie był Sonny?

Z sercem w żołądku, powoli potrząsnęłam głową.

– Nie, teraz nie wydaje mi się, żeby to była jego sprawka.

Chace głośno wypuścił powietrze.

– Ten, kto zostawił te... ten, kto *zabił Sonny'ego*, był w twoim pokoju?

Zesztywniałam. To miało sens.

– Tak, chyba tak.

Chace wyglądał na przerażonego – tak, jak wtedy, gdy podsłuchał tę makabryczną konwersację funkcjonariuszy o sercu naszego przyjaciela. Zanurkował ręką do kieszeni.

– Dzwonię do detektyw Liny. Powinniśmy wejść do środka, na wypadek, gdybyśmy byli obserwowani. Ale nie zachowuj się podejrzanie. Bierzemy te kwiatki do domu?

Otworzyłam drzwi i weszliśmy. Ja zaniiosłam bukiet do salonu, a Chace wybierał już numer Liny. Koniuszki kwiatów związane były czerwoną wstążką. Usiadłam na kanapie i odłożyłam bukiet, żeby nie utrudniać pracy policji – może uda im się zdjąć odciski palców.

Chace się rozłączył.

– Detektyw Lina przyjedzie, gdy tylko skończy pracę na miejscu zbrodni w jakiejś innej sprawie, ale zapowiedziała, że wyśle gliniarza, który do tego czasu



będzie miał na oku nasz dom.

– Czy ona uważa, że morderca może tu po nas przyjść? Po mnie? – Z jakiego innego powodu to właśnie ja dostałam brakującą różę?

Chace osunął się na kolana, przodem do mnie.

– Lylah, nic złego ci się nie stanie. Gliniarze w końcu znajdą tego typu, życie wróci do normy i będziesz mogła na nowo skupić się na swoich planach spotkania Toma Hardy’ego.

Zawsze wie, jak podnieść mnie na duchu. Uśmiechnęłam się do niego filuternie i nareszcie nieco odetchnęłam.

– Byłoby super.

Przewrócił oczami.

– No ja myślę, że byłabyś przeszczęśliwa. Ale jeżeli chcesz być montażystką, to może nie wypalić.

– Ha! Po pracy nad tym projektem z dużą dozą prawdopodobieństwa mogę powiedzieć, że nie chcę tego robić zawodowo. Stanie za kamerą sprawia mi zdecydowanie więcej frajdy. A jeszcze większą frajdą byłoby filmowanie scen z Tomem Hardym bez koszulki.

Chace przechylił głowę na bok.

– Więc co ma on, czego nie mam ja? Poza ogromną górą forsy.

– Hmm, tylko forszę. Poza tym twoje przymioty przewyższają jego. – Słowa wyleciały mi z ust, zanim miałam szansę je przemyśleć. Chace nie wyglądał na zaskoczonego czy zdumionego tym, co powiedziałam, chociaż nigdy wcześniej nie byłam aż tak bezpośrednia.

– Dobrze to słyszeć – powiedział i uśmiechnął się do mnie.

• • •

Detektyw Lina spisała nasze zeznania i zabrała bukiet jakieś trzy godziny temu. Od tamtej pory nie mieliśmy żadnych wiadomości. Nie żebym się czegokolwiek spodziewała. Zapytała nas, czy Jake uczestniczył w robieniu kawałów w ubiegłym roku. Tak było. Nigdy nie wysyłał liścików ani kwiatów, ale obrzucał jajkami

budynki, zrzucał worki z wodą i mąkę na auta. Lina przekazała nam również informację, że policjanci zbadali serce z kampusu, ale nie należało ono do człowieka, lecz do świni.

Mogło się tu nałożyć wiele zbiegów okoliczności. Kawały walentynkowe są powszechne i ktoś mógł po prostu próbować być zabawny. Albo czyiś rodzice wysłali kwiaty, a florystka zapomniała dołączyć kartkę. Niewykluczone również, że zostały wysłane jako kondolencje z powodu Sonny'ego.

To wszystko wydawało się jednak nieprawdopodobne. Nie mogłam znieść myśli, że ktoś zaplanował morderstwo naszego przyjaciela. Jeżeli było to zabójstwo z premedytacją – na co wskazywałyby liściki i kwiaty – świadczyłoby to o tym, że morderca jest jeszcze bardziej chory, niż początkowo myślałam. I być może jeszcze bardziej niebezpieczny.

Chace, Sienna i Charlotte byli w sklepie z dwójką gliniarzy. Początkowo też miałam zamiar iść, ale chciałam pobyć trochę sama. W każdym razie na tyle sama, na ile to możliwe. Isaac był u siebie, rozmawiał ze swoją rodziną przez telefon, a na zewnątrz dwoje policjantów patrolowało ulicę – jeden przed, a drugim za naszym domem. Ale w salonie nie było nikogo oprócz mnie. I wtedy właśnie rozdzwonił się mój telefon. Na ekranie mignęło mi imię brata. *Cholera, nawet do niego nie zadzwoniłam, żeby mu o wszystkim opowiedzieć. Do tej pory na pewno już słyszał o Sonnym w wiadomościach.*

– Cześć, Riley – powiedziałam, odbierając połączenie.

– Co z tobą, Lylah? Twój współlokator został zamordowany, a ty nawet nie zadzwonisz do mnie, żeby dać znać, że wszystko z tobą w porządku? – Gdy Riley się wścieka, jego niski głos staje się jeszcze głębszy.

– Riley, przepraszam. Nie chciałam cię nastraszyć. Po prostu strasznie dużo się działo. Ledwo miałam czas, żeby sobie to wszystko poukładać.

– Co się właściwie wydarzyło?

Pfff, jak gdyby nie znał szczegółów. Riley zawsze wie wszystko o moim życiu – nawet, gdy nie trąbią o tym w wiadomościach. Gdy umarli nasi rodzice, był bardzo blisko. Na początku tego potrzebowałam. Spadałam, a Riley mnie podtrzymywał.

Ale w miarę jak goiły się moje rany i sesje z terapeutką w końcu zaczęły przynosić rezultaty, coraz bardziej dusiłam się, mając nieustannie za plecami jego cień. Bardzo mu zależało, żebym doszła do siebie, ale nie potrafił odpuścić, nie umiał wrócić do tej relacji, jaką mieliśmy wcześniej.

Utknęliśmy w jakiejś niezdrowej sytuacji, gdy ciągle próbował mnie ratować. Znajdował usprawiedliwienia, gdy opuszczałam szkołę, tłumacząc, że źle się czułam lub miałam wizyty. Kończył za mnie zadania domowe, żebym nie zostawała w tyle. Jego życie kręciło się wokół upewniania się, że nic mi nie jest. Stracił nawet pracę, bo brał tak dużo wolnego, gdy byłam w najgorszym dołku. I to było nie w porządku. Uczelnia stała się oddechem, którego oboje potrzebowaliśmy.

Miałam przyjechać do domu na kilka dni w okolicy walentynek, ale w tym roku nie byłam w stanie. Riley był bardzo rozczarowany, gdy parę tygodni temu powiedziałam mu, że jednak nie przyjadę, ale w końcu stwierdził, że rozumie, że jestem w miejscu, które teraz było dla mnie najlepsze. Musiałam zadbać o siebie sama.

– Lylah, co się stało? – powtórzył.

– Sonny został zamordowany. Zasztyletowany. Chace i ja znaleźliśmy go w...

– *Ty go znalazłaś?* – ryknął. – Jezu, Lylah, wszystko z tobą w porządku? Powinnaś była zadzwonić. Mogę tam być za cztery godziny, zaraz wyjeżdżam.

– Riley, nie! Jestem bezpieczna. Nic mi nie jest. Nie musisz przyjeżdżać.

– Pewnie, wcale mnie nie potrzebujesz! A na kampusie grasuje morderca!

– Riley, powtarzam jeszcze raz, naprawdę nie ma takiej potrzeby, żebyś przyjeżdżał. Uwierz, jest mi wystarczająco ciężko jakoś się trzymać. Będzie jeszcze gorzej, jeśli będziesz tutaj.

Zachnął się.

– Nie owijasz w bawełnę, siostrzyczko.

– Nie miałam nic złego na myśli. Ale wiesz, jak to będzie – jesteś nadopiekuńczy, będziesz próbował naprawić sytuację. Kocham cię za to, Riley, naprawdę cię kocham, ale nie tego w tym momencie potrzebuję. Potrzebuję przestrzeni. Z Chace'em i resztą jakoś daję radę. No i są inne środki, terapia, jeżeli

będę tego potrzebować.

– Ale to nie jest twoja rodzina. Nie znają cię tak dobrze jak ja. Lylah, my dwoje mamy już tylko siebie, więc jeżeli potrzebujesz z kimś porozmawiać, to jestem tutaj.

Przewróciłam oczami.

– Zrozumiałam. Zapewniam cię, że jestem teraz o wiele silniejsza niż wtedy.

– Musimy być częściej w kontakcie. W tym semestrze prawie się do mnie nie odzywałaś.

– Przepraszam, byłam strasznie zajęta. Studia pochłaniają mi teraz masę czasu. Postaram się częściej dzwonić.

Riley wypuścił głośno powietrze i zmienił temat, wracając znów do Sonny'ego.

– Od czego w ogóle mam zacząć pytania?

Roześmiałam się sucho.

– Dokładnie tak samo się czuję. Policja niestrudzenie pracuje nad znalezieniem zabójcy.

Gdybym tylko wspomniała o listach i kwiatkach, które ktoś zostawił w domu, w którym mieszkamy – w domu, w którym *ja* mieszkam, różę w *moim* łóżku! –

Riley z pewnością byłby już w aucie. Zatem te szczegóły przemilczałam. Riley ma dobre intencje, ale właśnie z tym zdarza mu się przegiąć. Nie mogłam pozwolić, żeby szwendał się tutaj i zawracał głowę policji, a mi mówił, co mam robić w każdej chwili każdego dnia.

Sama ta myśl była nie do zniesienia.

– Źle się czuję, zostając tutaj, kiedy ty musisz sobie z tym wszystkim radzić.

– Riley, nie jestem dzieckiem. Nie musisz więcej grać rodzica. Po prostu wspieraj mnie. Bądź moim bratem.

Chociaż nie mogłam go widzieć, wiedziałam, że się nachmurzył. Gdy zginęli nasi rodzice, Riley miał dwadzieścia jeden lat, a ja siedemnaście. Zawsze byliśmy sobie bliscy, ale podobało mi się, że teraz zyskałam niezależność.

– Zadzwoń, gdy tylko będziesz mnie potrzebować. Przyjadę natychmiast. Obiecay mi to, Lylah.

- Obiecuję. Dzięki, że nie wpadasz w paranoję.
- Proszę bardzo – odpowiedział, nie ukrywając sarkazmu. – Lylah?
- Tak?
- Pomyśl o tej terapii. Serio, pomyśl o tym. Nie pozwól, żeby znów opanował cię lęk.

Nie musiał mówić nic więcej. Gdy mama i tata odeszli, próbowałam poradzić sobie sama. Czułam naraz tyle emocji, że zaczęłam mieć ataki paniki. Po trzech miesiącach załamalam się i poprosiłam o pomoc.

To był bardzo trudny okres, ale dałam radę jakoś się pozbierać – wystarczająco, by rozpocząć studia zgodnie z planem. Nie zamierzałam pozwolić, aby śmierć Sonny'ego zepchnęła mnie z obranej ścieżki. Zbyt ciężko pracowałam na to, aby znaleźć się w miejscu, w którym byłam teraz.

– Dobrze, pomyślę. Kocham cię – powiedziałam.

– Ja ciebie też.

Rozłączyłam się i pozwoliłam, by telefon wypadł mi z ręki. Czasami rozmowy z Rileyem są takie wyczerpujące. Oparłam się o kanapę i zamknęłam oczy.

Za każdym razem, gdy w rozmowie pojawia się temat rodziców, rozrywa mnie przeszywający ból. Minęły już prawie dwa lata i miałam nadzieję, że z czasem będzie łatwiej, ale ciągle tak bardzo za nimi tęsknię.

Wzięłam głęboki oddech nosem i wypuściłam powietrze ustami – ćwiczenie, które terapeutka kazała mi wykonywać, gdy tylko poczuję, że zaczynam się rozpadać. Powoli zaczynałam się uspokajać, gdy usłyszałam dzwonek do drzwi.

Wstałam, wzdychając ciężko. Ktoś z naszych musiał zapomnieć kluczy albo mieli zbyt wiele siatek, żeby sobie otworzyć.

Spojrzałam przez okno, ale nikogo nie zobaczyłam.

*O nie, znowu?*

Krew zmroziła mi się w żyłach, gdy otwierałam drzwi.

Na wycieraczkę leżała koperta. Świat zaczął wirować, krew napłynęła mi do uszu. Schyliłam się, by podnieść kopertę. Zaadresowana była do Isaaca. Wyglądała identycznie jak ta, którą otrzymał Sonny.

*Nie.*

Odwróciłam ją i wyjęłam kartkę papieru. Ręce mi się trzęsły, gdy czytałam:



– Isaac! – zawołałam histerycznie.

– Co? – odkrzyknął ze swojego pokoju na końcu korytarza. Głos uwiązał mi w gardle, gdy rozglądałam się w górę i dół ulicy. Cały czas kręciły się tam jakieś osoby z kwiatami, co wyglądało trochę jak czuwanie modlitewne na zmiany przed naszym domem. Czy to ktoś z nich? Czy któraś z tych osób widziała tego, kto zostawił przesyłkę? Czułam się, jakbym była kompletnie na widoku. Całkowicie bezbronna.

Wślizgnęłam się z powrotem do środka i trzęsąc się jak osika, zatrzasnęłam drzwi.

Kroki Isaaca rozlegały się głośno po korytarzu, gdy szedł ze swojego pokoju.

– Lylah, co się stało? – Twarz mu się wydłużyła, a oczy rozszerzyły się, gdy ujrzał, co trzymam w ręce. – Kolejna przesyłka?

Przytaknęłam i podałam mu ją.

– Jezu – wyszeptał. – Do kogo jest zaadresowana?

Podniosłam wzrok i spojrzałam na niego oczami pełnymi łez.

– Do ciebie.

## 9

Poniedziałek 5 lutego

Oczy Isaaca spotkały się z moimi. Rozumieliśmy się bez słów. Morderstwo Sonny'ego nie było pojedynczym incydentem, a my nie byliśmy bezpieczni.

Isaac przełknął głośno ślinę i wyciągnął telefon z kieszeni jeansów.

Nadal czułam krew w uszach tak mocno, że aż kręciło mi się w głowie. Chwila, Chace, Sienna i Charlotte powinni wiedzieć, co się dzieje. Musiałam wysłać im SMS-y.

– Lylah, spokojnie. Idziemy na posterunek do detektyw Liny – powiedział Isaac.  
– Tam się z nimi spotkamy.

Stał w drzwiach, trzymając w ręku płaszcz i list, i czekał, aż będę gotowa.

– Piszę do nich teraz. – Szybko wystukałam wiadomość. – Isaac... – zaczęłam, ale nie mogłam nic dodać, głos mi się załamał.

– Wiem. Nie wpadajmy w panikę, po prostu chodźmy na policję i zrobmy to, co nam każą. Tam będziemy bezpieczni.

Isaac przywołał funkcjonariuszy czuwających w samochodzie obok domu i powiedział im, co się stało. Zabrali nas na komendę.

Chace, Sienna i Charlotte czekali na nas na zewnątrz. Wyglądali na bardzo zdenerwowanych. List do Isaaca ciągle spoczywał w jego kieszeni, a ja nie mogłam się doczekać, kiedy wreszcie zabierze go policja i nigdy więcej nie będę musiała na niego patrzeć.

Nikt nie wiedział, co powiedzieć Isaacowi, bo jak w takiej sytuacji można znaleźć odpowiednie słowa?

Ktokolwiek za tym stał, znał nasz tryb życia. Myśl, że ktoś tak zły czaił się dosłownie tuż za naszymi drzwiami, przyprawiała mnie o gęsią skórkę.

Funkcjonariusz dyżurny zadzwonił do detektyw Liny, aby dać jej znać, że już jesteśmy.

– Myślicie, że rodzice Sonny’ego chcieliby zobaczyć te listy? – zapytałam.

Chace wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Ale przypuszczam, że wpadną do nas, gdy będą w mieście.

Przez całą noc łamałam sobie głowę, próbując wymyślić, co można by im powiedzieć. Mają przyjechać, by zabrać rzeczy Sonny’ego. I jego ciało... Będzie pochowany w swoim rodzinnym mieście. Nie było nic, co mogłabym dla nich zrobić, by ten czas był dla nich choć odrobinę lżejszy. Detektyw Lina i jej partner, który przedstawił się nam jako Alexander, spotkali się z nami przy wejściu i zaprosili nas do pokoju konferencyjnego.

– Macie to? – zapytała detektyw Lina, wyciągając z kieszeni parę jednorazowych rękawiczek.

Isaac wręczył jej kopertę, której róg już cały się pogiął.

– Tę zaadresowano do mnie. Lylah ją znalazła. Najpierw Sonny, teraz ja.

Lina podniosła kartkę i przeczytała ją. Na jej czole pojawiły się zmarszczki, a wargi zacisnęły się, jakby przełknęła właśnie coś kwaśnego.

– Gdzie to było?

– Na wycieraczkę pod drzwiami, jak poprzednio – odpowiedziałam.

– Jake uprzedza, kogo zamierza zamordować w następnej kolejności – dodał Isaac.

– Powiedz nam jeszcze raz, dlaczego sądzisz, że to od Jake’a. Czy to do niego pasuje, sądzisz, że właśnie on mógłby to zrobić? – zapytał detektyw Alexander.

Wzdychając, Isaac kontynuował:

– Jest wystarczająco silny, żeby być w stanie... no wiesz, *zabić*. Ma wystarczającą wiedzę medyczną – studiuje medycynę. Dostał kosza od Lylah w okolicach walentynek w ubiegłym roku. Reszta z nas raczej nie zabiegała o pozostanie z nim w kontakcie. Jake jest jedyną osobą, która przychodzi mi do



głowy w związku z tym wszystkim...

Chace chwycił moją dłoń i uściśnął ją. Wiedziałam, że myśleliśmy o tym samym: żeby wyciąć komuś serce, musisz znać się na rzeczy. Potrzeba do tego też siły. Jake spełniał oba kryteria.

– Kontaktowaliście się z nim? – zapytał Chace.

Detektyw Lina posłała mu wymuszony uśmiech.

– Zaczekajcie na mnie w poczekalni. Dołączę to do dokumentacji dowodowej i zaraz do was przyjdę, zgoda?

Brzmiało to tak, jakby za wszelką cenę próbowała uniknąć powiedzenia nam wprost, że nie mają niczego – żadnych domysłów, żadnych wskazówek. Co, jeżeli rozmawiali z Jakiem i uwierzyli, że jest niewinny? Zawsze potrafił być ujmujący. Mogłam nic do niego nie czuć, ale faktem jest, że to fajny gość. Nigdy bym nie przypuszczała, że tak nagle rzuci studia i odejdzie z uczelni, ale tak właśnie zrobił. Nigdy nie wydawał się typem człowieka, który ucieka od trudnych lub niewygodnych sytuacji, ale ludzie potrafią zaskakiwać. Nie wrócił po przerwie zimowej i nikomu nie powiedział dlaczego.

Moje myśli ciągle krążyły wokół Jake'a, gdy wchodziliśmy do poczekalni. Było to nieduże pomieszczenie z trzema sofami ustawionymi w podkowę, automatem z ciepłymi napojami i kilkoma zakurzonymi, plastikowymi roślinami. Jedna ze ścian była oszklona, więc widzieliśmy stąd recepcję. Usiadłam obok Chace'a i dopiero wtedy puścił moją dłoń.

– Dlaczego Jake to robi? – wymamrotała Charlotte. – Listy, kwiaty, Sonny, serce przykute nożem do tablicy ogłoszeń.

– W pierwszej chwili pomyślałam, że ono mogło należeć do Sonny'ego. – Słowa wyleciały mi z ust, zanim umysł miał szansę zareagować. Ale teraz grożono Isaacowi i nie wiadomo, kto będzie następny. Nie mogliśmy dłużej ukrywać tego przed resztą.

Chace wstrzymał oddech. Czułam na sobie jego wzrok, ale miałam to gdzieś.

– Co takiego? – Sienna przetarła twarz. – Co przez to rozumiesz?

Uwaga wszystkich skupiła się na mnie.

– Policja nam o tym nie powiedziała, prawdopodobnie dlatego, że mogłoby to mieć wpływ na przebieg śledztwa, ale Chace podsłuchał, jak rozmawiali... Sonny... gdy go znaleźliśmy, nie miał serca – wydusiłam z siebie. – Ale to serce na tablicy ogłoszeń należało do świni – dodałam szybko.

Spodziewałam się żywiołowej reakcji, lecz zamiast tego zapadła głucha cisza.

Chace pogładził mnie delikatnie po plecach, przekazując mi w ten sposób, że dobrze zrobiłam, mówiąc im o tym.

– Przepraszam, nie mogliśmy wam tego powiedzieć wcześniej.

– Isaac, dobrze się czujesz? – zapytała Sienna. Jej twarz była całkiem blada.

Potrząsnął głową i odwrócił wzrok. Kiedy Isaac się wycofuje, najlepiej zostawić go samego. Zrozumiałe, że potrzebował czasu, żeby sobie to poukładać. Musieliśmy to uszanować.

Charlotte i Sienna zaczęły cicho rozmawiać, prawdopodobnie o sercu Sonny’ego.

Chace wyjął z kieszeni portfel.

– Chcesz kawę? – zapytał mnie miękko.

– Wydaje mi się, że widziałam Jake’a tej nocy, kiedy znaleźliśmy Sonny’ego – wyrzuciłam szybko z siebie. Mówiłam cicho, żeby ta rozmowa została między nami.

Brwi Chace’a wygięły się ze zdumienia. Usiadł raptownie, zapominając o napojach.

– Gdzie?

– Na zewnątrz, w tłumie. Miał na sobie bluzę z kapturem. Gapił się na nasz dom. Tak mi się przynajmniej wydawało. Trudno było wyraźnie wszystko dostrzec, bo stał daleko, a było już ciemno.

– Jezu, Lylah, powinnaś powiedzieć o tym detektyw Linie.

– Wiem, zrobię to, gdy wróci. Uważasz, że to mógł być on?

– To możliwe. Chociaż to byłoby dość głupie z jego strony kręcić się w okolicy.

A Jake nie jest idiotą.

Nie pomyślałam o tym.

– Fakt. Nie, on by chyba tego nie zrobił, prawda?

– To pewnie zbieg okoliczności. Widziałem z dziesięć osób w takich bluzach tego wieczoru.

Chace miał rację. Tamten gość zwrócił moją uwagę, ponieważ wydawało mi się, że obserwował nasz dom. Boże, nie cierpię takiego uczucia zwątpienia. W tamtej chwili byłam tego pewna, ale teraz czułam się głupio.

– Przyniosę ci kawę – powiedział Chace i ścisnął mnie za rękę.

Patrzyłam, jak wstaje i idzie do automatu, przechodząc obok kanapy, na której siedziała reszta naszych przyjaciół. Przyniósł mi gorący styropianowy kubek.

Podparłam głowę, przygotowując się na jeszcze dłuższe oczekiwanie.

• • •

– Jak myślicie, jak długo jeszcze będziemy tu tkwić? – Wydawało się, że siedzieliśmy tam całe wieki. Spojrzałam na zegar na ścianie – minęło zaledwie dwadzieścia minut.

Isaac wzruszył ramionami, Charlotte nie poruszyła się, Sienna wzięła głęboki oddech, a Chace rzucił tylko krótko:

– Nie mam pojęcia.

Wstałam i zaczęłam krążyć po pokoju. Po kilka minutach rozszerzyłam swój spacerniak o korytarz. Myślałam, że zwariuję, czekając i popijając tę kawę. Kofeina była prawdopodobnie kiepskim pomysłem. Zauważyłam detektyw Linę wychodzącą z innego pokoju i zawołałam ją. Podniosła rękę.

– Przepraszam, że musieliście tak długo czekać. Za pięć minut do was przyjdę – powiedziała tylko i znów zniknęła za drzwiami.

Musiałam wiedzieć, co jest grane. Przesłuchiwała kogoś? Podejrzanego w tej sprawie? Albo pracowała teraz nad czymś innym?

Gdy odwróciłam się, by dołączyć do reszty, mój wzrok przykuła znajoma sylwetka przy biurku w recepcji.

– Zak?

Starszy brat Jake'a, Zak, uśmiechnął się do mnie przelotnie.

– Cześć, Lylah.

Nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć. Co on tu robił? Być może jego brat zamordował mojego przyjaciela – nie żeby Zak sam mógł mieć z tym cokolwiek wspólnego. Zak odwiedzał czasem Jake’a – wpadał co dwa, trzy miesiące, dopóki Jake nie zrezygnował ze studiów – więc trochę się znaliśmy. Wychodziliśmy wtedy wieczorami całą grupą.

Zak przeczesał dłonią swoje krótkie, czarne włosy.

– Nie wiem, co powiedzieć... – przyznał.

– Czy Jake jest podejrzany?

– Nie jesteśmy pewni.

– Jak to? – zapytałam, nie rozumiejąc, co ma na myśli.

– Nie widzieliśmy go od tygodni – powiedział Zak. – Jakiś czas temu wysłał nam wiadomość, że potrzebuje przestrzeni, żeby ogarnąć swoje życie. Miał zamiar wybrać się w jakąś podróż, czy coś takiego. Od tamtej pory nikt z nas nie miał z nim kontaktu. Gdy zadzwoniła policja, pytając o niego, mama zaczęła panikować, myśląc, że dzwonią, by powiedzieć, że zginął. Ale myśl, że może być podejrzany w tej sprawie, jest niemal tak samo okropna. Nie mogę w to uwierzyć, Lylah.

– To jest Lylah? A ty, Zak, przestań gadać takie rzeczy, jak gdyby Jake był winny! – wcięła się jakaś dziewczyna, która nagle znalazła się tuż za nim. Miała takie same czarne włosy i głębokie brązowe oczy jak Jake i Zak, więc założyłam, że to ich siostra. Jake mówił nam, że mieszka z ojcem, bratem i siostrą, ale wcześniej poznałam tylko Zaka. Sarah była niesamowicie podobna do Jake’a.

Zak odwrócił się do siostry, piorunując ją wzrokiem.

– Sarah, zamknij się. Nie mówię, że wierzę, że on to zrobił. – Spojrzał znowu na mnie. – Mój brat nie mógł tego zrobić. Nawet, jeżeli nie dogadywał się z Sonnym, to nie powód do morderstwa.

– Wcale nie chcę myśleć, że to mógł być on, ale musimy go odnaleźć, żeby to rozstrzygnąć – powiedziałam do Zaka, ignorując jego siostrę.

– To jakiś absurd, jasne, że *ona* tak pomyślała! – Sarah rzucała we mnie gromy swoimi brązowymi oczami, po czym odeszła w kierunku mężczyzny, który

prawdopodobnie był ich ojcem.

– Co ona przez to rozumie?

Zak westchnął.

– Jake powiedział nam o tym pocałunku.

Twarz mi poczerwieniała, choć nie rozumiałam, dlaczego w ogóle poczułam się zażenowana.

– To nie było nic wielkiego. Wydawało się, że dobrze to zniósł, kiedy...

– Lylah, nie musisz nic wyjaśniać. Nie podobał ci się, spoko.

– No nie.

Zapadła cisza. Zawsze lubiłam Zaka, ale teraz wydawał się być wrogiem. Naturalnie będzie chciał chronić brata, myśleć o nim jak najlepiej. A ja? Cóż, ja nie byłam co do Jake'a taka pewna.

– Muszę już iść. Możemy się spotkać później? – zapytał nagle.

Otworzyłam usta, mając zamiar sklecić naprędce jakąś wymówkę, ale mnie przejrzał.

– Lylah, proszę. Przyjdźcie wszyscy. Chcę pomóc. Jake nie jest za to odpowiedzialny i może razem uda nam się coś wymyślić, jeżeli mnie wysłuchacie.

– Chcesz nas przekonać, że twój brat nie jest psychopatycznym mordercą? – rozległ się za mną głos Chace'a, a ja aż podskoczyłam. Jego oczy pałały nienawiścią.

– Nie ma mowy – powiedziałam, popierając Chace'a. – Kiedy gliniarze znajdą Jake'a i okaże się, że jest niewinny, wtedy przeproszę. Ale do tej pory to jedyna osoba, która przychodzi mi na myśl, mogąca żywić jakąś urazę.

Zak zmienił postawę. Wyprostował się i wypiął pierś.

– Morderca jest na wolności, a wy chcecie grać w zgadywanki.

– Twój brat *jest* mordercą – powiedział Chace. – Lylah, chodź. Ta rozmowa donikąd nie prowadzi, a my prawdopodobnie nie powinniśmy rozmawiać z rodziną podejrzanego.

– Nie wiecie, czy zrobił coś złego! – rzucił Zak głosem pełnym udręki.

– To nie on został pokrojony i zostawiony w pieprzonej reżyserce, ja wiem tyle!

Chace niepotrzebnie się uniósł, ale emocje sięgały zenitu. Sonny poniósł straszną śmierć, a my znaleźliśmy jego ciało.

– Chace, chodźmy – powiedziałam, wyciągając dłoń i kładąc ją na jego klatce piersiowej. Nie ruszył się, gdy delikatnie ją przycisnęłam. Próbowałam przekonać go, żeby wrócił do poczekalni, ale przecież nie byłabym w stanie zawlec go tam siłą.

Oczy mi się rozszerzyły, gdy rzuciłam mu błagalne spojrzenie.

– Chace, proszę.

Tym razem posłuchał. Objął mnie w talii i wróciliśmy do poczekalni. Chociaż oddalał się od Zaka, ciągle intensywnie się w niego wpatrywał.

– O co poszło? – zapytał Isaac, gdy tylko zajęliśmy z Chace'em na powrót miejsca.

Chace zerwał nareszcie kontakt wzrokowy z Zakiem i wzruszył ramionami.

Sienna zamknęła drzwi, patrząc krzywo na rodzinę Jake'a. Rozmawiali teraz z detektyw Liną. Pewnie nie przyjdzie do nas przez kolejną „minutkę”.

– Zak nie uważa, żeby Jake miał z tym cokolwiek wspólnego... Ale jeszcze przed morderstwem Sonny'ego jakby „zaginął w akcji”, nie było z nim kontaktu.

– Właśnie to, że Jake uciął kontakt, tym bardziej kieruje na niego podejrzenia – powiedział Isaac. – Dlaczego nie mogą się do niego dodzwonić?

Wzruszyłam ramionami.

– Zak nie powiedział. Jake podobno wyjechał, żeby „się odnaleźć” czy coś takiego. Musisz ich zrozumieć, Chace, pewnie są zaniepokojeni, że też coś mu się stało. Chcą myśleć o nim jak najlepiej, to rozumiałe. Nikt nie chce mieć mordercy w rodzinie – odpowiedziałam.

– Cóż, akurat oni jednego mają i lepiej, żeby gliny szybko go odnalazły – powiedział Chace, któremu na samą wzmiankę o rodzinie Jake'a zwęziły się oczy.

Rozumiałam, że on też czekał na odpowiedzi i szukał kogoś, kogo można by obwinić, ale wydawał zbyt kategoryczne sądy. Jak mógł być pewny? Czy też tylko desperacko szukał rozwiązań i zakończenia tego wszystkiego? Zobaczyłam, jak detektyw Lina prowadzi ojca Jake'a do innego pokoju. Dwóch funkcjonariuszy

zaprowadziło Sarah i Zaka do osobnych pomieszczeń.

– Będą przesłuchiwani – wymamrotałam. – Jeżeli odkryją, gdzie Jake się ukrywa, może to wszystko wkrótce się skończy.

*Jeżeli.*

# 10

Poniedziałek 5 lutego

Detektyw Lina postanowiła, że cała nasza piątka powinna mieć całodobową ochronę. Do biblioteki szłam więc z gliniarzem – oficerem Greyem. Na zewnątrz przed naszym domem zaparkowany był samochód policyjny i dopóki zabójca Sonny’ego nie zostanie schwytany, wszyscy mieliśmy mieć ogony w postaci funkcjonariuszy.

Teoretycznie powinnam czuć się pewniej, ale oznaczało to bycie jeszcze bardziej w centrum uwagi, czego nigdy nie znosiłam. Morderstwo Sonny’ego oraz to, że teraz wszyscy łączyliśmy w towarzystwie gliniarzy, było obecnie jedynym tematem rozmów na kampusie. Ludzie, którzy zawsze mówili mi „cześć”, teraz albo się głupio gapili, albo odwracali wzrok, szepcząc do swoich przyjaciół. To tak, jakby myśleli, że sami staną się celem, jeśli w jakikolwiek sposób nawiążą z nami kontakt. Nie wiem. Może faktycznie tak by było. Ale nienawidzę czuć się tak, jakbym cierpiała na jakąś chorobę zakaźną. Rozważałam ucieczkę – spakować się i polecieć do domu spotkać się z Rileyem – ale to by niczego nie rozwiązało. Kocham brata, ale on nie byłby w stanie pocieszyć mnie tak, jak zrobiłaby to mama. Poza tym nie mogłam pozwolić sobie na takie dodatkowe wakacje, bo miałyby to negatywny wpływ na moje oceny.

Poczułam w kieszeni wibracje telefonu, sygnalizujące nadejście nowej wiadomości. Aż podskoczyłam. Ręką próbowałam uspokoić szalejące serce. No więc to by było na tyle, jeżeli chodzi o większe poczucie bezpieczeństwa dzięki całodobowej ochronie.



Wyciągnęłam telefon. Riley. Oczywiście, że to on. Jak się masz?

Wzdychając, wystukałam odpowiedź. Dobrze. Naprawdę. Muszę się pouczyć.

Na pewno? Mogę przyjechać, jeśli mnie potrzebujesz.

Nic mi nie jest, serio. Postaraj się o mnie nie martwić.

Jesteś moją siostrzyczką i jedyną rodziną, jaka mi została.

Nie dodał nic więcej, ale nie musiał. Gdy straciliśmy mamę i tatę, straciliśmy wszystko. Wszystko, z wyjątkiem siebie nawzajem. Nie było już nikogo innego. Nie mamy dziadków, cioć ani wujków, nikogo. Jesteśmy dwuosobową rodziną.

Wysłałam mu trzy serduszka i wsunęłam telefon z powrotem do kieszeni. Riley nie powinien musieć składać mi do kupy za każdym razem, gdy się posypię, bo sama nie jestem wystarczająco silna, żeby się pozbierać. I tak robił to już wystarczająco długo.

– Lylah? – Oficer Grey skinął na mnie, bo zatrzymałam się przed biblioteką.

– Przepraszam. Wchodzi pan ze mną?

Skinął nieznacznie głową. Ubrany w kremową koszulę, czarne eleganckie spodnie i grubą kurtkę nie wyglądał na funkcjonariusza policji. Ale też na pierwszy rzut oka było widać, że nie jest studentem. Cóż, i tak dobrze, że nie miał na sobie munduru.

– No tak – powiedziałam. W bibliotece, gdy wokół jest tylu ludzi, z pewnością nic by mi się nie stało, ale oficer Grey dostał wyraźne polecenie: nie spuszczać Lylah z oczu.

Pchnęłam drzwi i ze spuszczoną głową weszłam do środka. Przynajmniej było tam ciepło. Policjant podążył za mną krótkim korytarzem do głównego pomieszczenia biblioteki. Chociaż nie nawiązałam z nikim kontaktu wzrokowego, czułam, że wszyscy się we mnie wpatrują.

Grey nachylił się do mnie.

– Wszystko w porządku? – wyszeptał.

Ściany wolno się do siebie przybliżały, aż poczułam się tak, jakbym stała w komórce. Wszyscy wokół mnie wydawali się ogromni, niczym olbrzymy.

*Tu nie ma powietrza. Muszę stąd wyjść.*

– Możemy wyjść? – zapytałam Greya. Jasne, że mogliśmy, i nie potrzebowałam na to jego zezwolenia. *Przebieraj nogami, Lylah, przebieraj.*

– Oczywiście, chodźmy – odpowiedział policjant.

Jakimś cudem zmusiłam się do ruszenia z miejsca. Grey wyszedł ze mną na zewnątrz, tym razem idąc obok mnie, zamiast trzymać się z tyłu. Jego niebieskie oczy były czujne i zatroskane.

– Lylah, nic ci nie jest?

Wzięłam głęboki oddech, gdy tylko poczułam świeże powietrze.

– Już wszystko dobrze. Przepraszam, to było naprawdę żenujące.

– Co się stało?

– Wszyscy na mnie patrzyli.

Pokiwał głową.

– Ludzie będą to robić. Ignoruj ich.

– Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

Uśmiechnął się ze zrozumieniem.

– To nie będzie trwało wiecznie.

*Nie, ale jak długo zajmie policji odnalezienie mordercy?*

Stwierdziłam, że lepiej będzie mi się pracowało w domu, więc ruszyliśmy w drogę powrotną. Nagle obok kafejki na rogu zauważyłam Zaka. Był sam, chyba że jego ojciec i siostra znajdowali się w środku. Ręce miał splecione i wyglądał na zamyślonego, marszczył brwi.

Wbrew rozsądkowi ruszyłam w jego kierunku, z podążającym w ślad za mną gorylem. Nie polecono nam trzymać się z dala od rodziny Jake'a, ale zważywszy na okoliczności, pewnie tak byłoby lepiej. Mimo wszystko jakoś nie mogłam się powstrzymać. Jeżeli ktokolwiek z rodziny Jake'a chciałby zrobić wszystko, żeby go odnaleźć, to był to Zak.

Dostrzegł mnie i zaczął iść w moją stronę, stawiając długie kroki.

– Hej, Lylah. – Spojrzał gdzieś ponad moje ramię, prawdopodobnie rozglądając się, czy nie ma ze mną przyjaciół.

- Jestem sama – powiedziałam. – No, pomijając oficera Greya.
- Jasne, masz... ochronę. – Odchrząknął i patrzył w ziemię, zawstydzony.
- Zak, nie obwiniamy cię. Wiem, że dla ciebie też to jest okropne.

Podniósł wzrok.

- Myślę, że Chace mnie jednak obwinia.

Potrząsnęłam głową i podeszłam o krok bliżej.

– Nie, jest wściekły, przerażony i zdezorientowany, ale wie, że ty nie masz z tym nic wspólnego.

- Dzięki.

- Miałeś jakieś wieści od Jake'a?

– Nie. Od czterech dni ma wyłączony telefon. Próbowałem ponownie dzisiaj rano, a ojciec ciągle wydzwania i wysyła SMS-y. Bez odbioru.

- Cztery dni. Czyli po tym, gdy Sonny zginął, miał jeszcze włączony telefon?

Zak przygryzł dolną wargę.

- Tak.

W tym momencie nie miałam już pojęcia, czy to cokolwiek znaczy. To ciągle nie stanowiło dowodu, że Jake zabił Sonny'ego i wysłał te listy. Potrzebowaliśmy czegoś konkretnego, żeby policja mogła w końcu ruszyć naprzód.

- Jak twój tata? – zapytałam.

– Zdruzgotany. Nie dość, że od jakiegoś czasu w ogóle nie mamy kontaktu z Jakiem, to teraz jeszcze jest podejrzany w śledztwie w sprawie okropnego morderstwa.

Chciałam zapytać, czy jego rodzina nadal uważa Jake'a za niewinnego, ale pewnie tak było. Ja nie przestałabym wierzyć w ukochaną osobę.

- Masz jakieś podejrzenia?

– Coś mu się stało. To praktycznie jedyna teoria, jaką mamy. – Nozdrza Zaka poruszyły się, gdy zaczerpnął gwałtownie powietrza.

- Jedyna? Zak, co przede mną ukrywasz?

- Nic.

- Jeżeli coś wiesz, musisz mi powiedzieć. Albo policji.

– Lylah, wiem, że chcesz odpowiedzi, ale ja ich nie mam.

– Wydaje mi się, że kłamiesz. Twój ojciec i siostra są przekonani, że Jake jest niewinny. Dlaczego ty nie jesteś? Co wiesz? Czy działo się coś, o czym my nie wiemy?

Oficer Grey przybliżył się do mnie, dając jasno do zrozumienia, że wkroczy, jeżeli uzna to za konieczne.

Zak potarł skronie.

– Lylah, przestań naciskać. Zawahałem się tylko przez chwilę, bo policja tak cisnęła, ale to wszystko.

Nie wierzyłam mu.

– Zak, Sonny nie żyje. Jeżeli jest cokolwiek, co powinienes powiedzieć policji, to *musisz* to zrobić. Grożono Isaacowi. Życie innych ludzi jest w niebezpieczeństwie. Moje również.

– Lylah – ostrzegł Grey.

Zak kompletnie go ignorował.

– Przykro mi Lylah, naprawdę mi przykro. Ale nie mogę ci pomóc. Zawsze lubiłem ciebie i twoich przyjaciół, więc jeżeli mógłbym cokolwiek zrobić, to bym to zrobił. Cały czas próbuję się skontaktować z bratem i współpracuję z policją. Nie wiem, co twoim zdaniem ukrywam, ale pozbydź się tej myśli, bo nie wiem nic, czego nie wiedziałyby policja. Jestem całkowicie szczery.

– Okej – ugięłam się. – Przepraszam, że naciskałam. To wszystko jest niewiarygodnie stresujące. Jake był naszym przyjacielem. *Nie chcę*, żeby okazało się, że to on.

– Ale sądzisz, że tak jest. Jesteś pewna, że nikt inny nie mógł tego zrobić? Jake’a nie było tu od miesiący, więc czemu miałby się tak nagle zjawić? – Zak spuścił głowę.

Nie cierpiałam mówić o jego bracie w taki sposób, ale Zak musiał stawić czoła rzeczywistości – Jake mógł być mordercą.

– Musisz sądzić, że jestem idiotą, jeżeli ciągle wierzę, że on by tego nie zrobił – powiedział miękko.

– Nie, oczywiście, że nie.

– Lylah, nie mogę tak po prostu spisać go na straty.

Dobrnęliśmy do ślepego zaułka, więc zmieniłam temat.

– Gdzie się zatrzymałeś?

– Hotel Knights, tutaj niedaleko.

– Fajnie tam?

Prychnął.

– Niespecjalnie. Ale jest tanio, a nie wiemy, jak długo zostaniemy. – Obrzucił oficera Greya szybkim spojrzeniem. – On wszędzie za tobą łązi?

Przewróciłam oczami i skrzyżowałam ramiona.

– Wszędzie, z wyjątkiem łazienki.

Zak roześmiał się.

– Szlag cię trafia?

– No raczej.

– Cieszę się, że masz ochronę – uśmiechnął się, patrząc mi w oczy odrobinę za długo.

Przygryzłam wargi i zmieniłam nieznacznie pozycję.

– Hmm, dzięki. To... miłe.

Zak defensywnie uniósł do góry ręce.

– Heeej, spokojnie, nie podrywam cię! Chciałem tylko powiedzieć, że cieszę się, że wszyscy jesteście bezpieczni.

*O Boże, czy widać, jak moja twarz płonie? Tak właśnie się czuję.*

– Och, przecież wiem.

*Jestem taką idiotką. Jak mogłam być aż tak skupiona na sobie, by przypuszczać, że miał na myśli tylko mnie.*

– Co ty tu z nią robisz? – Zza brata wynurzyła się nagle Sarah z dwoma kubkami kawy w rękach, próbując znokautować mnie spojrzeniem.

Wzdychając, Zak odwrócił się do swojej siostry.

– Rozmawiamy.

– Więc przestań. Wiesz przecież, co to coś i kumple tego czegoś myślą o Jake’u.

*To coś. Spoko.*

– Sarah, odpuść – wycedził Zak.

Podąła mu kawę tak raptownie, że ta niemal się wylała.

– Nie mogę uwierzyć, że z nią trzymasz!

– Z nikim nie trzymam. Lylah nic złego nie zrobiła.

– Oskarżyła naszego *brata* o morderstwo i teraz wszyscy jesteśmy traktowani jak podejrzani!

Nie mogłam już wytrzymać.

– Skąd mamy wiedzieć, że nie jesteście?! – wykrzyknęłam.

Oficer Grey stanął dokładnie pomiędzy mną a nimi.

– Musimy iść.

– Lylah – próbował wciąć się Zak.

Zignorowałam go. Miałam już serdecznie dość Sarah i jej aroganckiej postawy wobec mnie. Może to wszystko to nie była jej wina, ale na pewno również nie moja.

– Możesz iść do diabła, szmato – splunęła dziewczyna. – Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Łazisz tu, odrzucasz ludzi, jak już ci się znudzą, a potem masz czelność oskarżać kogoś o morderstwo.

– Sarah, przestań! To donikąd nie prowadzi – warknął Zak, zgrywając sędziego.

– Dość – wciął się oficer Grey. – Lylah, idziemy. Odwróciwszy się do Zaka i Sary, dodał: – Proponuję, żebyście zrobili to samo.

Kilkoro studentów zatrzymało się, aby wprost i bezczelnie przypatrywać się naszej konwersacji. Sarah coraz bardziej się nakręcała, oczy jej się zwęziły, a ramiona odchyliła do tyłu.

Dała gapiom niezłe przedstawienie. W sumie ja chyba też.

– Wszystko jedno, to nie ma sensu. Zak, później pogadamy – powiedziałam.

Uśmiechnął się do mnie przepaszająco.

– Nie, nie będziesz z nim rozmawiać później. Trzymaj się od niego z daleka, Lylah! Mówię serio!

Oficer Grey położył mi dłoń na brzuchu, dając znak do odejścia.

– Lylah, idziemy.

– Nie zwracaj na nią uwagi – krzyknął jeszcze Zak. – Przepraszam – dodał ciszej.

– Wszystko w porządku – odpowiedziałam. Grey zrobił krok do przodu, sprawiając, że ja musiałam się cofnąć. – Dobra, rozumiem. Idziemy do domu – powiedziałam do niego i odwróciłam się na pięcie. Szedł tuż za mną, trzymając się bardzo blisko.

Nie mogłam obwiniać Sarah za to, że się wściekała, ale już i tak o nas wszystkich gadali, więc można by pomyśleć, że zależałoby jej raczej na tym, aby nie zwracać na siebie jeszcze większej uwagi.

– Tak, uciekaj! Szybciej! Jake nie potrzebuje takich przyjaciół jak ty, Zak również nie. Trzymaj się od nas z daleka albo pożałujesz! – zawołała jeszcze za mną Sarah.

Odwróciłam się do niej, oczy mi się zwęziły.

– To zabrzmiało jak groźba.

– Dość! – wciął się Zak. Złapał ją za łokieć i poprowadził w przeciwną stronę.

– Lylah – powiedział znów oficer Grey – to do niczego nie prowadzi.

Patrzyłam, jak się oddalają. Nawet z daleka można było stwierdzić, że dalej się kłóć – ona wymachiwała wolną ręką, a on na nią warczał. Nie patrzył ani na nią, ani nie obejrzał się za mną. Kroczył ciężko, jakby był na służbie.

Oficer Grey też ich obserwował, widocznie spięty.

O czym myślał? Czy sądził, że Sarah mogła wiedzieć więcej niż to, co przekazała policji?

Czy zataiłaby kryjówkę Jake’a, pozwalając, by morderstwo uszło mu na sucho?

# 11

Poniedziałek 5 lutego

Z moich planów zajęcia się czymś normalnym nic nie wyszło. Trzasnęłam głównymi drzwiami, rzuciłam torbę na podłogę obok stolika i rozejrzałam się za resztą. Nikt z nas nie spędza zbyt wiele czasu we własnym pokoju, więc jeżeli nikogo nie było w salonie ani w kuchni, wyglądało na to, że byłam w domu sama.

Przed śmiercią Sonny'ego uwielbiałam wracać do pustego domu i mieć trochę czasu tylko dla siebie. Teraz na myśl o byciu samej żołądek wiązał mi się w supełek, chociaż oficer Grey czuwał na zewnątrz.

– Hej? – zawołał Chace z salonu.

– To ja – odpowiedziałam, oddychając z ulgą. Siedział na kanapie i oglądał jeden z pierwszych odcinków *Gry o Tron*.

– Nie byłeś w bibliotece zbyt długo – stwierdził.

Potrząsnęłam głową i opadłam ciężko na kanapę obok niego. Czułam się jak kompletna porażka. Chciałam tylko wrócić jakoś do normalnego życia, a skończyło się atakiem paniki. Gdy mama i tata odeszli, Riley i ja mimo woli byliśmy w centrum zainteresowania. Ludzie próbowali okazywać nam troskę i wsparcie, ale jeżeli chodziło o mnie, to wszystko sprawiało, że odczuwałam stratę rodziców jeszcze boleśniej.

Marszcząc czoło, Chace przesunął się na kanapie, tak żeby siedzieć przodem do mnie, i wyłączył dźwięk w telewizorze.

– Co się stało?

– Znasz to uczucie, gdy wchodzisz do pomieszczenia i wszyscy zaczynają się na



ciebie gapić?

– Ach. Gadali o tobie, Sonnym... o nas wszystkich.

Dłoń mnie zaswędziała.

– Nie cierpię być w centrum uwagi. Zdecydowanie wolę być ignorowana.

– Na to nie ma szans, Lylah, nie dopóki to wszystko ciągle trwa. Musisz nauczyć się mieć ich gdzieś.

– Ech, mniej więcej to powiedział oficer Grey.

I to samo powiedział mi Riley, gdy doświadczyłam drugiego ataku paniki po śmierci rodziców. Ale teraz ich rady na temat ignorowania spojrzeń obcych ludzi mogłam porównać tylko do tego, jak gdyby rybie poradzono oddychać na pustyni.

– Nigdy wcześniej nie obchodziło cię specjalnie, co inni o tobie mówią – zauważył Chace.

– Teraz to co innego. A tak w ogóle, to co ludzie o mnie mówią?

Chace roześmiał się. Głębokim, ochrypłym głosem. To sprawiło, że nareszcie mogłam zapomnieć o wszystkim innym.

– Nikt nie mówi o tobie nic złego. Zapewniam.

– Nic, co byś słyszał – powiedziałam, mrużąc oczy. – Gdzie reszta?

– Sienna i Isaac poszli przed zajęciami na siłownię, a Charlotte miała spotkać się z przyjaciółką, żeby wziąć jakieś notatki.

– Wszyscy mają ochronę?

Chace przechylił głowę.

– Taaaa...

– Tak tylko pytam.

Przerwał i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Lylah, wszystko gra?

Chace brzmiał teraz jak mój brat.

– Martwię się o nich – powiedziałam.

– Są bezpieczni – zapewnił mnie. – Czy coś jeszcze się stało?

– Wpadłam na Zaka, który był naprawdę miły, i na Sarah, która była naprawdę niemą. Kazała mi trzymać się z daleka, *bo inaczej...*

– Jaki brat, taka siostra – zadrwił. – Jest tak samo emocjonalna jak Jake.

– Porównałbyś ją do zabójcy?

Wzruszył ramionami i otworzył usta, ale został zagłuszony przez odgłos syren dochodzący z końca ulicy. Zerwaliśmy się na równe nogi i wystrzeliliśmy przez frontowe drzwi wprost na ganek.

Samochody zatrzymały się dwa domy dalej. Kilka osób już się zebrało na chodniku.

Chace spojrzał na mnie.

– Cóż, przynajmniej tłum nie będzie teraz wystawać tuż przed naszym domem.

– Tak, ale co się stało? – Instynktownie pomyślałam o najgorszym.

Gromadzenie się ludzi kiedyś oznaczało imprezy. Teraz śmierć.

Detektyw Alexander – ten, który pilnował Chace’a – rozmawiał teraz przez telefon, jednocześnie zbliżając się do nas. Gestem nakazał nam wejść z powrotem do środka i tam zostać. Oficer Grey pobiegł w kierunku zgromadzenia.

*To nie zapowiada nic dobrego.*

Cofnęłam się z powrotem do przedpokoju, ręką próbując uspokoić rozkołataną serce.

– Co tam się dzieje? – dopytywałam detektywa Alexandra. Chace zamknął drzwi i splótł ramiona.

Detektyw rozłączył się.

– Doszło do wypadku – powiedział.

– Jakiego wypadku? – zapytałam.

– Czy którekolwiek z was zna Norę Wilson?

– Tak. Tak jakby – odpowiedziałam.

– Tak jakby? – Detektyw zmrużył oczy.

– Też studiuje na naszej uczelni. Znam ją o tyle, że mówimy sobie cześć, czasem chwilę pogadamy. Czasami wychodziliśmy razem z grupką jeszcze innych znajomych, ale nie jesteśmy blisko. Nie powiedziałabym, że ktokolwiek z nas faktycznie ją *zna*.

– Chyba nigdy z nią nie rozmawiałem – stwierdził Chace.

– Wszystko z nią w porządku? – zapytałam.

Detektyw odchrząknął.

– Została zamordowana.

Przytłoczona nawalem emocji, oparłam się o Chace’a.

– To okropne...

– Myślicie, że Sonny ją znał? – zapytał detektyw.

– Niewykluczone, ale ona raczej nie jest typem dziewczyny, który interesowałby Sonny’ego – powiedziałam, czując ucisk w gardle.

– Dlaczego?

– Wydaje mi się, że była bardzo zaangażowana w swoje studia. Zawsze widziałam ją w bibliotece. Podobnie jak Charlotte, Nora nie chodzi często na imprezy. Nie powiedziałabym, że kiedykolwiek była w zasięgu zainteresowań Sonny’ego.

– To pomocna informacja – odpowiedział detektyw, przytakując.

– Co się z nią stało? – Chace włączył się z powrotem do rozmowy.

O co faktycznie pytał to – *Czy to ta sama osoba, która zabiła Sonny’ego? Czy to Jake?*

Detektyw Alexander ponownie odchrząknął.

– Została zasztyletowana, ale nic więcej nie wiem.

– Czy ma serce? – Słowa wyleciały z moich ust, zanim przypomniałam sobie, że to informacja zastrzeżona, której oficjalnie nie otrzymaliśmy.

Oczy detektywa rozszerzyły się. Był w szoku. Albo dlatego, że o tym wiemy, albo zaskoczyła go moja bezpośredniość. *Taaak, też wolałabym nie zadawać takich pytań, ale ta–dam, proszę, do czego to wszystko doprowadziło.*

– Uznam to milczenie za potwierdzenie. Wycięto jej serce – odpowiedziałam. – Zatem Nora też musiała zostać zamordowana przez Jake’a.

Chace potrząsnął głową.

– Ale to nie ma żadnego sensu.

– Nie wyciągajmy pochopnych wniosków – próbował uspokoić nas detektyw Alexander.

– Co się dzieje? – krzyknął Isaac, wchodząc tylnymi drzwiami.

– Jesteśmy w przedpokoju – odkrzyknęłam.

Dołączyli do nas ze Sienną i ochroniarzami. Isaac niedbale rzucił torbę na podłogę.

– Co tam się stało? Nikt nie chce nam nic powiedzieć, a część ulicy jest zablokowana.

– Znaleźli Jake’a? – zapytała Sienna.

– Nie. Wygląda na to, że Jake zamordował kolejną osobę. Norę – powiedziałam. Funkcjonariusze spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

– Co? Myślałem, że to ja jestem następny – zdziwił się Isaac.

Wzruszyłam ramionami.

– Wszyscy tak myśleliśmy, ale...

Idealnie wyregulowane brwi Sienny poruszyły się.

– Norę? Nora nie należała do naszej paczki, chociaż miała jakąś obsesję na twoim punkcie, Lylah. Tak bardzo chciała, żebyś ją lubiła. Ale nigdy nie spędzaliśmy z nią dużo czasu. Dlaczego Jake miałby ją skrzywdzić?

Alexander uważnie przysłuchiwał się naszej rozmowie, z pewnością robiąc przy tym notatki w pamięci.

Ponownie wzruszyłam ramionami.

– Może się mylimy. Może Jake ma dłuższą listę celów, niż początkowo zakładaliśmy.

– To tylko taka luźna myśl – rzucił Isaac – ale co, jeżeli to nie Jake? No wiecie, skąd on w ogóle znałby Norę?

Chace nie mógł powstrzymać się od drwiny.

– Wydaje mi się, że Jake już udowodnił, że nikt z nas go naprawdę nie znał, więc na dobrą sprawę nie wiemy, co mogło łączyć jego i Norę.

– To prawda – zgodziłam się z Chace’em. Jake równie dobrze mógł być z nią w związku. – Ciekawi mnie, co takiego mogła zrobić, żeby go aż tak rozjuszyć.

Zastanawiało mnie również, czy to dlatego Nora zawsze próbowała się do mnie dokleić – bo widywała mnie z Jakiem. Może między nimi coś zaszło, on ją rzucił,

a ona nie mogła się z tym pogodzić? I próbowała go odzyskać, zaprzyjaźniając się ze mną? W ubiegłym roku Nora mieszkała w innym akademiku niż my, więc Jake mógł z nią sypiać, a my i tak nie mielibyśmy o tym pojęcia.

– Tak, ale Jake był zafiksowany na twoim punkcie, więc to byłoby raczej bez sensu, gdyby chodził z nią – powiedziała Sienna. – Szczególnie zważywszy na fakt, że nigdy nie widzieliśmy ich razem, a ona nigdy o nim nie wspomniała, gdy kręciła się koło ciebie.

– Świetnie, pogadajmy znowu o mojej relacji z Jakiem. – Czułam się już wystarczająco paskudnie. Myśl, że mogłam być mimowolnym katalizatorem takiej nienawiści sprawiła, że zrobiło mi się autentycznie niedobrze.

Alexander odchrząknął.

– Nie wyprzedzajmy faktów. Detektyw Lina za chwilę tu dotrze i będziemy mieli do was kilka pytań.

Nie wyobrażałam sobie, że moglibyśmy w jakikolwiek sposób pomóc. Nie znałam Nory na tyle dobrze, aby wiedzieć cokolwiek o jej życiu osobistym. Rzadko chodziliśmy gdzieś razem, zresztą zawsze byli z nami jeszcze inni ludzie i nasze rozmowy nie były zbyt głębokie. A Jake też raczej nie włączył się z wieloma osobami spoza naszej paczki albo swojej grupy uczelnianej. Nie potrafiłam dostrzec żadnego związku. Ale ktoś musiał to wszystko rozgryźć, zanim zginie kolejna osoba.

• • •

Dwie godziny później byłam wyczerpana. Detektyw Lina wzięła nas wszystkich na posterunek, gdzie wspólnie próbowaliśmy znaleźć jakieś powiązania między Norą, mną, moimi przyjaciółmi i Jakiem. Głowa pulsowała mi z bólu. Nie przychodziło nam na myśl absolutnie nic.

Rozważaliśmy każdy szczegół, od pierwszych spotkań, do podsumowań kolejnych tygodni w całym tym okresie, od kiedy przyszliśmy na uczelnię. Było to o tyle trudne, że pierwszy rok zlał się już w naszych wspomnieniach w jedną bezładną masę.

Mimo wszystko byłam pewna, że pamiętałam każdą nanosekundę spędzoną z Chace'em.

Jestem żalosna.

Długo nie widziałam pozostałych, bo byliśmy przesłuchiwani osobno.

Siedziałam w poczekalni, wpatrując się w przesuwające się powoli wskazówki zegara. Minęło zaledwie piętnaście minut, odkąd wyszłam z pokoju przesłuchań, ale fakt, że ze wszystkimi innymi jeszcze rozmawiali, sprawił, że byłam podenerwowana. Dlaczego ze mną poszło tak szybko?

Chace i ja zostaliśmy wezwani jako pierwsi – prawdopodobnie dlatego, że to my znaleźliśmy Sonny'ego – więc spodziewałam się, że wyjdzie mniej więcej w tym samym czasie, co ja.

Po drugiej stronie korytarza otworzyły się drzwi. Skoczyłam na równe nogi.

To Chace. Wyglądał na zmęczonego. Jego zwykle jasne oczy pociemniały pod wpływem stresu. Wszedł do środka i zamknął drzwi ramieniem.

– W porządku? – zapytał, pochylając głowę.

– Taaak. To było cholernie wyczerpujące. Wydawało się, że powtarza w kółko te same pytania albo zadaje je w inny sposób, jak gdyby myślała, że kłamie.

Zbliżył się.

– Lylah, spokojnie, ona tak nie myśli. Policja po prostu musi się upewnić, że nic im nie umyka.

– Coś ci przyszło do głowy?

– Nie. Ale wydaje mi się, że detektyw Alexander mnie nie cierpi.

– Dlaczego? Co zrobiłeś?

– Nic... ale dzięki za twoją pokrzepiającą wiarę w moje możliwości wkurzania ludzi – powiedział z nutką sarkazmu w głosie. – Nie byłem w stanie powiedzieć mu nic, czego już by nie wiedział. Był sfrustrowany. Giną kolejne osoby, a oni nadal nie mają żadnego śladu Jake'a. Detektyw Alexander ma dziewiętnastoletnią córkę, więc tym bardziej się niepokoi.

– Może zabójstwa są bardziej przypadkowe, niż myśleliśmy. W takiej sytuacji wszyscy mamy powód do zmartwienia.

Świadomość, że Jake gdzieś tam się kręci, była przerażająca. Chyba wolałabym nie znać tożsamości podejrzanego, bo w tej chwili wszędzie widziałam twarz Jake'a.

On gdzieś tam czyhał, ciągle na wolności, i było tylko kwestią czasu, kiedy uderzy ponownie.

Liścik zapowiadał, że to Isaac będzie kolejną ofiarą, ale morderca zmienił swój plan.

Nie byłam pewna, co mówiło to o jego stanie psychicznym, ale wiedziałam, że mnie to przerażało.

# 12

Wtorek 6 lutego

Odkąd zginęła Nora, nie mieliśmy od zabójcy żadnych wieści. Żadnych przesyłek, kwiatów, graffiti. Nic. Jake albo skończył swoją chorą zabawę w chowanego, albo czaił się gdzieś, planując swój kolejny ruch.

Prawie nie spałam. Zaczęłam znów czuć to samo przemęczenie, dręczące mnie miesiącami po śmierci rodziców. Ciało miałam obolałe, oczy piekły z braku snu. Kiedy udawało mi się odpłynąć, miałam koszmary. Jedyna różnica polegała na tym, że teraz śniła mi się nie śmierć rodziców, lecz Sonny'ego i Nory.

Ponieważ Jake przestał dawać jakiegokolwiek znaki, policjanci chcieli zastawić pułapkę, aby sprowokować go do wykonania jakiegoś ruchu i móc go schwytać. Nie mieli pewności, czy śmierć Nory zrzuciła go z obranego kursu i sprawiła, że zaszył się gdzieś w ukryciu, ale byli zdeterminowani, aby go złapać, zanim zabije kolejną osobę.

Detektyw Alexander wydawał się popierać plan Liny, żeby wykurzyć zabójcę z nory, ale ja się bałam. Co, jeżeli doprowadzi to do kolejnego morderstwa?

Ale jeżeli odmówimy pomocy, mogłoby to oznaczać, że zabójcy się upiecze.

Czekałam więc w swoim pokoju, próbując się przygotować. Nie chciałam siedzieć z założonymi rękami i nic nie robić, gdy istniała szansa, że mogę pomóc. Byłam to winna Sonny'emu i Norze. Za godzinę mieliśmy udać się do klubu, który obstawili gliniarze. Funkcjonariusze poszli tam przed otwarciem, aby porozmawiać z menadżerem i zebrać zespół, które będą pracować wieczorem.

Przeciągnęłam szczotką po swoich długich włosach i wpatrywałam się we



własne odbicie w lustrze. Gdy wyjechałam z domu na studia, byłam zdecydowana stać się inną osobą. Nie miałam zamiaru przejmować się błahostkami, bo odbijało się to na moim zdrowiu. Miałam myśleć pozytywnie i nie spodziewać się zawsze najgorszego.

Przez rok i cztery miesiące udawało mi się to całkiem nieźle. Aż do teraz. Znów patrzyłam na tę przestraszoną, niemal sparaliżowaną przez lęk dziewczynę, którą rozpaczliwie pragnęłam pozostawić w przeszłości. Odwracając wzrok od lustra, odłożyłam szczotkę.

Zdumiewało mnie, jak szybko można powrócić do starych nawyków. Byłam sobą zażenowana, rozczarowana tym, że pozwoliłam sobie znów znaleźć się w tym miejscu – nawet biorąc pod uwagę okoliczności.

Wibracje na drewnianym stoliku obok łóżka sprawiły, że serce mi się skurczyło. SMS. Rzuciłam okiem, chociaż i tak wiedziałam od kogo.

Riley. Przewróciłam oczami, odblokowałam telefon i otworzyłam wiadomość.

Lylah, co się dzieje?

Nie mogłam mu powiedzieć, co miałam zamiar zrobić. Rozsadzi mi telefon, próbując być cały czas w kontakcie, i zaraz na pewno zechce tu przyjechać. I tak czułam, że już opadam z sił, a obecność Riley'a tutaj tylko by wszystko pogorszyła. Gdy jest obok, za nic nie wychodzi mi bycie silną.

Wystukałam odpowiedź: Nic specjalnego. Ciągłe ani słowa od Jake'a. Gliny rozbili obóz przed domem i wszędzie z nami chodzą. Przestań się tak zamartwiać. Wszystko ze mną w porządku. Kocham cię.

To nie brzmi zbyt dobrze. Po chwili przyszła kolejna wiadomość: Myślałaś o tym, żeby wrócić na trochę do domu?

Zrezygnowana, odetchnęłam głośno. Wszystko ze mną w porządku. Nie ma takiej potrzeby.

Przygryzałam wargi w oczekiwaniu na odpowiedź. Od jakiegoś czasu próbował mnie przekonywać, żebym częściej przyjeżdżała do domu, ale tam ciągle było zbyt wiele wspomnień, od których próbowałam uciec. A ja nie mogłam pozwolić sobie na powrót do złych nawyków.

– Jesteś już gotowa? – zapytała Sienna, wchodząc do mojego pokoju i siadając na łóżku. – Denerwujesz się?

Odłożyłam telefon.

– Wchodzę w to na sto procent. Serio. Ale to kiepski pomysł, nie sądzisz?

Roześmiała się.

– Mamy nie po kolei w głowie, że to robimy. Ale wiesz, o Sonnym można by dużo powiedzieć, ale jestem pewna, że zrobiliby dla nas to samo.

– Zdecydowanie – zgodziłam się. Może nie zawsze się dogadywaliśmy, ale gdyby ktokolwiek próbował z nami zadzierać, miałyby do czynienia z Sonnym. Nie miałam co do tego najmniejszych wątpliwości.

Nasza mała paczka jest jak rodzina. Kłócimy się, wściekamy na siebie nawzajem, ale zawsze za sobą stoimy. Mieliśmy zatem zamiar zrobić wszystko, żeby sprawiedliwości stało się zadość, próbując wykurzyć zabójcę z ukrycia. Sonny na to zasługiwał.

– Jak wyglądam? – zapytała Sienna, obracając się z gracją na środku pokoju. Miała na sobie krótką, granatową sukienkę, w której wyglądała jak z obrazka. Jeżeli ktokolwiek miał odpowiednią figurę, aby ją nosić, to bez dwóch zdań była to Sienna. Swoje długie, czarne włosy upięła w niedbały acz efektowny kok.

– Wyglądasz olśniewająco.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Ty też. Chace oszaleje, jak zobaczy cię w tej sukience.

Utkwiłam w niej wzrok. Sienna od zawsze powtarzała mi, żebym zrobiła jakiś ruch, ale myśl, że to ja miałabym wykonać ten pierwszy krok, była przerażająca. Czułabym się cholernie niezręcznie, gdyby Chace mnie odrzucił, chociaż zważywszy na to, jak się ostatnio wobec mnie zachowywał, nie wydawało się to zbyt prawdopodobne.

Chace jest ważną częścią mojego nowego życia i bardzo pomaga mi stać się osobą, którą chcę być. Dlatego ewentualne ryzykowanie zniszczenia naszej przyjaźni pocaunkiem wydaje się tak bardzo niebezpieczne.

Westchnęłam.

– Najpierw przetrwajmy dzisiejszy wieczór.

Ramiona Sienny zapadły się raptownie.

– Sądzisz, że *on* się pojawi?

– Warto spróbować... Jeżeli policja sądzi, że zabójca ciągle nas obserwuje, prawdopodobnie pójdzie za nami do klubu, a tam będą mogli go ująć.

Tyle tylko, że dręczyło mnie niejasne przeczucie, że to nie pójdzie zgodnie z planem. Jake zawsze był inteligentny, prawdopodobnie bardziej inteligentny niż my wszyscy razem wzięci. Przejrzy zasadzkę?

Sienna potrząsnęła głową.

– *Naprawdę* go nienawidzę. Ciągle nie mogę zrozumieć, jak ktoś może zrobić coś takiego drugiemu człowiekowi. No wiesz, rozciąć kogoś i wyjąć czyjeś serce? Boże, niedobrze mi, gdy tylko o tym myślę. A tak bardzo staram się o tym *nie* myśleć.

Po raz pierwszy od kiedy powiedzieliśmy o tym reszcie, wypłynął temat serca. Nikt nie chciał o tym gadać.

– Też tego nie ogarniam. Wiem, że ludzie są zdolni do zła, ale nigdy nie sądziłam, że osobiście będziemy znać kogoś takiego.

– Skupmy się na tym, żeby wykurzyć tego gnoja z kryjówki – powiedziała. – Dla Sonny’ego.

– Dla Sonny’ego i Nory – przytaknęłam.

Zeszliśmy na dół. Charlotte, Isaac i Chace siedzieli w salonie. Twarze mieli śmiertelnie poważne, wyraźnie byli tak samo zdenerwowani jak ja i Sienna.

– To jak, miejmy to już z głowy, co? – rzuciłam, zmierzając w stronę drzwi i biorąc po drodze swój płaszcz. Detektywi czekali w korytarzu, im też nie było do śmiechu.

Charlotte zdecydowała, że zostanie w domu, a im bliżej było do wyjścia, tym bardziej chciałam zostać razem z nią. Byłam rozdarta między pragnieniem zadośćuczynienia i sprawiedliwości, a zapewnieniem nam wszystkim bezpieczeństwa, dopóki to się nie skończy.

Wszyscy zebraliśmy się po ostatnie instrukcje.

– Pamiętajcie, cały czas będziemy mieć was na oku. Nie macie się o co martwić, ale proszę, starajcie się trzymać razem na ile to tylko możliwe. Nikt nie może się oddalać – powtarzała detektyw Lina.

Zgrzytając zębami, skrzyżowałam ramiona i próbowałam być dzielna.

– A jeżeli będziemy musieli iść do łazienki? – zapytała Sienna niemal sarkastycznie. – Kto powstrzyma Jake’a od zasztyletowania nas tam?

Isaac przechylił głowę.

– Dziewczyny nie łążą tam zawsze razem? – powiedział to dokładnie tak, jak zrobiliby to Sonny, co sprawiło, że obie z Sienną nie mogłyśmy powstrzymać się od uśmiechu.

Detektyw Alexander nie znał Sonny’ego, więc dowcip tej sytuacji mu umknął.

– Nasi ludzie będą wszędzie. Jesteście bezpieczni. Zaczynamy przed klubem, a gdy na zewnątrz zapalą się walentynkowe światełka, wchodzimy do środka, mając nadzieję, że Jake też za nami podąży.

Na niewiele ponad tydzień przed walentynkami ruch na kampusie był niemal tak duży jak w grudniu, gdy zapalane są świąteczne lampki. Szlag by to trafił, jakby robienie z walentynek takiego halo było komukolwiek potrzebne.

– Samochody czekają na zewnątrz – powiedziała detektyw Lina. – Idziemy złować zabójcę.

Niechętnie podążyłam za nią, przygryzając nerwowo wargi. Niech to wszystko już się po prostu skończy.

Sienna i ja weszłyśmy do pierwszego z nieoznakowanych samochodów policyjnych, a chłopaki do drugiego. Z zewnątrz wyglądało to na zwykły wynajęty przejazd, chociaż naszym kierowcą był oficer Grey.

Panowała martwa cisza. Podobno jeśli będziemy zachowywali się tak, jakby nasze życie wróciło do normy, pokazując, że to, co się stało, wcale nas nie złamało, zabójca powinien się wściec.

Ta część nie napawała mnie ekscytacją.

– Sądzicie, że Jake może spróbować zrobić coś głupiego? Powiedzmy, zabić przypadkową osobę w klubie? – zapytałam, gdy zbliżaliśmy się do celu.

Oficer Grey spojrział na mnie w lusterku.

– To mało prawdopodobne.

Nie byłam pewna, czy mnie to uspokoiło. „Mało prawdopodobne” nie było kategorycznym zaprzeczeniem.

Grey zaparkował i wyszliśmy z auta. Mieliśmy przejść kawałek i wejść przed chłopakami. Marzyłam o tym, by móc teraz ścisnąć dłoń Chace’a dla otuchy.

Klub był już zatłoczony. Od kiedy zamknięto Limbo po drugiej stronie ulicy, w pozostałych pięciu klubach był jeszcze większy ruch. Studenci musieli gdzieś odreagować. Nie mam nic przeciwko dużym tłumom, ale nie cierpię tego, gdy niemal nie mam możliwości, by w ogóle się ruszyć. Ulubionym klubem Jake’a był właśnie Limbo, ale ten, który wybraliśmy dzisiaj, był miejscem drugiego wyboru.

Detektyw Lina miała nadzieję, że nasza decyzja o przyjściu tutaj da mu sygnał – wiemy, kim jesteś i nie boimy się.

W dniu, w którym znaleźliśmy Sonny’ego, bycie silną wydawało mi się niemożliwe. Chciałam tylko zwinąć się w kłębek i przeczekać, aż to wszystko się skończy. Teraz, gdy kurz opadł, umysł mógł mi się nieco rozjaśnić. Wiedziałam, że ukrywanie się do niczego nie prowadzi.

Jakkolwiek przerażająca jest świadomość, że ktoś na ciebie czyha, nie miałam zamiaru pozwolić, aby Jake zaczął rządzić moim życiem. Nie przestanę żyć tak jak do tej pory tylko dlatego, że on tego chce.

Podjechało drugie auto.

– Lylah, Sienna, zajmiecie stolik? – zapytał Isaac. – Chace i ja pójdziemy po drinki.

Sienna przytaknęła.

– Trzymajcie się razem.

Jak gdybyśmy miały zamiar gdziekolwiek się oddalać.

Niemal przyklejona do Sienny, rozglądałam się po pomieszczeniu. Ale nie szukałam stolika – wypatrywałam Jake’a.

– Tam jest! – Sienna złapała mnie za rękę i pociągnęła za sobą. Szłam, lecz nie zwracałam uwagi na to, dokąd mnie prowadzi. W klubie było dość ciemno, ludzie

tańczyli, a każdy błysk oświetlający czyjąś twarz sprawiał, że wydawało mi się, iż widzę Jake'a.

Zatrzymałyśmy się przy wolnym stoliku i Sienna usiadła.

– Lylah? – zawołała, machając dłonią przed moją twarzą.

Spojrzałam w dół.

– Co?

– Zamierzasz usiąść?

– Tak. – Opadłam na krzesło obok. *Zachowuj się normalnie, Lylah.*

– Nie powinnaś go wypatrywać.

– Nie żartuj, jak mam tego *nie* robić?

Sienna przechyliła głowę i mały kosmyk włosów wypadł jej z koka.

– Jeżeli nas obserwuje, będzie wiedział, że go szukasz. A mamy zachowywać się jak gdyby nigdy nic. Zwykła impreza.

Odwróciłam wzrok, czując się strasznie głupio. Oczywiście miała rację. Problem w tym, że ja nie jestem dobra w zachowywaniu się tak jak Sienna. Do diabła, nawet Isaac i Chace są o wiele bardziej wyluzowani ode mnie. Byłam na skraju załamania, plecy miałam sztywne, a puls szalał.

Jake mógł być w środku.

– Po prostu potrzebuję drinka, żeby się zrelaksować.

– Spoko – powiedziała z uśmiechem.

Chłopcy wrócili, a ja duszkiem wychyliłam połowę mojej gazowanej wódki.

Chace przybliżył się do mnie.

– Wydaje mi się, że nie powinniśmy dzisiaj pić.

– Pamiętam, że wszyscy dookoła odmieniają słowo „normalnie” na wszystkie możliwe sposoby, a to jest właśnie to, co normalnie bym robiła – przypomniałam mu.

Roześmiał się i położył mi rękę na plecach.

– Zatańczymy?

*Miałabym odmówić takiej propozycji?*

Spoglądając na niego w górę spod rzęs, przytaknęłam.

Odeszliśmy od stolika, przy którym Sienna i Isaac kłócili się właśnie o to, które z nich ma lepszy czas na pięć mil.

Chace obrócił mnie na parkiecie i przyciągnął do siebie. Nie wiedziałam, czy teraz, gdy powiedziałam mu co nieco o swoich uczuciach, bardziej zdawał sobie sprawę z tego, co się działo w mojej głowie, ale z całą pewnością wydawał się wiedzieć, kiedy go potrzebuję.

– Kiedy to się skończy, wszyscy razem gdzieś pojedziemy – powiedział.

Uśmiechając się szeroko do niego, podchwyciłam ten pomysł.

– Dokąd?

– Hmm... Magaluf.

– Masz na myśli Bzykaful? Serio? – Na Magaful jeżdżą studenci w czasie przerwy wiosennej na niezobowiązujący seks.

Śmiejąc się, przechylił z powrotem głowę.

– Wiedziałem, że to powiesz.

– Możesz mnie zabrać do Vegas – zaproponowałam.

Uniósł brew, obdarzając mnie podejrzliwym spojrzeniem.

– Chcesz się schlać i wziąć ślub przed Elvisem?

*Tak.*

– No proszę cię, na to będziesz musiał bardziej zapracować – powiedziałam.

Roześmiał się i przycisnął swoje czoło do mojego. Ups, w mózgu chyba nastąpiło mi zwarcie. Był tak blisko. *Naprawdę* blisko. Ludzie, czułam jego oddech i zapach wody po goleniu. Uwaga, system przeciążony Chace'em! Moje serce próbowało wyrwać mi się z piersi.

Położyłam głowę na jego ramieniu i zamknęłam oczy, próbując zapisać ten moment w pamięci. Gdy je otworzyłam, zmroziło mnie. Zobaczyłam *jego*.

*Cholera. Jake. Jestem pewna, że to Jake.* Wbiłam palce w szyję Chace'a.

– Lylah? – zapytał Chace. Marszcząc brwi, podążył wzrokiem w ślad za moim. – Co się stało? O co chodzi?

– Jake. Wydaje mi się, że go widziałam.

Reakcja Chace'a była błyskawiczna. Przerwał nasz uścisk i złapał mnie za dłoń.

Wolną ręką zaczął stukać coś w telefonie, pewnie wysyłając wiadomość Linie.

– Jesteś pewna? – zapytał, przepychając nas przez hordę studentów na parkiecie.

– Jest ciemno, ale wydawało mi się, że to był on.

– To mi wystarczy – odpowiedział, ciągle klepiąc w telefon. Wróciliśmy do baru, gdzie Sienna kupowała właśnie kolejny drink.

Jeden z wielu funkcjonariuszy w cywilu podszedł do nas. Nachylił się.

– Jesteś pewna? – teraz on zapytał o to samo.

Potrząsnęłam głową.

– To było tylko mgnienie.

– Zostańcie tutaj – rozkazał i poszedł w kierunku, w którym wydawało mi się, że widziałam Jake'a.

– Jest tutaj? – zapytała Sienna.

– Tak nam się wydaje – odpowiedział Chace. – Gdzie Isaac?

Oczy Sienny przeszukiwały salę.

– Poszedł tańczyć z jakąś dziewczyną, której nie znam – odpowiedziała.

– Na razie was stąd zabieramy – detektyw Lina próbowała przekrzyczeć muzykę.

– Nie wiemy, gdzie jest Isaac – odpowiedziałam. – Nie wyjdę bez niego. Nie ma mowy. To on dostał ostatnią kartkę. Co, jeżeli to on jest następny?

Detektyw otworzyła usta i niemal od razu je zamknęła.

– No i to by było na tyle, jeżeli chodzi o trzymanie się razem – mruknęła, kręcąc głową z dezaprobatą. – Marsz do samochodu, ja znajdę Isaaca.

– Nigdzie bez niego nie idę – naciskałam. Puls miałam tak przyspieszony, że w głowie czułam karuzelę. Zniknął. Gdy Sonny zniknął, okazało się, że nie żyje.

– Lylah – ucięła detektyw Lina. – Próbuję was ochronić. Proszę, idź do samochodu.

Zazgrzytałam zębami.

– Złapaliście Jake'a?

– Pracujemy nad tym.

Świetnie. Chce, żebym zaufała jej decyzjom, ale jak dotąd do niczego to nie prowadziło.



– Jake wysłał Isaacowi list. Nigdzie nie pójde, dopóki...

Chace przerwał mi, łapiąc mnie za rękę i szarpiąc za sobą. Warczałam na niego, ale nic sobie z tego nie robił.

– Lylah, do samochodu, już!

– Co? Nic z tego. Dlaczego bierzesz jej stronę?

Przewrócił oczami.

– Nie ma żadnej *strony*. Tu jest bezpieczniej.

– Ty też idziesz?

Oczy mu zamigotały. Tak jak przypuszczałam, zamierzał zostać i szukać Isaaca. Pieprzony hipokryta.

– Po prostu idź z detektywem.

– Lylah, chodź już – powiedziała Sienna. – Nie chcę tu zostać i nie chcę być teraz sama.

Boże, wszystko do chrzanu. Czułam się, jakbym musiała się wycofać, bo jestem dziewczyną, a tylko faceci mogą być odważni. Co za brednie.

Sienna złapała mnie za drugą rękę i Chace mnie puścił. Patrzył na mnie i widząc, jak się chmurzy, wiedziałam, że czuł się z tym źle, ale nie ugiął się. Doceniałam, że się o mnie troszczy, bardziej niż kiedykolwiek mógłby przypuszczać, ale byłam mega wściekła, że wydaje mu się, że może mnie rozstawiać po kątach. Myśli, że kim on, do diabła, jest?

Obróciłam się na pięcie i ciężko potoczyłam się do wyjścia, nie oglądając się za nim.

– Lylah, co jest? – zapytała Sienna, gdy eskortowano nas z powrotem do samochodu. – Czy ty i Chace... coś się stało?

Jeden z funkcjonariuszy w cywilu otworzył przede mną drzwi. Najchętniej wsiadłabym, ignorując go kompletnie, ale wychowano mnie na grzeczną osobę, więc uśmiechnęłam się słabo. Na więcej w tym momencie nie było mnie stać.

Trzaśnięcie drzwiami nie wyrwało mnie z przygnębiającego nastroju.

– Nic się nie stało. Chace to dupek.

– Jest dupkiem, bo chce, żebyś była bezpieczna?

Cóż, fakt faktem, że moja postawa była raczej bezsensowna.

– No tak.

– No więc... – Sienna odchrząknęła. – Miał rację.

Przesunęłam wzrok na nią.

– Wiem, że nie to chciałabyś usłyszeć, Lylah, ale rozmawiamy ze sobą otwarcie. Ty się mu naprawdę podobasz, nie obchodzi mnie, co sobie ubzdurałaś.

Wiele razy czułam się zraniona, gdy wychodził z innymi dziewczynami, więc jeżeli chodzi o Chace'a, niczego nie zamierzałam przyjąć za pewnik, dopóki sam nie ujawni swoich uczuć.

– Wszystko mi jedno – wymamrotałam. Nie byłam w nastroju na kolejną rozmowę o moich uczuciach do niego. Sienna zawsze powtarzała, że on i ja jesteśmy zbyt blisko jak na zwykłych kumpli, że troszczy się o mnie bardziej, niż troszczyłby się, gdyby mu na mnie aż tak nie zależało. Ale obie wiedziałyśmy, że ta rozmowa miała tylko odciągnąć nasze myśli od tego, co się działo tu i teraz. Kostki palców Sienny aż pobielwały, tak kurczowo ścisnęła torebkę.

Ktoś zapukał w okno i obie podskoczyłyśmy na siedzeniach. Moje serce od razu zaczęło szaleć.

– Isaac! – krzyknęła Sienna.

Wzięłam głęboki wdech. Wszystko z nim w porządku.

Skinął nam głową i poleciał za Chace'em do drugiego samochodu.

– Dzięki Bogu, nic mu nie jest – wyszeptałam, rozluźniając ramiona. Pozostali funkcjonariusze i detektywi ruszyli do samochodów, gdy przygotowaliśmy się do powrotu.

Nasz kierowca odpalił silnik i włączyliśmy się do ruchu.

Oparłam się wygodniej o fotel.

– Strata czasu, co nie?

Oficer Grey rzucił okiem w lusterko wsteczne.

– Próbuje wyśledzić tego faceta, którego zauważyłaś.

Skinął głową w kierunku okna, a gdy wyjrzałam, zobaczyłam, że klub pustoszeje. Setki studentów trzęsły się teraz na tym przeraźliwym mrozie.

– Jeżeli Jake tam jest, znajdziemy go – zapewnił.

Jasne, jak gdyby Jake miał zamiar opuścić klub razem ze wszystkimi. Pewnie zwał już dawno. Teraz mogliśmy już tylko mieć nadzieję, że go odnajdziemy.

# 13

Środa 7 lutego

Rano obudziłam się bez kaca. *Punkt dla mnie*. Za każdym razem, gdy wychodzimy wieczorem, budzę się rano z bólem głowy. Chociaż ten jeden raz nie miałam ochoty jej sobie odrąbać.

Odrzuciłam kołdrę i w tej samej sekundzie tego pożałowałam – lodowate powietrze przeszło mnie na wylot.

Ogrzewanie się zepsuło?

Rzuciłam się do szafki, wyciągnęłam szlafrok i szczelnie się nim opatuliłam. Pobiełam do termostatu znajdującego się na ścianie obok schodów, żeby podkręcić ogrzewanie, ale było wyłączone. W samym środku zimy. Dlaczego ktoś wyłączałby ogrzewanie o tej porze roku?

Nagle zamarłam. Ze szczytu schodów zauważyłam białe pudełko leżące tuż przed frontowymi drzwiami. Wielkości mniej więcej pudełka do butów, lecz to było kwadratowe.

W klatce piersiowej poczułam dudnienie, zacisnęłam pięści. Najwyraźniej tylko ja już nie spałam. Inaczej ktoś by to wcześniej zauważył. Nie chciałam jednak otwierać tego sama. Puls mi przyspieszył. Co znajdę w tym małym białym pudełku?

Cofnęłam się o krok, nie spuszczać oka z przesyłki, i zapukałam do pokoju Chace'a.

– Wstałeś?

Nie było odpowiedzi.

– Chace? – krzyknęłam nieco głośniej i ponownie zapukałam.

Tym razem usłyszał i wkurzony wymamrotał przez drzwi coś, co brzmiało jak:

– Czego?

– Tam na dole coś jest. Nie chcę sprawdzać tego sama.

Nie odpowiedział, ale słyszałam, jak wstaje z łóżka i głośno tupie, zmierzając w stronę drzwi. Otworzył je gwałtownym ruchem.

– Ktoś jest w domu?

– Nie. Coś, nie *ktoś*. Tam. – Wskazałam na pudełko. Bałam się tego, co się w nim kryło, lecz jeszcze bardziej tego, że zostawiono je tutaj, w środku. Mimo to nie mogłam odmówić sobie przyjemności podziwiania nagiej klaty Chace’a.

– Co u... – zaczął. – Lylah, zostajesz tutaj – rzucił, zbiegając szybko ze schodów i pocierając ramiona z zimna.

– Nie ma mowy, idę z tobą. – Kiedy mam towarzystwo, potrafię być całkiem odważna.

Przewrócił oczami.

– Skąd wiedziałem, że to powiesz?

Pobiegłam za nim, trzymając się zaledwie krok z tyłu.

Dotarliśmy na dół i przekręciłam również drugi termostat. Bojler w końcu zaskoczył, wydając z siebie bulgoczące odgłosy, gdy wznawiał pracę, by ogrzać obie części domu.

Chace zatrzymał się i spojrzał na mnie.

– Ten był dobrze podkreślony, gdy szedłem spać wczoraj wieczorem, a byłem ostatni na dole.

– Tak bardzo nie chcę tego wiedzieć...

– Jak on się włamał? Czy zostawiliśmy otwarte któreś drzwi? Na zewnątrz mamy ochronę, więc nie mam pojęcia, jak to się mogło stać.

– Musimy być bardziej ostrożni. – Wzdrygnęłam się. – Mógł przecież zrobić wszystko, gdy tu wszedł. Łapiąc ciężko oddech, zacisnęłam dłoń na ramieniu Chace’a. – Nie mamy pewności, że niczego nie zrobił. Sienna! Isaac! Charlotte! – wrzasnęłam.

– Jezu, Lylah, i kto tu przesadza.

– Nie przesadzam. Mógł ich skrzywdzić!

– O co tyle hałasu? – zapytał Isaac, potykając się o swoje nogi, gdy wychodził ze swojego pokoju.

– Co? Co się dzieje? – Charlotte wynurzyła się zaraz za nim.

– Pudełko – rzuciłam krótko, wypatrując u szczytu schodów Sienny.

Wyszła parę sekund później, a ja nareszcie odetchnęłam z ulgą. Jej gładkie, czarne włosy były ciągle związane we wczorajszy kok.

– Lepiej, żeby to było coś ważnego, Lylah! – Zakładając ramiona, zeszła na dół.

– Jezu, jak tu zimno!

– Jake był tutaj w nocy. Musiał zakręcić termostat, kiedy zostawił *to*. – Chace odsunął się na bok, żeby wszyscy mieli dobry widok.

– Boże, nie otwieraj tego. Powinniśmy zadzwonić po detektyw Linę! – wykrzyknęła Sienna.

– Nie mogę czekać tak długo. Niech ktoś z was zadzwoni, ale ja to otwieram – odpowiedział Chace. Kucnął i sięgnął powoli po pudełko, jak gdyby spodziewał się, że może wybuchnąć.

Wstrzymałam oddech, gdy podnosił pokrywkę czubkiem palca wskazującego.

Odrzucił ją raptownie, zajrzał i skoczył na równe nogi.

– Kurwa!

*O Boże, nie. To nie może być...*

*Ale to właśnie było to.*

Odwracając się, przycisnęłam zaciśniętą pięść do ust i skrzywiłam się. *Nie wymiotuj*. Nawet pomimo tego, że *to* było zapakowane do plastikowej torby, smród był osłabiający. Drażnił nozdrza i powodował odruch wymiotny.

Charlotte uciekła do salonu, wrzeszcząc, a Sienna dała nura do łazienki, podczas gdy Isaac, klnąc siarczyście, zapalczywie tłukł w ekran swojego telefonu. Przepuszczalnie dzwonił na policję.

*Czy to... serce Sonny'ego? Albo Nory? Czy to też serce świni, tak jak na tablicy ogłoszeń? A jeżeli to należy do świni, to gdzie są serca Sonny'ego i Nory?*

– Jak on mógł?! Przecież nic mu nie zrobiliśmy. Jak mógł? – powtarzałam. Nie mogłam przestać, łapiąc ciężko oddech i próbując zmusić płuca do wznowienia pracy. Nie pomagało. Im ciężiej oddychałam, tym bardziej było mi niedobrze.

– Lylah – zawołał Chace, próbując wyrwać mnie z tego stanu paniki. Zaprowadził mnie do kuchni i trzymał za ramiona. – Dobrze się czujesz?

– Nie. Dlaczego on to robi? – wyszeptałam słabym głosem i potrząsnęłam głową.

– Też chciałbym to wiedzieć – powiedział, przyciągając mnie mocno do siebie.

Zamknęłam oczy i odpłynęłam w jego uścisku, zarzucając mu ręce na plecy.

– Detektyw Lina jest już w drodze, a gliniarze z patrolu już badają to pudło – powiedział Isaac, wchodząc do kuchni. – Lylah, wszystko w porządku?

Chace mnie nie puścił, ale czułam, jak potrząsa głową.

Zawsze staram się sprawiać wrażenie silnej. Ale Jake pozbawił mnie każdej uncji siły, jaką miałam. Musiałam ją odzyskać. Poza tym, że również musiałam pozwolić sobie na bycie przerażoną. Moja terapeutka właśnie to by powiedziała.

Słyszałam rozmowy funkcjonariuszy w korytarzu. Na szczęście ich głosy były przytłumione, więc nie mogłam zrozumieć, co mówili.

– Gdzie są Sienna i Charlotte? – zapytałam.

– Sienna ciągle, eee... rzyga, a Charlotte płacze w salonie. Nie chce towarzystwa – odpowiedział Isaac.

Charlotte zawsze była bardzo skrytą osobą, ale byłam zdumiona, że nie chciała mieć teraz obok siebie nikogo bliskiego. Ja już nigdy, przenigdy nie chciałam zostać sama.

– On naprawdę wyciął mu serce? Nie tylko rozciął klatkę piersiową, ale... no wicie, jak w ogóle... – odezwał się cicho Isaac.

Chace potrząsnął głową.

– Chłopie, nie mam pojęcia.

– Wyciął serce, Chace – wyszeptałam.

– Wiem... – Jego drżący głos zdradzał obrzydzenie i strach.

Jake wycinał ludziom serca, a nam podrzucał te należące do świń. Nie rozumiałam, co ma oznaczać to zagranie. Nie miałam pojęcia, co robił

z prawdziwymi sercami, albo dlaczego w ogóle uważał za konieczne wykorzystywać jakiś zamiennik.

Szczerze mówiąc, nie chciałam tego zrozumieć.

Z moich ust popłynął raptownie potok słów.

– Nie wyobrażam sobie, przez co będzie musiała przejść rodzina Sonny’ego, gdy dowie się, że serce ich syna przysłano w pudełku. No, jego, Nory, lub kolejnej świni. Jak można być tak bezlitosnym? Powinnam go była po prostu pocałować.

Chace złapał mnie tak, żeby patrzeć mi prosto w oczy.

– Lylah, to nie jest twoja wina – powiedział dobitnie.

– On ma rację. Jake ma coś z głową. Powinno się go zamknąć w psychiatryku.

– Chyba muszę usiąść. – Wyślizgnęłam się z uścisku Chace’a. Nikt nie próbował mnie zatrzymać. Charlotte chciała być sama, więc zamiast wejść do salonu, skuliłam się na dolnym schodku.

Chace podążył za mną, poruszając się tak cicho, że niemal go nie słyszałam. Wyglądał na zatroskanego, jak gdyby nie miał pojęcia, jak powinien się teraz ze mną obchodzić.

Riley by wiedział. Wyciągnął mnie znad przepaści i poskładał do kupy już tyle razy. Nie chciałam jednak być zależna od mojego starszego brata. Nie miałam zamiaru do niego nieustannie dzwonić z prośbą, żeby mnie pozbierał. Miałam być w końcu samodzielnie funkcjonującym dorosłym, a on zasługiwał na normalne życie, w którym nie musi odwoływać randek, ponieważ jego siostra, która jest emocjonalnym wrakiem, właśnie przeżywała kolejny zjazd. Mówił, że parę tygodni temu poznał fajną dziewczynę. Wydawał się być szczęśliwy. Nie chciałabym tego burzyć, odstawiając znowu swój cyrk.

Wszystko jest okej. Jestem w stanie poradzić sobie z tym sama. *Tylko oddychaj, Lylah, oddychaj*, powtarzałam sobie. *Głębokie oddechy, wdech i wydech.*

– Lylah... – Chace klęczał przede mną. Jego głębokie zielone oczy patrzyły na mnie z troską. – Musisz wiedzieć, że to w najmniejszym stopniu nie jest twoja wina.

– Słuchaj, wiem, że Jake jest ewidentnie chory, ale nie mogę przestać myśleć



o tym, że gdybym tylko obdarzyła go większą uwagą, to wszystko by się nie wydarzyło.

– Jeżeli tak jest, to wszyscy jesteśmy winni. Nikt z nas nie mógł wiedzieć, do czego on może być zdolny.

Logicznie rzecz ujmując, to, co mówił Chace, miało sens. Ale czy naprawdę nie było nic takiego, co mogliśmy zrobić? Coś, co zapobiegłoby śmierci Sonny'ego i Nory? Gdybyśmy wiedzieli – zauważyli – że Jake cierpiał na jakieś poważne zaburzenia, moglibyśmy zaoferować mu jakąś pomoc i to wszystko potoczyłoby się inaczej.

Dzwonek do drzwi uchronił nas przed rozmową, która niewątpliwie toczyłaby się jak błędne koło. Chace wstał i podszedł do drzwi. Przez szybę zauważyłam ludzi w mundurach.

Detektyw Lina weszła pierwsza, tuż za nią detektyw Alexander i trzech gliniarzy.

– Gdzie to jest? – zapytała Lina, z twarzą bladą jak płótno.

Chace skinął w kierunku podłogi.

W domu nagle zaroilo się od policjantów i ludzi z wydziału kryminalnego. Zeszliśmy z drogi i obserwowaliśmy to wszystko z kuchni. Nasz dom wyglądał jak arena cyrkowa – wszędzie ludzie i mnóstwo fleszy – ktoś robił zdjęcia nowej przesyłki do dokumentacji dowodowej.

Detektyw Lina spędziła z nami trochę czasu, spisując nasze zeznania. Robiłam to już tyle razy, że byłam zaznajomiona z całą procedurą. Ale po południu ciągle myślałam jedynie o tym sercu. Nie mogłam przestać. Wyglądało jak kawałek wieprzowiny w pudełku. Nie mogliśmy jednak być pewni, czy to serce należało do Sonny'ego, Nory czy kolejnej świni.

Policja próbowała trzymać ten aspekt śledztwa w ukryciu. Serce świni przypięte na tablicy ogłoszeń udało się sprzedać ludziom jako czyjś głupi kawał i łyknęli to, bo nie wiedzieli, że zabójca wyciął serca ze zwłok Sonny'ego i Nory. Chace miał rację. Policja próbowała trzymać ten fakt w sekrecie, aby zapobiec panice i szybciej zidentyfikować zabójcę.

Gdy policja zobaczyła zawartość pudełka, po raz pierwszy wyglądali na nieco zagubionych. Detektywi Lina i Alexander rozmawiali przyciszonymi głosami, z opuszczonymi ramionami. Wydawali się nie panować nad sytuacją jeszcze bardziej, niż wtedy, gdy widziałam ich ostatnio. Jediną osobą, która miała kontrolę, był Jake. Udowadniał to raz po raz. Teraz dostarczał nam do domu ludzkie szczątki pod osłoną nocy. Na zewnątrz budynku trzyma straż policjant, a jemu mimo wszystko jakoś udało się przedostać do środka. Co będzie dalej?

Detektyw Lina opisała nam nowy plan. Tak jak wczoraj, chciała ponownie zarzucić haczyk, który zabójca połknie, wywabić go z ukrycia – i wtedy złapać. Zatem dziś wieczorem mieliśmy iść na walentynkowy pokaz fajerwerków na kampusie. Ja jednak pozostawałam sceptyczna. W klubie też mieli go złapać... Mimo wszystko musieliśmy próbować. Czekanie, aż on wykona kolejny ruch, nie wchodziło w grę – dla jego kolejnej ofiary byłoby już wtedy za późno.

• • •

Charlotte znów kategorycznie odmówiła pójścia z nami i naprawdę nie mogłam jej winić.

Sienna, Chace, Isaac i ja chcieliśmy władować całą naszą wściekłość, żal i nienawiść w schwytanie mordercy na tym pokazie, więc cóż, zaczęliśmy przygotowywać się do wyjścia. Zamieściliśmy na wszystkich naszych kontach w mediach społecznościowych informację, że tam będziemy, mając nadzieję, że w ten sposób wystawimy się zabójcy.

Przed wyjściem detektyw Lina raz jeszcze powtórzyła z nami zasady. W sumie to same oczywistości typu – *nie gonić Jake'a, jeżeli go zobaczycie*. Jaaasne, już widzę, jak rzucam się w pościg za mordercą! Wszędzie ma się kręcić cała masa gliniarzy, dwa razy więcej niż wtedy w klubie. Jeden z nich może zająć się Jakiem.

Miałam cholerną nadzieję, że tym razem się uda.

• • •

I nastał wieczór. Założyłam płaszcz i skierowaliśmy się do drzwi. Tym razem mieliśmy iść sami, z kryjącymi nas dyskretnie gliniarzami w cywilu.

– Raczej trudno zachowywać się normalnie w takiej sytuacji – powiedział Isaac.

– Bo jesteś boidupą, brachu – odpowiedział Chace, starając się rozluźnić atmosferę.

Isaac pacnął Chace'a w ramię.

– Zamknij się, głupku, wiesz co mam na myśli.

Sienna przewróciła oczami i uśmiechnęła się do mnie szeroko. Ich przekomarzanie się *było* normalne, zawsze tak robili. Tak bardzo tęskniłam za zwykłymi rozmowami i luźnym drażnieniem się chłopaków.

– Obaj jesteście idiotami – stwierdziłam.

Ale im bardziej zbliżaliśmy się do miejsca, gdzie miał się rozpocząć pokaz fajerwerków, tym bardziej się denerwowałam.

– Myślicie, że mamy szansę go dorwać? – zapytałam, gdy dotarliśmy do placu, przedzierając się przez dzikie tłumy ludzi. Wyglądało na to, że studenci stawili się co do jednego. Gdzieś w tle grała muzyka, zagłuszana przez setki głosów.

Chace objął mnie ramieniem, palce zacisnął na moim biodrze.

– Musimy w to wierzyć. Trzymaj się cały czas blisko mnie, okej?

*Jasne, to akurat mi pasuje.*

Rektor uniwersytetu wygłosił krótką przemowę przez głośniki. Spotkała się ona z ogłuszającym aplauzem, w którym utonęły jego słowa. Stałam w ścisłości z przodu, obok Chace'a. Sienna i Isaac znajdowali się tuż za nami. Weszliśmy w tłum, jednak wciąż znajdowaliśmy się na tyle blisko brzegu, żeby móc rzucić się do ucieczki, jeśli wystąpi taka potrzeba. Straciłam z oczu detektywów, ale obiecali trzymać się blisko.

Zacisnęłam dłonie w pięści. *Proszę, niech to zadziała.*

Nad nami niebo rozjarzyło się na czerwono, gdy pierwsze fajerwerki wystrzeliły i pokaz się rozpoczął.

Dzień świętego Walentego, choć to już bardziej *miesiąc* świętego Walentego, w pełnej okazałości.

Kampus był całkowicie wypełniony. Setki ludzi stały na trawnikach, wszyscy wpatrzni w górę.

Kolejna seria wystrzeliła z hukiem, którego echo poniosło się w ciszy nocy.

Jeżeli chodziło o mnie, tylko w połowie byłam skupiona na podziwianiu tego widowiska. Resztę uwagi poświęciłam wypatrywaniu gliniarzy w cywilu i... Jake'a. Jednak prawie niemożliwe było dostrzeżenie czegokolwiek. Było ciemno, należało się tego spodziewać. Większość latarni zgaszono na czas pokazu, no i przyszło naprawdę mnóstwo ludzi.

Ponieważ była zima, wiele osób miało na sobie bluzy z kapturem – głównie faceci nienoszący płaszczy z obawy, że zostaną nazwani mięczakami. Tak naprawdę każdy z nich mógł być Jakiem. Nie znałam szczegółów planu policji. Czy mieli zamiar łązić w kółko, lustrując twarze wszystkich osób w tym tłumie? Nie wyobrażałam sobie, co więcej mogliby zrobić, o ile nie zostaniemy zaatakowani – a ta myśl jakoś nie dodawała mi otuchy.

Pokaz dobiegł końca. Rozległy się gromkie oklaski i latarnie zaczynały z powrotem się rozświecać, gdy wszyscy kierowali się do klubów na imprezy. Sam pokaz trwał niespełna kwadrans, choć wydawało się, że minęło znacznie więcej czasu.

Tłum napierał na mnie ze wszystkich stron. Sienna i Isaac byli blisko, ale rozdzielał nas teraz dziki pęd ludzi pragnących znaleźć się przy barach jako pierwsi. Chace był tuż za mną, wypatrując jakichkolwiek śladów Jake'a.

Przeskanowałam wzrokiem obrzeża tłumu. Ostatnim razem, gdy widziałam Jake'a, obserwował mnie, stojąc w drzwiach wejściowych klubu. Jeżeli był tutaj teraz, z pewnością także znalazł sobie miejsce umożliwiające błyskawiczną ucieczkę.

Gdy tłum się przeredzał, latarnie nagle znowu zgasły i cały plac pogrążył się w mroku.

Ludzie wiwatowali głośno, trochę tak, jak robią to, gdy ktoś upuści szklanke w stołówce. Ja natomiast w tej samej sekundzie zeszytniałam. Puls przyspieszył, a dłonie zaczęły się pocić.

– Chace! – Obróciłam się do niego, ale Chace’a nie było. Zawołałam Sienne i Isaaca, lecz oni znajdowali się już dalej. Nie mogłam nic zobaczyć. Mrugałam jak oszalała, próbując przestawić się na widzenie w ciemnościach. – Chace!

Wszyscy wyjęli telefony z kieszeni, by rozświetlić nieco mrok. Odwróciłam się ponownie.

– Chace! – wrzeszczałam. *Gdzie on jest?* Ludzie byli nieznośnie głośni, wznosząc okrzyki i śpiewając, gdy światła znów pogasły.

Zmroziło mnie. *To bez wątpienia sprawka Jake’a. Idzie po nas.*

Jedyne, co w tej chwili mogłam słyszeć, to mój własny ciężki oddech.

– Chace!

Mroczne cienie poruszały się wokół mnie, a przede mną szybko migały zmieniające się twarze, gdy potykałam się, gorączkowo nawołując przyjaciół. Byłam sparaliżowana myślą, że następna twarz, którą ujrzę, okaże się twarzą Jake’a. Zamknęłabym oczy, gdyby tylko nie było to jeszcze bardziej niebezpieczne.

*Dlaczego ciągle nie ma światła?*

Serce waliło mi tak mocno, że czułam wręcz fizyczny ból. Przycisnęłam jedną dłoń do klatki piersiowej, jak gdyby próbując w ten sposób zmusić je, by zwolniło, a drugą gmerałam przy telefonie, żeby włączyć latarkę. Podniosłam telefon do góry, oświetlając mały skrawek drogi przed sobą.

Chace’a nigdzie nie było. Nie mogłam go dostrzec, nie słyszałam jego odpowiedzi.

Nagle ktoś uderzył mnie w plecy i otoczył ramieniem w talii. Zamarłam. Ktokolwiek to był, miał sporo siły i trzymał mnie tak mocno, że moje żebra niemal błagały o litość.

– Ćśśś – wysyczał mi do ucha, a mnie przeszły dreszcze.

To nie był ani Chace, ani Isaac. Czy to mógł być gliniarz? Do tej pory już by się przedstawił.

Nie odwróciłam głowy, bo byłam zbyt przerażona perspektywą ujrzenia na własne oczy, kto za mną stoi, możliwością zidentyfikowania napastnika. Ten zaś zaczął się wycofywać, zmuszając mnie do podążania za nim. W tym momencie

spróbowałam się wyrwać. Z gardła wydarł mi się rozpaczliwy okrzyk, lecz ogromna dłoń w rękawiczce natychmiast zakryła mi usta.

To Jake. Z całą pewnością.

– Jake! – wykrzyczałam do jego rękawicy, ale sama ledwo mogłam usłyszeć własny głos.

– Cicho – ponownie wyszeptał mi do ucha, tak blisko, że czułam jego gorący oddech na swojej szyi. Wiłam się jak piskorz, lecz trzymał mnie w żelaznym uścisku.

*Gdzie są gliny i dlaczego ciągle nie ma światła?*

Zaciągnął mnie z trawnika w dół, do alejki pomiędzy budynkami. Uniosłam nogi ponad ziemię, wykręcając ciało w rozpaczliwej próbie uwolnienia się z jego uścisku.

Nikogo więcej tu nie było. Nikt nie wiedział, gdzie jestem ani co się stało. Mogłam liczyć wyłącznie na siebie. Jake mógł mnie porwać, *zabić mnie* – musiałam walczyć.

Rękę, którą do tej pory zakrywał moje usta, przeniósł i złapał mnie mocno w tali.

– Pomocy! – krzyknęłam łamiącym się głosem. – Zostaw...

Zarechotał i znowu zakrył mi usta dłonią, tym razem mocniej, tak że nie mogłam wydać już żadnego dźwięku. Nagle jego usta zacisnęły się na mojej szyi. Poczułam zęby wbijające się w skórę tuż nad kołnierzem kurtki. Miał chyba zamiar przedziurawić mi szyję jak wampir.

Przestałam się ruszać. Strach mnie w tym momencie dosłownie sparaliżował. Po policzkach potoczyły mi się łzy. Ku mojemu zdumieniu napastnik nagle mnie puścił, uderzając jeszcze w plecy. Zatoczyłam się do przodu, wrzeszcząc.

Próbując złapać oddech, chciałam zapobiec upadkowi, ale było już za późno. Uderzyłam o chodnik z krzykiem. Zraniona dłoń piekła. W ciemności ledwo mogłam dostrzec zarys ran na skórze.

Światła od frontu budynków zaczęły migotać. Jęcząc, obejrzałam się za siebie. Jake'a nie było.

– Lylah!

Odwróciłam szybko głowę i odetchnęłam z ulgą. To Chace biegł w moim kierunku.

Z trudem stanęłam na nogi.

– Nic... nic mi nie jest – powiedziałam, gdy dotarł do mnie.

– Co się stało? Cała się trzęsiesz.

*Trzęsę się?*

Chace chwycił mnie mocno w objęcia.

– Lylah, co się stało? – dążył.

Był widocznie zdenerwowany, choć starał się sprawiać wrażenie opanowanego.

Chwilę mi zajęło, zanim byłam w stanie mówić.

– Złapał mnie. Zaciągnął tutaj, później odepchnął i uciekł.

– Lylah! Chace! Tu jesteście! – Detektyw Lina ledwo mogła złapać oddech. Za nią podążało trzech policjantów, którzy mieli nas pilnować. Trzymali latarki.

Chace uwolnił mnie z uścisku, a ja powtórzyłam, co się wydarzyło. Dwóch z trzech gliniarzy pobiegło w kierunku, który wskazałam, ale Jake – lub ktokolwiek to był – na pewno już dawno uciekł.

Policzki paliły mnie żywym ogniem. Wiedziałam, że muszę opowiedzieć o wszystkim, chociaż odczuwałam to jako pogwałcenie mojej prywatności.

– Ugryzł mnie – wyszeptałam, spuszczać wzrok.

– Ugryzł? – powtórzyła detektyw Lina, głosem wyższym niż normalnie.

Odwinęłam brzeg kołnierza i opuściłam go tak, by mogła zobaczyć. Nachyliła się, żeby dobrze się przyjrzeć.

– Hmm, nie wydaje mi się, żebyśmy mogli pobrać tu jakiś dowód. Nie ma naruszenia tkanki i ślad już zanika. Możemy jednak sprawdzić DNA.

Dowód? Jak porównanie odcisku na skórze z dokumentacją stomatologiczną? Niemal żałowałam, że nie ugryzł mnie mocniej, tak żeby zostało coś, co byłoby jakimś tropem.

Skinęłam głową przyzwalająco. Zrobiłabym wszystko, co tylko może pomóc go ująć.

Chace nie powiedział ani słowa.

– Mówił coś? Przyjrzałaś mu się dobrze? – detektywi kontynuowali przesłuchanie.

– Parę razy powiedział „ćśś” i roześmiał się. W ogóle go nie widziałam. Trzymał mnie od tyłu. Wydaje mi się, że to był Jake.

– Czy jesteś tego pewna? – zapytała Lina.

– Taaa... no wiecie, nie sądzę, żebym kiedykolwiek wcześniej słyszała, jak mówi „ćśś”, ale to mógł być jego głos. Przynajmniej tak mi się wydaje. Wszystko działo się tak szybko, a ja byłam przerażona. Szarpałam się, próbując się uwolnić.

Detektyw Lina pokiwała głową.

– To rozumiałe. Cieszę się, że nic ci się nie stało. Isaac i Sienna są już w samochodzie, wracają do domu. Was też już odwozimy.

– Chwila – powiedziałam, schylając się. Na ziemi, obok miejsca, w którym upadłam, leżała koperta. Detektyw wzięła ją ode mnie i otworzyła. Wykręciłam szyję, żeby, zaglądając jej przez ramię, przeczytać, co zostało tam napisane.



Przez kręgosłup przebiegł mi zimny dreszcz. Gdy odwróciłam się i szłam do samochodu, próbowałam wyrównać oddech za pomocą jednego z ćwiczeń, którego się kiedyś nauczyłam. Czułam się kompletnie bezbronna.

– Co tam było? – zapytał Chace, doganiając mnie i biorąc mnie za rękę.

Ta noc musiała się już skończyć.

Do diabła, ten cały koszmar musiał się już skończyć.

Beznamiętnie wyrecytowałam treść kartki.

– Udowodnił, że to prawda – dodałam.



– Lylah, przepraszam. Powinienem trzymać się bliżej, wtedy nie zostalibyśmy rozdzieleni. Próbowałem cię znaleźć, wołałem, ale było ciemno, a ludzie byli tak cholernie głośno – mówił, zgrzytając zębami, z poczuciem winy wypisanym na twarzy.

– Nie musisz przepraszać. Też cię zgubiłam.

Odchrząknawszy, Chace nerwowo potarł szczękę.

*Dlaczego jest taki skrępowany?*

– Twoja szyja...

– Co z nią?

– Wszystko w porządku? Boli?

– Nic mi nie jest. Nie bolało aż tak mocno. Chyba byłam w szoku. Nigdy wcześniej nie czułam się tak bezbronna. Mógł mnie gdzieś zaciągnąć i zabić. – Wzdrygnęłam się na samą myśl.

Gdy dotarliśmy do samochodu, którym tu przyjechaliśmy, Chace otworzył tylne drzwi i wślizgnęliśmy się do środka. Detektyw Lina i jej partner usiedli z przodu.

– Nie zabił mnie – powtórzyłam. Ale byłam chodzącym kłębkim nerwów. Czyżby planował coś większego?

Nikt nic nie mówił. Byłam pewna, że detektyw Lina miała jakieś teorie, ale nie podzieliła się nimi z nami – więc cisnęłam dalej.

– Dzisiaj chodziło o to, żeby wysłać mi jasny sygnał, że może zrobić, co zechce, prawda? Nie zabił mnie, bo nie chciał tego zrobić – jeszcze. Ale dlaczego przyszedł po mnie? Jeżeli to nie ja jestem następną na jego liście, dlaczego nie wybrał kogoś innego? Nie rozumiem.

– Lylah, chciałabym móc ci odpowiedzieć na te wszystkie pytania – powiedziała detektyw Lina – ale zgadzam się, dzisiaj chodziło o to, żebyś poczuła się zagrożona. Prawdopodobnie nie planował nikogo skrzywdzić.

– Możemy nigdy tego nie zrozumieć – powiedział Chace. Sięgnął ręką ponad środkowym siedzeniem i czule położył rękę na moim udzie.

– Najważniejsze, że nic ci się nie stało. Jesteś bezpieczna.

Przykryłam jego dłoń swoją i oparłam się wygodnie. W tamtym momencie mu

wierzyłam.

# 14

Czwartek 8 lutego

Była prawie pierwsza w nocy. Leżałam w łóżku obok Chace'a. Od kiedy zostałam zaatakowana, nie opuścił mnie o krok. Chyba czuł się w pewien sposób winny.

Spał już od godziny, a ja nie mogłam oderwać wzroku od jego twarzy. Tylko dzięki niemu jeszcze się trzymałam. Nie chciałam rozmyślać o tym, co się stało, ani o tym, co mogła oznaczać kartka od Jake'a. Skupiłam się więc na rysach Chace'a, na tym, jak jego ciemne rzęsy rzucają cień na policzki w świetle księżyca, a wargi poruszają się leciutko przez sen.

Ręka aż mnie świerbiła, by wtulić ją w jego włosy. Wyglądały tak miękko. Myślałam, że zemdleję, gdy nalegał, że zostanie ze mną przez całą noc. Chyba martwił się, że Jake po mnie przyjdzie.

Cóż, mnie też to martwiło.

Gdy szliśmy spać, Chace nie tracił czasu i błyskawicznie rozebrał się do bokserok. Na szczęście był odwrócony do mnie tyłem, bo stałam z otwartymi ustami! Przeprosiłam go na chwilę i poszłam do łazienki przebrać się w piżamę. Tę ładną, jedwabną oczywiście.

Jego muskularne ramię spoczywało na moim brzuchu. To zatrwająco intymne – i tylko dzięki temu mogłam teraz nie myśleć obsesyjnie o Jake'u.

Zamiast tego leżałam całkowicie rozbudzona, myśląc obsesyjnie o Chasie.

Tak, zdecydowanie potrzebowałam pomocy.

Chace przekręcił się na bok i nagle byliśmy *naprawdę* blisko. Wstrzymałam oddech.

*O Boże, obudź się i pocałuj mnie!*

Zagryzając wargi, zamknęłam mocno oczy. To była tortura. Czysta, zachwycająca tortura.

– Lylah? – wyszeptał moje imię.

Musiałam wyglądać strasznie głupio z zaciśniętymi oczami, przeżuwająca własne wargi. Gdy uniosłam powieki, Chace się we mnie wpatrywał.

– Dobrze się czujesz? – zapytał rozspanym głosem.

– Tak. Tylko jakoś trudno mi zasnąć. – Ciągłe czułam oddech Jake’a na ramieniu, tuż przed tym, gdy mnie ugryzł. Gliniarze zebrali DNA, ale musieliśmy teraz czekać na wyniki.

– Za dużo myślisz. – To nie było pytanie. Raczej stwierdził fakt. Na szczęście był przekonany, że to wina Jake’a.

Wziął mnie w ramiona i trzymał mocno, przyciskając do swojej klatki piersiowej. Bardzo, bardzo namiętnie klatki piersiowej.

– Śpij, Lylah – wymamrotał do mojego czoła.

Jego muskularna kłata była twarda jak skała pod moimi palcami. Nie było szans, żebym szybko zasnęła. Czułam, jak jego serce wali szybko i głośno. Moje reagowało tak samo.

Po chwili jego ciało rozluźniło się. Znowu odpłynął. Jego oddech ukołysał i mnie, i wkrótce też zasnęłam.

• • •

Wczoraj wsparcie Chace’a było dokładnie tym, czego potrzebowałam, ale dzisiaj rano czułam się tak, jakby to się w ogóle nie zdarzyło. Siedziałam w kuchni z detektyw Liną, Chace ciągle spał w moim łóżku, a ja byłam przerażona myślą, że miałam dzisiaj iść na uczelnię.

– Może powinnam wyjechać z miasta? Jeżeli to ja go zraniłam, może przestanie przekierowywać nienawiść na inne osoby z mojego otoczenia?

Uśmiechając się ze zrozumieniem, detektyw Lina oparła łokcie na stole.

– Jego wściekłość i obsesja mogą skupiać się na tobie, ale nie jesteś jedyną

osobą, na którą czyha.

– Więc naprawdę nie sądzisz, że zostawiłby moich przyjaciół w spokoju i skoncentrował się raczej na tym, żeby mnie odnaleźć?

– Wydaje mi się, że twoja ucieczka by go tylko jeszcze bardziej rozjuszyła, może zaczęłby zabijać masowo przypadkowych ludzi. Gdybym uważała, że twój wyjazd może pomóc, do tej pory już bym to zaproponowała. Mówiłaś, że wolisz mieć jakieś zajęcie, więc idź normalnie na uczelnię, ale ani przez moment nie będziesz sama.

Skinęłam głową i wstałam. Skupiłam się dla odmiany na czymś, co mogłam kontrolować – na własnym burczącym brzuchu. Gdy zjadłam i ubrałam się, wyszłam w obstawie dwóch gliniarzy. Atakując mnie wczoraj, Jake zostawił mnie pełną lęku, bojącą się własnego cienia. Mało prawdopodobne, aby próbował czegokolwiek, gdy miałam ochronę.

Taką przynajmniej miałam nadzieję.

Ciągle było zimno jak na biegunie południowym, ale wschód słońca sprawił, że zrobiło się trochę bardziej znośnie. Kampus już migotał na horyzoncie, widziałam stąd budynek biblioteki.

– Lylah?

Spiełam się, usłyszawszy swoje imię. Obróciłam się, gotowa do ucieczki, adrenalina buzowała mi w żyłach. Uff, to nie Jake.

– Zak! – Rozluźniłam się. – Jak się masz? – zapytałam, podchodząc bliżej.

Uniósł brew.

– Tata i Sarah czekają na mnie, ale czy moglibyśmy spotkać się później?

Jego pytanie wybiło mnie z rytmu. Nie spodziewałam się, że może chcieć się spotkać. Nie wiedział, co wydarzyło się wczoraj wieczorem?

Zawahałam się przez moment.

– Jasne. Kiedy i gdzie? – powiedziałam jednak.

– W Barze? Będziemy mogli pogadać, ale jednocześnie jest tam też na tyle głośno, że nikt nas nie podsłucha. Powiedzmy, o dziewiątej?

– Wiesz, że będzie ze mną gliniarz, prawda? – Jeżeli chciał pogadać z kimś bez

świadców, będzie musiał znaleźć sobie inne towarzystwo, bo ja nie mogłam tego zrobić.

– Oczywiście. Nie chciałbym, żebyś chodziła bez ochrony.

– Okej. No dobra, to do zobaczenia.

Zak skinął głową i odszedł bez słowa. Nie obejrzał się.

Szłam do biblioteki, gdzie spędziłam godzinę, przygotowując notatki. Cóż, w każdym razie spędziłam godzinę, siedząc przy stoliku. Dziesięć minut poświęciłam na naukę, resztę czasu wypełniły próby ignorowania gapiących się na mnie ludzi, zastanawianie się, o czym Zak chce ze mną porozmawiać, zerkanie od drzwi do drzwi na wypadek, gdyby Jake zechciał wpaść, upewnianie się, że gliniarze mnie kryją, są czujni i też obserwują drzwi.

Ale Jake nie przyszedłby tutaj. Nie w biały dzień, otwarcie.

W końcu wrzuciłam rzeczy do torby i zarzuciłam ją sobie na ramię. Funkcjonariusze w cywilu, którzy przyszedli ze mną, zerwali się na równe nogi i ruszyli jak posłuszne pieski.

Szliśmy do domu w milczeniu. Ci gliniarze nie są zbyt rozmowni, choć to może dlatego, że koncentrują się na tym, co mają robić. Mnie by rozpraszało, gdyby ktoś ciągle nawijał, gdy próbuję pracować, więc nie inicjowałam pogawędki.

Do domu dotarliśmy w kilka minut, bo tak pędziłam.

Jeden gliniarz wszedł ze mną do środka, drugi dołączył do tych trzymających wartę w samochodzie.

W domu byli tylko Chace i Sienna. Chace siedział na kanapie w salonie, wpatrując się w telewizor. Wyłączony telewizor.

– Chace?

Wstał i uśmiechnął się do mnie.

– Wróciłaś.

– Na to wygląda. – Usiadłam obok. – Gapisz się w pusty ekran. Chcesz o czymś porozmawiać?

Chichocząc, potrząsnął głową.

– Dużo zrobiłaś?

– Nie. Ludzie ciągle o nas gadają. Całkiem poważnie rozważam rozdawanie zdjęć, żeby nie musieli się tak wgapiać. Ale wpadłam na Zaka. Mam się z nim spotkać w Barze dziś wieczorem.

Chace nachmurzył się.

– Umówiłaś się z Zakiem?

– Nieeee, nie w ten sposób. Po prostu poprosił, żebym przyszła wieczorem do Baru chwilę pogadać. Chyba naprawdę źle to wszystko znosi.

– Dlaczego poprosił ciebie, a nie kogoś innego?

Skrzywiłam się.

– Bo tylko ja nie obwiniam go za akcje brata. Reszta z was jest średnio wyrozumiała. A wyobrażam sobie, że jego ojciec i siostra ciągle podchodzą do tego wszystkiego bardzo emocjonalnie.

Ostatnim razem, gdy rozmawiałam z Zakiem, mogło się to skończyć kłótnią i przedstawieniem dla publiczności, ale w żadnej mierze moja złość i frustracja nie były skierowane na niego. To jego siostra na mnie naskoczyła.

– I dobrze im tak. On rujnuje ludziom życie – odbiera ludziom życie.

– Chace, przestań. To nie ma nic wspólnego z Zakiem i on też z tego powodu cierpi. Dlaczego taki jesteś?

– Jaki?

– Apodyktyczny.

– Nie jestem apodyktyczny. Umawiaj się z kim chcesz, Lylah, mam to gdzieś.

*Co się przed chwilą stało?*

Chace na ogół nie mówi czegoś, czego nie myśli, ale sposób, w jaki to powiedział, nie był zbyt przekonujący.

Przygryzłam wargi. *O Boże, on jest zazdrosny!* Nagle jakoś przestało mi przeszkadzać, że tak wybuchnął.

Czy to źle, że wydawało mi się to urocze?

– Dlaczego uśmiechasz się jak przygłup? – zapytała Sienna.

– Bez powodu. Muszę wziąć prysznic przed wyjściem! – Wbiegałam na górę, przeskakując po kilka stopni, jakbym już była lekko wstawiona.

• • •

Gdy dotarłam do Baru, Zak już tam był. Siedział przy stoliku obok ściany. Po wczorajszej akcji nie bardzo miałam ochotę wychodzić, ale z drugiej strony chciałam z nim porozmawiać. Miał prawo wiedzieć, co się dzieje i że nie obwiniam go o to, co odstawił jego brat. Detektyw Alexander był ze mną, a ja nie zamierzałam zbytnio się od niego oddalać.

Zak uśmiechnął się na mój widok.

– Cześć – powiedziałam, siadając.

– Jak się masz, Lylah?

– Pytanie retoryczne, co?

Drgnął.

– Przepraszam.

– Czy ktoś ostatnio był u ciebie, żeby porozmawiać o... hmm, o ostatnich wydarzeniach? – zapytałam, zastanawiając się, czy już wiedział o mojej „przygodzie”.

Potrząsnął głową, przesuwając się do przodu.

– Co zrobił?

– Teraz wierzysz, że to Jake? – zapytałam, nie potrafiąc ukryć zdziwienia.

Zak spuścił wzrok.

– Nie chcę, ale... też mam co do niego wątpliwości. No to się po prostu kupy nie trzyma. Profil mordercy – silny, z solidną wiedzą medyczną albo odpowiednim wykształceniem – to wszystko wskazuje na mojego brata.

Uśmiechnęłam się do niego ze współczuciem. To musiało być dla niego trudne.

Zrelacjonowałam mu ostatnie wydarzenia. Szczęka mu opadła i skurczył się w sobie. Jego oczy szybko powędrowały do gliniarza za mną, jak gdyby nie był pewny, czy powinien rozmawiać w jego obecności. Detektyw Alexander nigdzie się nie wybierał, więc cóż, Zak musiał nauczyć się nie spinać w jego towarzystwie.

Nie drgnął ani nie powiedział ani słowa, gdy opowiadałam, co się działo, wracając do poszczególnych części raz po raz, przez jakieś dwadzieścia minut.



Odchrząknął, gdy skończyłam.

– Zranił cię? Boże, mam tak wiele pytań. Nawet nie wiem od czego zacząć.

– No widzisz, ja tak właśnie się czuję przez większość czasu. To tak, jakby Jake nas wszystkich nienawidził. Wiem, że rzucił studia, ale nie sądziłam, że może chować w sobie taką wrogość.

– Mój ojciec i ja przeanalizowaliśmy każdą chwilę, którą spędziliśmy z Jakiem, odkąd wprowadził się z powrotem do domu – zaczął Zak. – Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że umknęło nam coś ważnego. Jakaś wskazówka do jego wielkiego planu, jakkolwiek trop, gdzie mógł się ukryć. Nie mam pojęcia. Do szalu doprowadza mnie próba przypomnienia sobie każdej rozmowy. Może gdybym czytał między wierszami... Ale nic mi się nie nasuwa.

– Zak, mogło po prostu nie być żadnych wskazówek. To nie jest ten rodzaj planów, o jakich opowiadasz wszem i wobec.

– Wiem, że nie. Po prostu próbuję zrobić coś pożytecznego, rozumiesz?

– Ech, wszyscy czujemy się dość bezradni. Twój plan pozostania w mieście, dopóki Jake się nie odnajdzie, jest aktualny?

Zak przytaknął i oparł się wygodniej.

– Nie mógłbym jeszcze wrócić. Poza tym gliny przetrząsnęły nasz dom od góry do dołu i nikt z nas nie jest jeszcze gotowy, żeby stawić temu czoła.

– Oboje z Sarą mieszkacie jeszcze z rodzicami?

Zak zachichotał i pokręcił przecząco głową.

– Nie, tylko ja jestem takim przegrywem.

Oczy mi się rozszerzyły.

– Nie miałam zamiaru insynuować, że jesteś przegrywem.

– Żartuję. Wynajmowałam chatę, ale właściciel chce ją sprzedać, więc zaszyłam się w domu, dopóki nie znajdę czegoś nowego.

– Co Jake miał zamiar robić, gdy odszedł z uczelni? – zapytałam, sprowadzając konwersację z powrotem na interesujące mnie tory. – Nam powiedział jedynie, że uniwersytet to nie miejsce dla niego i wraca do domu, żeby rozważyć inne opcje.

– Nie wydaje mi się, żeby miał jakikolwiek plan. Było wyraźnie widać, że żałuje

rezygnacji. Od zawsze marzył o medycynie, więc nie kupowałem jego idiotycznej wymówki pod tytułem „rozmyśliłem się”. Ale nie przyznałby mi się, że coś innego sprawiło, że zmienił zdanie.

– Tym czymś innym miałam być ja?

– Nie wiem. Zakładaliśmy, że nie szło mu tak dobrze, jak tego oczekiwał, i może potrzebował jakiejś przerwy. Miał zamiar pomieszkać w domu i znaleźć wkrótce jakąś pracę. Nie miał forsy. Do diabła, Jake ma kredyt studencki na głowie. Tego w ogóle nie ogarniam. Jakim cudem stać go na życie? Gdzie mieszka? Skąd wiedział, jak wyłączyć latarnie na kampusie? Jakim cudem ktoś, kto poszedł do szkoły uczyć się, jak ratować życie, zaczyna je odbierać?

– Nie mam pojęcia. – Z powagą skinęłam głową.

Przez parę minut siedzieliśmy pogrążeni każde we własnych myślach. W końcu przerwałam ciszę:

– Zamówmy drinki. Po wczorajszym wieczorze jeden z pewnością mi dobrze zrobi.

– Gazowana wódka, prawda?

Uśmiechnęłam się.

– Pamiętasz!

– Trudno zapomnieć, jeśli ktoś prawie zwymiotował mi na stopy po całej nocy raczenia się tym trunkiem.

Krzywiąc się, obserwowałam Zaka, gdy wstał i szedł do baru. To musiało stać się ostatnim razem, gdy Zak odwiedził Jake’a, zanim ten rzucił studia. Wypiłam o jednego drinka za dużo – no dobra, może o sześć za dużo – i wymiotowałam przez całą drogę powrotną do domu. To było straszne, a ja czułam się taka zażenowana. Już nigdy więcej nie pozwoliłam sobie na doprowadzenie się do takiego stanu.

Odwróciłam się do detektywa Alexandra. Siedział nieopodal, na stolku barowym, pijąc colę. Wzrok miał wbity głównie we mnie, ale obserwował też tłum. Jego robota musi być do kitu. Umarłabym z nudów, siedząc tak sztywno przez godzinę i nic nie robiąc.

Zak wrócił kilka minut później. Była już dziesiąta – większość studentów przeszła już do klubów. O wiele bardziej podoba mi się tutaj, gdy jest ciszej.

– Dzięki. – Wzięłam swój drink i łyknęłam. – Podwójna?

– Mój brat zaciągnął cię do jakiegoś ciemnego zaułka. Stwierdziłem, że możesz potrzebować podwójnej.

– Nic nie jesteś mi winny, ale dziękuję. Ciągłe pracujesz w tym sklepie z motocyklami?

– Tak, wciąż sprzedaję fajne pojazdy nefajnym facetom przechodzącym kryzys wieku średniego.

– Ach, za kilka lat podeślę ci mojego brata. On zdecydowanie zmierza już w kierunku kryzysu wieku średniego. – W sumie nawet by mnie to nie zdziwiło. Riley musiał dorosnąć nadzwyczaj szybko. W tak młodym wieku – miał wtedy zaledwie dwadzieścia jeden lat – odziedziczył nastolatkę.

Wzięłam kolejny łyk. Boże, potrzebowałam tego drinka.

Zak się roześmiał.

– Przyślij go. Ty też powinnaś przyjść. Wezmę cię na przejażdżkę moim motocyklem.

– Jestem przekonana, że byłabym beznadziejnym pasażerem. Serio, gdyby trzeba się było pochylić, ja z pewnością zrobiłabym to w niewłaściwym kierunku.

– No tak, to raczej niewskazane.

– Ale byłoby super zobaczyć to jezioro obok waszego domu. Na zdjęciach, które Jake mi pokazywał, wyglądało wprost magicznie.

– No, byłoby świetnie. Chociaż raczej nie wtajemniczałbym w to Sarah.

– Ona ciągle uważa, że Jake jest niewinny?

– Dowódów przybywa, więc chociaż nienawidzimy tej myśli, wszyscy wam wierzymy. Jake odwalił genialną robotę, jeżeli chodzi o ukrywanie swoich prawdziwych uczuć. Złożył ponownie podanie o przyjęcie na studia i planował ukończyć je gdzieś na północy. W lecie znalazłem w domu broszury, które musiałem przekazać policji. Wydawało mi się, że stracił wszystko, ale jakoś to odbudowywał.

Zmarszczyłam brwi.

– Naprawdę?

Zak przytaknął.

– Tak. Może myślał, że da radę pozbiierać się po... no nie wiem. Ostatnie wydarzenia jeszcze dobitniej pokazały, że nie da się ogarnąć, co się dzieje w jego głowie.

Jake miał rzekomo wszystko stracić. To z tego powodu chciał nas wszystkich widzieć martwych. Rocznicą kosza, którego mu dałam, stała się katalizatorem. Ktoś, kto stracił wszystko i pragnie tylko zemsty, nie planuje swojej przyszłości. W każdym razie tak mi się wydaje. A teraz nic nie miało sensu.

Ale Zak pewnie miał rację. Jake prawdopodobnie wykombinował ten „ponowny start” jako przykrywkę.

Pogadaliśmy jeszcze jakieś trzydzieści minut, po czym wróciłam do domu.

• • •

Gdy weszłam, w domu panowała martwa cisza. Detektyw Alexander pożegnał mnie przy drzwiach, upewniwszy się, że jestem bezpieczna. Teraz chronili nas gliniarze na patrolu przed domem.

– Gdzie są wszyscy? – zapytałam Charlotte, opadając ciężko na kanapę. Siedziała tam zwinięta w kłębek i oglądała TV.

– Wyszli.

Oczy rozszerzyły mi się ze zdumienia.

– Wszyscy razem?

Charlotte potrząsnęła głową.

– Nie. Sienna ze swoimi znajomymi, Isaac z jakąś dziewczyną z baru, a Chace spotkał się z... jakimiś chłopakami? Nie pamiętam dokładnie z kim. Detektyw Lina nie była zbyt uradowana tym, że wszyscy rozłążą się dzisiaj w różnych kierunkach i musiała wysłać dodatkowych gliniarzy, żeby wszystkim towarzyszyli.

Nie zdziwiło mnie, że Chace wyszedł, i nie przeszkadzał mi fakt, że był z przyjaciółmi – szczególnie zważywszy na fakt, że wydawał się zazdrosny o moje

spotkanie z Zakiem.

– No cóż, sama chciała, żebyśmy żyli możliwie normalnie – powiedziałam. Jak gdyby to w ogóle było możliwe. Wszyscy możemy jakoś wstawać rano z łóżek i wychodzić z domu, ale nic już nie jest normalne.

– Dokładnie to samo powiedział Chace. Jak ci się udał wieczór? – zapytała.

– Może być.

– Naprawdę? Nie czułaś się dziwnie, spotykając się z Zakiem?

Wzruszyłam ramionami i oparłam się wygodnie o poduszki.

– Niby dlaczego miałabym się tak czuć? On też chce, żeby Jake'a ujęto. Wyobraź sobie, jak to jest mieć mordercę w rodzinie. Współczuję mu.

– To dlatego poszłaś się z nim dzisiaj spotkać?

– No, nie tylko dlatego. Zak jest fajny. Wszyscy trzymaliśmy się razem, dopóki Jake nie zamienił się w psychola.

– Chciałabym móc widzieć Zaka w tym samym świetle, ale nie mogę. Kiedyś wydawało mi się, że jest w porządku. Zawsze, gdy przyjeżdżał odwiedzić Jake'a, interesował się, jak mi się żyje, co tam na zajęciach. Ale to spotkanie z nim i z jego rodziną wtedy na policji było meganiezręczne. Nie wiem, co powiedzieć.

– On ciągle jest tą samą osobą. Możesz z nim rozmawiać o wszystkim, poza oskarżaniem go o zrobienie czegoś złego. Nie jest winny bardziej, niż którekolwiek z nas.

– Ech, pewnie po prostu będę go unikać, dopóki to wszystko się nie skończy i nie wróci do domu.

Roześmiałam się i pokiwałam głową.

– No, to też jest jakieś wyjście. Co robiłaś dzisiaj?

– Oglądałam TV. Nie mam życia towarzyskiego, zapomniałaś?

– To dlatego, że spędzasz wszystkie wieczory przed tym pudłem!

Charlotte już miała odpowiedzieć, gdy usłyszeliśmy głośne pukanie do drzwi. Obie znieruchomiałyśmy.

– Dziewczyny, to detektyw Alexander, musimy wejść.

My?

Wstałam, a Charlotte natychmiast złapała mnie za rękę.

– Powiedział „my”! Kto z nim jest?

– Nie dowiemy się, jeśli będziemy tu siedzieć!

Wyrzłam przez okno i otworzyłam drzwi.

– Zak!

Zak opierał się o detektywa, jego głowa krwawiła. Zachłysnęłam się, biorąc gwałtowny wdech.

– Boże, co się stało?!

– To był *Jake* – wychrypiał Zak.

# 15

Czwartek 8 lutego

Detektyw Alexander podtrzymywał Zaka, który praktycznie na nim wisi. Zaprowadziłam ich do kuchni. Charlotte trzymała się z tyłu, obserwując wszystko z oddali.

– Skoczył na mnie na rogu ulicy. Udało mi się zrzucić go z siebie, ale walnął moją głową o mur. – Zak opadł na jedno z krzeseł przy stole. – Alexander zobaczył mnie zataczającego się obok waszego domu. Nie zamierzam iść do szpitala.

*O Boże.*

– Zak, wydaje mi się, że jednak powinieneś – powiedział detektyw. Zak zawył niskim głosem i potrząsnął głową. Detektyw Alexander odwrócił się do mnie. – Macie apteczkę?

Popędziłam do szafki.

– Tak, właściciel domu ją zapewnił. Czy nie powinniśmy jednak zabrać go na ostry dyżur?

Detektyw Alexander zadrwił:

– Nie możemy zawlec go tam siłą.

Wyciągnął z kieszeni telefon i zaczął wybierać numer.

– Halo, jestem tutaj! – fuknął Zak. – Nie muszę iść do żadnego szpitala, nic mi nie jest.

– Krwawisz – zauważyłam. Mała strużka krwi spływała mu z boku głowy.

– Ledwo-ledwo. Naprawdę, jestem tylko wstrząśnięty i... zażenowany.

– Nie masz żadnego powodu do wstydu – powiedziałam. – Zostałeś

zaatakowany!

– Jesteś pewien, że to był Jake? – wtrąciła Charlotte.

Skurczyłam się w sobie, słysząc to pytanie. Oczywiście, że to był Jake, ale dla Zaka musiało to być potwornie trudne.

Biorąc głęboki oddech, Zak wzruszył ramionami.

– No cóż, nie widziałem go zbyt dobrze, ale ze sposobu, w jaki biegł, przypominał Jake’a. Wiecie, on biega tak... specyficznie. To musiał być on.

Uśmiechnęłam się.

– Taaa, pamiętam. – Jake, gdy biegnie, bardzo wysoko podnosi nogi, co z boku wygląda nieco komicznie. Za pierwszym razem wydawało mi się, że jest pijany, ale biegał w ten sam sposób, grając w nogę z Chace’em i Sonnym. – Dostałeś list, zanim to się stało?

Zak spojrział w górę udręczonymi oczyma.

– Nie – westchnął. – Czy to znaczy, że to *nie był* zabójca?

– Możliwe – powiedziałam, ciągle buszując w szafce w poszukiwaniu apteczki. Znalazłam ją w końcu pod jakimiś starymi, sflaczałymi dekoracjami i podałam detektywowi.

– Zgłosiłem incydent – powiedział Alexander, odkładając swój telefon.

Siedziałam naprzeciw Zaka, którego detektyw zaczął opatrywać. Oparłam się o stół.

– Zak, dobrze się czujesz?

– To mój *brat* – wycedził. Łapał ciężko powietrze, niezdolny do skończenia zdania.

– Jeśli to był Jake, z pewnością w tamtej chwili nie myślał jasno – powiedział detektyw Alexander.

Nikt nie chciał wierzyć, że Jake próbowałby zranić, a co dopiero zabić swojego własnego brata, ale ja jakoś nie kupowałam wersji, że to była przypadkowa napaść. Cokolwiek było nie tak z Jakiem, z całą pewnością był niezrównoważony. Ten gość miał naprawdę jakiś poważny problem ze sobą.

Może jednak zranienie Zaka nie było częścią jego planu. Może Jake natknął się



na niego, gdy nas obserwował, i spanikował. Zak z łatwością by go zidentyfikował.

– Chcesz, żebym zadzwoniła do twojego ojca? – zapytałam.

– Nie! Nie może wiedzieć, że Jake mnie zaatakował.

– *Być może* zaatakował – uściślił detektyw Alexander. – Nie wyprzedzajmy faktów.

Wzrok biegał mi od jednego do drugiego.

– Zak, on i tak się dowie, co się stało. Masz rozciętą głowę.

– Coś wymyślę. Mój brat już złamał mu serce. Jeżeli ojciec dowie się, że Jake jest w dodatku zdolny zrobić krzywdę własnej rodzinie... Proszę, nie mówcie mu.

– Okej. – Podniosłam ręce w obronnym geście. Ich ojciec i tak się dowie, prawdopodobnie od policji, lecz ja mogłam uszanować życzenie Zaka i nie być tą osobą, która przekaże wiadomość.

Detektyw Alexander opatrywał głowę Zaka. Gdy ten przestał nareszcie krwawić, z ulgą stwierdziłam, że nie wyglądało to tak źle, jak się początkowo wydawało.

– Jak myślisz, dlaczego cię zaatakował? – zapytała Charlotte. – No wiesz, to nie ma sensu. Zwykle nie napadał tak znenacka. Jego ataki były zaplanowane, więc coś tu nie gra.

– Hmm, a może jednak... – Spojrzałam na Charlotte, później z powrotem na Zaka. – Pomyślcie o tym: Zak i ja umówiliśmy się dzisiaj. To go mogło rozjuszyć.

Charlotte wzięła głęboki oddech.

– Jasne. Jest zazdrosny.

W moim żołądku znowu rozgościło się poczucie winy.

– Cholera, Zak, tak bardzo mi przykro. – Serce zjechało mi do podłogi. – Chyba zrobiłam z ciebie niechcący cel...

Zak milczał przez minutę, jak gdyby próbował rozwiązać w myślach bardzo skomplikowane równanie albo rozgryźć Facebooka po gruntownej aktualizacji.

– Lylah, to nie twoja wina. To wszystko przez niego. – Zak pochylił głowę, zbyt zawstydzony lub rozemocjonowany, żeby utrzymywać z nami kontakt wzrokowy. Znam wielu facetów, którzy nie lubią pokazywać, jak bardzo pewne rzeczy ich dotyczą, i wyglądało na to, że Zak jest jednym z nich.

– Znajdziemy go – powiedział zdecydowanie detektyw Alexander. – Jeżeli to był Jake, dokonał wyboru i zostanie pociągnięty do odpowiedzialności. Poniesie konsekwencje swoich działań.

Detektyw Alexander jest raczej mało mówny. Poza przesłuchaniami czy koniecznymi rozmowami związanymi z pracą rzadko pozwala sobie na bycie tak... ludzkim. Miło z jego strony.

– Zak, wiesz, że będę potrzebował od ciebie oficjalnych zeznań – kontynuował.

Zak nachmurzył się. Mógł odmówić, usiłując chronić brata, ale jaki to miało sens? Jake i tak był już w poważnych tarapatach.

– Wiesz, że musisz to zrobić – powiedziałam do niego cicho. Brat czy nie, Jake musiał odpowiedzieć za to, co zrobił.

Zak pochylił głowę jeszcze niżej.

– Nie chcę iść na policję, jeszcze ktoś mnie zobaczy.

– Możesz to zrobić tutaj – zaproponowałam. – To chyba nie problem? – zapytałam detektywa Alexandra.

Skinął głową potwierdzająco.

– Lylah, zostawmy ich teraz samych – powiedziała Charlotte.

Poszłam za nią do salonu, żeby detektyw mógł spisać zeznania Zaka na osobności. Zamknęłam drzwi i oparłam się o nie.

– Próbował zabić swojego własnego *brata*. Okej, *być może* próbował go zabić – powiedziałam. Same te słowa, wypływając z moich ust, brzmiały okropnie. Każdy czuje się w obowiązku chronić swoją rodzinę. Byłabym zdruzgotana na miejscu Zaka.

– Jake'owi kompletnie odbiło. Co on ma zamiar z nami zrobić, Lylah? Cały czas myślałam, że gdybym go zobaczyła, mogłabym z nim porozmawiać, przemówić mu do rozsądku. No wiesz, może nie byliśmy sobie szczególnie bliscy, ale byliśmy kumplami. Tak mi się przynajmniej wydawało. Teraz nie ma już szans, by próbować z nim rozmawiać, no nie? Wszyscy zginiemy.

Nie odezwałam się. To była przerażająca myśl.

Charlotte osunęła się na kanapę, jak gdyby jej nogi nie miały już dłużej siły

utrzymywać ciężaru ciała.

Podeszłam i usiadłam obok niej, szturchając ją przyjacielsko.

– Charlotte, nie dojdzie do tego. Złapią go. A my będziemy bardziej czujni.

Otarła z oczu łzę.

– Mówisz, jakbyś była tego pewna. Ja już niczego nie jestem pewna.

Cóż, ja miałam nadzieję. Na nic więcej nie mogłam liczyć. Nie żebym znowu miała nie wiadomo ile doświadczenia z mordercami.

– Możemy przez to wszystko przejść, jeżeli będziemy trzymać się razem. Jake chce nas rozdzielić, bo to czyni z nas łatwiejszy cel. Nie pozwólmy mu na to.

Charlotte spojrzała mi w oczy.

– Myślisz, że to wszystko z twojego powodu?

Mojego? Poczulałam gulę w gardle i otworzyłam usta, by odpowiedzieć, ale co można mówić w takiej sytuacji?

– Nie! – wykrzyknęła, zdawszy sobie sprawę z tego, jak mnie dotknęła. – Nie to miałam na myśli. Nie obwiniam cię. Policja ma rację, to wszystko przez Jake'a. Chodziło mi tylko o to, że dostanie kosza to nie powód, żeby stać się Freddyem Kruegerem.

– Kto wie, co mu łązi po głowie – powiedziałam. – Detektyw Lina mówiła, że czasami ludzie po prostu... pękają. Że coś, co dla jednej osoby może być kompletną pierdołą, dla innej urasta do rangi końca świata. Wielu stalkerów spotyka swoje ofiary w całkowicie przypadkowych okolicznościach, które ofiara ledwo pamięta. Coś musiało się dziać w umyśle Jake'a już od jakiegoś czasu, a teraz wybuchło.

– Chciałabym, żeby to jego łeb wybuchł – zadrwiła Charlotte.

– Nie wydaje mi się, żeby samozapłon jego łba wchodził w grę.

Śmiejąc się, potrząsnęła głową i wciągnęła nogi na kanapę, oplatając je ramionami.

– Ty przynajmniej sprawiasz, że się śmieję. Ale nie sądzę, żebym poczuła się lepiej, dopóki Jake nie zostanie schwytany. Marzyłam, że nigdy więcej nie znajdę się w sytuacji, w której znów będę żyć w strachu.

– Kiedy żyłaś w strachu? – zapytałam delikatnie. Charlotte mówiła bardzo niewiele o swoim dzieciństwie i rodzinie. Nie wiedziałam nawet, czy ma rodzeństwo.

Wzruszyła ramionami.

– Przepraszam, nie musisz o tym mówić.

– Ech... moja mama... powiedzmy, że wzięła sobie wolne od rodziny, gdy byłam małym dzieckiem, a ojciec był alkoholikiem o nader gwałtownym usposobieniu. Życie w domu nie było fajne. Nigdy nie wiedziałam, co zastanę po powrocie. Dzień, w którym wyjechałam na studia, był najszcześniejszym dniem w moim życiu. Nie widziałam ojca ani nie rozmawiałam z nim od tamtej pory.

– Ani razu?

– Nie. Pewnie zapomniał, że w ogóle ma córkę. Mam to gdzieś.

Nie miałam pojęcia, że usłyszę coś takiego. Musiała przejść przez piekło.

– Charlotte, tak bardzo mi przykro. Zaslugujesz na lepsze życie. Mam nadzieję, że tutaj jesteś szczęśliwa. Oczywiście poza tą sytuacją teraz – dodałam, chmurząc się.

– Dzięki, Lylah.

Na szczęście wszystkim nam udawało się trzymać nasze rodziny z daleka od tego, co tu się działo. Było tu dla nich – dla każdego – zbyt niebezpiecznie. Ich obecność mogłaby być postrzegana jako przeszkoda między nami a Jakiem, i mogłoby to sprowokować go do reakcji. Detektyw Lina wyjaśniła, że lepiej, jeśli wszystkim zajmie się policja. Wiedzieli, co robią. Ja z kolei miałam pewność, że mój brat zaangażowałby się zdecydowanie zbyt mocno.

Ktoś zapukał do drzwi salonu, ale nie czekał na odpowiedź. Detektyw Alexander uśmiechnął się, wchodząc.

– Wszystko tu u was w porządku?

– Taaak – odpowiedziałam. – Gdzie Zak?

– Funkcjonariusz odwiózł go do hotelu.

– Macie może coś nowego, jakiegokolwiek ślady Jake'a?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Pracujemy nad wszystkimi tropami. Jeśli będziecie

mnie potrzebowały, jestem na zewnątrz.

– Dziękujemy, detektywie! – powiedziałyśmy z Charlotte jednocześnie.

Odwróciłam się do niej.

– Ha!

To sprawiło, że znów się uśmiechnęła, co poczytałam sobie za mały sukces.

Gdy detektyw Alexander wyszedł, Charlotte poszła wziąć kąpiel. Ja naparzyłam dzbanek kawy i rozsiadłam się wygodnie. Chace’a, Sienny i Isaaca ciągle nie było, ale dopiero dochodziła północ. Nie spodziewałam się ich zbyt szybko. Zwinęłam się w kłębek na kanapie i włączyłam TV. Gdy czekałam na załadowanie się filmu, wysłałam Zakowi SMS-a. Wymieniliśmy się numerami podczas jakiegoś wyjścia kilka miesięcy temu, ale do tej pory nigdy nie było okazji, żeby z tego skorzystać.

Wszystko w porządku?

Odpowiedź przyszła po kilku minutach: Tak, dzięki. Sorry, że tak wam wjechałam na chatę.

Cieszę się, że nic ci nie jest, odpisałam. Jak chcesz pogadać, to wiesz, gdzie jestem.

Miałam do niego milion pytań, ale nie chciałam naciskać. Nie mogłam sobie nawet wyobrazić, przez co musiał przechodzić.

*To wszystko to jeden straszny burdel.*

Dzięki. To wszystko, co odpisał, więc nie miałam już żadnego punktu zaczepienia i nie odpowiedziałam. Przypuszczałam, że wolał być teraz sam.

Gdy zaczął się film, zadzwonił mój telefon. Chace. Hmm, zwykle nie dzwoni, gdy wychodzi.

– Hej – powiedziałam.

– Lylah, do diabła, co tam się dzieje? Właśnie się dowiedziałem o Zaku od gliniarza, który ze mną jest. Dostał wiadomość od detektywa Alexandra. Wszystko z nim w porządku? Wszystko z tobą w porządku?

– Tak, Zak szedł sam i został zaatakowany. Detektyw Alexander znalazł go przechodzącego obok naszego domu, więc przyprowadził go tu i doprowadził do porządku, a drugi funkcjonariusz odwiózł go do hotelu.

– Byłaś z nim?

– Nie, nie wracaliśmy razem, a to się wydarzyło, gdy szedł już do siebie.

Chace zamilkł, a ja usłyszałam trzask zamykanych drzwi od samochodu.

– Gdzie jesteś? – zapytałam.

– W drodze do domu. Gdzie reszta?

– Charlotte tutaj, ale Isaaca i Sienny jeszcze nie ma. Powinniśmy spróbować się z nimi skontaktować?

– Jeżeli Jake krąży gdzieś w sąsiedztwie... cholera wie, gdzie on teraz jest. Powinniśmy trzymać się razem.

Wysłałam SMS-y do Sienny i Isaaca, żeby dać im znać, co się dzieje. Czekaając na ich powrót, próbowałam skoncentrować się na filmie. Gryzłam wargi do krwi. W miejscach, gdzie przygryzłam za mocno, pojawiał się już obrzęk. Ręce mi się trzęsły, a umysł pracował na przyspieszonych obrotach, gdy próbowałam wymyślić jakiś sposób, by powstrzymać Jake'a. No i to by było na tyle, jeśli chodziło o zajęcie myśli czymś innym...

Film leciał już jakąś godzinę, gdy Chace wrócił do domu. Rozluźniłam się, wiedząc, że jest już bezpieczny. Przysiadł się do mnie.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, patrząc mi w oczy niczym ludzki wykrywacz kłamstw.

– Tak. Nic mi nie jest, Chace, naprawdę.

Oparł się wygodnie.

– To dobrze. Oglądasz horror?

– Tak. – Rzuciłam mu szybkie spojrzenie kątem oka. Uważa, że to w złym guście? Czy to *jest* w złym guście?

– W porządku – odpowiedział, zarzucając ramię o oparcie kanapy.

Uśmiechnęłam się do siebie. *W porządku.*

Kilka minut później Charlotte wynurzyła się w piżamie z łazienki, a chwilę po niej Sienna wleciała do domu jak trąba powietrzna, niemal wyrywając drzwi z zawiasów.

– Co do diabła! – krzyknęła, machając ramionami. – On zranił Zaka!

– Gdzie Isaac? – zapytał Chace.

Sienna zamarła, zrzucając szpilki.

– Nie ma go jeszcze? Rozdzieliliśmy się, gdy znajomi zaprosili mnie do innego baru. Wysłał mi SMS-a jakiś czas temu, był już w drodze do domu.

Czułam się jak na rollercoasterze, wznosząc się wolno do nieba, a następnie gwałtownie spadając.

# 16

Piątek 9 lutego

4:30 rano. Moje uczucia krążyły od strachu do wściekłości, zmieniając się co pięć sekund. Nie było wykluczone, że Isaac po prostu zabalował, nie miał też w zwyczaju zawsze nas informować o tym, gdzie jest. Ale w tych okolicznościach dałby nam znać. *Wiem, że by zadzwonił. Zwłaszcza, jeżeli coś go zatrzymało.* Powiedział Siennie, że był już w drodze do domu.

Na pewno, wiedziałyby przecież, że będziemy się martwić.

Ale... i to było ta przerażająca myśl. Co, jeżeli *nie mógł* zadzwonić?

Do tej pory Jake mógł go już dorwać.

Albo równie dobrze mógł po prostu zasnąć w łóżku jakiejś dziewczyny. Tak jak Sonny, Isaac również był wielkim fanem, uhm, całonocnych maratonów z jakąkolwiek chętną do tego przedstawicielką płci pięknej.

*Proszę, żeby tak właśnie było. Mój umysł toczył ze sobą walkę. Przestań, Lylah. Wiesz, że tak nie jest. Ostatnia kartka była zaadresowana do Isaaca. Co, jeżeli morderca zrobił kolejny krok?*

Detektyw Lina nie mogła powstrzymać ziewnięcia. Cały czas próbowała namierzyć telefon Isaaca. Pracowała nad tym, od kiedy przyjechała do nas natychmiast po otrzymaniu informacji od oficera Greya o zaginięciu Isaaca. Jednak jak dotąd bezskutecznie.

*Mogła mu paść bateria. Albo ktoś wyjął baterię...*

Ten uporczywy głos w mojej głowie doprowadzał mnie do szału. Chciałam po prostu dostać od niego jakąkolwiek wiadomość. Ale wiedziałam, że to się nie



wydarzy. Isaac zginął. Czułam to.

Charlotte i Sienna drzemały na jednej kanapie, ja i Chace, w pełni rozbudzeni, siedzieliśmy na drugiej. Nikt nie chciał iść do łóżka z obawy przed tym, czego moglibyśmy się dowiedzieć po przebudzeniu. Więc czekaliśmy. I czekaliśmy. I...

Czekaliśmy albo na to, żeby Isaac przestąpił próg domu, albo na odnalezienie jego ciała.

Od kiedy zaczęliśmy do niego wydzwaniać gdzieś po pierwszej, wlałam w siebie hektolitry kawy. Byłam rozbudzona i czujna, ale do toalety latałam co pięć minut.

Riley zadzwonił około dziesiątej z kolejną kontrolą. Musiałam skłamać, żeby odwieść go od przyjazdu. Kolejne zaginięcie z pewnością by go do tego skłoniło.

– Spróbuj jeszcze raz zadzwonić do Isaaca – powiedziałam do Chace’a. Jeżeli Isaac był z dziewczyną, to tylko Chace miał szansę się do niego dodzwonić.

Chace rzucił mi przelotny uśmiech i wybrał numer. Oboje wiedzieliśmy, że robił to tylko ze względu na mnie. Nie wierzył ani odrobinę bardziej niż ja, że Isaac odbierze. Ja zaś nie mogłam otrząsnąć się z tego dziwnego uczucia w środku – w jakiś sposób wiedziałam, że Isaaca już nie ma. Porzuciłam nadzieję?

To okropna myśl, która pozostawiła mi niesmak w ustach. Jak mogłam zwątpić, gdy chodziło o mojego przyjaciela? Ale z drugiej strony, jaki sens miało dalsze karmienie się złudzeniami?

Z nas wszystkich to Chace był najbliższym kumplem Isaaca. Chace nie poddałby się tak łatwo, prawda? Ale może to nie kwestia zwątpienia, ale zaakceptowania rzeczywistości. Straciliśmy Sonny’ego i Norę. Nie było żadnego powodu, dla którego Jake nie mógłby zamordować również Isaaca.

Wpatrywałam się w telefon Chace’a, wstrzymując oddech. *No już, Isaac, odbieraj.*

Chace poczekał, aż włączy się poczta głosowa, i dopiero wtedy się rozłączył.

– Zdarzało mu się wracać jeszcze później – powiedział, usiłując brzmieć optymistycznie.

– Fakt. Czasami już wychodziliśmy na zajęcia, gdy on dopiero wpadał – odpowiedziałam.

*Ale wtedy żaden obłąkany morderca czyhający na jego życie nie pałętał się po okolicy.*

Siedziałam cicho, nie chcąc werbalizować swoich myśli i sprawić, by wszyscy jeszcze bardziej martwili się o bezpieczeństwo Isaaca. Riley zawsze powtarzał mi, abym była pewna siebie, głośno mówiła, co myślę, nawet jeżeli mam wątpliwości, czy zostanie to dobrze przyjęte. Podobno lepiej jest wszystko z siebie wyrzucić, niż kisić w sobie uczucia, które zjadają cię od środka. W tym momencie jednak wszystkie dobre rady Riley'a miałam w bardzo głębokim poważaniu.

Frontowe drzwi zaskrzypiały i wszyscy zerwaliśmy się na równe nogi. Detektyw Lina wynurzyła się z kuchni, pobiegła do drzwi, ale ramiona opadły jej z rozczarowania.

Usiadłam z powrotem i ukryłam twarz w dłoniach. To nie Isaac.

W korytarzu detektyw rozmawiała przyciszonym głosem z dwoma funkcjonariuszami. Marszcząc czoło, próbowałam podsłuchać, o czym mówili. Coś się stało.

Gdy Lina weszła do pokoju, nikt nie odważył się powiedzieć ani słowa.

– Jeden z funkcjonariuszy znalazł to na zewnątrz – powiedziała w końcu, trzymając kopertę, z której wyciągnięto już kartkę. Odwróciła ją przodem do siebie, więc nic nie mogliśmy zobaczyć.

– Co tam jest napisane? – zapytałam.

– „Reżyserka”.

Zamknęłam oczy i skuliłam się z powrotem w kłębek na kanapie. *Isaac nie żyje.*

– Funkcjonariusze są już w drodze – powiedziała. – Gdy tylko będziemy mieli więcej informacji, dam wam znać. Ale na razie macie tu zostać. Tutaj jesteście najbezpieczniejsi.

Nie mogła być tego pewna. Jake wciąż mógł się kręcić po okolicy.

– Ty też idziesz? – zapytała Charlotte.

– Tak. Zostaje z wami dwóch funkcjonariuszy w domu i czterech na zewnątrz.

Nikt nie wychodzi z domu ani do niego nie wchodzi.

Chace potarł czoło opuszkami palców.

– Mogę z wami pójść? – poprosił.

– Nie – padła beznamiętna odpowiedź.

– Lina, to mój *przyjaciel*.

– Przykro mi – jej głos był stanowczy. Nie miała zamiaru ustąpić. Odwróciła się i wydała polecenia gliniarzom, którzy z nią byli. To już działo się poza nami.

Wpatrując się w jej plecy, Chace poprowadził mnie i Siennę do kuchni, zostawiając Charlotte z Liną i dwoma funkcjonariuszami.

– Wypad, już – powiedział, kierując nas do tylnych drzwi.

– Co takiego? – wyszeptała Sienna. – Nie możemy iść sami. Ona przed sekundą to właśnie powiedziała: nikt nie wychodzi.

– Muszę się wymknąć, jeżeli chcę dotrzeć do reżyserki – odpowiedział Chace. – Muszę to zobaczyć na własne oczy. Wy dwie musicie mnie kryć, jeżeli detektyw Lina i gliniarze zorientują się, że mnie nie ma.

Nie wahałam się nawet przez sekundę.

– Chyba żartujesz. Nie zamierzam pozwolić, żebyś szedł sam. Jeżeli ty idziesz, to ja też.

– Lylah, to, co może tam na nas czekać... – zaczął.

Poczułam gułę w gardle. Pamiętałam aż nazbyt dobrze, do czego zdolny jest Jake.

– Wiem, ale zrobimy to razem.

Chace uniósł ręce i otworzył usta, by zaprotestować, ale ubiegłam go.

– No już – powiedziałam, bezgłośnie poruszając ustami i machając do niego, by szedł za mną.

– Jezu, to beznadziejny pomysł – wyszeptała Sienna.

– Zgadza się. Lylah powinna z tobą zostać – próbował jeszcze perswadować Chace.

– Zapomnij. No już, idziemy.

Chace westchnął ciężko, wiedząc, że nie zmienię zdania, a nie było czasu do stracenia.

– Kryj nas – rzucił jeszcze do Sienny, gdy wymykaliśmy się przez tylne drzwi.

Od ulicy byliśmy osłonięci wysokim murem i bramą, ale wiedzieliśmy, że gliniarze nas zauważą, jeżeli nie zachowamy ostrożności. Musieliśmy trafić dokładnie w idealny moment.

– Co, jeżeli on gdzieś tam się czai? – zapytałam, rozglądając się nerwowo w ciemności. – Lubi sport, biega, a skoro jesteśmy sami, stanowimy łatwą zdobycz.

Chace przycisnął mnie do muru z tyłu ogrodu, naprzeciw bramy przed którą zaparkowany był samochód policyjny.

– Lylah, ze mną jesteś bezpieczna.

Chace jest silny. Byłam pewna, że wygrałby z Jakiem, ale wolałabym, żeby do żadnego starcia nie doszło.

– Powinniśmy wziąć ze sobą jakąś broń? – Z całą pewnością powinniśmy byli wziąć płaszcze, bo było przeraźliwie zimno, ale to wzbudziłoby podejrzenia.

Zatrzymał się i uniósł brew.

– Dobra, to ty łap sploty, a ja wezmę kuszę!

– Hahaha, bardzo zabawne, idioto – rzuciłam, szturchając go w brzuch. Przeszły mnie dreszcze.

Chichocząc po cichu, skinął głową w kierunku muru.

– Pomogę ci. Musimy lecieć, zanim zorientują się, że nas nie ma. – Chace ukląkł, zrobił z dłoni krzeselko i czekał, aż postawię na nim stopę.

Stałam delikatnie na jego dłoniach. Odepchnęłam się i wyciągnęłam ręce, aby sięgnąć krawędzi muru. Mżyło, więc było ślisko, w dodatku przeraźliwie zimno. Wczepiłam palce w cegły, żeby się nie ześlizgnąć.

*To szaleństwo. Uciekamy z własnego domu.*

Przerzuciłam niezdarnie nogi przez mur i spojrzałam w dół na Chace'a. Uśmiechnął się do mnie, stojąc z rękami opartymi na biodrach.

– Dajesz, Lylah!

– Dobra, po prostu się pospiesz! – rzuciłam i zeskoczyłam po drugiej stronie. Wytarłam ręce o spodnie. Na szczęście nikogo nie było w pobliżu, w zasięgu wzroku nie zauważyłam również radiowozu. Za naszym domem znajduje się strefa wyłącznie dla pieszych. Droga kończy się przy naszej bramie.

Chace podskoczył, chwycił krawędź muru i znalazł się po drugiej stronie, zawstydzając mnie gracją, z jaką to zrobił. Serce waliło mi jak szalone. Adrenalina buzowała w żyłach, napędzając mnie do działania.

Nie miałam zamiaru się wycofać, pomimo strachu przed tym, co możemy zastać na miejscu. Isaac to nasz przyjaciel. Serce bolało mnie na samą myśl, że mogłoby mnie tam nie być, gdy go znajdą. Zasługiwał na to, by mieć wokół siebie bliskie mu osoby, nie hordy obcych.

Chace nadał tempo, które było niewiarygodnie szybkie. Udawało mi się jakoś za nim nadążać, choć nie miałam pojęcia jakim cudem.

Cokolwiek stało się z Isaakiem, musiałam zobaczyć to na własne oczy. Naprawdę nie miałabym nic przeciwko temu, żeby ten list okazał się tylko fortem, durnym kawałem, jeżeli tylko oznaczałoby to, że Isaacowi nic się nie stało.

Za rogiem Chace nagle stanął jak wryty. Niemal na niego wpadłam. Przed nami stał radiowóz z migającymi światłami. Wyglądało na to, że ktoś wysiadł z niego w pośpiechu i zostawił tuż przed budynkiem wydziału mediów. Silnik ciągle pracował, musiało im się bardzo spieszyć.

– Musimy tam wejść, zanim przyjadą inni – powiedziałam.

Chace skinął głową i wystrzeliliśmy z prędkością światła. Uda już mnie paliły żywym ogniem, piszczące piekły. Taki rodzaj aktywności fizycznej nie jest czymś, do czego byłabym szczególnie przyzwyczajona. Mroźne powietrze szczypało w policzki i kłuło w płucach.

Zatrzymaliśmy się przed głównym wejściem i Chace wyrzwał za róg, żeby zorientować się w sytuacji. W oddali słyszałam wiele różnych tonów wyjących syren. Wszystkie zlewały się w jedno, ale wyraźnie było ich mnóstwo. Jeszcze więcej gliniarzy i ratowników było w drodze. Może wezwali też straż pożarną jako dodatkowe wsparcie.

Chace skinął głową.

– Czysto!

W innych okolicznościach rzuciłabym jakiś ironiczny komentarz. Jak gdybyśmy

grali w filmie akcji. Teraz jednak odkryłam, że zdecydowanie bardziej wolałam je oglądać, niż uczestniczyć w jednym z nich na żywo.

Ostrożnie, stąpając po cichu, żeby nie zdradzić naszej obecności, Chace wślizgnął się pierwszy, a ja skuliłam się i wsunęłam chyłkiem tuż za nim.

Znaliśmy ten budynek jak własną kieszeń, więc kroczyliśmy pewnie, bez zastanowienia. Reżyserka była tuż przed nami. Za chwilę mieliśmy poznać los Isaaca. Czy będzie wyglądał tak jak Sonny?

– Boję się – wyszeptałam, gdy Chace pchnął drzwi jedną ręką.

Gliniarze byli blisko. Słyszałam ich za rogiem korytarza. Przyciszonymi głosami próbowali zapewne jakoś ogarnąć to, co Chace i ja mieliśmy za chwilę zobaczyć.

– Lylah, ja też się boję, ale musimy to zrobić. Nie mogę porzucić Isaaca.

Zacisnęłam pięści tak mocno, że paznokcie wbijały mi się w skórę dłoni.

Szliśmy powoli. Czułam się, jakbym brodziła w wodzie.

– Która sala? – wyszeptałam.

– To... przypuszczam, że ta sama, w której był Sonny.

*O Boże.*

Korytarz wydawał się znacznie dłuższy niż zwykle. Jakby z każdym naszym krokiem coraz bardziej się wydłużał. Czułam się tak jak wtedy w szpitalu, kiedy czekałam na to, by zobaczyć rodziców.

Słyszałam już tylko swój własny oddech. Szybki i głośny. Ale Chace ze mnie nie żartował. Nic nie mówił.

Od reżyserki dzieliło nas już zaledwie kilka kroków. Oblizałam suche wargi. Drzwi były otwarte. Nogi znów odmówiły mi posłuszeństwa i ciężko uderzyłam o posadzkę.

Isaac leżał na blacie, twarzą do góry. Klatka piersiowa była cała we krwi, a ramiona zwisały poza krawędzie stołu.

Oczy miał szeroko otwarte.

Klatkę piersiową rozciętą.

Serca nie było.

# 17

Sobota 10 lutego

Dziewiętnaście godzin. Tyle czasu minęło, od kiedy ostatnio widzieliśmy Isaaca żywego. Detektyw Lina była na nas wściekła za to, co zrobiliśmy, pomimo jej wyraźnych rozkazów, abyśmy nie ruszali się z domu. Miałam to gdzieś. To nie jej życie było zagrożone, a sama nie odwaiała póki co zbyt dobrej roboty, chroniąc moich przyjaciół.

Od kiedy znaleźliśmy Isaaca, Chace niemal w ogóle się nie odzywał. Byli naprawdę bliskimi przyjaciółmi. Stracił już dwóch kumpli, z którymi mieszkał. Ja nie wiedziałam, co zrobiłabym bez Sienny i Charlotte.

Chace leżał w moim łóżku, wpatrując się w sufit. Przez cały dzień próbowałam z nim rozmawiać, ale odpowiadał tylko zdawkowo „tak” lub „nie” albo po prostu milczał.

Kompletnie nie wiedziałam, jak mu pomóc. Sama nie mogłam poradzić sobie z tym, w jakim stanie widziałam Isaaca, więc tym bardziej nie miałam pojęcia, jak w tej sytuacji mogłabym pomóc Chace’owi. Opłakiwanie Isaaca było niemożliwe, gdy pożerał mnie strach.

Tak musiał czuć się Riley po śmierci naszych rodziców.

Położyłam się obok Chace’a. Nie zareagował.

– Jesteś głodny? Nie jadłeś cały dzień.

Pokręcił głową.

Jasne, że nie był głodny.

– Chace, naprawdę nie wiem, co robić – przyznałam. – Jak mogę ci pomóc?

Wypuszczając głośno powietrze, zamknął oczy.

– Nie możesz.

– Zjesz, jak ci coś przygotuję?

– Lylah, jeśli ty przygotujesz mi coś do jedzenia, to oprawię to w ramki.

Roześmiałam się, choć zażartował moim kosztem. Tak, jestem beznadziejna w kuchni. Ale nareszcie usłyszałam od niego coś innego, niż jednowyrazowe burknięcie.

– Haha, bardzo śmieszne. Miałam na myśli kanapki. Czy może lepiej coś zamówię?

Jego oczy spotkały się z moimi z taką intensywnością, że stałam jak zauroczona, dopóki nie odwrócił wzroku i czar nie przysł.

– Dzięki, że nie wyrzuciłaś mnie ze swojego pokoju – powiedział miękko. – Naprawdę potrzebuję towarzystwa.

– Nigdzie się nie wybieram... i ty chyba też nie – odpowiedziałam z uśmiechem.

Jego oczy znów zanurzyły się w moich, lecz tym razem Chace nie odwrócił wzroku. Powietrze stawało się coraz gęstsze.

– Musisz być bardziej ostrożna – powiedział poważnie.

– Co? Z kuchenką na dole?

Jego wargi zadrżały.

– Nie, w ogóle. Kiedy wychodzisz z domu.

– Wszyscy jesteśmy ostrożni.

Chace ucichł. Czegoś nie zrozumiałam.

– Chace, o co ci chodzi? Nie nadążam.

– Nic się teraz nie składa do kupy, więc czemu ja miałbym nadążać?

– Bo to doprowadza mnie do szału! Martwię się, że nie wiem, jak cię wspierać. Chcesz większej ochrony? Chcesz jeść? – Mój głos stał się wyższy o oktawę. Chace uśmiechnął się tak, że serce niemal przestało mi bić.

– Zamów coś, to nie będziesz musiała gotować, a ja spróbuję coś przełknąć. Lylah, chcę, żebyś ty miała więcej ochrony. Chcę, żeby *ciebie* broniła cała pieprzona armia gliniarzy. – Nachmurzył się, ciągle wpatrując się we mnie



intensywnie. – Nie wiem, co bym zrobił, gdyby cokolwiek ci się stało. Nie mogę stracić nikogo więcej.

– Och... – odpowiedziałam jak kompletna idiotka.

*Och? To naprawdę wszystko, co byłam w stanie wykrztusić?*

Chace przerwał kontakt wzrokowy i usiadł.

– Detektywi ostatnio dzwoniли?

*Dlaczego zmienił temat? Zaczynałam już histeryzować. On właśnie wyznawał mi miłość po grób, prawda? A teraz chce gadać o dwóch detektywach, za którymi chwilowo nie przepadamy i którzy również za nami ostatnio nie szaleją.*

*Uspokój się. Martwi się o ciebie jak o przyjaciela. Jak o siostrę.*

– Lylah? – Chace pomachał mi dłonią przed twarzą.

– Co? – Nie mogłam wciąż ogarnąć tego, co zaczął wcześniej mówić.

– Może pizza?

– Jasne, już.

Sięgnęłam po telefon, częściowo otrząsając się z naszej rozmowy, a częściowo zastanawiając się, czy detektywi będą mieli jakieś wieści. Nie mogliby ukrywać przed nami żadnych nowych informacji tylko dlatego, że są na nas wściekli – o ile rzecz jasna ich ujawnienie nie szkodziłoby śledztwu.

Byłam tego pewna. No, prawie.

Gdy dostarczono pizzę, Chace i ja wróciliśmy z nią do mojego pokoju. Sienna i Charlotte siedziały na dole, nie chciały jeść. Nikt nie był w nastroju do pogawędek. Wszyscy tęskniliśmy za Isaakiem i nie mogliśmy przestać myśleć o tym, kto miał być następny.

Wychodziłam z pokoju tylko do łazienki. Odwołano zajęcia. Cały kampus został zamknięty. Administracja twierdziła, że to z szacunku dla Isaaca, ja jednak podejrzewałam, że to kwestia tego, że ataki były już seryjne i wszyscy się bali. Gdybym była dzielna, sprawdziłabym aktualności w mediach społecznościowych, ale nie miałam wątpliwości, co tam zastanę: ludzi zamieszczających kondolencje dla Isaaca i jego rodziny, wdzięczność dla Isaaca za dodatkowy dzień wolny, tysiące teorii. Nie chciałam tego czytać.

Policja była w stanie trzymać w tajemnicy informacje dotyczące podejrzanych po śmierci Sonny'ego i Nory, ale teraz nie było już na to szans. Sienna powiedziała mi rano, że wszyscy studenci jak jeden mąż chcą dorwać Jake'a. Cóż, może oni będą mieli więcej szczęścia niż gliniarze.

O dziesiątej Chace zasnął w moim pokoju. To druga noc, którą spędziliśmy w jednym łóżku. Przebrałam się w moją ładną piżamę i wsunęłam pod kołdrę obok niego.

Nie miałam nic przeciwko temu, żeby tak było już zawsze.

• • •

Gdy obudziłam się rano, Chace już nie spał. Włosy miał jeszcze mokre po prysznicu. Uśmiechnął się do mnie z drugiego końca łóżka.

Podniosłam się na łokciach.

– Dobry! – powiedział.

– Jak długo już nie śpisz?

– Jakieś pół godziny.

Dziś wyglądał lepiej. Jego policzki nabrały kolorów i nie miał już tak zrezygnowanego spojrzenia.

– Powinieneś był mnie obudzić, jak tylko wstałeś.

– Nie, musiałem się ogarnąć, a ty wyglądałaś tak spokojnie, gdy spałaś. Przepraszam za wczoraj. – Przesunął ręką po twarzy i westchnął. – Znalezienie Isaaca w takim stanie...

Usiadłam i ujęłam jego dłoń w swoją.

– Nie przepraszaj. Straciłeś najlepszego przyjaciela.

Sienna i ja stałyśmy się sobie bliskie, gdy tylko się poznałyśmy, i nie wyobrażałam sobie, jak bardzo byłabym zdruzgotana, gdyby to ona zginęła.

– Chcę być tu dla ciebie, dla Sienny i dla Charlotte.

– Chace, to, że jesteś teraz jedynym facetem w domu, nie oznacza, że jesteś odpowiedzialny za chronienie nas. Potrzebujesz też czasu dla siebie.

Odchrząknął i wstał.

– Zrobię kawę. Zobaczymy się na dole.

Odprowadzałam go wzrokiem, gdy przygarbiony wychodził z mojego pokoju. Rozpaczliwie pragnęłam mu jakoś pomóc. Musiał czuć ogromną presję, a powinien mieć szansę skupić się na przeżywaniu żałoby po swoich przyjaciółach.

Zresztą to samo dotyczyło nas wszystkich.

Odrzucając kołdrę, wpełzłam z łóżka. Było chłodno, odczuwałam to tym dotkliwiej, że nie miałam na sobie swojej mięciutkiej, ciepłej piżamki.

Gdy wzięłam prysznic i ubrałam się, sprawdziłam telefon.

Riley. Nie był szczególnie zadowolony. Obiecałem, że zostawię ci przestrzeń tak długo, jak będziesz bezpieczna. **LYLAH, NIE JESTEŚ. ISAAC NIE ŻYJE!!!** Przyjeżdżam dzisiaj. **BEZ DWÓCH ZDAŃ.**

Świetnie, po prostu świetnie. Wściekł się na mnie za to, że sama mu nie powiedziałam, co się stało.

Rzuciłam telefon na łóżko i zesłałam na dół. Nie było najmniejszego sensu mu odpisywać. I tak nie miałabym szans przekonać go, żeby został w domu.

Trzymając się poręczy, powoli zesłałam ze schodów. To wszystko wymykało się już spod kontroli... hm, nie żeby kiedykolwiek to *było* w zasięgu mojej kontroli. Nagle zamarłam. Na beżowej macie przy drzwiach wejściowych leżała kremowa koperta. Chace najwyraźniej jej nie zauważył. Charlotte i Sienna z pewnością by wrzasnęły, gdyby któraś z nich ją znalazła. Koperta niemal zlewała się z matą.

– Chace! – zawołałam, zbliżając się do niej powoli, jak gdyby mogła wybuchnąć. Automatycznie przygryzłam zębami dolną wargę, a ja zaczęłam rozglądać się wokół, jak gdyby Jake miał się nagle tuż obok mnie zmaterializować. Zawołałam Chace'a jeszcze raz, tym razem głośniejszym głosem i z paniką w głosie.

Chace wybiegł na korytarz, Charlotte i Sienna leciały tuż za nim. Natychmiast zauważyli kopertę, a Sienna wymruczała coś pod nosem.

Przestałam przygryzać wargi.

– Sądzicie, że zostawiono to dopiero przed chwilą? – Chace wyszedł z mojego pokoju zaledwie kwadrans temu, więc nie było zbyt wiele czasu. Poza tym był już poranek. Jasno. Jake nie ryzykowałby przyjscia tutaj teraz, gdy mógł zostać tak

łatwo zauważony, prawda?

Sienna potrząsnęła głową.

– Spałam.

– Nie zauważyłam tego wieczorem – powiedziała Charlotte. – Ale trzeba by było wpatrywać się dokładnie w odpowiedni punkt, żeby dostrzec ją na macie.

Chace schylił się i podniósł kopertę.

– Nie jest do nikogo zaadresowana.

– Co? To dziwne. – Wyciągnęłam rękę i położyłam ją na plecach Chace’a.

Mięśnie miał spięte. – Powinniśmy zaczekać na policję?

– Nie – odpowiedział zdecydowanie, otwierając kopertę.



To nie była kolejna groźba, ale i tak mnie zmroziło.

– Ten wariat zaczyna się powtarzać. Nie stać go na nic nowego? – warknął Chace. Wściekłość i nienawiść w jego głosie zupełnie do niego nie pasowały.

Jakoś nie byłam w stanie się roześmiać, więc wyrwałam mu kartkę z ręki i ścięłam go wzrokiem.

– To nie jest zabawne. Wiemy, jak cholernie jest niebezpieczny.

– Dzwonię po detektywów – powiedziała Sienna. Charlotte poszła za nią do salonu.

Chace schylił głowę i spojrzał mi prosto w oczy.

– Przepraszam za ironię. Dobrze się czujesz?

– Nie wiem, chyba. Riley dzisiaj przyjeżdża.

Chace zacisnął dłoń na kartce, mnąc ją raptownie.

– Twój brat, serio? Cieszę się, że jak do tej pory udaje mi się przekonać

rodziców, by zostali w domu. Nie chcę ich tutaj, w razie gdyby Jake miał im zagrozić, a oni uważają, że ich obecność tutaj mogłaby z kolei zagrozić mnie. Jake już pokazał, że lubi robić szalone rzeczy. Wyobraź sobie, jaki to byłby prestiż – sprzątnąć chłopaka tuż pod nosem jego starych.

Chciałabym, żeby Riley też tak myślał. Gdyby coś mu się stało dlatego, że przyjechał mnie chronić, to by mnie zabiło. Ale nie było szans, żebym była w stanie dłużej trzymać go na dystans. Prędzej wolałby rozjuszyć Jake'a, stając między mną a nim.

– Taaaa, Riley nie był szczęśliwy, że nie powiedziałam mu o Isaacu. Chce, żeby to już się wyjaśniło i musi mieć pewność, że gliniarze robią to, co powinni. Jak gdyby tylko siedzieli i kręcili młynka palcami. – Nie powiedziałam Chace'owi, że Riley sądzi, iż nie jestem tutaj bezpieczna, bo to wywarłoby na niego jeszcze większą presję.

– Ostatnim razem, gdy rozmawiałam z nim przez telefon, chciał, żebym wróciła do domu. Próbowałam mu wyjaśnić, że to nie ma najmniejszego znaczenia, gdzie jestem. Tak naprawdę zrezygnowanie z ochrony policyjnej, jaką mamy tutaj zapewnioną, zrobiłoby ze mnie jeszcze łatwiejszy cel.

Chace uniósł brew.

– Wyobrażam sobie, że niezbyt mu się to spodobało.

– Nie. Wysłał SMS-a, że przyjedzie dzisiaj. Mam nadzieję, że nie zostanie długo. Będzie prawdziwym utrapieniem, domagając się odpowiedzi, próbując rozstawiać wszystkich po kątach i mówić im, jak mają wykonywać swoją robotę. No i nie chcę go tutaj, na wypadek gdyby miał stać się celem. No wiesz, tak jak wtedy z Zakiem, kiedy spotkałam się z nim na drinka. Jeżeli Jake może zaatakować swojego własnego brata, raczej nic nie powstrzyma go przed zaatakowaniem mojego.

– Hmm, może jednak to nie to samo.

– Co przez to rozumiesz?

– Jake prawdopodobnie nie czuje się... zagrożony przez twojego brata. No wiesz, uczuciowo.

Fuj, poczułam niesmak na samą myśl.

– No raczej. Mam nadzieję, że detektyw Lina będzie w stanie przekonać go, żeby pozostawił śledztwo w ich rękach. Wydaje mi się, że Riley będzie chciał tu odgrywać Sherlocka Holmesa.

– Jeśli ktoś może go przekonać, to ona ma z nas wszystkich największe szanse. Ale jeżeli chodzi o mnie, to nie cieszy mnie zbytnio myśl, że przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, twój brat będzie się tu puszył i bez przerwy na mnie gapił. Zwykle potrzebuję trochę więcej czasu, żeby się na takie atrakcje przygotować.

Pacnęłam go w ramię.

– On nic do ciebie nie ma.

– Lyla, twój brat spędził cały dzień, nazywając mnie „Chacey” i grożąc, że mnie wykastruje, jeżeli zbliżę się do ciebie na odległość bliższą niż dwa metry.

– Martwi się o mnie.

Brwi Chace’a uniosły się do góry w najbardziej uroczy sposób.

– Martwi się...

Wzruszyłam lekko ramionami.

– No tak. – Riley jest arogancki, to fakt, ale to jedyna rodzina, jaka mi została. – Ty też na jego miejscu byś taki był, zwłaszcza, że ciągle dostajemy nowe listy – jak ten, który właśnie trzymasz w ręku.

– Ech, racja. – Spojrzał na kartkę i zwolnił uchwyt, trzymając ją teraz tylko czubkami palców. – Chyba powinniśmy zanieść to gliniarzom na zewnątrz.

– Masz coś przeciwko, jeśli zaczekam tutaj?

– No jasne, że nie. – Z uśmiechem, który miał dodać mi otuchy, Chace ruszył ku frontowym drzwiom, by jeszcze raz uruchomić tę samą procedurę.

# 18

Sobota 10 lutego

Samochód Rileya zatrzymał się przed naszym domem właśnie wtedy, gdy detektywi już zbierali się do odjazdu. Kryminalni mieli zbadać przesyłkę, ale nikt nie robił sobie wielkich nadziei. Teraz, gdy mieliśmy już kilka takich listów, wiedzieliśmy, że Jake był zbyt sprytny, by zostawić odciski palców czy DNA.

Nawet autopsje niczego nie wykazały. Badanie ciała Sonny'ego wykazało, że zmarł wskutek wielokrotnych ran kłutych. Biegli byli w stanie określić mniej więcej wzrost zabójcy oraz stwierdzić, że jest praworęczny – tak jak Jake – lecz opis ten pasował do większości facetów na kampusie. Na dobrą sprawę nawet Chace odpowiadał tej charakterystyce.

Wszyscy byliśmy pionkami w grze Jake'a i wydawało się, że będziemy mogli zobaczyć zabójcę dopiero wtedy, gdy nadejdzie nasza kolej. Ta myśl sprawiła, że mój niepokój wzrósł jeszcze bardziej.

– Co, do diabła! Lylah! – Riley już od progu rzucił się, by mnie uściskać.

Wiedziałam, że teraz, gdy mieszkałam sama, powinnam zachowywać się jak dorosła, niezależna kobieta, ale obecność Rileya zawsze sprawiała, że znów czułam się jak mała dziewczynka. Chociaż to niekoniecznie musi być coś złego. Zawsze był opiekuńczy, jak żywa siatka bezpieczeństwa, na którą zawsze mogłam bezpiecznie upaść. Ale nie można polegać na bracie tak, jak polegało się na rodzicach.

– Przepraszam, nie chciałam cię martwić – gdy tylko te słowa wyleciały z moich ust, wiedziałam, że nie zostaną dobrze przyjęte.

Riley przytulił mnie jeszcze mocniej i przytrzymał tak, by móc patrzeć mi prosto w oczy.

– Lylah, nie bądź śmieszna. Jesteś moją małą siostrzyczką. Musimy porozmawiać.

Świetnie.

– Jasne. Reszta jest w swoich pokojach, więc możemy pogadać w salonie.

Chowali się. Chace wiedział, że delikatnie mówiąc, Riley za nim nie przepada, ale nie zdawał sobie sprawy, że to z powodu tego, jakimi uczuciami go darzę. A Sienna i Charlotte chciały dać nam trochę prywatności, gdy będę musiała się tłumaczyć.

Szczęściarze, im wszystkim udawało się trzymać rodziny z dala od tego wszystkiego. Rodzina Chace'a pozostawała najwidoczniej w intensywnym kontakcie z policją, ale nie mieli zamiaru tu przyjeżdżać, bo uważali, że to byłoby jeszcze gorsze dla ich syna. Byli przerażeni myślą, że mogliby mu zaszkodzić. Jeżeli chodziło o Charlotte, mówiła, że nie jest ze swoją rodziną blisko, więc nie byłabym zdziwiona, jeśli nie miała od nich żadnych wieści. Rodzice Sienny byli natomiast w Korei z wizytą u rodziny. Miałam wrażenie, że nie była z nimi do końca we wszystkim szczerą.

Rodzice Sonny'ego przyjechali do miasta, ale nie przyszli do nas. Przypuszczałam, że zrobią to, gdy będą na to gotowi. Sama póki co nie mogłam się zmusić, by wejść do pokoju Sonny'ego lub Isaaca.

Siedziałam z Rileyem na kanapie i czekałam na początek jego wykładu. Włosy Rileya miały identyczny odcień jak moje, a jego oczy były tak samo ciemnobrązowe. Zawsze byliśmy do siebie podobni, oboje wyglądaliśmy tak jak nasza mama. Byłaby szczęśliwa, że Riley teraz ze mną był.

– Powinienem był przyjechać od razu, gdy tylko dowiedziałem się o Sonnym.

– Nie, potrzebowałam wtedy spokoju, przestrzeni, by jakoś się z tym uporać. Być z przyjaciółmi. Wszyscy się tutaj nawzajem wspieramy, Riley, musisz to zrozumieć.

– Ale teraz o tych morderstwach mówi się wszędzie! Od kiedy zginął Isaac,



ludzie gadają, że na wolności grasuje seryjny morderca. Nie wiedziałem nawet, że jeszcze jakaś dziewczyna – jedna z twoich sąsiadek! – została zamordowana, ponieważ moja mała siostrzyczka nie uznała za stosowne mnie o tym powiadomić.

– Oj, daj już spokój, Riley – powiedziałam. – Przepraszam, zgoda? Po prostu trudno o tym mówić...

– Ty po prostu nie chcesz, żebym tu był, a ja nie potrafię zrozumieć dlaczego.  
Westchnęłam.

– Boję się, że znowu będę na tobie tak polegać, jak wtedy, gdy umarli rodzice. Tutaj całkiem nieźle mi się żyje. Podoba mi się bycie niezależną. Dobrze mi idzie na studiach i dzięki terapii umiem już radzić sobie z lękiem. Już od ponad czterech miesięcy nie widziałam się z moją terapeutką, bo skutecznie wykorzystuję narzędzia, z których nauczyła mnie korzystać. Wiesz przecież, jakie to dla mnie ważne. Po prostu nie chciałam ryzykować, że to wszystko mi się rozsypie.

Skinął głową.

– Wiem. I naprawdę jestem z ciebie dumny, Lylah. Ale ktoś ci zagraża, morduje twoich przyjaciół! To normalne, że w takim czasie polega się na rodzinie.

Ujął to w taki sposób, że trudno było nie przyznać mu racji.

– Wkrótce miną już dwa lata – powiedział, jak gdyby to było dla mnie coś nowego.

– Wiem. Myślę o mamie i tacie cały czas. – Kciukiem i palcem wskazującym złapałam mocno naszyjnik.

Riley przechylił głowę, oczy mu się zwęziły.

– Chodzi mi o to, że o tej porze roku tym bardziej powinniśmy trzymać się razem. Zostanę tutaj, dopóki nie złapią Jake'a. Albo dopóki nie wrócisz ze mną do domu.

– Nie, nie chcę tego. Ani jedno, ani drugie nie wchodzi w grę. Mogę sobie z tym poradzić sama. Nie chcę jeszcze ciebie w to wciągać.

Potrząsnął głową i wyciągnął daleko nogi.

– Nawet nie ma o czym mówić.

Zagotowałam się.

– Riley, proszę...

– Zostawiłabyś mnie, gdybym to ja był w takiej sytuacji?

*Cholera.*

– Nie o to chodzi. – Nie zostawiłabym go, ale nie chciałam, żeby był tutaj, gdzie mogło mu coś grozić.

Wstał.

– Zrobię nam kawy i wtedy *wszystko* mi opowiesz. A później pójde na posterunek, żeby zobaczyć, co się tam, do jasnej cholery, dzieje.

Zamknęłam oczy i opadłam bez sił na oparcie kanapy. Riley wyszedł z pokoju. Jego obecność tutaj sprawiała, że znowu czułam się jak bezsilna nastolatka.

Po chwili wrócił z dwoma kubkami kawy i postawił je na ławie.

– Jak sobie z tym radziłaś beze mnie, Lylah? Chcę prawdy. Nie mów mi niczego, co wydaje ci się, że chciałbym usłyszeć.

Usiadłam i wzięłam swój kubek. Zawahałam się przez sekundę, ale nie chciałam owijać w bawełnę.

– Nie było łatwo i parę razy czułam, że zaczynam wracać do tego, co było. Ale udało mi się i jestem zdeterminowana, aby zrobić wszystko, żeby do tego nie doszło. Wsparcie Chace’a jest naprawdę nieocenione.

Riley przewrócił oczami.

– Przestań, to dobry chłopak, naprawdę.

– Sam to ocenię.

*Oczywiście, że to zrobi.*

– Gdy znaleźliśmy Sonny’ego, byłam zdruzgotana, ale myślałam, że to pojedynczy wypadek. Później była kolejna przesyłka, kolejna groźba. Wydarzenia potoczyły się jak kula śnieżna, to wszystko rozgrywało się tak szybko, że dosłownie kręciło mi się w głowie. Nikt nie może tego ogarnąć, a ja jestem przerażona.

– Do diabła, Lylah. Strasznie źle się z tym czuję, że to wszystko cię spotkało, i to w dodatku teraz, przed kolejną rocznicą śmierci rodziców...

– Ale wiesz, tu w ogóle nic do siebie nie pasuje. Jake wydaje się najbardziej

prawdopodobnym podejrzanym, detektywi też tak uważają. W tamtym roku w walentynki próbował mnie pocałować. Cztery miesiące po tym, jak dałam mu kosza, zrezygnował ze studiów, a teraz, osiem miesięcy po tym, morduje ludzi.

– A co z tamtą dziewczyną?

– Z Norą? Przypuszczamy, że ona i Jake się znali, chociaż nikt nie wie skąd. Albo to, albo może Jake postanowił zdezorientować wszystkich, uderzając też w inne osoby.

Wzruszyłam ramionami i upiłam łyk kawy.

– A policja nadal nie ma pojęcia, gdzie on jest?

– Najmniejszego. Nie mają żadnej wskazówki, gdzie mógłby być albo gdzie był... poza miejscami przestępstw. – Wymówienie tych słów na głos wzmocniło we mnie poczucie przegranej. Czy to się kiedykolwiek skończy?

Riley przez chwilę nad czymś się zastanawiał.

– Jak on to wszystko robi sam? Przenoszenie zwłok chyba nie jest takie łatwe.

Ciągle nie powiedziałam mu o tym, że do tego wszystkiego Jake wycina jeszcze swoim ofiarom serca. I że nikt nie wiedział, gdzie są serca Sonny’ego, Nory i Isaaca.

– Jake miał obsesję na punkcie sportu. W pokoju miał sztangi, biegał, dwa razy dziennie chodził na siłownię. Był silny. Nie wiem, czy ktoś mu pomaga. O jego przyjaciółach i rodzinie już wszystko wiadomo. Jego ojciec, siostra i brat zatrzymali się w hotelu nieopodal, pomagają policji, jak tylko mogą.

– A ty ciągle nie jesteś przekonana, że lepiej byłoby wrócić do domu? – Riley patrzył na mnie z powątpiewaniem. – Wiem, że wszyscy jesteście przyjaciółmi, ale nie martwi cię, że oni wszyscy byli też przyjaciółmi Jake’a?

– Detektyw Lina, która prowadzi śledztwo, nie uważa, żeby istniał jakikolwiek powód do naszego wyjazdu. Twierdzi wręcz, że to mogłoby wprowadzić zabójcę w morderczy szal i zaczęłyby zabijać na oślep.

Ponownie pokiwał głową.

– A zatem zostaję tutaj, Lylah.

– Możesz się zatrzymać w hotelu.

Zaśmiał się pod nosem i uniósł brew.

– Urocze. Nie pozwolisz nawet własnemu bratu zostać u siebie przez jakiś czas.

– Nie jestem tak do końca u siebie. Mam współlokatorów i chcemy żyć tak normalnie, jak do tej pory, na ile tylko to możliwe. Detektyw Lina może zapewnić ci ochronę.

– Nie wydaje mi się – prychnął, nachmurzając się, jakbym go obraziła. – Co w ogóle było w tych listach?

– Głównie teksty typu „Będziesz należeć do mnie”.

Siedzieliśmy przez chwilę w ciszy, gdy Riley się nad tym zastanawiał.

– Co przede mną ukrywasz? – zapytał.

Westchnęłam. Za dobrze mnie znał.

– Dwukrotnie próbowaliśmy zastawić na niego pułapkę. Raz w klubie, wydawało mi się, że go widziałam, ale musiało mi się przywidzieć, bo gliniarze przeczesali teren i nigdzie go nie znaleźli.

– A drugim razem?

– Na pokazie fajerwerków na kampusie. Latarnie pogasły i... – Musiałam się przygotować na reakcję Riley'a – ... i złapał mnie. Nie krzycz. Nie skrzywdził mnie, ale zostawił list stwierdzający jasno, że może dorwać mnie – nas – kiedy tylko zechce.

– A takiego wała – wycedził Riley przez zaciśnięte zęby.

Oczywiście, że mógł. Ale nie było sensu tego podkreślać przy Riley'u. To by go tylko jeszcze bardziej rozjuszyło.

– Mimo niezbyt ciepłego powitania z mojej strony, cieszę się, że tu jesteś – przyznałam.

– Widzisz? Wiem, kiedy mnie potrzebujesz, a kiedy kłamiesz – odpowiedział, szturchając mnie w ramię. – Więc... co tam z Chace'em?

Przewróciłam oczami.

– Nie zaczynaj.

Uniósł ręce w geście kapitulacji.

– Niczego nie zaczynam. Chcę tylko znać *prawdziwy* powód, dla którego już tak

rzadko przyjeżdżasz do domu.

Odwróciłam wzrok. Zżerało mnie poczucie winy. Jakoś nigdy nie przyszło mi do głowy, że Riley też może mnie potrzebować. Nigdy specjalnie nie zastanawiałam się nad tym, czego on może chcieć.

– Riley, przepraszam. Poświęciłeś tak wiele, żeby się o mnie zatroszczyć. Chcę, żebyś miał swoje życie. Straciłeś już ile, dwa lata? To ja powinnam cię pytać o *twoją* nową dziewczynę.

– Lylah, wypij kawę. Trzymamy się razem. Niczego nie straciłem i nie zmieniłbym niczego ani na jotę, jeżeli chodzi o opiekę nad tobą po śmierci rodziców.

– Wow, dzięki. – Uśmiechnęłam się. – Zdajesz sobie sprawę, że przemilczałeś pytanie o dziewczynę, co?

– Lylah? – zawołał Chace. Wszedł do pokoju, zanim zdążyłam odpowiedzieć. – O, Riley.

– O, Chace. – Mój brat zacisnął szczękę.

– Co tam? – zapytałam Chace'a.

Podrapał się po szyi.

– Wychodzę na kawę i chciałem zapytać, czy też chciałabyś iść. Nie wiedziałem, że Riley już przyjechał.

– *Wychodzisz* na kawę? – zapytałam. – Mogę zaraz tobie też zrobić.

– Nie dam się zastraszyć Jake'owi. Szlag już mnie trafia od tego siedzenia w domu i muszę wyjść chociaż na trochę.

Podzielałam te odczucia. Siedzenie w zamknięciu całymi dniami to masakra. Wyprostowałam się na kanapie, rozważając wyjście z domu, którego dwóch mieszkańców już nigdy do niego nie wróci, i szansę na oddalenie się na chwilę od mojego brata, który pewnie miał w zanadru kolejną setkę pytań.

– Lylah, idź, jeśli chcesz – powiedział Riley, wzdychając ciężko. Rzucił Chace'owi chmurne spojrzenie nad moim ramieniem.

– Chciałabym się stąd na chwilę wyrwać, ale dopiero przyjechałeś. Chcesz iść z nami?

– Cieszę się, że w końcu mieliśmy okazję pogadać. Teraz jak już zobaczyłem, że jesteś cała i zdrowa, chcę przejść się na posterunek i sprawdzić, co tam się, do ciężkiej cholery, wyprawia. Całe to pieprzone śledztwo jest bezużyteczne. Ktoś musi się bardziej przyłożyć do swojej roboty.

*O Boże.*

– Riley, proszę, nie zrób nic, co mogłoby mnie zawstydzić.

Uśmiechnął się. Tym samym uśmiechem, którym obdarzał mnie, gdy byliśmy dziećmi – tuż przed tym, zanim zrobił coś głupiego, co miało wpakować nas oboje w tarapaty.

Potrząsnęłam głową.

– Nie mów mi, co się dzieje, dopóki nie będziesz miał żadnych konkretnych informacji.

– Uważaj na nią – rozkazał Riley Chace’owi. Przez kilka chwil wpatrywał się w niego intensywnie.

– Zawsze – odpowiedział Chace, sprawiając, że serce żywiej mi zabiło.

Nie mogłam jednak nie zauważyć, że między nimi coś było nie tak. To nie było zwykłe napięcie. Riley zawsze był wobec mnie opiekuńczy, to nic nowego, ale nie wiedziałam, dlaczego Chace zachowywał taki dystans.

Mój brat nie spuszczał z niego wzroku, gdy ten wyszedł do przedpokoju.

Riley na ogół zna się na ludziach. Co on wyprawiał? Dlaczego traktował Chace’a, jak gdyby było z nim coś nie tak? Czemu tak uparcie się w niego wpatrywał?

No nie. Czyżby Riley podejrzewał, że Chace mógł być w to wszystko jakoś zamieszany?

# 19

Sobota 10 lutego

Siedziałam w kafejce i bawiłam się naszyjnikami. Dwójka gliniarzy zajęła miejsca przy sąsiednim stoliku. Nerwy miałam napięte do granic możliwości. Chace stał przy ladzie, czekając na nasze zamówienie. Chace, moja miłość, a jednocześnie gość, którego mój brat prawdopodobnie uważał za zdolnego do morderstwa.

Nie było opcji, żeby Chace miał cokolwiek wspólnego z tymi zabójstwami. Absolutnie. Nie miał w sobie tego czegoś, co charakteryzuje zabójcę, a nawet *jeżeli* by tak było, to po prostu nie miał czasu – ciągle był ze mną.

Otrząsnęłam się z tej myśli, wkurzona na brata za zasianie w mojej głowie takich wstrętnych podejrzeń.

Chace podniósł wzrok i pomachał do mnie. Stał tam już dobre pięć minut. Rany, jak długo można robić cappuccino i latte?

To był pomysł Chace'a, żeby tutaj przyjść, więc już nie było wyjścia, ale niedobrze mi się robiło od tych spojrzeń rzuconych nam przez ludzi i ich przyciszonych rozmów. Naprzeciw nas siedziała grupka czterech dziewczyn, tuż po dwudziestce. Nachylały się do siebie, a brunetka, która siedziała po przeciwnej stronie, nie zamykała ust, wylewając z siebie szeptem istny potok słów. W pewnym momencie podniosła na mnie wzrok, ale błyskawicznie go odwróciła.

Próba życia tak jak dawniej nie zdawała egzaminu. Odwróciłam się od brunetki tak, że teraz mogła widzieć jedynie mój profil.

– No wiecie, ja to bym była zrozpaczona, gdyby ktokolwiek z *moich* przyjaciół zginął. Zrobiłabym coś! Skoro czyha na nich morderca, dlaczego tak sobie łążą po

ulicy?

Ten głos dobiegł od innego stolika, zza moich pleców, więc nie widziałam, kto to powiedział. Rzygałam już tym. Ci ludzie nie mieli pojęcia, jak bardzo jesteśmy zranieni. Rzygałam byciem obiektem plotek. Skuliłam się na krześle, cicho przeklinając pomysł Chace'a, żeby w ogóle wyjść z domu.

Powinniśmy siedzieć cicho i się nie wychylać.

W końcu Chace przyniósł nasze zamówienie. Głowę trzymał wysoko, swoje cudowne zielone oczy miał utkwione we mnie. Sprawiał wrażenie niewzruszonego, jak gdyby próbował mi pomóc zachować spokój.

Nie byłam spokojna. Serce mi waliło, dłonie miałam mokre, pragnęłam tylko tego, żeby ci wszyscy ludzie pozwolili nam w spokoju wypić kawę.

– Ludzie gadają – wymamrotałam, gdy Chace usiadł naprzeciw mnie.

Wzruszył obojętnie lewym ramieniem, jak gdyby mówił w ten sposób: „*No i kogo to obchodzi?*”. Chciałabym, żeby mnie to nie obchodziło.

– A niech sobie gadają, Lylah. Ich opinia nie ma żadnego znaczenia. A nam się należy chwila oddechu, krótka ucieczka od tego całego smutku i stresu. – Postawił przede mną latte i usiadł wygodnie, opierając kostkę nogi o kolano drugiej. Wydawał się wyluzowany. Też bym tak chciała.

Upiłam łyk i zmusiłam swoje plecy do wyprostowania się. Nie musiałam nikomu dawać satysfakcji, nie chciałam, by mieli świadomość, jak bardzo mnie to wszystko dotyka.

Naprawdę *bardzo*.

Chace wyszczerzył zęby, w oczach tańczyły mu wesołe iskierki.

– No, tak jest o wiele lepiej. Teraz powiedz jeszcze swojej twarzy, żeby przestała ich słuchać i się krzywić!

Wymamrotałam „odpierzdzielcie się” i wzięłam kolejny łyk.

– Wychodzisz dzisiaj wieczorem z Sienną i Charlotte? – zapytał.

Uniósłszy brew, odstawiłam kubek.

– Nie. W żadnym razie. Nie ma mowy.

– Lylah, no weź...



Przebywanie tutaj było wystarczająco ciężkie, więc jakim cudem miałabym przetrwać w jeszcze bardziej zatłoczonych miejscach, gdzie bylibyśmy tematem rozmów setek ludzi?

– To chyba nie byłoby w porządku – odpowiedziałam.

– Wieczór będzie taki, jaki zechcesz, żeby był. Sienna uważa, że powinnaś zrobić coś, co oderwie cię od obsesyjnego rozmyślania o Jake’u, a ja się z nią zgadzam. To niezdrowo. Isaac kazałby ci iść. Kazałby ci wyjść do ludzi i pokazać temu skurwielowi, że nas nie złamie. Poza tym, Sienna przekonała Charlotte do wyjścia, więc nie możesz zgrywać outsiderki.

*Ale on zabił troje ludzi.* Ja bym powiedziała, że wszyscy zostaliśmy złamani. Ale fakt, w tym, co mówił Chace, było sporo racji. Po prostu nie byłam pewna, czy to zdoła mnie przekonać do zmiany zdania. Charlotte, Sienna i ja często wychodziłyśmy razem na drinka i zawsze dobrze się bawiłyśmy. Gdybym tylko mogła ignorować wszystkich wokół, taki wieczór z dziewczynami był czymś, czego w sumie potrzebowałam.

– Dobrze, pomyślę o tym.

– Właśnie to myślenie jest problemem, Lylah. Od chwili, gdy znaleźliśmy Sonny’ego, nie robimy nic innego, tylko myślimy. Idź i baw się dobrze, dla Sonny’ego i Isaaca. Proszę!

– Ty nie idziesz.

Roześmiał się. Śmiechem szczerym i czystym, jakiego nie słyszałam od dłuższego czasu. Poczułam motylki w brzuchu. Uwielbiałam to.

– I tak oto nagroda za najbardziej dziecinną ripostę wędruje do...

– Bardzo zabawne, Chace. Po prostu ośmieliłam się zauważyć, że sam nie zamierzasz zastosować się do własnej rady.

– Hm, wydawało mi się, że Charlotte i Sienna mnie nie zaprosiły, czyż nie? – odpowiedział z nutką sarkazmu z głósie.

Chciały wyjść tylko dlatego, że potrzebują się rozerwać. Grożono nam – i to w naszym własnym domu – więc i tak nikt z nas nie czuł się tam szczególnie bezpiecznie.

– Ja bym wyszedł jak zawsze z Sonnym i Isaakiem.

Schyliłam nisko głowę, czując, jak moja twarz czerwieni się ze wstydu. Gdybym dotknęła teraz policzków, pewnie doznałabym oparzenia trzeciego stopnia. Siedziałam tam i jęczałam, jak bardzo boję się wyjść z dziewczynami, podczas gdy obaj kumple Chace’a już nie żyli.

– Nie mów, że jest ci przykro. I w ogóle przestań już. Nie zrobiłaś nic niewłaściwego. Lylah? Hej, głowa do góry – ubiegł mnie, zanim miałam szansę go przeprosić.

Sięgnął nad stolikiem i położył mi dłonie na policzkach. Moje oczy napotkały jego intensywne spojrzenie.

– Przestań się tak strasznie wszystkim martwić.

– Nie powinnam była tego mówić. Nie pomyślałam – odpowiedziałam z grymasem na twarzy.

Położył dłoń na stoliku, westchnął i zmienił temat.

– Co tam planuje twój brat? Zatrzyma się u nas?

Potrząsnęłam głową.

– Nie ma mowy. Zamieszka w hotelu. Lubię, gdy jest w pobliżu, ale nie zniosłabym go w domu. Potrafi być trochę apodyktyczny. Teraz pewnie robi awanturę detektywom.

Chace wyszczerzył się.

– Chciałbym to zobaczyć.

Ja nie. Mój brat naprawdę potrafi narobić człowiekowi wstydu, jak go poniesie. Rozumiałam, że to wszystko z troski, dlatego że się mną opiekował, ale za każdym razem, gdy Riley stawał w mojej obronie, ja czułam się jak bezradne dziecko.

– Możemy wypić i już iść?

– Dlaczego? To szybka randka? – zapytał, unosząc brwi.

Uśmiechnęłam się do niego. Serce szybowało mi gdzieś w przestworzach.

– Tak – odpowiedziałam, przewracając oczami.

Przez sekundę wydawało się, że byliśmy jedynymi ludźmi na całym świecie.

– Chodźmy już.

Wstałam, dopijając resztkę mojej latte.

Chace roześmiał się.

– Nie musisz wypijać wszystkiego do ostatniej kropli.

Odstawiłam kubek na stolik i zmarszczyłam czoło.

– Czy ty mnie w ogóle znasz?

Chace pomógł mi włożyć płaszcz. On nie wziął swojego. Idiota. Na zewnątrz było zimno jak w psiarni.

Przepuścił mnie przodem, lecz trzymał się blisko, gdy mijaliśmy stoliki, przy których ludzie nagle milkli na nasz widok.

*Nie, to wcale nie jest oczywiste.*

Przycisnęłam mocno dłoń do drzwi, niemal je wyważając. Na zewnątrz wzięłam głęboki wdech i zamknęłam oczy.

– Nie było tak źle, co? – powiedział Chace.

Gdy otworzyłam oczy, znów się wyszczerzył.

– Czasem naprawdę cię nie znoszę.

– Nie wierzę ci, Lylah.

Cóż, sama w to nie wierzyłam. Nawet wtedy, gdy wypłakiwałam oczy w poduszkę, gdy widziałam go z inną dziewczyną. Było wiele, *wiele* okazji od czasu, kiedy się poznaliśmy, gdy chciałam go nienawidzić. Ale nigdy mi się to nie udawało.

Chace i ja szliśmy wolno przez kampus, a za nami podążali nasi dwaj funkcjonariusze. Byłam wdzięczna za ich obecność, ale nienawidziłam samego faktu, że potrzebowaliśmy całodobowej ochrony.

Choć dochodziła dopiero pierwsza po południu, niebo już pociemniało – nasunęły się ciężkie deszczowe chmury. Było zimno i mokro. Wokół nie kręciło się zbyt wielu ludzi. W soboty na kampusie zawsze było spokojniej.

Tych parę osób spacerujących w pobliżu przyglądało się nam bezczelnie, choć udawali, że patrzą wszędzie, tylko nie na nas. Wszyscy wydawali się mieć jakieś teorie, dlaczego Jake chciałby skrzywdzić mnie i moich przyjaciół. Najpopularniejszą z nich była ta, że zdradziłam Jake'a z Chace'em. Nie mieli

pojęcia, jak się sprawy miały naprawdę, ale to nie przeszkadzało im mleć jęzorami.

– To była porażka, Chace, przyznaj. – Wlepiłam w niego wzrok.

– Uwielbiasz chodzić ze mną na kawę, z publicznością czy bez. Przecież sama wiesz.

– Czy kiedykolwiek temu zaprzeczyłam? – słowa wyrwały mi się z ust, zanim mózg za nimi nadążył. *Nie, to wcale nie zabrzmiało desperacko. Brawo, Lylah!*

Pozostali domownicy wiedzieli, co czułam do Chace’a. Sonny i Isaac zwykli rzucać mi porozumiewawcze spojrzenia, a Sienna, Charlotte i ja rozmawialiśmy o miłości mojego życia wielokrotnie. Nie wiedziałam jednak, czy Chace był tego wszystkiego świadomy. Raczej nie jestem najlepsza w skrywaniu swoich emocji, więc cóż, może i wiedział.

Nie wróżyło to dobrze, skoro mimo wszystko nigdy o tym nie wspominał.

Jednak ostatnio, jeszcze zanim całe to piekło się rozpętało, zbliżyliśmy się do siebie. I był wyraźnie zazdrosny, gdy umówiłam się na drinka z Zakiem.

– Nie, nigdy nie zaprzeczyłaś – wyszeptał, wpatrując się w moje oczy, jakbym skrywała w nich odpowiedź na pytanie o sens życia.

Zatrzymaliśmy się. Kiedy to się stało?

Przełknęłam ślinę, gdy Chace świdrował mnie wzrokiem.

*Czy on ma zamiar mnie pocałować? O Boże, proszę, powiedz, że tak!*

– Wszystko w porządku, Lylah? – zapytał. Chyba się ze mną drażnił, ale głos miał chropawy, a jego klatka piersiowa wznosiła się i opadała trochę zbyt szybko.

Przytaknęłam.

– A z tobą, Chace?

Cholera, miałam brzmieć spokojnie, a zapiszczałam jak Myszka Minnie.

Usta Chace’a wygięły się w najpiękniejszym uśmiechu.

– Wiem, że teraz nie powinienem nawet o tym myśleć, biorąc pod uwagę to wszystko, co się dzieje... ale nie mogę się powstrzymać.

*Nic nie kumam, a bardzo, bardzo chciałabym wiedzieć, o czym on myśli.* Czekałam, aby skończył to, co zaczął.

– Chodzi o ciebie, Lylah. Nawet nie wiem, kiedy zacząłem myśleć o tobie

inaczej niż o kumpelce. Ale chcę czegoś więcej. To kiepskie wyczucie czasu, z tym całym tragicznym bajzlem i w ogóle, ale nie chcę czekać. Chcę czegoś dobrego, czegoś, co sprawi, że życie w tym koszmarze stanie się bardziej znośne.

– Och.

*Tak. Po siedemnastu miesiącach czekania, by z nim być, koleś wyznaje, co do mnie czuje, a moja odpowiedź to „och”. Czy jest na świecie ktoś bardziej nieogarnięty niż ja?*

Jego ciemnoblonde brwi uniosły się, kiedy przechylił głowę.

– Och?

– Nie, nie to miałam na myśli. – Uniosłam ręce. – To wszystko wyszło nie tak. Zaskoczyłeś mnie. Ale teraz mój umysł pracuje już normalnie. Przynajmniej tak mi się wydaje. Chciałam powiedzieć, i powinnam była powiedzieć...

Uciszył mnie swoimi wargami.

Przybliżył się o krok i przyciągnął mnie do siebie, zamykając w swych silnych ramionach.

Milion razy wyobrażałam sobie, jak by to było całować się z Chace'em, ale w najśmielszych snach nie spodziewałam się, że będzie aż tak...

Przez całe ciało przelała mi się fala ciepła, gdy jego wargi przywarły do moich z dziką gwałtownością. Palce wbiłam w jego plecy. Przyciągnął mnie do siebie jeszcze bliżej. Byłam pewna, że za moment zemdleję.

Opuszki jego palców ześlizgnęły się po moich biodrach, doprowadzając mnie do szaleństwa.

Wodziłam dłońmi po jego klatce piersiowej, czując każde zagłębienie w mięśniach. Zarzuciłam mu ręce na szyję. Na wargach czułam jego uśmiech.

Chace puścił mnie zdecydowanie zbyt szybko. Przygryzłam wargi, ale tym razem nie z nerwów. *Wow, wcześniej wydawało mi się, że lubię jego uśmiech!* Starał się sprawiać wrażenie opanowanego, ale wyglądał na równie oszołomionego jak ja. Wiedziałam, że szczyrzyłam się jak idiotka, ale miałam to gdzieś.

Po chwili Chace się odezwał:

– Chyba powinniśmy wracać do domu. Musisz się przygotować na wieczorne

wyjscie.

Nagle wcale nie chciałam iść.

Ale żeby nie wyjść na chorą z miłości desperatkę, przytaknęłam.

– Tak, chodźmy.

*No i tak poza tym, właśnie daliśmy pożywkę do plotek, jak to zdradziłam Jake'a z tobą.*

Gdy wróciliśmy do domu, Chace poszedł prosto do swojego pokoju, a ja do swojego. W drodze powrotnej trzymaliśmy się za ręce, ale żadne z nas nie powiedziało ani słowa, więc na dobrą sprawę nie wiedziałam, co się przed chwilą wydarzyło. Normalnie bym to roztrząsała, ale wydawało mi się, że oboje powiedzieliśmy sobie dość jasno o swoich uczuciach.

Będzie dużo, dużo czasu, żeby porozmawiać o szczegółach.

• • •

Resztę popołudnia spędziłam w swoim pokoju. Przygotowywałam się do wyjścia, zakręciłam włosy, wybrałam zabójczą czarną sukienkę i szpilki i zrobiłam lekki makijaż.

Byłam gotowa przed Sienną, ale Charlotte już czekała na nas w salonie. Jej niemal całkowicie białe włosy były wyprostowane, upięte z przodu. Miała na sobie granatową sukienkę do kolan ze skromnym dekoltem. Nigdy nie lubiła odsłaniać zbyt dużo.

Sienna zeszła, stukając szpilkami po drewnianych schodach. Jej ciemnobłękitna kreacja ledwo zakrywała pośladki, a głęboki dekolt nie pozostawiał wątpliwości również co do innych walorów.

– Gotowe? – zapytałam. Wydawało się to nie w porządku, ale przywołałam na twarz uśmiech.

Nawet Sienna, królowa imprez, nie tryskała entuzjazmem. Ale okej, była sobota. I wszyscy potrzebowaliśmy kilku godzin przerwy od zamartwiania się grasującym po okolicy mordercą. Ostatnio większość czasu spędzałam, martwiąc się, kogo Jake dorwie jako następną ofiarę – czy to przypadkiem nie będę ja. Parę kieliszków wina

z dziewczynami pozwoli nam złapać oddech. No i to koncertowy sposób na pokazanie Jake'owi środkowego palca od Isaaca i Sonny'ego.

Nie widziałam się z Chace'em przed wyjściem, bo był w swoim pokoju, ale wiedziałam, że pójde do niego po powrocie. Wino powinno dać mi wystarczająco dużo odwagi, by wejść do jego pokoju i całować się z nim, dopóki oboje nie będziemy równie oszołomieni. Ta myśl sprawiła, że moją twarz rozjaśnił uśmiech.

Wyszliśmy z domu z naszą trójką przyzwoitek w ogonie i razem ruszyliśmy w stronę miasta. W domu z Chace'em też zostali gliniarze.

– Oho, Lylah coś przed nami ukrywa! – powiedziała Sienna dramatycznym głosem, ignorując moją obecność.

– Racja – odpowiedziała Charlotte. – Mogę tylko przypuszczać, że to ma coś wspólnego z pewnym zielonookim przystojniakiem, który z nami mieszka.

– Hmm, może chcecie sobie pogadać beze mnie? – zapytałam.

– Jesteście już razem? – zapytała Sienna. Jej oczy bacznie się we mnie wpatrywały, zdolne dostrzec najmniejszy ślad kłamstwa.

– Może? – Mimowolnie oblałam się rumieńcem.

Sienna aż klasnęła w dłonie.

– Nareszcie! Ale co to znaczy „może”?

– Powiedzieliśmy sobie, co czujemy do siebie nawzajem, a potem się pocałowaliśmy. Wydaje mi się, że mimo tego mojego bezładnego gadania Chace zrozumiał, o co mi chodzi.

Na szczęście dotarliśmy do naszego ulubionego baru, zanim zostałabym zmuszona do udzielenia odpowiedzi na jeszcze więcej pytań. Weszłam pierwsza, żeby zapewnić sobie chwilę oddechu od ich przesłuchania. Dziewczyny i nasi ochroniarze w cywilu podążyli tuż za mną. Mieliśmy ochronę dopiero od kilku dni, ale ciągle zmuszałam się do udawania, że to normalne. Tak jak powiedział Chace, musieliśmy przeciw naprzód. Jake nie może wygrać.

– O, tam jest miejsce – powiedziałam, wskazując na jeden z wysokich stolików ze stołkami barowymi. – Stawiam pierwszą kolejkę. Różowe wino?

– Świetnie! – odpowiedziała Sienna i obejmując Charlotte, poprowadziła ją do

naszego stolika.

Podeszłam do baru, wiedząc, że jeden z funkcjonariuszy będzie blisko.

– Trzy razy różowe wino – poprosiłam barmana.

Patrzył na mnie przez chwilę nieruchomo i kilka razy zamrugał, zanim odpowiedział. Musiał mnie rozpoznać.

– Robi się. Kieliszki duże czy małe?

Przełknęłam ślinę i odchrząknęłam.

– Duże. Zdecydowanie duże.

Barman nalał nasze drinki, a ja zapłaciłam. Przez cały czas unikał kontaktu wzrokowego, wyglądając na zmieszanego, gdy podawał mi drinki. Wymamrotałam podziękowanie i wróciłam do dziewczyn.

Nie miało znaczenia, co ten barman o mnie myślał. Poza tym nie miał żadnego prawa nas osądzać. Może nie wiedział, co powiedzieć. W takich sytuacjach nie ma zbyt wielu rzeczy, które *można* powiedzieć – nawet ja nie wiedziałam, co mówić.

Przy naszym stoliku Sienna wzniosła toast.

– Za Isaaca i Sonny’ego.

Charlotte podniosła swój kieliszek.

– Tęsknimy za wami, chłopaki – powiedziała.

– Kochamy was – dodałam cicho. Wypiłyśmy pierwszy łyk i...

Znikąd wyłonił się nagle gość w dresie i przepchnąwszy się do naszego stolika, rzucił na środek kopertę.

– To do was.

Niemal zsunęłam się ze stołka, odsuwając się jak najdalej od stolika, na którym leżała koperta.

*Nie.*

*Nie znowu.*

*Proszę.*

Zanim nasza ochrona zdążyła zareagować, Sienna wpiła swoje akrylowe paznokcie w ramię posłańca.

– Kto ci to dał? – nalegała.



Facet wykręcił się z jej uchwytu.

– Nie dotykaj mnie, dziwko. Jakiś facet w czarnej bluzie z kapturem dał mi trzydzieści funtów za dostarczenie tego. Nara.

Nie mogłam przestać gapić się na kopertę. Byłam przerażona myślą, co znajdziemy w środku.

Funkcjonariusze wkroczyli do akcji. Jeden z nich pociągnął faceta na stronę, a pozostała dwójka podeszła do nas.

– Wychodzimy – powiedział jeden, podnosząc kopertę w rękawiczkach.

Była grubsza niż poprzednie.

*Co to może być?*

Nasza trójka podążyła za gliniarzami na zewnątrz. Trzeci funkcjonariusz prowadził pod ramię posłańca.

Przed barem było dziwnie cicho, ale przynajmniej to miejsce było dobrze oświetlone.

– Muszę zobaczyć, co jest w środku – powiedziałam. – Proszę, tylko zajrzę.

Gliniarz uniósł brew, po czym westchnął.

– Dobra, tylko szybko.

Dłonią w rękawiczce wyjął zawartość i spojrzał na mnie.

– O Boże – wyszeptałam, a powietrze ze mnie uszło.

Plik polaroidowych fotografii – ja, Sienna i Charlotte na kampusie, w kawiarni, w bibliotece, w pobliżu naszego domu. Wszystkie zdjęcia były jak najbardziej autentyczne. Nie miałyśmy bladego pojęcia, że ktoś nas fotografował. Było też jedno zdjęcie, tylko jedno, moje i Chace’a w reżyserce. Siedzieliśmy blisko siebie, nasze głowy niemal się stykały. To był całkowicie niewinny moment, ale zdecydowanie mógł sprawiać zgoła inne wrażenie.

– On jest nienormalny! – Sienna z wściekłością wpatrywała się w zdjęcia.

– Wystarczy. Tego pana zabieram na przesłuchanie, a kopertę muszę dołączyć do dokumentacji dowodowej. Moi koledzy odprowadzą was do domu – zarządził funkcjonariusz trzymający posłańca. Skuł mu ręce kajdankami, bo ten głośno protestował, że jest niewinny. Pewnie był tylko pionkiem w grze Jake’a.

– Dziękuję – powiedziałam. Wiedziałam, że prawdopodobnie nie powinien był pokazywać nam w tej chwili zawartości tej koperty, i byłam wdzięczna, że jednak to zrobił. To dotyczyło nas bezpośrednio, i pewnie prędzej czy później i tak by nam ją pokazano.

Funkcjonariusze eskortowali nas aż do drzwi wejściowych.

– Wchodźcie, musimy spisać wasze zeznania.

Przytaknęłam automatycznie i zrobiłam, co mi kazano, choć wracałam do domu jak otumaniona, a nogi miałam ciężkie jak z ołowiu.

## 20

Sobota 10 lutego

W uszach uporczywie mi dzwoniło. Nie mogłam uwierzyć, że Jake staje się coraz bardziej bezczelny.

Śledził nas, robił kolejne zdjęcia.

– Jakim cudem go nie zauważyliśmy? – zapytałam, opadając ciężko na kanapę w salonie.

Sienna wzruszyła ramionami.

– Może zmienił wygląd. Przez cały ten czas, zanim odszedł z uczelni, pakował jak szalony. Do tej pory może już być ze dwa razy większy. A ufarbować włosy to przecież żaden problem.

– Może po prostu bardzo dobrze wychodzi mu bycie świrem – dodała Charlotte.

Char miała rację. Jake z pewnością udowodnił, że jest inteligentny i może kręcić się w pobliżu, pozostając niezauważonym.

Gliniarze, którzy z nami przyszli, nie dołączyli do nas w salonie. Obaj poszli do kuchni, żeby pogadać z funkcjonariuszem, który pilnował Chace’a.

Chace. *O Boże, on nic nie wie.*

Odwróciłam się i zawołałam go. Wścieknie się na wieść, że znów byliśmy śledzeni. Miałam mało czasu na przyjrzenie się tym zdjęciom, więc nie byłam pewna, kiedy dokładnie zostały zrobione, ale z całą pewnością nie wszystkie ujęcia pochodziły z tego samego dnia. Mieliśmy na sobie różne ubrania, byliśmy w różnych miejscach.

Zadrzałam, a przez kręgosłup przetoczyła mi się fala zimna. Od jak dawna Jake

nas śledził? Tak bardzo pragnęłam, żebyśmy dowiedzieli się w końcu, czego on w ogóle chce.

– Chace? – zawołałam ponownie i wstałam, by go poszukać. Nie mógł mnie nie usłyszeć. Cała trójka funkcjonariuszy wyszła z kuchni do przedpokoju, wszyscy wyglądali na zaniepokojonych.

*O nie...*

– Chace!

Wbiegłam po schodach, przeskakując po dwa stopnie na raz.

– Chace! – Za mną rozległ się tupot wielu stóp, gdy wszyscy pozostali ruszyli na górę. Pobiegnęłam do jego pokoju i bez wahania pchnęłam drzwi na oścież.

Pokój Chace'a był pusty.

Serce zaczęło walić mi jak oszalałe. Weszłam do swojego pokoju. Również pusto.

– Chace! – *Nie, to nie może dziać się naprawdę. Nie on!*

– Gdzie on jest? Dokąd poszedł? – dopytywałam funkcjonariusza, który był odpowiedzialny za jego ochronę.

– W łazience też go nie ma – powiedziała Charlotte.

*Nie mogę oddychać. Dlaczego nie mogę oddychać?*

– Lylah, spokojnie, bez paniki – uspokajała mnie Sienna. Gładziła mnie delikatnie po ramionach. Zbliżyłam się do niej.

– Jake go dorwał, prawda? Chce, żebym go znalazła i...

– Ej! – wciąła się Charlotte. – Przestań! Niczego jeszcze nie wiemy. Mógł po prostu pójść pobiegać.

– Bez ochrony? – Odwróciłam się do funkcjonariusza, który spieprzył swoją robotę, i próbowałam powstrzymać swój umysł od wyobrażania sobie wszystkich strasznych rzeczy, które mogły się wydarzyć. – Gdzie jest Chace? Gdzie ty byłeś? Miałeś go pilnować!

I tak mnie nie słuchał, bo gadał z kimś przez telefon.

Uniósł dłoń.

– Wszystko z nim w porządku – rzucił do mnie, po czym wrócił do rozmowy. –

Zostań tam, gdzie jesteś. Już przychodzę – rozłączył się i zazgrzytał zębami. – Nic mu nie jest. Wymknął się. Idę do niego.

Odetchnęłam z ulgą i zamknęłam oczy.

– Dzięki Bogu, jest bezpieczny.

– Chodźmy. Detektyw Lina jest już w drodze – powiedział gliniarz, który wcześniej pozwolił nam obejrzeć zawartość koperty. – Nastawię czajnik i wypijemy w tym czasie herbatę.

To najmiłszy funkcjonariusz, z którym dotychczas mieliśmy do czynienia, ale ci zmieniali się tak często, że nie nadążałam z zapamiętywaniem ich imion.

Serce ciągle waliło mi z nerwów. Trzymałam się blisko Sienny. Jej obecność pomagała mi opanować atak paniki.

Siedziałam z głową między kolanami, mózg mi wariował.

– Lylah, dobrze się czujesz? – zapytała Charlotte. Jej głos był miękki, jak gdyby mówiła do niemowlęcia.

– Nic mi nie będzie – odpowiedziałam, wyprostowując się. – Ale dlaczego Chace wyszedł sam z domu? Powinien być mądrzejszy. – Sonny i Isaac nie żyją...

Sienna potrząsnęła głową i założyła ręce.

– Zaraz będziesz mogła go o wszystko sama wypytać. Tuż po tym, jak go walnę w łeb za bycie takim cholernym idiotą!

Choć w tej sytuacji trudno było mi się zdobyć na poczucie humoru, roześmiałam się.

– Ustaw się w kolejce, Sienna!

– Są w salonie? – Detektyw Lina wpadła do domu jak burza i dopytywała o nas już od progu.

*Gdzie jest Chace?*

– Dziękuję – powiedziała do jednego z funkcjonariuszy. Usłyszałam trzy kroki i już weszła do salonu.

– Dziewczyno, Chace jest bezpieczny, funkcjonariusz właśnie prowadzi go do domu. – Wyjęła zdjęcia z koperty. – Musimy o nich porozmawiać.

– Jake nas śledził od jakiegoś czasu. Niektóre z tych fotografii są starsze –

powiedziałam. – Pomijając ten tydzień, ostatni raz byłam z Chace’em w reżyserce jakiś miesiąc temu, na początku stycznia, tuż po przerwie świątecznej.

Detektyw rzuciła fotografie na ławę.

– Możesz określić, kiedy każde z nich zostało zrobione?

Brałam je po kolei. Przygryzając wargi, próbowałam sobie przypomnieć, kiedy miałam na sobie poszczególne ubrania. Niezbyt proste zadanie, biorąc pod uwagę fakt, że na ogół ledwo pamiętam, co zjadłam na śniadanie.

Sienna nachyliła się, zasłaniając mi widok. Po chwili odezwała się:

– Większość tych ubrań, które mam tu na sobie, jest teraz w praniu. Nie robiłam prania przez dwa tygodnie, więc powiedziałabym, że te zdjęcia zrobiono na przestrzeni ostatnich dwóch tygodni.

Wow. Sienna ma dwie szafy pełne ubrań, więc nic dziwnego, że może tak rzadko robić pranie. Kto by pomyślał, że coś takiego może kiedyś pomóc policji!

Detektyw Lina pokiwała głową.

– Dobrze, dziękuję wam. Czy myślicie, że którekolwiek z tych zdjęć mogły zostać zrobione ostatnio, zbiec się w czasie z morderstwem Sonny’ego?

– Hmm, to możliwe. Nie jestem do końca pewna – odpowiedziałam. Reszta przytaknęła zgodnie.

– Sądzicie, że Jake śledzi nas nawet teraz, gdy mamy ochronę? – zapytała Charlotte.

Jeżeli tak było, nie będę już czuła się bezpiecznie. Nigdy. Ci gliniarze w cywilu mają wypatrywać Jake’a. Są szkoleni do takich zadań... a mimo to ciągle go nie ujęli.

Policjant wszedł z herbatą na tacy. Detektyw Lina milczała, gdy zajmowaliśmy z powrotem miejsca. Funkcjonariusz napełnił swoją filiżankę i zamiast wyjść z pokoju, usiadł z nami. Nie miałam ochoty rozmawiać w jego obecności, bo nie chciałam, by myślał, że kwestionuję sposób, w jaki wykonuje swoją pracę. Choć, prawdę mówiąc, tak właśnie było – ja *naprawdę* kwestionowałam sposób, w jaki wykonywał swoją pracę.

– A zatem, jesteście o krok bliżej do schwytania go? – zapytałam. *Czy Jake miał*

*listę celów? Czy pragnął śmierci nas wszystkich? Kogo chciał ukarać? Co takiego strasznego mu zrobiliśmy? Nie zasługujemy na to.*

Detektyw Lina próbowała dodać nam otuchy, lecz słuchałam jej tylko jednym uchem. W momencie, gdy usłyszałam chrzęst klucza w drzwiach frontowych, zerwałam się na równe nogi. Wrócił.

Chace wkroczył do pokoju, uśmiechając się z zakłopotaniem. Uniósł rękę w geście obrony.

– To było głupie. Przepraszam.

– Co ty, do ciężkiego licha, sobie wyobrażałeś, wymykając się w ten sposób? – wściekłam się. – Umieraliśmy ze strachu.

– Lylah, przepraszam. Myślałem, że wrócę na długo przed wami. – Sposepniał nagle. – Tak w ogóle to dlaczego już wróciłyście? Co się stało?

Detektyw Lina zaczęła wykład:

– Chace, załatwiliśmy wam ochronę nie bez powodu, więc...

– Naprawdę nie musisz tego mówić. To, co zrobiłem, było idiotyczne i nigdy więcej się nie powtórzy. Przysięgam.

Pokiwała głową, zadowolona z faktu, że Chace postanowił już więcej nie zachowywać się jak idiota.

Pomimo tego, co do niego czułam, sama nie byłam co do tego przekonana.

– Dziewczyny dostały to – powiedziała detektyw, wskazując na ławę.

Z ust Chace'a wymusknęło się ciche przekleństwo, którego dokładnie nie usłyszałam.

– Dostałyście to, gdy byliście w barze? – zapytał nas, a my przytaknęliśmy. – Jake tam był. Jezu. Dlaczego jest tylko jedno moje i żadnego z Sonnym czy Isaakiem?

*Może dlatego, że oni są już martwi?*

Wzruszyłam ramionami.

– Jakiś gość twierdził, że ktoś mu zapłacił, żeby nam to przekazał. Jake musiał być blisko. Skąd inaczej wiedziałby, gdzie jesteśmy?

– Byliśmy w barze dosłownie chwilę, dopiero zamówiliśmy pierwszą kolejkę

drinków – dodała Sienna. – Niedobrze mi, jak pomyślę, że nas dzisiaj śledził.

Detektyw Lina przerwała jej.

– Proszę, postarajcie się tym tak nie przejmować. Wiem, że proszę o wiele. Wszyscy dostępni funkcjonariusze są teraz w terenie, próbując go schwytać. Nie mógł uciec daleko.

Nie użyła imienia Jake'a. Wiedziała, że policja musi brać pod uwagę różne opcje oraz że rozważanie tylko jednego podejrzanego, podczas gdy brakuje jakichkolwiek definitywnych dowodów, byłoby nierozsądne, jednak Jake był jedyną osobą, która mogła być za to odpowiedzialna.

Rzuciłam Chace'owi spojrzenie pełne nadziei. Tej nocy ten koszmar mógł się nareszcie skończyć. Znow zaczniemy normalnie żyć...

W każdym razie normalnie po nowemu. Bez Sonny'ego i Isaaca.

Chace uśmiechnął się do mnie, próbując dodać mi otuchy. W jego oczach jednak widać było raczej sceptycyzm, co mnie wcale nie uspokajało.

– Przez cały ten czas on nas śledzi, zostawia kartki, a wy ciągle nic nie znaleźliście! – irytował się głośno. – Przepraszam, ale taka jest prawda. Nie macie zielonego pojęcia, gdzie on jest, a w międzyczasie moi przyjaciele *giną*.

*Dlaczego cały oddział policji i detektywów nie może znaleźć jednego człowieka?*

– Chace, rozumiem twoje rozgoryczenie, ale mogę cię zapewnić, że robimy wszystko, co możemy. Badamy każdy trop i będziemy to robić, dopóki morderca nie zostanie złapany.

– Jasne. Tylko ile z nas musi jeszcze zginąć, zanim wam się to uda? – Chace wyleciał z pokoju, zanim ktokolwiek miał szansę mu odpowiedzieć.

Chace był o wiele bliżej z Sonnym i Isaakiem, niż Sienna, Charlotte i ja. Spędzali razem mnóstwo czasu – wychodzili razem, pili, grali w piłkę i gry wideo.

Sienna położyła mi dłoń na ramieniu.

– Nic mu nie będzie, Lylah.

– Chyba powinnam z nim porozmawiać. – Nigdy nie widziałam Chace'a w takim stanie. Nerwy aż mnie zżerały.

Chace często sprawiał, że czułam niepokój. To jedyna osoba, która kiedykolwiek



sprawiła, że miałam motylki w żołądku. Teraz jednak latały one tak intensywnie, że było mi wręcz niedobrze.

Przeprosiłam resztę i poszłam na górę. Zapukałam do pokoju Chace'a. Nie odpowiedział od razu, ale drzwi do łazienki były otwarte, więc musiał być w swoim pokoju. Nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymuję oddech, dopóki płuca nie zaczęły mi płonąć. Jak długo to trwało? Trzydzieści sekund? Czterdzieści? Wszystko z nim w porządku? Chciał być sam?

– To ty, Lylah? – zawołał przez drzwi.

Odetchnęłam z ulgą.

– Tak!

Czekałam.

*Jeden. Dwa. Trzy.*

Otworzył drzwi.

– Przepraszam, chociaż dzień zaczął się cudownie, kończy się do dupy.

– Nawet mi o tym nie mów.

Chace odsunął się, żebym mogła wejść, i zamknął za mną drzwi. Byłam w jego pokoju już setki razy, przesiadywaliśmy nawet razem w jego łóżku, ale teraz wszystko wydawało się inne.

Chace uśmiechnął się i wziął mnie za rękę, ciągnąc w stronę swojego łóżka. Położyliśmy się. Objął mnie ramieniem i zetknęliśmy się głowami.

– Jutro będę musiała powiedzieć Rileyowi, co się stało w barze – wyszeptałam. – Wpadnie w szal. Chace, czy naprawdę wszystko będzie dobrze?

Westchnął.

– To dość ogólne pytanie. Ale tak, mimo wszystko będzie dobrze.

– Dlaczego wyszedłeś bez ochrony?

Westchnął.

– Proszę, tylko bez kazań. Musiałem wyjść. W domu było za cicho, a mi tak brakowało Sonny'ego i Isaaca. No wiesz, po raz pierwszy od kiedy zginęli, poczułem tak dobitnie, że już ich nie ma. I chociaż to było cholernie głupie, musiałem odetchnąć świeżym powietrzem i pobyć trochę sam. Nie sądzę, żebym

stanowił dzisiaj szczególnie dobre towarzystwo, więc jeśli chcesz iść rozerwać się ze Sienną i Charlotte, zrozumieć.

Potrząsnęłam delikatnie głową i ścisnęłam jego dłoń. Palce Chace'a splotły się z moimi.

– Możemy być dzisiaj razem kiepskim towarzystwem. Nie chcę być nigdzie indziej.

Chace oddychał płytko.

– Dziękuję – wyszeptał.

# 21

Poniedziałek 12 lutego

Wstałam, czując się nie najlepiej. Mrugnęłam kilka razy, by odzyskać ostrość widzenia. Minęło kilka sekund, zanim jako tako do siebie doszłam i zorientowałam się, gdzie jestem. Wczoraj znów zasnęłam w pokoju Chace'a. Usiadłam na łóżku i spojrzałam na puste miejsce obok.

*Dokąd poszedł?*

*I dlaczego tak strasznie boli mnie głowa? To pewnie stres.*

Sprawdziłam telefon. Dochodziła 11:00. Wyszłam po cichu z jego pokoju i skierowałam kroki do łazienki. Odkręciłam zimną wodę i piłam łąpczywie prosto z kranu. Teraz potrzebowałam tylko tabletki przeciwbólowej, żeby głowa całkiem nie pękła mi na pół.

Zeszłam na dół, żeby jakąś znaleźć. Chace był w kuchni, siedział przy stole. Przed nim leżała koperta.

*Co tym razem?*

Nie spojrzał na mnie, choć musiał słyszeć, jak weszłam. Wyciągnął rękę i podał mi kartkę. Jake znowu wykleił wiadomość literami wyciętymi z magazynów, ale to nie treść przykuła moją uwagę, a włos. Długi włos w kolorze blond.

– Boże, czy to prawdziwy włos? Chwila... czy to *mój* włos?

*Proszę, proszę, żeby tylko nie był mój.*

Głowa Chace'a nie poruszyła się, ale jego oczy napotkały moje. Wyglądał na zmartwionego.

– Jakim cudem Jake to zdobył? – Pochyliłam się, by przyjrzeć się z bliska, jak

gdybym była w stanie z całkowitą pewnością stwierdzić, do kogo ten włos należał.

Kolor się zgadzał, ale to jeszcze nic nie oznaczało. Mnóstwo ludzi ma blond włosy.

– Zadzwoń do detektywa Liny. Zaraz tu będzie.

– Dlaczego nie kazała wejść do środka funkcjonariuszowi, który ma teraz zmianę na zewnątrz? Coś mu się stało?

Chace przechylił głowę i nachmurzył się.

– Nie wiem – powiedział, a ja żałowałam, że w ogóle się odezwałam. – Coś jest nie tak. – Chace wstał, szykując się do wyjścia, a moje serce się zatrzymało.

– Nie idź tam! – wykrzyknęłam, tarasując mu drogę i ściskając go za ramiona. – Chace, zaczekaj na Linę. Proszę. To jej praca.

– Nie możemy tu siedzieć i *nic* nie zrobić.

– Owszem, możemy!

– Lylah, tam jest oficer Benjamin Woodard. To on przez większość wieczorów siedzi przed naszym domem, dbając o to, żebyśmy byli bezpieczni. Jego żona niedawno urodziła ich pierwsze dziecko. Będąc w jej sytuacji, nie chciałabyś, żeby ktoś sprawdził, czy wszystko z nim w porządku?

Zalało mnie poczucie winy. Chace wiedział tak dużo o tym człowieku, a ja nie znałam nawet jego imienia.

– Przepraszam – powiedziałam. – Masz rację. Ale bądź ostrożny.

Podeszłam za nim do drzwi.

– Zostań tutaj – rozkazał.

Odblokował zasuwę, ale mogłam wyczuć, że się waha. Jak gdyby bał się tego, co może zastać.

Sama byłam przerażona.

Jednak nasz strach to nic w porównaniu do tego, co poczuje żona Benjamina, jeżeli okaże się, że coś mu się stało.

Niebo było ciemne, nad nami wisiały ciężkie, ołowiane chmury. Nie mieliśmy złudzeń, co zastaniemy. Drzwi radiowozu były otwarte na oścież. Z progu domu nie było widać wnętrza auta.

– Nie... – wyszeptał Chace. Wyszedł na mroźne poranne powietrze i rozejrzał się w górę i dół ulicy. Była opustoszała.

– Chace – zawołałam głosem łamiącym się ze strachu.

Oddychał równie ciężko jak ja, a z jego ust co chwila wydobywały się maleńkie kłęby pary.

– Muszę to sprawdzić.

Chciałam go zatrzymać, dopóki nie przyjedzie Lina, ale wiedziałam, że Chace i tak zrobi, co zechce, i nic, co mogłabym powiedzieć, by tego nie zmieniło.

– Niczego nie dotykaj – rzuciłam więc tylko.

Potrząsnął głową.

– To nie byłyby pierwsze zwłoki, jakie znalazłem – odparł sarkastycznie, a ja poczułam w sercu najgorszy rodzaj ucisku. Wszystko było nie tak. Nie powinniśmy być przyzwyczajeni do znajdowania martwych ciał. Modliłam się w duchu, żebyśmy nie byli o krok od znalezienia kolejnego.

Chace zdążył zrobić zaledwie trzy kroki, gdy samochód detektyw Liny skręcił w naszą ulicę na sygnale. Zaparkowała tuż przed radiowozem i wyszła. Był z nią drugi funkcjonariusz, detektyw Hayes, jeżeli pamięć mnie nie myliła. Prawdopodobnie jednak coś mi się pochrzaśniło.

Mam okropną pamięć. Chace wiedział wszystko o tych ludziach i ich rodzinach, a ja nie mogłam spamiętać nawet ich imion – poza detektyw Liną, detektywem Alexandrem i oficerem Greyem. Czułam się okropnie, bo ci ludzie dosłownie ryzykowali własnym życiem, by chronić mnie i moich przyjaciół.

Detektyw Lina dała nam ręką znak, żebyśmy zostali na miejscu.

Nie zamierzałam protestować, więc stałam w progu jak wbita w ziemię.

Chace zatrzymał się tam, dokąd dotarł, w połowie drogi. Było tak zimno, że ręce pokryły mi się gęsią skórą.

Dwójka gliniarzy ostrożnie zmierzała w kierunku otwartych drzwi radiowozu.

*O nie.*

Serce mi się skurczyło. Sądząc z mowy ciała Liny i jej poważnego wyrazu twarzy, oficer Benjamin był w radiowozie. Martwy.

Obróciwszy się, Chace wolno ruszył w moją stronę. Zarzucił mi ręce na szyję i wtulił się we mnie.

Przywarłam do niego i siłą woli zmusiłam się do zachowania spokoju, chociaż chciało mi się wrzeszczeć i wyć. Funkcjonariusz policji zginął na służbie, chroniąc mnie i moich przyjaciół. Poczucie winy było przytłaczające.

– Do środka, migiem – warknęła detektyw Lina.

To wystarczyło za potwierdzenie. Posłusznie weszliśmy do domu, chociaż w głowie kłębiło mi się od pytań, które chciałam zadać.

*Czy on tam jest? Czy żyje? Oczywiście że nie żyje. Czy został zadźgany, jak reszta? Czy ma serce?*

Jake był bezlitosny. Wcześniej przed kolejnymi burzami miewaliśmy chwile ciszy, lecz teraz wydarzenia następowały jedno po drugim.

Im bliżej było do walentynek, tym częściej zabijał, tym więcej wysyłał listów.

– Zabił *gliniarza* – wymamrotałam, gdy Chace zawołał Charlotte i Siennę. Jaką mamy szansę na przeżycie, skoro Jake morduje właśnie tych ludzi, którzy mieli nas chronić?

– Chace, dlaczego wrzeszczysz? – krzyknęła Sienna ze szczytu schodów. Jej ciemne włosy były matowe, przecierała oczy.

– Oficer Benjamin nie żyje.

*Nie owija w bawełnę.*

Oczy Sienny rozszerzyły się.

– Co takiego? Ten gliniarz na zewnątrz?

Charlotte otworzyła drzwi od swojego pokoju.

– Chwila, co powiedziałaś? Jake zabił funkcjonariusza?

Sienna wolno przysiadła na najwyższym stopniu.

– Dorwie nas.

Wpatrywałam się w nią, naprawdę wściekła, że się poddawała. Jasne, może i wszystko sprzysięgło się przeciwko nam, ale to nie oznaczało, że byliśmy kompletnie bezradni.

– Nie mów tak! – krzyknęłam, a do oczu napłynęły mi łzy. Rozpaczliwie

potrzebowałam jakiejś nadziei, której mogłabym się kurczowo chwycić.

Poszłam do salonu, by zadzwonić do Riley'a. Potrzebowałam teraz mojego starszego brata. Miałam gdzieś, że w ten sposób staję się mniej niezależna. Potrzebowałam wsparcia rodziny.

– Lylah, wszystko w porządku? – zapytał Riley, odbierając telefon już po drugim sygnale.

Szlochając, wyjaśniłam, co się stało.

– Już wariuję – przyznałam.

– Kiedy to się stało? – huknął Riley.

– Właśnie się dowiedzieliśmy. W głowie ciągle mam karuzelę.

Riley zaklął ostro.

– Co za pierdzielone patałachy z tych gliniarzy! Morderca jest jeden, a ich dziesiątki. Już do ciebie jadę. Nie ruszaj się stamtąd.

– Riley, ja... – chciałam tylko chwilę z nim pogadać, a od niego oczekiwałam jedynie, żeby przez parę minut mnie wysłuchał, zanim rzuci się do auta. Ale już się rozłączył.

Chyba miał już dosyć mojego gadania. A ja, no cóż, nie mogłam nie być wdzięczna, że jechał, by się mną zaopiekować. Wszyscy kogoś potrzebujemy, prawda? Nie powinnam czuć się jak przegryw, tylko dlatego że w takich okolicznościach chciałam polegać na rodzinie.

Byłam pewna, że to samo powiedzieliby moi przyjaciele, że to samo powiedziałyby moja terapeutka. Bycie silnym nie oznacza, że nie potrzebuje się innych ludzi. I chyba nareszcie zaczynałam to rozumieć.

• • •

Riley przyjechał jakieś dziesięć minut po tym, gdy skończyliśmy rozmawiać przez telefon. Sienna wpuściła go do środka, gdy policja sprawdziła, czy nie stanowi zagrożenia. Zarzuciłam mu ręce na szyję. Objął mnie.

– Nikt cię nie skrzywdzi, gdy ja jestem obok, Lylah. Obiecałem mamie i tacie, że zawsze będę się tobą opiekował. Nie złamię tej obietnicy.

Wiedziałam, że Riley pewnie nie mógłby powstrzymać Jake'a, gdyby ten chciał mnie porwać lub zabić, ale faktycznie czułam się bezpieczniej, gdy przy mnie był.

– Nie mogę uwierzyć, że ten funkcjonariusz nie żyje! I że Jake jakimś cudem obciął mi parę kosmyków! – Przesuwałam dłonią po tyle głowy, gdzie wcześniej zauważyłam w końcu miejsce, w którym włosy były krótsze od reszty. – Nie zauważyłam, jak obciął mi włosy.

– Ly, *jak* mogłaś tego nie zauważyć?

– No... dobra, nie mam pojęcia. Niedobrze mi na myśl, że znalazł się tak blisko.

Riley zazgrzytał zębami, zaciskając pięści.

Musiałam zmienić temat, zanim rozpoczęłyby kolejną tyradę.

– Chcesz herbatę?

– Jasne, dzieciaku. – Zaśmiał się ponuro.

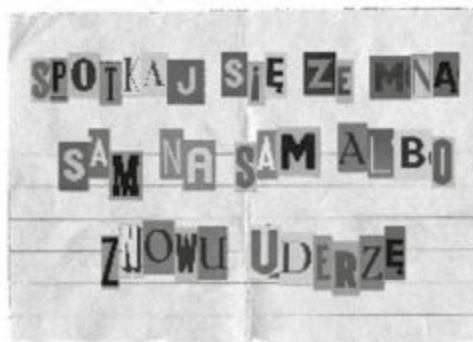
Riley poszedł za mną do kuchni, w której Sienna, Charlotte i Chace siedzieli przy stole, wgapiając się w list.

– Myślałam, że daliście go detektywom – powiedziałam.

– Tak zrobiliśmy – odpowiedział Chace.

– Kolejny przyszedł niedawno razem z pocztą. Dopiero go zauważyliśmy – wyjaśniła Sienna. – Czekamy, aż gliniarze skończą na zewnątrz i wrócą tu, żeby im to pokazać.

Nachyliłam się, by przeczytać treść.



Jake musiał być zdesperowany. Nigdy wcześniej nie wysyłał tyle listów naraz. W przeciwieństwie do poprzednich, dwa ostatnie nie były zaadresowane, lecz



wiedziałam, że ten skierowany był do mnie. Czułam to. W końcu w poprzedniej przesyłce był mój włos. Teraz za pomocą włosa, a nie atramentu, wskazywał osobę, której groził.

Cofnęłam się mimowolnie. Byłam głównym celem chorej zemsty Jake'a. To nie ulegało wątpliwości. Tylko takie wytłumaczenie miało sens. Musiałabym upaść na głowę, żeby go posłuchać, ale jeżeli tego nie zrobię, ktoś z moich przyjaciół znowu zginie. Jake nie wysyłał pustych grózb. Już to udowodnił.

Mój brat i przyjaciele zabroniliby mi pójść. Jednak gdyby to oni byli na moim miejscu, czy posłuchaliby własnej rady?

Riley rzucił mi surowe spojrzenie. Nigdy nie był bardziej podobny do taty, niż w tej chwili.

– Jego kompletnie popierdzieliło, jeśli uważa, że ktokolwiek się z nim spotka.

– Zgadzam się – powiedział Chace. – Detektywi powinni zaraz się pojawić.

Sienna wstała.

– Nastawię kawę.

Riley i ja usiedliśmy przy stole. Czytałam notkę raz po raz. Serce mi waliło i przycisnęłam mocno ręce do piersi. *Uspokój się. Proszę, uspokój się.*

– Lylah? – Ręka Riley'a ścisnęła mnie za ramię. – Już wszystko dobrze.

Dwie przesyłki jednego dnia – obie pozbawione adresatów. Zakładał, że wiemy, że to ja jestem osobą, której chce? Wzięłam głęboki oddech. I kolejny, próbując oddychać miarowo i powoli, żeby się nie zapowietrzyć.

Sienna podała napoje, ale nikt się nie ruszył.

Jeżeli się z nim nie spotkam, Charlotte, Sienna lub Chace mogą być następni. Albo Riley. Nie mogłam stracić nikogo więcej. A już na pewno nie mojego brata.

Czy Jake chciał zostawić mnie na koniec? Czy zabije mnie od razu, gdy pójde się z nim spotkać?

Nigdy specjalnie nie rozmyślałam o własnej śmiertelności, nawet wtedy, gdy zginęli rodzice, ale mogłam umrzeć, by ocalić tych, których kochałam. Moi przyjaciele znaczyli dla mnie bardzo wiele. Każda osoba siedząca przy tym stole pomogła mi tak bardzo... bez względu na to, czy zdawali sobie z tego sprawę, czy

nie. Jak mogłabym stawiać na szali ich życie?

Zielone oczy Chace'a napotkały moje. Poruszył się niespokojnie na swoim stołku, a ja oddałabym wszystko, żeby wiedzieć, o czym myślał.

Przejmująca cisza niemal fizycznie raniła moją skórę niczym odłamki szkła.

W tylnej kieszeni spodni wibrował mi telefon.

Serce podskoczyło mi do gardła. To Jake. Wiedziałam to, zanim wyjęłam telefon z kieszeni. To musiał być on.

W klatce piersiowej mi dudniło. Co by pomyślała reszta, wiedząc, że teraz zabójca kontaktował się ze mną bezpośrednio? Co, gdyby pomyśleli, że w jakiś sposób byłam tego *częścią*?

Ostrożnie, żeby nikogo nie zaalarmować ani nie wzbudzić żadnych podejrzeń, dyskretnie wysunęłam telefon z kieszeni i rzuciłam okiem na ekran. Głos uwiązał mi w gardle.

W walentynki będziesz moja.

## 22

Wtorek 13 lutego

Obudziłam się w ramionach Chace'a, więc był to oficjalnie najlepszy poranek ever! Ramiona miał owinięte wokół mnie, niczym miś koala wspinający się na drzewo, było mi więc niewiarygodnie gorąco. Ale to miłe uczucie. Nie byłam w stanie przestać trząść się z zimna, od kiedy przeczytałam SMS-a od Jake'a. Jak dotąd nie powiedziałam nikomu ani słowa. Chace wiedział, że coś było nie tak, ale Riley – o dziwo – nie powiedział nic, ani nawet nie zauważył, że zachowywałam się trochę dziwnie.

Delikatnie poruszyłam ramieniem Chace'a. Ups, przewrócił się na wznak. Wstrzymałam oddech. Oddychał spokojnie, ciągle śpiąc. Nie chciałam go obudzić. Spał w nocy bardzo niespokojnie, rzucając się i wiercąc. Też nie mogłam spać. Całą noc miałam z tyłu głowy tę przekłętą wiadomość od Jake'a.

Podjęcie złej decyzji mogło mieć tragiczne skutki. Spotkanie się z mordercą w odosobnionym miejscu to szaleństwo, ale zignorowanie jego gróźb mogłoby okazać się jeszcze gorsze.

Nie miałam szansy wygrać.

Może gdybym powiedziała detektyw Linie, udałoby się ustawić to jakoś tak, żeby wyglądało na to, że przyszłam sama, a policja by go schwytała.

Tyle że oznaczało to gigantyczne ryzyko, a nie dawało żadnych gwarancji.

Rzuciłam Chace'owi jeszcze jedno spojrzenie i wyślizgnęłam się z jego łóżka i pokoju. Ponieważ była dopiero 5:30, nikt jeszcze nie wstał. Odpowiadało mi to, bo musiałam zrobić kawę i pomyśleć w spokoju.

Naparzyłam dzbanek świeżej kawy i usiadłam przy stole z telefonem i kubkiem. Ręka mi się trzęsła, gdy otwierałam SMS-a, który przyszedł wczoraj parę minut po pierwszym.

Nie mogę czekać aż do walentynek. Spotkaj się ze mną jutro wieczorem w Limbo. 22:00. Sama.

Limbo to stary klub, do którego chodziło pół kampusu, dopóki go nie zamknięto w ubiegłym roku. Budynek ciągle był pusty, lecz na zewnątrz stała tabliczka informująca o możliwości wynajęcia, więc przypuszczałam, że niebawem powstanie tam coś nowego.

Jeżeli mam spotkać się z Jakiem dziś wieczorem, powinnam obmyślić jakiś plan. Nie mam umysłu przestępcy, ale głupia też nie jestem. Mogłabym wymyślić jakiś sposób, żeby go przechytrzyć. Stawał się coraz bardziej zdesperowany, miał być tam sam, bez żadnego wsparcia, a jego umysł nie pracował jak należy. No raczej. Więc prawdopodobnie mogłam to zrobić. *Być może mogłam to zrobić.*

Problem w tym, że nie byłam taka, jak Jake. Jak mogłabym z nim wygrać, grając w jego własną grę?

Musiałam powiedzieć detektyw Linie. Policja przygotowuje takie pułapki cały czas. Wiedzą, jak to zrobić. Jeśli poszłabym sama, tylko sprowadziłabym niebezpieczeństwo na jeszcze więcej osób. No i Jake mógłby uciec na dobre.

To musiało się skończyć, a ja byłam jedyną osobą, która mogła do tego doprowadzić.

– Lylah?

Głos Chace'a sprawił, że się rozplynęłam. Stał w drzwiach, bez koszulki. To było bardzo rozprasające. *Lylah, wzrok do góry!*

Chace zmarszczył brwi, ignorując moje spojrzenie pełne pożądania.

– Co tu robisz tak wcześnie? – Potarł oczy.

– Nie mogłam spać.

– Naprawdę? Masz zamiar udawać, że nie czujesz się najlepiej, bo źle spałaś? Lylah, powiedz mi. Proszę. – Troska w jego głosie przekonała mnie do podzielenia się swoją tajemnicą. Był widocznie zraniony. Powinniśmy być wręcz

nieprzyzwoicie szczęśliwi, zaczynając nowy związek. Chace był dla mnie wszystkim i nie chciałam przed nim nic ukrywać. Już i tak martwiłam się wystarczająco tym, co się działo. Nie mogłam teraz zacząć okłamywać ludzi, na których mi zależało.

Wzięłam głęboki oddech.

– Wczoraj... dostałam SMS-a – powiedziałam mu. – Od Jake’a.

Oczy rozszerzyły mu się bardziej, niż kiedykolwiek wcześniej.

– Cholera jasna, Lylah! Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Co napisał?

Wiedziałam, że się wściekł, bo nie powiedziałam mu od razu, ale mimo to uważałam, że podjęłam dobrą decyzję. Potrzebowałam trochę czasu przed wciągnięciem w to kogokolwiek innego.

Rzuciłam mu swój telefon.

– Nie byłam pewna, co robić. Nie chciałam was denerwować jeszcze bardziej po tym wszystkim, co się wczoraj wydarzyło.

Jego czoło pokryły zmarszczki, gdy się nachmurzył.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie ma żadnej opcji, żebym pozwolił ci tam iść, rozumiesz?

Przewróciłam oczami, bardziej do siebie niż do niego. Nie miałam zamiaru pozwolić mu sobą rządzić, ale w tej chwili nawet mi się podobało, jak się o mnie troszczył.

– Myślałam o tym całą noc – powiedziałam.

Przechylił głowę, odłożył mój telefon na stół i nie spuszczał ze mnie wzroku, usiadł. Chociaż był zmartwiony, stał pewnie, pozornie niewzruszony.

– Rozważałaś spotkanie się z nim?

– Oczywiście. *Ciqgle* to rozważam. Chace, to wszystko mogłoby się już dzisiaj skończyć.

Brwi Chace’a poruszyły się, a w jego oczach błysnął strach. W tej chwili wydawał się jeszcze bardziej odległy.

– Możesz *zginąć*.

– No tak, zdaję sobie z tego sprawę. Więc nie idę, w porządku? W każdym razie nie sama. Zadzwońię do detektyw Liny i zobaczymy, jak ona zechce to rozegrać.

Przez cały ten czas, gdy wyobrażałam sobie, jak to będzie ze mną i z Chace’em, gdy zaczniemy razem być, żaden ze scenariuszy nie przypominał *tego*. I nie chodziło mi nawet o utratę Sonny’ego i Isaaca i całe to bagno z Jakiem. Nasza relacja była napięta, a ja bałam się, że nie będziemy wystarczająco silni, by przez to przejść, nie raniąc się wzajemnie. Wszystko wydawało się wisieć na włosku. Czułam, jak wracały moje demony z przeszłości. Chciałam zbudować mur i ukryć się za nim. Potrzebowałam zatem, by nasz związek wypalił.

W naszym domu było już tyle straty i bólu, że musieliśmy pielęgnować to, co dobre, żeby nie zamieniło się w gorycz.

– Chace – wyszeptalam.

Siedział blisko mnie, lecz równie dobrze mógł między nami stać ośmiometrowy mur. Jakim cudem znaleźliśmy się nagle tak daleko od miejsca, w którym byliśmy jeszcze tej nocy?

– Co, jeżeli zechcą zrobić zasadzkę? – zapytał.

– Przypuszczam, że tak właśnie będzie. To nasza szansa. Jake udowodnił, że jest świetny w grze w chowanego, więc musimy wykorzystać to, że wychodzi z ukrycia.

– Będą chcieli, żebyś sama weszła do tego budynku.

– Tak, ale oni też tam będą – powiedziałam.

– Niewystarczająco blisko. Nie zgadzaj się na to.

*No dobrze, apodyktyczny już nie jest tak uroczy.*

– Nie możesz mi mówić, co mam robić.

– Wydaje mi się, że właśnie to zrobiłem.

Zamknęłam oczy i zazgrzytałam zębami, żeby nie powiedzieć czegoś, czego później bym żałowała. Kłócenie się z Chace’em było czymś nowym i wcale mi się to nie podobało.

– Lylah, ja tylko próbuję cię chronić.

Gdy otworzyłam oczy, natychmiast tego pożałowałam. Chace patrzył na mnie ze

łzami w oczach.

– Nie mogę cię stracić – powiedział ledwie słyszalnym głosem.

– Nie stracisz. – Wyciągnęłam rękę i ścisnęłam jego dłoń.

Pochylił głowę i skinął nią potakująco. Szczękę ciągle miał zaciśniętą, plecy przygarbione. *No naprawdę, dlaczego nie umiem czytać w myślach?*

Chace nie spuszczał ze mnie wzroku, gdy puściłam jego rękę i wybrałam numer detektyw Liny. Dużo wysiłku kosztowało mnie zachowanie spokoju, gdy relacjonowałam jej wszystko, co przed chwilą opowiedziałam Chace'owi.

– Lylah, już jestem w drodze. Nie odpowiadaj na jego SMS-y – powiedziała detektyw.

*Nie mam najmniejszego zamiaru.*

Rozłączyłam się i rzuciłam Chace'owi uśmiech.

– Jedzie. Boże, to wszystko może się nareszcie skończyć. Chcę znowu móc wychodzić sama z domu. Chcę czuć się bezpieczna, kładąc się spać.

Chace złagodniał. Wyciągnął rękę i przykrył nią moją dłoń.

– Miejmy nadzieję, że uda im się to zakończyć.

– Nie jesteś o tym przekonany...

– Trudno być przekonanym, zważywszy na... to wszystko.

– Chace, nic ci nie jest?

Westchnął, jak gdyby na ramionach trzymał ciężar całego świata.

– Nie wiem, jak to powiedzieć ani czy w ogóle chcę to powiedzieć.

Położyłam dłoń na jego ramieniu – był cały spięty z nerwów. Oddałabym wszystko, żeby sprawić, aby mógł się lepiej poczuć.

– Ze mną możesz zawsze porozmawiać.

Zwilżył wargi i przesunął się na swoim stołku.

Serce zaczęło mi przyspieszać.

– Chace, trochę mnie przerażasz.

Kącik jego ust uniósł się. Wyciągnął dłoń i ścisnął mnie za rękę, którą trzymałam na jego ramieniu.

– Przepraszam. Sonny i Isaac... mam tu też innych przyjaciół, ale nie takich, jak

oni. Nie mogę się pogodzić z tym, że ich już nie ma, że nie wróca. Isaac i ja zawarliśmy pakt krótko po śmierci Sonny'ego, żeby chronić ciebie, Charlotte i Siennę. Jestem ostatnim facetem i ta odpowiedzialność stała się przytłaczająca. Nienawidzę być taki bezradny i słaby. *Nienawidzę* Jake'a za to tak bardzo, jak nienawidzę go za to, że zamordował moich przyjaciół. Tęsknię za nimi.

Zdjął moją rękę ze swojego ramienia, ale jej nie puszczał.

– Hej, ochranianie nas to nie twoje zadanie. Jeżeli którejkolwiek z nas stanie się coś złego, to nie będzie twoja wina. Tak samo nie jest twoją winą to, że Sonny i Isaac nie żyją. Chace, nie możesz tego brać na siebie. Nic dziwnego, że wyglądasz, jakbyś był o krok od załamania nerwowego.

Ściągnął brwi.

– Naprawdę tak wyglądam?

– No, trochę. Nie zrozum mnie źle, ciągle wyglądasz uroczo, ale...

– Czekał – wciął się. – Uroczo? Kochanie, urocze to mogą być szczeniaczki.

Śmiejąc się, potrząsnęłam głową.

– Przepraszam. Jesteś przystojny. Lepiej?

Zadarł nos i zmarszczył czoło.

– Przystojnym nazywa mnie moja babcia. Ty możesz stwierdzić, że jestem cholernie seksowny.

– Och, z całą pewnością *mogę* – droczyłam się z nim. – W każdym razie chcę ci powiedzieć, żebyś skupił się raczej na neutrudnianiu gliniarzom wykonywania ich roboty. No wiesz, żadnego wymykania się, i poprzyj ich, jeśli uznają, że wykorzystanie mnie jako przynęty może pomóc ująć Jake'a.

– Lylah, prosisz o wiele. Podkładanie się na tacy mordercy jest zbyt niebezpieczne.

– Być może, ale zdajesz sobie sprawę, że to najlepsza szansa na schwytanie go... nawet jeśli nie chcesz tego głośno przyznać.

Przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił. Wiedział, że racja była po mojej stronie.

– Nie mogę cię stracić – wyszeptał.



– Nie stracisz.

Nie straci. Jake mnie nie skrzywdzi. Byłam już zmęczona życiem w strachu i poczuciem słabości. Chciałam stawić mu czoła.

Byłam gotowa walczyć.

# 23

Wtorek 13 lutego

Za pięć godzin miałam się spotkać z Jakiem.

Plan powtórzyłam sobie w głowie jakiś milion razy, a detektyw Lina z zespołem wszystko przygotowali. Policja zdobyła też plany budynku.

Limbo było niegdyś popularnym klubem i byłam tam dziesiątki razy, wiedziałam zatem, gdzie są wyjścia i łazienki. Lina i reszta detektywów opracowali plan, zgodnie z którym miałam wejść tylnymi drzwiami. Te znajdowały się najbliżej baru, więc pomiędzy mną a Jakiem powinna być jakaś fizyczna bariera.

Zakładając, że budynek nie został zniszczony ani splądrowany.

Detektyw Lina wolałaby mieć więcej czasu – chciała najpierw sprawdzić teren, ale nie było kiedy, a Jake prawdopodobnie wszystko obserwował. Mieli plany budynku z ostatniej przebudowy, lecz nie mogliśmy wiedzieć, jak w rzeczywistości wewnątrz wyglądało obecnie.

Sienna i Charlotte też były przeciwne pomysłowi, bym spotkała się z Jakiem, ale gdy detektyw Lina wyjaśniła, że policja również tam będzie, trochę odpuściły. Sienna zaoferowała, że pójdzie ze mną, by wydrapać Jake'owi oczy, ale musiałam iść sama. Jake miał uwierzyć, że gram w jego grę.

Policjanci z kamerami będą w ukryciu czekać, żeby zdjąć Jake'a, gdy tylko zacznie stanowić dla mnie zagrożenie, a potem go zaaresztują.

*To może się udać. To się uda. Musi.*

Siedziałam sama w kawiarni – no, prawie sama. Za plecami, przy sąsiednim stoliku, miałam dwójkę gliniarzy. W domu można było się udusić, więc udałam się

do jedynego innego miejsca, w którym mogłam się zrelaksować. Policja cały czas analizowała plan. Chace, Sienna i Charlotte krążyli wokół mnie jak satelity, raz po raz pytając, czy jestem absolutnie pewna, że chcę w to wejść.

Musiałam zatem wyjść, chociaż na godzinę. Kawiarnię mieli zamknąć za kwadrans, więc i tak trzeba już było zbierać się do domu.

Jedną ręką bawiłam się naszyjnikiem, a drugą podniosłam filiżankę i wzięłam łyk chłodnej już latte. Przez głowę przemykały mi różne scenariusze, jak to spotkanie z Jakiem może się zakończyć. Wszystko mogło pójść źle i mogłam zginać. Jake może nie będzie chciał rozmawiać. Może chce tylko rzucić mi jedno szybkie spojrzenie, zanim mnie zastrzeli. Ale musiałam wierzyć, że dąży do czegoś więcej. Z pewnością chciał wyjaśnić albo pochełpić się przede mną tym, co zrobił.

– Lylah?

Głęboki głos sprawił, że podskoczyłam.

– Boże, Zak, przestraszyłeś mnie!

Usiadł, chichocząc.

– Przepraszam, nie chciałem.

Gliniarze bacznie się przyglądali, lecz znali Zaka.

– Myślałam, że wróciliście już do domu.

Potrząsnął głową.

– Sarah wróciła do przyjaciół. Ojciec i ja jeszcze się nie wybieramy z powrotem. Nie możemy. Nie, dopóki Jake nie zostanie odnaleziony.

– Nie jesteś odpowiedzialny za to, co on wyprawia. Nikt nie obwiniałby cię o to, że chcesz wrócić do normalnego życia.

– Nie. Nie mogę wyjechać, dopóki ty i twoi przyjaciele jesteście w niebezpieczeństwie z powodu *mojego* brata. – Położył dłonie na stoliku i oparł się na krześle. – Chcę tutaj być. Jeśli pokaże swoją twarz, chcę być w pobliżu. Gdyby tylko odebrał telefon, żeby ze mną pogadać. Jestem przekonany, że mógłbym go przekonać, żeby sam zgłosił się na policję.

– Naprawdę uważasz, że by cię posłuchał?

Zak wziął głęboki wdech sygnalizujący niepewność.

– No, dotychczas uważałem, że owszem, posłuchałby mnie. Gdy byliśmy młodszy, naśladował mnie we wszystkim, chłonał każde moje słowo. Teraz nawet nie mam pojęcia, kim on w ogóle jest. To wszystko, co zrobił... Nie jest osobą, którą był. Ten Jake nie jest moim bratem.

– Zak, tak mi przykro. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym to ja była na twoim miejscu.

– Nienawidzę tego. Nienawidzę *jego*. Zrujnował nam życie. Wszyscy patrzą na nas, jakbyśmy trzymali nóż razem z Jakiem. Ojciec prawie nie opuszcza hotelu, bo nie może znieść tego ostracyzmu. Media praktycznie rozbiły namiot na zewnątrz, chcą oświadczeń, wywiadów, a ludzie na ulicy ciskają najgorszymi obelgami, jak to zawiódł jako ojciec.

Nigdy tak naprawdę nie zastanawiałam się nad tym, jak straszne musiało to być również dla rodziny Jake'a, a przecież oni też byli ofiarami. Nienawidziłam tego, że ludzie uważali ich za współwinnych.

Zak kontynuował.

– Nie byłem na policji przez kilka dni, więc niemal boję się zadać to pytanie, ale czy wiadomo coś nowego?

W jego oczach widać było zmęczenie. Ta cała sytuacja odciskała na nim swoje piętno.

Przygryzłam wargi. Jak wiele mogłam ujawnić?

– Uhm...

Uniósł brew i zrezygnowany, wypuścił głośno powietrze.

– Mów...

Tak delikatnie, jak to możliwe, zrelacjonowałam mu ostatnie wydarzenia.

– Co? – warknął Zak, sapiąc głośno. – Zabił gliniarza? Mówisz mi, że mój brat *zabił* policjanta?

Zak załamał ręce, jak gdyby całe jego ciało nagle straciło zdolność trzymania się prosto.

– Lylah? – Oddychał ciężko. – Tak mi przykro. Nawet nie wiem, od czego zacząć.

– Staje się coraz bardziej zdesperowany. I niecierpliwy. Ale walentynki są już jutro. Wkrótce dowiemy się, co zaplanował.

*Jutro jest również rocznica śmierci moich rodziców. Nawet nie miałam czasu o tym pomyśleć.*

– Może powinienem zdobyć się na jeszcze jeden, ostatni wysiłek, żeby spróbować się z nim skontaktować? Nie wiem...

– Zak, nie sądzę, żeby miał zamiar cię posłuchać.

– No tak – powiedział z powagą.

Nie wspomniałam o SMS-ach od Jake'a. Nie posłuchałby brata, nawet gdybym przekazała mu numer, z którego przyszły, i Zak spróbowałby się z nim skontaktować. Byłam kompletnie przerażona, wiedząc, że Jake nie miał nic do stracenia. Już zrezygnował z własnej rodziny na rzecz zbrodni.

*Będzie parł do końca.*

– Lylah, wszystko w porządku? – zapytał Zak.

– Przepraszam, trochę odpłynęłam.

– Co się dzieje?

*Naprawdę nie mogę ci powiedzieć.*

Postukałam palcem w swój kubek.

– Wiesz...

– Lylah, ze mną możesz normalnie rozmawiać. Jeśli chcesz nadawać na Jake'a, spoko. Nie powiesz nic, czego sam bym już nie pomyślał.

Westchnęłam.

– Tak bardzo chciałabym, żeby to wszystko nigdy się nie wydarzyło.

– Ech, ja też.

Przez parę chwil panowała niezręczna cisza.

– Wygląda na to, że zaraz zamykają – powiedziałam i skinęłam w kierunku barmana, który zaczął już czyścić urządzenia. – Powinniśmy iść.

– Chciałabyś, żebym odprowadził cię do domu, czy masz goryli?

– Policjanci ze mną pójdą, więc nic mi nie będzie. Ale dzięki.

Zak wstał.

– Lylah, proszę cię, uważaj na siebie. I pamiętaj, jeżeli zechcesz porozmawiać, wiesz, gdzie jestem.

– Dzięki, Zak. Ty też.

Uśmiechnął się przelotnie i wyszedł. Moi ochroniarze też wstali, więc poszłam za ich przykładem i zostawiłam obok kubka napiwek.

– Czas na spektakl, co? – rzuciłam.

Najnowszy gliniarz, oficer Harrison, jak mi się wydawało, przytaknął.

– Lylah, spokojnie, będziesz bezpieczna.

Miejmy nadzieję.

• • •

Gapiąc się na budynek, zrobiłam głośny wydech. Musiałam przejść kawałek, zanim mogłam skierować się do alejki prowadzącej do tylnego wejścia. *Czy ten budynek zawsze był taki ogromny?* Chociaż wiedziałam, że nie jestem sama, tak właśnie się czułam. Dziesiątki funkcjonariuszy znajdowały się... gdzieś w pobliżu, obserwując wszystko z uwagą – wraz z detektyw Liną i detektywem Alexandrem, których mogłam widzieć.

Czułabym się lepiej, widząc też innych policjantów, ale oczywiście gdybym ja mogła ich widzieć, tak samo widziałaby ich Jake.

Do bluzy miałam przyczepioną broszkę. Całkiem ładna – czarny, cekinowy motyl z szeroko rozpostartymi skrzydłami. Ale wygląd nie miał znaczenia, liczyło się to, co było w środku. Policja nie mogła zawczasu przeczesać miejsca spotkania, nie było możliwości, by rozlokować tam funkcjonariuszy ani umieścić kamer, ponieważ skoro to Jake wybrał miejsce, mógł je obserwować. Mogli jednak umieścić kamerę na mnie.

Mój każdy krok był obserwowany przez zespół w vanie, zaparkowanym przy drodze. Detektyw Lina oglądała wszystko na bieżąco – w telefonie.

Limbo było ostatnim budynkiem w pasażu klubów i barów. Wieczorami na ulicy zawsze roiło się od ludzi i ta noc nie stanowiła wyjątku. Setki studentów kręciły się wokół, łażąc od jednego klubu do drugiego, w międzyczasie łapiąc świeże

powietrze, gadając, śmiejąc się. Grupka dziewczyn przechodząca obok mnie rechotała, czekając na wejście do jednego z klubów. Wyraźnie cieszyły się na ten wieczór. Kiedyś też taka byłam – beztroska, zawiana i nieznośnie głośna. Nie miały pojęcia, ile mają szczęścia.

Jake świetnie wybrał lokalizację. Nie tylko był z tym budynkiem dobrze obeznany, ale również zatłoczone chodniki i cienie z niskich latarni gwarantowały ochronę, gdyby zechciał niepostrzeżenie wmieszać się w tłum, wchodząc i wychodząc z opuszczonego budynku.

Szłam dalej długą alejką. Na jej końcu było mniej palaczy. Tylne wejście do Limbo było oddzielone od sąsiedniego budynku, więc miałam nadzieję, że nikt nie zobaczy, jak wchodzę. Nie żeby ktokolwiek zwracał na mnie uwagę.

Przesuwałam w palcach naszyjnik na szczęście, a pod grubym zimowym płaszczem wyczuwałam kamizelkę kuloodporną. Detektyw Lina poradziła mi wziąć najgrubsze ubranie jako dodatkowy środek ostrożności, a ja nie zamierzałam się z nią kłócić.

Kto mógł wiedzieć, jak Jake planował zakończyć swoją grę.

Mógł mnie skądś obserwować, więc nie wahałam się. Przekręcając gałkę, pchnęłam drzwi. Jake musiał je wcześniej dla mnie otworzyć. Wślizgnęłam się do środka i szłam w ciemnościach.

Ciężkie drzwi zatrzęsnęły się za mną i puls raptownie mi przyspieszył. W środku było ciemno choć oko wykol, a jedyne światło pochodziło z iluminowanego znaku Limbo, migającego na bocznej ścianie. Mrugałam oczami, próbując rozejrzeć się wokół. Byłam sama. I chociaż na zewnątrz było bardzo głośno, nie słyszałam nic oprócz własnego szalejącego pulsu.

– J-Jake? – zawołałam, jękając się.

Zrobiłam kolejny krok. Przede mną, nieco po lewej, znajdował się bar. Lina kazała mi stanąć za nim, ale na mojej drodze leżał przewrócony stolik.

*Czy za barem stoi Jake?*

Kolejne trzy powolne kroki i poślizgnęłam się. Niewiele brakowało, a skręciłabym kostkę. Złapałam się za kontuar, ale serce waliło mi tak mocno, że aż

bolało. W słabym świetle nie mogłam dostrzec, dlaczego podłoga w tamtym miejscu była śliska. W telefonie miałam latarkę, lecz wręcz bałam się ją włączyć.

Ręką drżącą tak bardzo, że prawie mogłam słyszeć grzechotanie kości, wyciągnęłam z kieszeni komórkę i wcisnęłam ikonkę latarki. Wstrzymawszy oddech, skierowałam snop światła w dół.

*Nie.*

Cofnęłam się i zakryłam dłonią usta, lecz nie stłumiło to mojego krzyku.

Wyglądało to jak kawałek mięsa, ale ja wiedziałam, co to było. Serce. Dopiero, gdy zdałam sobie z tego sprawę, w nozdrza uderzył mnie smród. Metaliczny odór przyćmił stary zapach piwa.

Na podłodze nad sercem, tuż obok mnie, widniał napis – tym razem zamiast liter wyciętych z gazet, Jake użył krwi. Ledwie mogłam odczytać słowa:

## **Twoje serce należy do mnie.**

Obróciłam się na pięcie i wystrzeliłam w stronę wyjścia jak oparzona. W dłoni ciągle trzymałam telefon, ramieniem uderzyłam zasuwę w awaryjnych drzwiach i wyleciałam z budynku.

Detektyw Lina zjawiała się w tej samej chwili i mocno mnie objęła. Też to widziała, obserwowwała wszystko. Coś huknęło i rozległo się echo kroków, gdy funkcjonariusze policji wdarli się do środka. Ja jednak byłam niemal zupełnie pozbawiona świadomości tego, co się wokół mnie działo. Czułam się tak, jakbym miała klapki na oczach.

Potrząsałam głową.

– Jake’a tam nie ma. – Palce zaciskałam na telefonie i jękałam się. – To... to było serce.

Detektyw Lina nic nie mówiła, bo wszystko widziała. Zamknęła oczy na sekundę i wzięła uspokajający oddech. Gdy otworzyła je znów, wyglądała na wściekłą.

– Lylah, do samochodu.



Detektyw prowadziła mnie przez tłum pijanych studentów, którzy nagle obdarowywali nas *ogromnym* zainteresowaniem. Pochyliłam głowę, odwracając wzrok od mnóstwa aparatów w telefonach skierowanych w naszą stronę. Nie obchodziło mnie w tej chwili, że ludzie będą udostępniać moje zdjęcia w mediach społecznościowych. Prawie nadepnęłam na serce swojego przyjaciela!

Z mojej piersi wydobywało się rozpaczliwe łkanie, cała się trzęsłam. *To się nie skończy, dopóki wszyscy nie będziemy martwi.* Wtuliłam się w detektyw Linę, która zdecydowanie prowadziła nas w kierunku samochodu czekającego za rogiem. Inny funkcjonariusz zaczął dyrygować tłumem, każąc ludziom wchodzić z powrotem do klubów.

Detektyw Lina otworzyła mi drzwi i wślizgnęłam się do auta. Sama usiadła blisko mnie, a detektyw Alexander, który nagle wyłonił się nie wiadomo skąd, usiadł za kierownicą.

– Nie musisz być tam na miejscu? – zapytałam, wycierając oczy wolną ręką.

Tak bardzo chciałam odzobaczyć tę krew i napis. Jake zostawił na podłodze serce, jak gdyby to był śmieć.

Żołądek skurczył mi się tak mocno, że groźba zwrócenia obiadu i wszystkiego, co dzisiaj zjadłam, była całkiem realna.

– Moim zadaniem w tej chwili jest bycie z tobą. Nie wiemy, gdzie jest Jake ani dlaczego miał na dzisiaj taki plan. Tam na miejscu są moi ludzie, poradzą sobie.

Brzmiało to tak, jak gdyby sądziła, że Jake miał zupełnie inny plan. *Prawdziwy* plan na dzisiejszą noc. Nie chciała zostawić mnie samej.

Spojrzałam na swój telefon, gdy detektyw Alexander pospiesznie wyjeżdżał z parkingu. Latarka ciągle była włączona, a telefon wyciszony. Nie chciałam, żeby dzwonił, gdy miałam spotkać się z Jakiem. Chciałam wyłączyć latarkę i niemal upuściłam telefon, widząc nową wiadomość.

– Wysłał mi SMS-a – powiedziałam łamiącym się głosem, gdy próbowałam odzyskać panowanie nad sobą.

Wiedziałem, że mnie zdradzisz.

Podaliśmy telefon Linie. Zaciśnęła wargi.

– Dlaczego? – zawylałam. – Dlaczego on to zrobił?

Zarówno Lina, jak i Alexander milczeli, ale widziałam w lusterku, jak wymieniali porozumiewawcze spojrzenia.

– Dlaczego nic mi nie mówicie? Chyba mam prawo wiedzieć.

Lina chwyciła moją dłoń.

– Wydaje nam się, że to miało tylko odwrócić naszą uwagę.

Wzięłam głęboki oddech.

– Chciał pozbyć się nas z drogi, żeby móc dorwać kolejną ofiarę ze swojej listy?

*Jak mogliśmy być tak głupi? Charlotte, Sienna i Chace są w domu, czekając na nas, aż wrócimy z dobrymi wieściami, że Jake został schwytyany!*

– Musimy dostać się do domu. Zadzwoń do nich! Lino, potrzebuję swojego telefonu. Muszę zadzwonić do Chace’a! – wyrzucałam z siebie chaotycznie, coraz wyższym i pełnym desperacji głosem, próbując wyrwać jej mój telefon.

– Lylah, uspokój się – powiedziała.

– Nie mów mi, co mam robić! Jeżeli Jake chciał ich dorwać, zdobył nad nami ogromną przewagę, gdy marnowaliśmy czas w pustym klubie!

– Lylah, pomyśleliśmy o tym. Przyszła nam do głowy taka ewentualność. W domu zostało czterech funkcjonariuszy. Nie martw się, twoim przyjaciołom nic nie będzie.

– Zamknij się! Przestań mi mówić, że nic nam nie będzie! Gówno prawda! Wcale tak nie jest! Nic nie jest w porządku! Wszyscy giną, a ty nie jesteś w stanie powstrzymać mordercy. Wszyscy umrzemy!

*O Boże, nie mogę oddychać.*

Moja klatka piersiowa była całkowicie ściśnięta, płuca krzyczały, błagając o odrobinę tlenu. Uderzyłam ręką o klamkę i zacisnęłam ją na niej mocno, próbując się uspokoić.

Dyszałam, ale to nie działało. Ciągle brakowało mi powietrza.

*Umrę w ten sposób.*

Lina upuściła mój telefon i złapała mnie mocno za ramię.

– Lylah, spójrz na mnie! Skup się na mnie. Oddychaj. Weź wdech. A teraz

wydech.

*Próbuję.*

W oczach miałam łzy, które teraz wolno spływały mi po policzkach. Próbowałam wyswobodzić się z płaszcza, rozpinając go, usiłując zmusić płuca do pracy. *Czy to tak właśnie boli, kiedy człowiek się dusi?*

– Ćśśś, Lylah, patrz cały czas na mnie. Głęboki wdech. Wiem, że to trudne. No, dalej, głęboki wdech. – Jej głos był pewny, władczy, lecz równocześnie miękki.

Wpatrywałam się w nią, próbując skupić się na jej ciemnobrązowych oczach. Wypełniałam polecenia.

– Teraz wydech – powiedziała.

Wypuściłam powietrze.

– Dobrze, Lylah, teraz powtórz. Patrz na mnie, cały czas patrz na mnie i oddychaj.

Zaczynało działać. Wzięłam jeszcze kilka ogromnych haustów powietrza i ból w klatce piersiowej zelżał.

– Świetnie, teraz lepiej. Już dobrze? – zapytała Lina.

Z szeroko otwartymi oczami, przytaknęłam. Ale nie czułam się dobrze.

– Co...?

*O Boże, to znowu się dzieje. Tracę kontrolę.*

– Miałaś atak paniki.

*Tak.*

Wargi miałam zaciśnięte. Nie chciałam, aby wiedziała, ile ataków paniki przeżyłam po śmierci rodziców.

– Och.

– Po prostu spróbuj się uspokoić. Zaraz będziemy w domu. – Lina puściła mnie i z powrotem oparłam się o siedzenie.

Nie miałam prawdziwego ataku paniki już od ponad roku. Myślałam, że to już za mną. Wydawało mi się, że byłam już wystarczająco silna, żeby być w stanie się uspokoić, zanim zacznie się atak. Moje ręce odnalazły się i ścisnęłam je mocno, próbując przestać się trząść.

Dlaczego mi się nie udawało? Musiałam być silna. Nie było czasu na rozklejanie się.

Serce ciągle waliło mi z prędkością miliona uderzeń na godzinę. Czy nie powinnam czuć się lepiej, teraz gdy z powrotem mogłam oddychać? Wciąż nie byłam w stanie pozbyć się uczucia strachu, niepewności, świadomości, że moje życie było teraz tak totalnie poza moją kontrolą.

Zamknęłam oczy i liczyłam oddechy. Pięć sekund – wdech, pięć sekund – wydech. Skupiłam się na rozszerzaniu i rozkurczaniu płuc, dopóki nie poczułam, że serce znowu pracuje mi w normalnym rytmie.

*Musiałam zachować spokój.* Byliśmy w drodze do domu, a z moimi przyjaciółmi wszystko było w porządku. Jake się tam nie dostał. Modliłam się, żeby nic im nie było. Jake walczyłby sam przeciwko czterem gliniarzom. Dwóch na zewnątrz domu i dwóch wewnątrz. Moi przyjaciele byli prawdopodobnie bezpieczniejsi niż ktokolwiek inny w całej dzielnicy. Jake był bystry i silny, ale nie aż tak, żeby podołać czwórce policjantów.

Otworzyłam oczy. Dom był tuż za zakrętem. Gdy tylko znajdę się w ramionach Chace'a, wszystko będzie dobrze.

# 24

Wtorek 13 lutego

Detektyw Alexander zatrzymał się z piskiem opon przed naszym domem. Radiowóz zaparkowany od frontu był pusty.

*O Boże, nie.*

– Co się dzieje? – zapytałam, lecz detektywi już wybiegli z auta i zmierzali w kierunku głównego wejścia, ręce trzymając w pogotowiu na broni.

Nie mogłam się ruszyć. Cała zamarłam, mięśnie miałam zeszywniałe.

Byli martwi. Wszyscy. Wiedziałam to. Mogłam wejść i zobaczyć to na własne oczy.

Mieliśmy wszystko przygotowane. Ten plan powinien być wypalić, lecz Jake był mądrzejszy, a moi przyjaciele zapłacili za to życiem. Nigdy nie powinnam była iść do tego klubu. Zamknęłam oczy i pochyliłam się, przyciskając klatkę piersiową do nóg.

Straciłam wszystkich.

Czekałam, aż zaleje mnie fala bólu, ale nie było nic poza ciemnością, która zostawiła we mnie pustkę. Gdyby nie Chace, Sonny, Isaac, Sienna i Charlotte, nie zaszyłabym na studiach aż tak daleko. Byli moją rodziną, a teraz zginęli.

Ktoś walił w okno. Nie poruszyłam się. Nie chciałam stawiać czoła rzeczywistości. Chciałam zostać tam skulona, na zawsze.

– Lylah!

*Chace?*

Usiadłam, zaciskając jedną dłoń na klamce drzwi, a drugą na zagłówku siedzenia

pasażera. W świetle latarni widziałam, jak wpatrują się we mnie idealnie zielone oczy. Był tutaj. Cały i zdrowy.

*W takim razie gdzie jest Jake?*

Marszcząc czoło, jak gdyby trochę się mnie bał, Chace otworzył drzwi auta i wsunął się do środka.

– Nic ci nie jest?

*O Boże, on żyje!*

Rzuciłam się na niego. Zakopałam głowę w jego szyi i wybuchłam płaczem. Polała się fontanna łez, niczym wzbierająca rzeka, której nie byłam w stanie kontrolować. Łkałam, trzymając się go kurczowo, jak gdyby tylko on mógł w tym momencie utrzymać mnie przy życiu.

– Jezu, Lylah, już wszystko dobrze – mówił, obejmując mnie mocno i całując. Pomógł mi wstać i zapytał: – Nic ci nie jest?

To nie o siebie się martwiłam.

– Chace... myślałam... tak bardzo się bałam. – Łkałam, przyciągając go do siebie, żeby móc go wyraźnie zobaczyć i upewnić się, że na pewno nic mu się nie stało. Ujęłam jego twarz w swoje dłonie, żeby mieć absolutną pewność, iż naprawdę tam był.

– Detektyw Lina powiedziała nam, co się wydarzyło w klubie. Lylah, on cię nie dorwie. Obiecuję.

Ja nie byłam tego taka pewna. Zostawił wiadomość. Wiadomość z sercem. Ludzkim sercem, należącym do jednego z moich przyjaciół. Odwróciłam oczy, głęboko zawstydzona, że prawie na nie nadepnęłam.

Z domu wybiegli gliniarze, a za nimi detektyw Lina, rozmawiając z kimś przez telefon.

– Co się dzieje? – zapytałam.

Chace zrobił krok, nagle stał się czujny.

– Znaleźliście go?

Detektyw Alexander zastąpił nam drogę.

– Chace, czy wiesz, gdzie jest Charlotte?

Kolory odpłynęły mu z twarzy. Stał się zupełnie biały.

– Była w swoim pokoju.

*Nie.*

– Dorwał ją, tak? – zapytałam głośno, cała drżąc.

– Co do diabła! – ryknął Chace. – Jak to, do cholery, możliwe, z tymi wszystkimi gliniarzami dookoła?!

– Tylne drzwi były otwarte – powiedział detektyw.

Jeżeli Jake wyszedł tyłem z Charlotte... To jedyne miejsce, w którym policja nie może zaparkować, bo jest tam strefa tylko dla pieszych. Jake mógł zmusić ją do przeskoczenia ogrodzenia, którego nie widać z ulicy, z miejsca, w którym stał radiowóz.

– Zamknęliśmy wszystkie drzwi – rzucił Chace. – Wymieniliśmy zamki! Jak on to robi? Jak dostaje się do środka?

– Co, jeżeli wysłał jej wiadomość? – zapytałam. – Charlotte ma go w znajomych na Facebooku. Może wyszła z własnej woli.

– Nie zrobiłaby tego – powiedział Chace.

– Ja zrobiłam. Ona mogła zrobić to samo, jeżeli została zaszantażowana. Pomyśl o tym, jeśli się z nią skontaktował, wiedziałaby, że ta cała akcja z klubem była zmyłką. *To* było cały czas jego prawdziwym planem. Chciał dorwać jedno z nas i wybrał Charlotte.

Chace nachmurzył się.

– Więc dlaczego nie wysłał jej wiadomości? Dlaczego skontaktował się właśnie z tobą?

– Przez tę dodatkową ochronę coraz trudniej się do nas dostać. Ale odwracając naszą uwagę... – urwałam. – Jest chory. Prawdopodobnie sprawiło mu dziką przyjemność zostawienie tam tego serca i groźby. Chciał, żebym je znalazła.

Sięgnęłam ręką do samochodu, by podnieść z podłogi telefon.

– Co wy dwoje ciągle tu robicie? – zapytała detektyw Lina, krzycząc z drugiej strony auta. – Jazda do środka, ale już!

Odblokowałam telefon.

– Nie. Muszę wysłać SMS-a do Jake’a i spróbować odzyskać Charlotte.

– Nie, Lylah, musisz zostawić to nam.

*Bo jak do tej pory idzie wam świetnie.*

Zignorowałam ją i wystukałam wiadomość do Jake’a.

Nie rób jej krzywdy. Co musimy zrobić, żebyś przestał?

– Lylah, stop! Nic nie wysyłaj! – Alexander szedł w moją stronę, ale Chace stanął mu na drodze.

– Przepraszam, nic z tego – powiedział do detektywa.

– Lylah, Chace, do środka, w tej chwili! – rzuciła Lina. – Muszę zobaczyć wiadomość, którą wysłałaś.

Przechodząc koło niej, rzuciłam jej telefon i nawet się nie zatrzymałam, by zobaczyć jej reakcję. Niewzruszona szłam dalej w kierunku domu, a ona mogła sobie czytać, co chciała. Jeżeli Jake chciał wysłać mi SMS-y, powinniśmy to wykorzystać. Jak dotąd nic innego nie działało.

Detektyw Lina zawołała mnie głosem wściekłym i pełnym rozczarowania, ale szłam dalej. Rozpięłam płaszcz, rzuciłam go na kanapę i zdjęłam kamizelkę kuloodporną. Wpadłam do salonu, rzuciłam kamizelkę na podłogę i usiadłam wzburzona. Sienna siedziała sama na krześle, nawijając włosy na palec i patrząc tępo w przestrzeń.

Detektyw Lina weszła za nami i założyła ręce. Chace przemknął koło niej, odpychając ją lekko, by usiąść obok mnie. Poza dwójką detektywów, w pokoju był jeszcze jeden gliniarz. Został, gdy pozostała trójka poszła szukać Jake’a i Charlotte.

– Mów co chcesz, Lino, ale ktoś musiał coś zrobić. – Wyciągnęłam rękę po swój telefon. Upuściła go na moją otwartą dłoń i potrząsnęła głową.

– Będziemy musieli sobie poradzić z czymkolwiek, co teraz nastąpi.

Pewnie była wściekła, że się wcięłam i skontaktowałam się z nim pierwsza. Ale ja miałam to już gdzieś. Cały czas graliśmy tak, jak chciała policja. Teraz Charlotte zaginęła. Coś musiało się zmienić.

Telefon oznajmił nadejście nowej wiadomości. Upuściłam go, jakby mnie parzył.

Wszyscy zamarli.



– Lylah, to nie wybuchnie – powiedział Chace cicho. – Zobacz, co tam jest.

Charlotte już nie żyje. Nie powinnaś była mnie odrzucać.

– Nie... – wyszeptałam, czytając wiadomość raz po raz. Widziałam słowa, ale nie wydawały się realne. Charlotte. Zabił Charlotte. I próbował to usprawiedliwić! Charlotte była *martwa*. Ale co miał na myśli, mówiąc, że nie powinnam była go odrzucać? Chodziło mu o ten pocałunek w zeszłym roku, czy fakt, że nie wypełniłam jego poleceń, by spotkać się z nim dzisiaj sam na sam? Byłam jak odrętwiała.

– Kiedy Charlotte poszła do swojego pokoju? – zapytałam przyjaciół, podając jednocześnie telefon detektyw Linie. Głos mi się łamał.

– Co tam było? – zapytał Chace.

– Kiedy? – nalegałam.

Nie było nas zaledwie przez trzydzieści minut. Czy to wystarczająco długo, żeby zakraść się do domu, dorwać kogoś i zabić? Może to tylko prowokacja i w ten sposób faktycznie próbował mnie zwabić do swojej kryjówki.

– Jak tylko wyszłaś. Atmosfera była napięta, więc nie chciała tu siedzieć, tylko iść do swojego pokoju i mieć trochę przestrzeni – wyjaśniła Sienna. – Dlaczego? Co Jake powiedział?

Jake miał trzydzieści minut.

– Nie może być daleko. Musiał dorwać Char tuż po tym, jak wyszłam z domu... – zawahałam się, a Sienna patrzyła na mnie w oczekiwaniu. – Jake powiedział, że Charlotte już nie żyje – wydusiłam ochryple. Ledwo byłam w stanie mówić, potykałam się o słowa, ciągle w nie nie wierząc.

Twarz Sienny pobladła.

– Nie.

– Nie wiemy, czy to prawda. Nigdy wcześniej nas nie informował. Lubi zasiewać ziarenko niepokoju, grozić i pozostawiać nam odkrycie losu ofiary – powiedział Chace.

– Charlotte dostała wiadomość, zanim poszła do siebie – pisnęła Sienna. – To było od niego? Mogliśmy temu zapobiec?

Detektyw Lina potrząsnęła głową.

– Nikt nie jest winny.

Pomimo jej zapewnień czułam się w tym momencie odpowiedzialna. Gdybym tylko poszła do klubu sama, tak jak kazał, Charlotte... prawdopodobnie mimo wszystko byłaby z Jakiem. I tak mi nie wierzył, że planowałam iść sama, no nie?

– Czy powinniśmy mu wierzyć? – zapytałam detektyw.

Wzruszyła ramionami.

– Chciałabym powiedzieć, że nie. Miał niewiarygodnie mało czasu.

– Chciałabyś powiedzieć, że nie, ale właściwie tego nie mówisz – zauważył Chace. – To różnica. – Umilkł na chwilę. – Powinniśmy mu odpisać. Zażądać dowodu. Nie wierzę mu, ale już wcześniej go nie doceniałem.

Ja miałam już dość oglądania dowodów.

Detektyw Lina uniosła ręce, mój telefon przeglądał teraz Alexander.

– Musimy cofnąć się o krok i dobrze to przemyśleć.

– Jeżeli jest szansa, że Charlotte wciąż żyje, nie mamy wiele czasu! Musimy działać, teraz! – krzyknęłam. – Lino, chodź!

Detektywi wymienili spojrzenia i chwilę cicho rozmawiali. Lina skinęła głową w kierunku Alexandra i obróciła się do mnie.

– Nie wyślesz więcej żadnych wiadomości bez konsultacji z nami. Musimy go przekonać, że wygrał. Musi sądzić, że zdajemy sobie sprawę z tego, że nie mamy szans się do niego zbliżyć. Nakarmić jego ego.

Przytaknęłam. Tyle mogłam zrobić, nawet jeśli pozostawiało to w moich ustach nieprzyjemny posmak.

Wiedziałam, co muszę napisać.

Ty tu rządzisz. Rozumiem. Policja nie może tego zakończyć. Tylko ty. Powiedz mi jak.

Pokazałam detektywom wiadomość i gdy skinęli głowami, kliknęłam „Wyślij”.

– Sądzisz, że odpisze? – zapytał Chace.

– Trudno powiedzieć – odpowiedział detektyw Alexander.

– Niektórzy zabójcy nie są w stanie się powstrzymać, inni mają więcej

samokontroli.

– Czyli czas pokaże, którym typem wariata jest Jake – powiedziałam.

– Tak. – Detektyw Lina smutno się uśmiechnęła.

Czekaliśmy. Minuty ciągnęły się jak godziny. Byłam pewna, że Jake odczytał wiadomość, ale nie odpowiadał.

Co myślał?

Wargę miałam już całą suchą i popękaną od ciągłego przygryzania.

Dam ci znać.

Zaparło mi dech w piersiach.

– „Dam ci znać”, to wszystko, co napisał – powiedziałam. – Co to oznacza? Kiedy da mi znać? I co w zasadzie da mi znać? Co, jeżeli on naprawdę zamordował Charlotte?

Detektyw Lina wzięła ode mnie telefon.

– Chce ci uzmysłwić, że to on tu rządzi, Lylah. Przypuszczam, że znowu się skontaktuje, ale chce nas wziąć na przeczekanie – wyjaśnił detektyw Alexander. –

To oznacza, że jeżeli nie zabił jeszcze Charlotte, jak twierdzi, prawdopodobnie chce jej żywej. Jest pionkiem w jego grze.

– To osoba, nie pionek! – oburzyła się Sienna.

To *nasza* osoba. Zamknęłam oczy, pragnąc i modląc się z całego serca, żeby nic jej się nie stało.

# 25

Środa 14 lutego

Szłam z obstawą do miasta, z dala od uniwersytetu. Zaparkowaliśmy na końcu parkingu, za zaułkiem ogrodzonym taśmą i pachołkami robót drogowych na asfalcie. Był mroźny poranek, ale zimne powietrze orzeźwiało. Tutaj kręciło się mniej studentów, więc mogłam trochę odpocząć od natrętnych spojrzeń. Niby sporo ludzi mnie kojarzyło (*te przekłete media!*), ale im dalej od domu, tym mniej doświadczałam bezczelnego wgapiania się.

Minął już cały dzień, od kiedy zniknęła Charlotte, i jak dotąd nie mieliśmy żadnych wieści. Detektyw Alexander zdawał się przypuszczać, że Jake planował dłuższą rundę. Był cierpliwy, mógł więc przetrzymywać Charlotte bez krzywdzenia jej. Miałam gdzieś, co mówili inni. Dla mnie Charlotte żyła, dopóki nie ujrzę na własne oczy, że tak nie jest. Musiałam w to wierzyć.

Po prostu czekałam na jego kolejny krok.

Zak zadzwonił rano, zobaczywszy w mediach społecznościowych, jak opuszczałam klub, rozstrojona po nieudanym niespotkaniu z Jakiem. Ludzie i ich smartfony, szlag by to trafił! Nie cackali się, tylko od razu wyciągali telefony, żeby nakręcić coś ostrego, nie zastanawiając się ani przez sekundę, jakie to uczucie z perspektywy tego kogoś po drugiej stronie obiektywu. Ostatnią rzeczą, której potrzebowałam, to jeszcze większa obecność w sieci. Miałam nadzieję, że dzisiaj uda mi się przejść niezauważenie – na tyle, na ile to możliwe z ochroniarzem na karku. Detektyw Alexander wraz z dwoma funkcjonariuszami, wyznaczonymi do dodatkowej ochrony, kroczyli teraz za mną. Nie byłam pewna, czy czułam się

z nimi bardziej bezpieczna. Jake miał sposoby, żeby dostać to, czego chciał, bez względu na przeszkody.

Poza tym Zak miał prawo wiedzieć, co się działo z Charlotte. Więc wbrew zaleceniom detektyw Liny, żeby zostać w domu, poszłam się z nim spotkać. Z trójką gliniarzy dla obstawy, naturalnie.

Rileyowi nie podobało się, że spotykam się z Zakiem. Dla niego Zak był współwinny. Ale udało mi się przekonać go, by nie szedł ze mną.

Chace również nie był zbyt uradowany, ale został w domu z przerażoną Sienną, która była przekonana, że teraz nadejdzie jej kolej.

Może dlatego czułam się odrobinę bezpieczniejsza. Byłam pewna, że mnie zostawił sobie na koniec.

A dzisiaj były walentynki.

*Dzisiaj był ten dzień.*

Dzień, który łączył się z tragiczną przeszłością i, jeżeli się nie myliłam, zwiastował również tragiczną teraźniejszość.

Zak nie znał miasta tak dobrze jak ja, więc mieliśmy się spotkać w małym Starbucksie w okolicy jego hotelu.

Zauważyłam go, gdy tylko weszłam do środka. Stał w odległym kącie, stukając w swoją filiżankę i rozglądając się. Sądząc po mowie jego ciała, mogłam powiedzieć, że czuł się nieswojo. Obserwował ludzi, jak gdyby próbując ustalić, czy czasem nie rozmawiają o nim. To uczucie sama znałam aż nazbyt dobrze.

Ciągle było wcześnie, a lokal dopiero niedawno został otwarty, więc w środku było niewiele osób. Pary zaczynały dzień od wspólnej kawy, tuląc się do siebie na kanapach, widocznie zakochane i szczęśliwe.

*Czy mama i tata przed wyjazdem zaplanowali, że wypiją kawę po przyjeździe do hotelu? Przed tym, nim zginęli?*

Gdy podeszłam do Zaka, uśmiechnął się do mnie, choć jego oczy pozostały smutne.

Usiadłam, a Zak podsunął w moją stronę filiżankę latte. Upiłam łyk.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Jak się miewasz? – zapytał.

Odetchnęłam głośno.

– Nie wiem. Jake ma Charlotte. Detektywi nie pozwalają mi wysłać mu żadnego SMS-a – odpowiedziałam.

Plecy mu zeszywniały.

– Masz z nim kontakt?

– Eee... – Przesunęłam się na swoim siedzeniu. *Cholera*. Gliniarze znajdowali się poza zasięgiem słuchu, ale wpatrywali się w nas niczym jastrzębie. – Tak. Boże, Zak, przykro mi. Gdybym myślała, że wyjdzie z tego coś dobrego, powiedziałabym ci o tym wcześniej, naprawdę. Wiedziałam, że po tym, co się wydarzyło wczoraj, powinnam była cię powiadomić. Masz prawo wiedzieć, co się dzieje z twoim bratem.

Jęcząc, pocierał twarz dłońmi.

– Dlaczego ci cholerni gliniarze nic mi nie powiedzieli? – Opuścił ręce i spojrzał na mnie. – Lylah, chcę wiedzieć wszystko. Tu nie chodzi tylko o ciebie i twoich przyjaciół. Mnie też próbował zaatakować. No i to mój brat.

– Pamiętam o tym – powiedziałam delikatnie, a następnie zrelacjonowałam mu wydarzenia minionej nocy. Na głowie Zaka ciągle widniał mały, czerwony ślad – pamiątka po nieudanym ataku jego brata. Tak, Zak powinien wszystko wiedzieć.

– Dobra. Więc wysłałam mu kolejną wiadomość, prosząc go, by wypuścił Charlotte. Żeby to wszystko skończył. Ale odpowiedział, że... powiedział, że ona już nie żyje – skończyłam.

– Boże, jest coraz gorzej.

Tak było. Na samym początku tego wszystkiego byłam pewna, że do tej chwili policja już schwyta Jake'a. Ale teraz czułam się tak, jakbyśmy byli w ciemnym tunelu, który się tylko coraz bardziej wydłużał.

– Tak. Ale trzymam się wciąż nadziei. Jeżeli Jake ją zabił, jak powiedział, zostawiłby gdzieś jej ciało, tak żebyśmy je znaleźli. Tak robił wcześniej. A ponieważ ciała nie ma, więc myślę, że ona ciągle żyje, że gdzieś jest. Muszę tak myśleć.

Zak potrząsnął głową ze smutkiem.

– Nie mogę uwierzyć, że zabójca jest tą samą osobą, z którą dorastałem. Cały czas myślę o naszym dzieciństwie i próbuję znaleźć jakiegokolwiek wskazówki, coś, co świadczyłoby o tym, że Jake mógłby być zdolny do morderstwa. Cokolwiek, co powinno było mnie zaniepokoić, żebym był w stanie nie dopuścić do tego, zanim to się w ogóle zaczęło.

– Nic nie mogłeś zrobić. Przecież nie mówił ci o swoich zamiarach, Zak. Jakim cudem niby miałbyś wiedzieć?

– Ojciec, Sarah i ja mieszkaliśmy z nim prawie całe życie – jak mogliśmy *nie* wiedzieć, Lylah? Wiedziałem, że podobałaś mu się znacznie bardziej, niż on tobie, i że był rozżalony z powodu tego pocałunku, ale nic nie sugerowało, że zechce się zemścić.

– Jak bardzo był wściekły? Kiedy to się stało, powiedziałam mu, że nic do niego nie czuję, i owszem, wydawał się rozczarowany, ale nie opętany żądzą mordy.

– Wrócił do domu na Wielkanoc, więc parę miesięcy po tym wydarzeniu. Wyszliśmy gdzieś wieczorem, napił się trochę za dużo. Nie pamiętam zbyt wiele z tamtego wieczoru. Też nie byłem specjalnie trzeźwy. Ale bredził cały czas o tobie, że nie masz pojęcia, co tracisz... albo że nie zdajesz sobie sprawy, jak świetną parę byście tworzyli, gdyby nie było już za późno. Nic sobie z tego wtedy nie robiłem, ale jemu najwyraźniej wcale nie przeszło do tego czasu. Gdybym pomyślał wtedy, że przez „za późno” miał na myśli to, że w przyszłości zaczniesz wszystkich zabijać, powiedziałbym coś. Porozmawiałbym z kimś. Powstrzymałbym go. Wiem, że ludzie wylewają oskarżenia na mnie i Sarah, jak to niby jesteśmy we wszystko zamieszani, ale to nieprawda. Ona nawet nie była już w stanie tu dłużej przebywać, tak strasznie ją to wszystko przytłoczyło.

– Zak, naprawdę nie musisz się tłumaczyć. Czy Jake mówił cokolwiek innego o nas?

– Nic, co bym pamiętał. Rozmawiałem ze wszystkimi, z którymi – jak podejrzewałem – mógł mieć kontakt, ale nikt nie pamiętał nic takiego, co mogłoby wzbudzić jakiegokolwiek podejrzenia.

Wzięłam kolejny łyk.

– Wracam myślami do dnia, gdy odszedł. Byłam w ich akademiku, z Isaakiem i Sienną. Jake się pakował, i chociaż zwykle rozmawialiśmy, wtedy prawie nie zaszczylił mnie spojrzeniem. W tamtej chwili wydawało mi się, że był po prostu zbyt zajęty, żeby prowadzić normalną rozmowę, ale teraz...

*Teraz rozważałam dokładnie wszystko, co kiedykolwiek miało miejsce i było z nim związane.*

– Człowiek mądry po... – rzucił Zak.

Uśmiechnęłam się do niego i chyba odrobinę się dzięki temu rozluźnił. Chace i Sienna za bardzo nie chcieli z nim rozmawiać i tak, miał rację – znaczna liczba studentów najwidoczniej sądziła, że był w to w jakiś sposób zamieszany. Widziałam komentarze na Facebooku, słyszałam plotki. Dokładnie tak, jak sądzili, że to ja i Chace w jakiś sposób zdradziliśmy Jake'a.

Domysły i bezmyślne plotki mogą zrujnować człowiekowi życie.

– Detektyw Lina nie chce, żeby ktokolwiek z nas kontaktował się z Jakiem.

Zak uniósł brew.

– A ty co o tym sądzisz?

– Wydaje mi się, że powinniśmy spróbować do niego dotrzeć. To nasza jedyna szansa, żeby w końcu przestał.

– Nie ma nic takiego, co chciałbym mu powiedzieć, już nigdy w życiu, ale jeśli mogę pomóc, spróbuję. – Nachylił się. – Próbowałem się z nim kontaktować. Ma nowy numer?

Przytaknęłam.

– Wiadomości przychodziły z nieznanego numeru.

Oczy Zaka powędrowały w kierunku gliniarzy siedzących za mną. Rozmawiali o czymś między sobą i obserwowali salę.

– Wyślę ci ten numer SMS-em. Detektyw Lina powiedziała, że musimy przekonać Jake'a, żeby myślał, że już wygrał. Musi sądzić, że wiemy, że nie ma nic takiego, co moglibyśmy zrobić, żeby przestał, i że jest mądrzejszy od nas wszystkich. Że to on tu rządzi.



Zak jęknął.

– Mamy udawać, że jest geniuszem zbrodni, i płaszczyć się przed nim?

– W zasadzie geniusz zbrodni to całkiem adekwatne określenie – wymruczałam.

– Zak, to część gry.

– Gry? – wycedził wściekły.

– Dla niego! Naprawdę nie idzie mi zbyt dobrze wyjaśnianie tego, co?

Twarz mu złagodniała i uniósł ręce.

– Przepraszam, to wszystko jest takie... przytłaczające. Rozumiem, co chcesz powiedzieć, ale nie będę udawał, że on jest jakimś pieprzonym bohaterem.

– Też mi się to nie podoba. Ale jeżeli doprowadzi to do jego schwytania, sprawi, że Charlotte nic się nie stanie, to jest tego warte – perswadowałam.

– Czy jest coś, co mogę zrobić? – Zak ponownie ujął twarz w dłonie. – Czuję się taki bezużyteczny.

– Wszyscy tak się czujemy, więc nie jesteś sam. Jake ma nad wszystkim kontrolę, więc wątpię, że jest cokolwiek, co *my możemy* zrobić. Za każdym razem, gdy próbowaliśmy wykonać jakiś ruch, obracało się to przeciwko nam. Wiem, że gliniarze ciężko pracują nad tym, by go znaleźć, i mam nadzieję, że wkrótce nastąpi przełom, ale nie wstrzymuję oddechu w oczekiwaniu. Nie sądzę, że znajdziemy go, dopóki sam nie zechce się ujawnić.

Na stoliku zawibrował mój telefon. Zak i ja jednocześnie spojrzeliśmy na ekran.

Jesteś z nim.

– Co do... Skąd on to wie?! – zapytał Zak.

Detektyw Alexander musiał usłyszeć dźwięk nadchodzącej wiadomości, bo przysiadł się do nas.

– Co się dzieje?

Podsunałam mu telefon i wymieniłam z Zakiem spojrzenia. Jego ciemne oczy rozszerzyły się. – On może na nas teraz patrzeć – wymamrotał.

Detektyw Alexander krzyknął do pozostałej dwójki gliniarzy, którzy wyskoczyli na zewnątrz sprawdzić ulicę, podczas gdy on sam dzwonił na posterunek po wsparcie.

– Nie ruszajcie się – powiedział. Kazał menadżerowi zamknąć kawiarnię i wyprosić wszystkich. Jedno mignięcie odznaki i wszyscy natychmiast stali się posłuszni. Ludzie w pośpiechu wychodzili na ulicę, jak najdalej stąd.

– Co robimy? – zapytałam.

– Lylah, zabieramy cię do domu. Zak, ciebie też za chwilę odprowadzimy do hotelu.

Zak wstał.

– Szedł za nami aż tutaj. Nie potrzebuję żadnej ochrony. Jeśli następnym razem mój brat zechce mnie dorwać, będę gotowy. Dam sobie radę.

– Zak, nie bądź głupi, on jest niebezpieczny – powiedziałam.

Oczy Zaka zwęziły się tak, że wyglądały na niemal całkiem czarne.

– Jestem gotowy spotkać się z Jakiem.

Rozumiałam go. Sama byłam zmęczona tym ciągłym ukrywaniem się i życiem w strachu. Po co więc to przedłużać? Jeśli możemy go dzięki temu dorwać, czemu nie spróbować. Ale z drugiej strony nie oznaczało to, że powinniśmy zachowywać się bezmyślnie.

– Zak, wychodzenie bez ochrony to praktycznie samobójstwo – mówiłam do niego miękko. – Zbyt wiele osób już zginęło. Proszę, nie ułatwaj Jake’owi dodawania kolejnych ofiar do listy.

– Zak, Lylah ma rację – powiedział detektyw Alexander. – Odprowadzimy was oboje na miejsce.

Opuściliśmy kawiarnię, gdy coraz więcej policjantów pojawiało się, by zbadać okolicę i szukać Jake’a. Jeden z gliniarzy, którzy przyszli z nami, odprowadził Zaka.

Gdy już mieliśmy się rozstać, Zak złapał mnie mocno za nadgarstek i nachylił się do mnie.

– Lylah, uważaj na siebie.

Zmarszczyłam czoło i pokiwałam głową.

– Będę. Ty też.

Puścił mnie i odszedł z gliniarzem, który musiał prawie biec, żeby nadążyć za

Zakiem stawiającym wściekle długie kroki.

– Lylah? – rzucił detektyw Alexander. – Dobrze się czujesz?

Potałam nadgarstek, za który Zak tak mocno mnie chwycił.

– Chyba tak. Chodźmy już stąd. Niedobrze mi się robi na myśl, że Jake może nas teraz obserwować.

Detektyw Alexander ruszył. Ja przez sekundę nie mogłam zrobić kroku. Siłą woli musiałam zmusić nogi do pracy. Ulica była długa, a my mogliśmy zaparkować dopiero na samym końcu parkingu.

– Jak sądzisz, co zrobiłby Jake, gdybyśmy zamknęli się w domu i nie wychodzili? – zapytałam.

To jedyne, czego dotychczas nie próbowaliśmy, i to dlatego, że nie chcieliśmy dać mu satysfakcji, iż faktycznie rządzi naszym życiem.

Detektyw rzucił mi szybkie spojrzenie kątem oka.

– Przypuszczam, że zabiłby Charlotte. Później po kilku dniach bez żadnego kontaktu, nie widząc żadnego z was, wpadłby w szal. Wydaje mi się, że przyszedłby po was. Albo napadałby na niewinnych ludzi, którzy akurat nawinęliby mu się pod rękę. Raczej bym takiego rozwiązania nie polecał.

– A co byś polecał? Ja już dłużej tego nie wytrzymam.

– Lylah, złapiemy go.

– Mieliście kiedyś jakichś innych morderców, których tak trudno było schwytać?

– Jasne – przytaknął.

– Ilu?

Wargi mu zadrżały, ale oczy pozostałe poważne.

– Kilku.

Następnego pytania nie zadałam głośno. *Jak wielu z nich uszło to płazem?*

Minęliśmy ostatni sklep i skręciliśmy na parking. Wokół radiowozu zaparkowanego w rogu – tego radiowozu, którym my przyjechaliśmy – zebrał się tłum.

*O Boże. Co to ma być?* Chwilę później żołądek mi się skurczył. *Charlotte.*

Detektyw Alexander spojrział na gliniarzy, którzy szli z nami, ale zanim

ktokolwiek zdołał mnie powstrzymać, puściłam się pędem.

– Lylah! – ryknął detektyw.

Moje stopy tak mocno uderzały o twarde beton, że piszczele rozrywał mi przesywający ból.

*Charlotte.*

W oddali słyszałam odgłos syren. Cokolwiek się stało, ktoś już zadzwonił po służby. Przed samochodem stali ludzie, zasłaniając mi widok. Lecz im bliżej podchodziłam, tym gorsze było to, co widziałam.

Krew. Wszędzie mnóstwo krwi. Krew rozsmarowana na masce i ściekająca na ziemię. Zatrzymałam się raptownie. Wiedziałam, co zaraz zobaczę, więc czy na pewno chciałam iść dalej?

Widziałam już okaleczone ciała dwójki moich przyjaciół. Nie wiedziałam, czy jestem w stanie znieść kolejne.

Detektyw Alexander dogonił mnie i wrzeszczał:

– Lylah, wracaj!

Nogi miałam wrośnięte w grunt, serce mi waliło. Odczuwałam zawroty głowy.

Detektyw i gliniarze szybko rozgonili tłum, ale było już za późno. Wszyscy mieli w rękach telefony, kręcili na żywo, robili zdjęcia tej przerażającej scenie. Gdy ludzie odchodzili na bok, gdzie kazano im czekać na złożenie zeznań, moim oczom ukazał się przerażający widok.

Ciało Charlotte było rozpostarte na masce radiowozu, ramiona miała rozciągnięte. Klatkę piersiową miała otwartą, jeszcze bardziej brutalnie niż u Sonny’ego i Isaaca. Jej koszula była pocięta, a piersi widoczne.

Rana biegła od gardła w dół, aż do pępka.

Ile nienawiści i siły trzeba mieć, żeby zrobić coś takiego?

Odwróciłam się, bo żołądek groził protestem. Wsadziłam w usta zaciśniętą pięść. W gardle zbierała mi się gorycz, a ja próbowałam powstrzymać łzy, mrugając intensywnie oczami.

Charlotte zginęła przeze mnie. Wrobiłam Jake’a. I on to wiedział.

Gliniarz, którego nie rozpoznawałam, zarzucił mi koc na ramiona. Nie zdawałam

sobie sprawy z tego, że cała się trzęsłam. Kazał mi zostać w miejscu. Usiadłam na chodniku, owinięta grubym, gryzącym kocem. Wokół mnie migotały światła pojazdów ratunkowych.

Ziemia była przeraźliwie zimna, mróz przenikał przez ubrania, sprawiając, że tyłek i nogi miałam całe zeszywniałe. Było mi tak zimno i czułam się taka samotna. W ferworze wydarzeń wszyscy mnie ignorowali. A ja po prostu tam siedziałam, cała w szoku.

Musiałam się powstrzymać ze wszystkich sił, żeby nie wrzeszczeć na gliniarzy, gdy zaczęli robić Charlotte setki zdjęć. Wiedziałam, że takie są procedury, ale to było tak... niegodne. Biustonosz również miała rozcięty. Charlotte, która nigdy nie nałożyła niczego z głębszym dekoltem, nienawidziłaby tego, jak wiele osób widziało ją w tym stanie.

– Lylah! – krzyknął Chace.

Podsłoczyłam w miejscu, zdziwiona. Co on tutaj robił? Jak się tu dostał? Zmusiłam się, by stanąć na nogi. Chace zbliżył się, a ja, potykając się, przeszłam te parę ostatnich kroków, które nas od siebie dzieliło.

– Nie żyje – załkałam, wtulając się w jego klatkę piersiową i trzymając się go kurczowo. Całe moje ciało dygotało.

– Dzięki Bogu, tobie nic nie jest – wymamrotał. Przyciskał mnie do siebie trochę za mocno, ale nie chciałam mu mówić, by nieco złagodził uścisk, bo rozpaczliwie go potrzebowałam. – Tak się przestraszyłem, gdy zobaczyłem...

*Zobaczyłem?*

– Co zobaczyłeś? – zapytałam, odsuwając się od niego, by spojrzeć mu w oczy.

– Na Facebooku... post i zdjęcia – powiedział cicho.

– Mówisz poważnie? Charlotte jest... – nie potrafiłam skończyć zdania.

Charlotte była martwa i półnaga, a ludzie umieszczali te zdjęcia w sieci, żeby wszyscy mogli to zobaczyć. Teraz jej ciało, w tym stanie, będzie w Internecie już na zawsze. Serce mi pękało. Co, jeżeli jej rodzina zobaczy te zdjęcia, zanim skontaktuje się z nimi policja? Nawet jeżeli nie byli ze sobą blisko, to okrutny sposób, żeby dowiedzieć się o śmierci własnej córki.

W końcu ciało Charlotte zakryto i włożono do czarnego worka.

Płakałam.

– To oznacza, że Jake też może to zobaczyć. Może zobaczyć swoje dzieło i reakcje na nie na tym pieprzonym Facebooku! To gwałt na Charlotte!

– Cicho... – Chace głaskał mnie, przyciskając swoje czoło do mojego. – Lylah, złapiemy go. Obiecuję.

Płakałam coraz mocniej. Wiedziałam, że go dorwiemy... bo miałam zamiar zawrzeć pakt z diabłem.

## 26

Środa 14 lutego

Spędziliśmy na tym parkingu godzinę. Ciało Charlotte zostało zabrane, detektyw Lina spisała moje zeznania, ale nie byłam w stanie powiedzieć jej nic nowego. To ona przywiozła tu Chace'a, gdy kategorycznie odmówił pozostania w domu. Inni funkcjonariusze zostali w domu ze Sienną.

Detektyw Lina powiedziała, że ktoś jest już w drodze do rodziny Charlotte, żeby przekazać im wieści. Być może już wiedzieli. Nie wchodziłam do internetu, bo nie mogłabym znieść patrzenia na te zdjęcia, ale wiedziałam, że do tej pory z pewnością ujawniono już jej tożsamość. Ludzie może nawet ją oznaczyli.

To wszystko było chore.

Gdy zabrano nas z powrotem do domu, Chace poszedł za mną do mojego pokoju, pilnując mnie, jak gdyby bał się, że rozsypię się na milion kawałków. Zostawiliśmy oszołomioną Siennę w salonie, z gliniarzem, który dwoił się i troił, żeby odpowiedzieć na tysiące pytań, które zadawała.

Trzasnęły drzwi.

– Gdzie ona jest? – krzyczał Riley z dołu.

Chace i ja spojrzeliśmy na siebie. Powinna była przewidzieć, że po dzisiejszych wydarzeniach mój brat z całą pewnością się u nas pojawi. Musiał dowiedzieć się wszystkiego z internetu. Albo z telewizji. Skądkolwiek. Informacje były już wszędzie.

Kroki Rileya dudniły na schodach.

– Powodzenia – powiedział Chace, wycofując się do siebie, żeby dać mi chwilę

sam na sam z bratem.

Parę sekund później do pokoju wpadł Riley.

– Wracasz ze mną do domu, natychmiast.

Potrząsnęłam przecząco głową. Byłam absolutnie pewna.

– Nie. Nie wracam.

– Robisz sobie ze mnie jaja, siostrzyczko? Jeśli tu zostaniesz, możesz *zginąć*. To zbyt niebezpieczne!

Gdy tak stał i wpatrywał się we mnie, moja determinacja słabła.

– Riley, nie. Pamiętasz... co powiedziała Lina. Jake ruszy za nami. Nie ma mowy, żebym sprowadziła niebezpieczeństwo na kolejne osoby.

– Och, przestań. Nikt nie będzie w żadnym niebezpieczeństwie. On nie będzie się przecież uganiał za waszymi sąsiadami.

– Nie wiesz tego! – krzyknęłam. – Nikt z nas nie wie, co on zrobi, a jedyne, co wiemy, to fakt, że jest kompletnie wyzuty z wszelkiej moralności i współczucia. Ma w dupie, kogo krzywdzi, nie widzisz tego?!

Riley westchnął i zamknął oczy.

– Czuję, że zawodzę, Lylah. Od kiedy tylko się tu wprowadziłaś, oddaliłaś się ode mnie, a ja się o ciebie martwię. Naprawdę mam gdzieś „odzyskiwanie swojego życia”, jak to kiedyś ujęłaś. Rodzina jest na pierwszym miejscu. Zawsze.

– Podoba mi się tutaj. Riley, ja naprawdę lubię być niezależna. Gdy mieszkałam w domu, całkowicie na tobie polegałam. Zawsze byliśmy sobie bliscy i to jest świetne – dodałam szybko. – Ale sądzę, że byliśmy od siebie zbyt zależni. Gdy mama i tata zginęli, staliśmy się naprawdę maleńką rodziną. Ale potem okazało się, że bardzo trudno mi się funkcjonuje bez ciebie. Zawsze chciałam, żebyśmy się razem trzymali, ale bycie *aż tak* zależnym od siebie nie jest zdrowe. I w tej chwili naprawdę potrzebuję tego, żeby być tutaj – ze względu na śledztwo i ze względu na moich przyjaciół.

Riley nachmurzył się.

– Lylah, jesteśmy rodzeństwem, powinniśmy się nawzajem wspierać.

– Oczywiście, że tak, ale jednocześnie powinniśmy być w stanie normalnie żyć.



Gdy wychodziłeś z domu beze mnie, prawie zaczynałam hiperwentylować... – skończyłam cicho.

To był naprawdę ponury czas. Jedyne, o czym byłam wtedy w stanie myśleć, za każdym razem, gdy Riley wychodził z domu, to to, że będzie miał wypadek i już nie wróci. Tak, jak nasi rodzice.

Ale aż do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo również Riley polegał na mnie. Przyjął rolę ojca i do tej pory ją wypełniał. Jeśli doda się do tego obecną sytuację oraz jego obietnicę daną rodzicom, że zawsze będzie się o mnie troszczył... cóż, nic dziwnego, że zaczął się rozpadać.

Ale nie miałam pojęcia, jak mogę to naprawić.

Riley wyprostował się.

– Dobra, już koniec tego głędzenia. Zrobię coś do jedzenia. Musisz jeść. A później włączymy coś w TV.

Chociaż nie chciałam polegać aż tak bardzo na swoim bracie, w sercu poczułam falę ciepła. To w zasadzie brzmiało całkiem fajnie i przypomniało mi te dobre strony naszego wspólnego życia.

Riley spędził cały dzień, będąc moim cieniem. Fajnie było mieć go znów blisko, ale gdy łąził tak za mną całymi godzinami, jakbym miała się zaraz załamać, stawało się to już zbyt męczące.

Ugotował coś i przypilnował, żebym zjadła lunch i obiad. Próbował zająć czymś mój umysł, włączając filmy i opowiadając mi o tym, co zamierzał zmienić w domu.

Wkrótce ściemniło się. Trochę za wcześnie, by iść spać, ale nie mogłam już wytrzymać. Potrzebowałam snu i szczerze mówiąc, chciałam w końcu побыć trochę sama. Udając, że ziewam, wstałam. Riley też się podniósł i wyłączył TV.

– Riley, jestem naprawdę zmęczona – powiedziałam. – To był okropnie stresujący dzień.

– Jasne, no tak. Więc wracasz do domu?

Zgromiłam go wzrokiem i zazgrzytałam zębami.

– To załatwimy później, ale na razie zostaję tutaj. – Nigdzie się nie wybierałam, nawet jeśli to, co powiedziałam, zdawało się sugerować taką ewentualność. Ale nie

miałam w tym momencie siły dalej się z nim spierać.

– Wracasz do domu.

No nie, oczy mi się zwęziły.

– *To* jest mój dom.

Ręka Riley'a plasnęła głośno o ścianę za nim.

Prawie się zakrztusiłam i podskoczyłam.

– Co to, do diabła, było? – wrzasnęłam na niego.

– Czy ci się to podoba, czy nie, wrócisz do domu! – Odwrócił się i wyleciał z pokoju, podkreślając swoją wściekłość przeraźliwie głośnym tupaniem.

Jak on śmiał żądać, żebym z nim pojechała! Nie był moim ojcem, a ja, do cholery, byłam już dorosła! Musiałam zostać na miejscu w związku ze śledztwem i bez względu na to, co Riley sobie gadał, ja nie miałam wcale zamiaru wyjeżdżać.

Chwilę później Chace zjawiał się obok mnie.

– Co się stało? – zapytał miękko. Musiał słyszeć wszystko ze swojego pokoju, bo nie czekał długo, by do mnie przyjść.

– Jest niemożliwy! Nigdzie z nim nie jadę.

– Nie musisz. Zostańmy tu razem. Teraz jedyne, czego chcę, to zwinąć się obok ciebie w kłębek i zapomnieć o dzisiejszym dniu.

To brzmiało idealnie, choć żadne z nas raczej nie będzie w stanie o niczym zapomnieć.

– Dobrze – odpowiedziałam. Złapałam swoją piżamę i telefon i poszłam do łazienki się przebrać. Zostawiłam Chace'a u siebie w pokoju, wiedząc, że będzie się tam rozbierał, zanim wejdzie do mojego łóżka.

Zamknęłam za sobą drzwi łazienki i położyłam ubrania obok zlewu. Biorąc głęboki wdech, wystukałam wiadomość do Jake'a:

Ty i ja. Skończmy to.

Odpowiedział niemal natychmiast. Baker Street 5a. 23:00.

Nie kazał mi przyjść samej. Wiedział, że tym razem tak będzie. A ja znałam Baker Street – obskurne osiedle na obrzeżach miasta. Rzędy małych domów, z których większość stała pusta i niszczała. Mówiło się o ich rozbiórce

i przebudowaniu tej części miasta.

No tak, to miało sens, że przebywał właśnie tam. Nawet gdyby ktoś się wokół kręcił i mógł go zauważyć, nie odważyłby się spojrzeć drugi raz.

Przebrałam się, ubrania wpakowałam do szafki w łazience, żeby móc je później założyć, i wróciłam do sypialni. Chace leżał w łóżku, z rękami za głową. Pokusa, by o wszystkim zapomnieć i po prostu się w niego wtulić, była naprawdę silna. Nie *chciałam* stawiać czoła Jake'owi, ale wiedziałam, że *muszę*. Inaczej to nigdy się nie skończy.

– Chodź tu – powiedział Chace.

Nie traciłam czasu i spełniłam jego prośbę. Wsunęłam się pod kołdrę, wtuliłam w Chace'a i zamknęłam oczy. Nie chciałam myśleć, co może się wydarzyć tej nocy. Myśl, że mogłam przecież nie wrócić, przemknęła mi przez głowę, ale ją odepchnęłam.

Wargi Chace'a musnęły czubek mojej głowy.

– Powinienem chyba powiedzieć „szczęśliwych walentynek”, ale wydaje mi się, że ta okazja zbytnio cię nie interesuje, co?

Serce mi przyspieszyło, choć nie byłam pewna, czy z dobrego powodu.

Gdy nie odpowiadałam i cisza się przedłużała, Chace westchnął.

– Przepraszam. Wiem, że ten dzień nie jest dla ciebie szczęśliwy... dla nikogo z nas nie jest szczęśliwy.

– W porządku. Po prostu chciałabym, żebyśmy byli normalną parą. Żebyśmy mogli pójść dzisiaj rano na kawę, a teraz siedzieć w jakiejś fajnej restauracji. A ten dzień jest po prostu masakryczny. Przepraszam.

Poczułam na swoim czole, jak jego wargi układają się w uśmiech.

– Możemy to robić każdego innego dnia z pozostałych trzystu sześćdziesięciu czterech w roku.

Zamykając oczy, zanurzyłam się jeszcze bardziej w jego uścisku.

– Dziękuję – wyszeptałam.

– No więc, jak się trzymasz? – zapytał, kierując w końcu rozmowę na tory, na które chciał ją sprowadzić. Ale nie byłam pewna, czy pytał o moich rodziców, czy

chodziło mu o tę całą sytuację z Jakiem.

Westchnęłam.

– Szczerze mówiąc, sama nie wiem. A ty?

– Jestem gotowy wyjechać. Wziąć gotówkę i wskakiwać do przypadkowych pociągów, dopóki nie będziemy pewni, że zgubiliśmy drania. Nie wychylać się, dopóki nie zostanie schwytany.

Jego plan był doprawdy kuszący. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie był, lecz było w nim zbyt wiele zmiennych. Co, jeśli on nas jednak znajdzie? Co, jeżeli wścieknie się, że zniknęliśmy, i zabije jeszcze więcej osób? Co, jeżeli dorwie nasze rodziny?

– Wiem, że to niemożliwe – dodał Chace, wzdychając.

– Możemy już więcej nie rozmawiać o Jake’u? Proszę.

– Jasne. Śpij, Lylah. To był bardzo długi, gówniany dzień.

Taki był. Jednak nie mogłam zasnąć. Czekałam, aż wszyscy inni odpłyną. Później musiałam postarać się wyjść niezauważona przez gliniarzy. Po tym, jak Chace i ja się wymknęliśmy, no i później... jeszcze po zniknięciu Charlotte, wzmocnili ochronę z tyłu, parkując radiowóz w strefie dla pieszych, żeby być bliżej – dlatego tym razem prawdopodobnie łatwiej będzie wymknąć się od frontu.

Pocałowałam Chace’a w klatkę piersiową, czując, jak jego serce wali pod moimi ustami, i położyłam się obok niego. Upewniłam się, że nie obejmuje mnie ramieniem, żebym łatwiej mogła się wyślizgnąć potem, gdy już zaśnie. Chace obrócił się na bok i przesunął palcami po mojej szczęce.

– Dobranoc, piękna.

Boże. Tak długo czekałam, aż powie mi coś takiego. W samym środku tego strasznego chaosu byłam taka wdzięczna Chace’owi za to, że sprawił, iż choć przez chwilę poczułam się naprawdę szczęśliwa. Tęskniłam za tym.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Żadne słowa nie były potrzebne. Gdy był przy mnie, czułam się tak lekko, jak gdybyśmy byli jedynymi ludźmi na świecie.

Próbowałam zachować w pamięci każdą sekundę.

Powieki Chace’a zaczęły robić się ciężkie. Mrugnięcia stawały się coraz dłuższe.

Gdy nie otworzył oczu, zaczęłam liczyć. Nie powinno minąć zbyt wiele czasu, zanim zapadnie w głęboki sen. Wszyscy byliśmy wyczerpani.

Nigdy nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak uspokajające jest obserwowanie, jak ktoś zasypia. I jak szybko sprawia, że człowiek sam staje się senny. Tłumiąc ziewnięcie, wyturlałam się powoli z łóżka i ruszyłam w kierunku łazienki.

Ręce mi się trzęsły, gdy z powrotem wkładałam dzinsy i sweter. To musiała być najdurniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek w życiu zrobiłam. *Spotkać się z mordercą. Świetny pomysł, Lylah, doprawdy.*

Wymknęłam się z łazienki i zeszłam na dół. Dom spowijały ciemności, na co liczyłam. Na zewnątrz również było bardzo ciemno, bo korony drzew przesłaniały światła latarni.

Ściągnęłam płaszcz z kołka przy drzwiach i narzucając go na siebie, wolno przekręciłam klucz i otworzyłam drzwi frontowe. Wyszłam na zewnątrz, niemal przyklejona do ściany i wzdłuż niej się przesuwając. W ten sposób mogłam obserwować radiowóz od frontowej furtki i dobiec tam, gdy gliniarz odwróci wzrok. Nasz dom znajdował się nieopodal zakrętu, więc musiałam sprintem przebiec tylko ten kawałek, licząc na to, że policjant nie odwróci się, dopóki nie zniknę za rogiem.

Wszystko wyglądało świetnie... w teorii.

Kucnęłam i wstrzymałam oddech, żeby nie wydała mnie para wychodząca z ust. Chwyciłam lodowato zimny pręt bramy i rozejrzałam się. Funkcjonariusz siedzący w aucie patrzył na ulicę.

Nie było czasu do stracenia. Celowo nie pozwoliłam sobie myśleć o tym, co właściwie robiłam, żeby nie mogła sobie tego wyperswadować. Biegłam. Pochyliłam się tak, jak robią to sprinterzy, i pomknęłam w dół.

Mój chód nie należy do ciężkich, lecz odgłos własnych kroków teraz dudnił mi w uszach.

Gdy tylko znalazłam się za rogiem, zatrzymałam się na chwilę.

Baker Street była oddalona o jakiś kwadrans drogi, jeżeli iść na skróty między domami. Było nawet zimniej, niż przypuszczałam.

Ignorując wszystko wokół siebie – o jedenastej w nocy na przedmieściach raczej i tak nie działo się zbyt wiele – skupiłam się na tym, co miałam zrobić. Gdybym nie bała się, że w ten sposób zdradzę swoją obecność, włączyłabym latarkę w telefonie. Ale nie chciałam zwracać na siebie uwagi. Powinnam była prawdopodobnie obmyślić jakiś plan, ale nie miałam pojęcia, w co się pakowałam ani czego Jake mógł ode mnie chcieć. Wiedziałam jedynie, że będę grać tak, jak mi zagra. Kiedyś wiele dla niego znaczyłam, więc może uda mi się to wykorzystać i przekonać go, żeby się poddał.

Kto to mógł wiedzieć.

Oczywiście wszystko mogło się nie udać, ale musiałam coś zrobić. Nie mogłam siedzieć z założonymi rękami, gdy ginęli moi przyjaciele.

I prędzej sama zginę, niż pozwolę, żeby komukolwiek z nich – albo, co gorsza, mojemu bratu – coś się stało.

Gdy skręciłam w Baker Street, ogrom tego, na co się porwałam, nagle mnie przytłoczył. Po kręgosłupie przeszły mi dreszcze.

Mijając pierwszy z domów na tej ulicy, wzięłam głęboki oddech.

*Możesz to zrobić. Bądź silna.*

Skupiłam się na czystej nienawiści, jaką darzyłam Jake'a. Do tej pory za wszelką cenę próbowałam pozbyć się z głowy obrazu Sonny'ego, Isaaca i Charlotte, ale w tej chwili właśnie na tym się koncentrowałam. To miało dodać mi siły, której potrzebowałam jak nigdy dotąd.

No i już. Srebrna piątka z literą A na niebieskich drzwiach, przechylona na bok, jak gdyby obluzowały się niektóre śrubki.

To ten dom.

Był w środku, czekał na mnie.

Zwilżyłam suche wargi i wolno kroczyłam ścieżką w stronę frontowych drzwi. Żołądek palił mnie z wściekłości i pragnienia, żeby Jake zapłacił za to, co zrobił, ale ciągle byłam przerażona. Zacisnęłam pięści, żeby nie był w stanie zobaczyć, jak trzęsą mi się ręce.

Gdy dotarłam do drzwi, zauważyłam, że były uchylone – zaledwie cal, ale było

jasne, że to specjalnie dla mnie – niczym zaproszenie, żebym weszła. Wkroczyłam do środka i moje oczy, które już przyzwyczyły się do ciemności, błąkały się wokół, wypatrując Jake’a. Korytarz był wąski. Zacisnęłam wargi i próbowałam oddychać cicho przez nos.

Jake nie dawał sobie w kaszę dmuchać. Gdy wydawał rozkazy, oczekiwał, że będą spełniane. Nauczyłam się tego bardzo boleśnie. Charlotte przypłaciła to życiem. Byłam zakochana w Chasie, Sienna była moją najlepszą przyjaciółką, no i nie mogłam stracić brata. Nie miałam najmniejszego zamiaru ryzykować życiem któregokolwiek z nich, by ochronić własne. Jake’a trzeba było powstrzymać. Tej nocy weszłam prosto w paszczę lwa – świadomie, dobrowolnie – i poniosę konsekwencje bez wahania i żalu.

Na końcu korytarza były kolejne drzwi. Zamknięte, lecz przez źle dopasowaną futrynę przebijał się snop światła. Podeszłam bliżej i wyciągnęłam dłoń w poszukiwaniu klamki. Im bardziej zbliżałam się do celu, tym bardziej dygotały mi palce.

To dziwne uczucie, zbliżać się ku własnej śmierci. Robienie czegoś, o czym wiesz, że prawdopodobnie cię zabije, jest chyba najgłupszą rzeczą, jaką człowiek może zrobić. A mimo to przyszłam tutaj.

Położyłam rękę na okrągłej gałce i przekręciłam ją. Była zimna i po raz kolejny poczułam dreszcze przebiegające mi po kręgosłupie. Chociaż powodem mogło być nie zimno, lecz mój strach.

– Jake? – zawołałam, pchając drzwi na oścież.

Oczy mi się rozszerzyły i zaczerpnęłam łapczywie haust powietrza.

Niewielki pokój był pełen moich zdjęć. Fotografie zrobione na przestrzeni ostatniego roku. Może trochę dłużej. Niektóre z moich ubrań były bezładnie porzucane wokół. Szalik, co do którego byłam przekonana, że zgubiłam go na imprezie, wisiał sobie jak gdyby nigdy nic na oparciu fotela. Na ławie, pod boczną ścianą, stała ogromna miska pełna spinek do włosów, biżuterii i figurek, które przez lata zbierałam.

W rogu pokoju upchnięta była sterta moich starych czasopism.

Fakt, miałam dużo rzeczy, ale jak mogłam nie zauważyć, że aż tyle z nich zniknęło?

Za stołem stał facet w bluzie z kapturem. Facet, który dręczył moich przyjaciół i mnie. Który skradł ich życia. Ale to koniec – nie ukradnie ani jednego więcej.

Uniósł kaptur, by spojrzeć mi w oczy.

Wstrzymałam oddech.

– Riley? – wyszeptałam.



Środa 14 lutego

Riley uśmiechnął się. Nie złowieszczo. Nie wyglądał na zadowolonego z siebie. Nie triumfował. Nie wyglądał na uosobienie zła. Wyglądał normalnie, jak gdyby uśmiechał się do mnie przy stole, jedząc obiad.

– Co się dzieje? – Oczy biegały mi po pokoju, raz po raz napotykając kolejne znaleziska. Niemal bolał mnie od tego mózg. Dlaczego Riley miał na sobie tę bluzę? – Skąd wiedziałeś, że tu jestem? Gdzie jest Jake?

*Jakim cudem Riley mnie tu znalazł?*

Gdzieś w środku wiedziałam, co faktycznie jest grane, ale mój mózg odrzucał to, co widziały oczy.

– Riley, gdzie jest Jake? – powtórzyłam.

– Jake’a nie ma.

Potrząsnęłam głową.

– Nie ma? Jak to „nie ma”?

– Nie żyje – powiedział beznamiętnie. – Powinnaś go była słyszeć, Lylah. Za każdym razem, gdy przyjeżdżałem cię odwiedzić, zawsze mówił o tobie tak, jak gdyby myślał, że jesteś nim zainteresowana. Jakbyś była w nim... zakochana. To się musiało skończyć.

Zamarłam, z twarzy odpłynęła mi krew.

*Nie.*

*Nie, to musi być jakaś koszmarna pomyłka.*

Riley... to nie może być prawda.

Mój brat nie może być... *mordercą*.

– Riley, co ty mówisz? – wymamrotałam. Pocierając koniuszek nosa, próbowałam przetworzyć jego słowa. – Musisz wyrażać się jaśniej, bo to wszystko nie ma sensu. Nic nie rozumiem.

– Siostrzyczko, mogę ci to wszystko wyjaśnić, obiecuję.

Opuściłam dłoń.

– Riley, powiedz mi, co zrobiłeś. – Świadomość tego, co się działo, dopiero zaczynała na mnie spływać.

– Znów mnie potrzebowałaś.

Gdybym nie była tak oszołomiona, prawdopodobnie bym upadła.

– Ty... ty to wszystko zrobiłeś, bo chciałeś, żebym znowu cię potrzebowała?

Jego oczy, o takim samym odcieniu jak moje, zamigotały.

– Opuściłaś mnie, Lylah. Wszyscy mnie opuszczają. Mieliśmy się wspierać, być dla siebie nawzajem. Powiedzieliśmy sobie, że zawsze będziemy blisko, a ty się wyprowadziłaś! – Jego głos stawał się coraz głośniejszy, a klatka piersiowa unosiła się szybko z wściekłości.

– Riley – powiedziałałam, unosząc ręce do góry. – Wyjechałam na studia! Myślałam, że cieszysz się razem ze mną. Też przyznałeś, że nowy start dobrze mi zrobi.

– Miałem być *częścią* tego nowego startu! Powiedziałaś, że będziesz wracać do domu na święta i niektóre weekendy, ale twoje wizyty stawały się coraz rzadsze.

– Więc zabiłeś moich przyjaciół, bo nie dość często przyjeżdżałam do domu? – zawylałam, machając rękami. – Dlaczego nie powiedziałeś mi, jak się czujesz? I jak mogłeś zabić tych ludzi? Riley, to nie jest normalne! Ty *zamordowałeś* ludzi! Co z tobą?!

Nachmurzył się, jak gdyby kompletnie nie rozumiał, o co mi chodzi.

– Lylah, po prostu chciałem cię mieć przy sobie, w domu. A ty wolałaś zostać... z *nimi*. Więc wyeliminowałem dla ciebie tę przeszkodę.

– Nie zostałam dla nich, zostałam dla siebie – powiedziałałam miękko. – O Boże, Riley, nie wierzę w to, co słyszę. Powiedz mi, że to nieprawda. Proszę, powiedz

mi, że to jakaś pomyłka i to nie ty jesteś za to wszystko odpowiedzialny. – Gdy zaczęłam dodawać dwa do dwóch, nagle zdałam sobie sprawę z czegoś jeszcze. – Kurwa, to ty mnie zaatakowałeś! W alejce, po pokazie fajerwerków. To byłeś ty!

Nie mogłam oddychać. Wydawało mi się, że za chwilę zemdleję. Oczy zaszyły mi mgłą, wpiłam palce w klatkę piersiową, próbując zmusić płuca do pracy.

– Lylah! – krzyknął Riley.

Ruszył w moją stronę, ale odskoczyłam.

Wyciągnęłam rękę, dłonią skierowaną w jego stronę.

– Nie! Nie zbliżaj się do mnie!

– Nie zamierzam cię skrzywdzić.

– Już to zrobiłeś. To byli moi *przyjaciele*, Riley. To byli *ludzie*. Jak mogłeś? To, co im zrobiłeś... Jak *mogłeś*?!

Jego brwi zmarszczyły się w furii.

– To do nich należało twoje serce, a ich serca do ciebie. Widziałem, jak się z nimi świetnie bawisz, śmiejesz, żartujesz. Cały czas spędzałaś z piątką *de facto* obcych sobie osób i nie chciałaś ich zostawić, nawet po to, żeby odwiedzić własnego brata.

– *Wyciąłeś* ich serca, bo byliśmy sobie wszyscy zbyt bliscy?

Powtórzyłam to zdanie w swojej głowie, próbując zrozumieć jego sens.

– To nie było łatwe, ale ćwiczyłem.

– Co? – wyszeptałam. Jego słowa wirowały wokół mnie. Ćwiczył?

– Świnie.

– Rozcinałeś świnie?

Patrzył na mnie, jego oczy czegoś szukały. Przebaczenia? Akceptacji? Nie wiedziałam czego, ale wiedziałam, że we mnie tego nie znajdzie.

– Trenowałem. Jestem silniejszy niż kiedykolwiek przedtem. Te świnie z farmy Daveyów mniej więcej odpowiadają wadze dorosłego człowieka. Mogę zapewnić nam bezpieczeństwo, Lylah. Mogę przysiąc, że nikt więcej nie zagrozi naszej rodzinie.

Farma Daveyów znajdowała się nieopodal naszego domu. Dorastając tam, często

pomagałam Daveyom, gdy któraś ze świń uciekła. To była świetna zabawa, uganiać się za świnią po ulicy. Jako dzieci uważaliśmy to za genialną rozrywkę.

Świńskie serca. Te, które Riley przybił do tablicy ogłoszeń i wysłał w pudełku, żebyśmy myśleli, że to serca naszych przyjaciół.

*Nie.*

*Dlaczego?*

– Co, do cholery, się z tobą stało? Kiedy to wymyśliłeś? Riley, byłam przecież w domu na Boże Narodzenie!

– Lylah, zmusiłaś mnie do tego.

*Gówno prawda.* Czasami mogłam czuć się winna z jakiegoś powodu, chociaż obiektywnie rzecz biorąc, nie powinnam, ale za to z całą pewnością nie zamierzałam brać odpowiedzialności. Riley nie mógł na serio próbować usprawiedliwiać tego, co zrobił.

– Jak długo to planowałeś? – nalegałam.

– Zacząłem myśleć o możliwych rozwiązaniach tego problemu, gdy przyjechałem się z tobą zobaczyć w listopadzie. Wtedy powiedziałaś mi, że nie wrócisz do domu na rocznicę śmierci rodziców. Ale widzisz? I tak jesteśmy teraz razem.

– Co do diabła! Powiedziałam ci, że nie jestem pewna, czy czuję się wystarczająco *silna*, żeby być wtedy w domu z... z tymi wszystkimi wspomnieniami. Sam powiedziałeś, że bym wobec tego została – wykrzyczałam.

– Bo martwiłem się o ciebie. Ale to sprawiło, że zacząłem myśleć o tym, jak bardzo twoi przyjaciele cię zmienili. Moja *siostra* chciałaby mieć przy sobie rodzinę w tym trudnym czasie. Moja *siostra* nie zlekceważyłaby żadnych urodzin ani rocznicy. Lylah, czy ty naprawdę tego nie widzisz? Stajesz się coraz bardziej chłodna i obojętna. Twoi przyjaciele trzymali cię z dala ode mnie. Wiedziałem, że muszę cię stąd zabrać.

Zbliżył się o krok, a ja cała zeszytniałam. Riley zawsze był moją siatką bezpieczeństwa, ale teraz to zniszczył. Byłam sama.

– Wiem, że to będzie trudne, ale mogę ci pomóc i znów będziemy rodziną,

jeszcze lepszą. Teraz możemy już wracać do domu.

– Naprawdę zwariowałeś, jeżeli sądzisz, że gdziekolwiek z tobą pójde. Jak możesz nie widzieć, że to ty potrzebujesz pomocy? Nie w taki sposób zachęca się ludzi, żeby zrobili to, czego pragniesz. Jeżeli nie radziłeś sobie beze mnie, powinieneś był mi powiedzieć. Porozmawiać z terapeutą! A nie mordować ludzi!

Riley wyglądał na zaskoczonego.

– Tu nie chodzi o mnie, Lylah. To ty mnie potrzebujesz. Ja ci pomogłem. Nie wierzę, że możesz tego nie dostrzegać.

Umysł mi wirował. *On jest chory, niezrównoważony. Wyplątanie się z tego wykracza poza moje możliwości. Co mam robić? Jeśli pójde na policję, po prostu go zaaresztują. Z nim ewidentnie jest coś nie tak. Potrzebuje leczenia. Terapii. Czegokolwiek.* Byłam na niego wściekła, ale przecież ciągle był moim bratem. Nie mogłam go ot tak porzucić. Mój mózg pracował na przyspieszonych obrotach, gdy próbowałam to wszystko przetrwać i wykombinować, co robić. Musiałam sprawić, by mówił dalej.

– Riley, co się stało z Jakiem?

– Ćwiczyłem nie tylko na świniach. Choć śwynie były tu najważniejsze. Pomogły mi wyszlifować umiejętności... i pozbyć się dowodów.

Zmarszczyłam czoło i potrząsnęłam głową.

– Co? Nie rozu...

*Och.*

*Przećwiczył to na Jake'u.*

– Ty... rzuciłeś Jake'a świniom na pożarcie, gdy go zabiłeś?

Kącik jego ust uniósł się w uśmiešku, a ja nie poznawałam własnego brata. Wpatrywałam się w kogoś obcego. Ten chłopiec, który znosił do domu zranione ptaki, by pomóc im dojść do siebie... Ten chłopiec nie mógł się stać tym dorosłym, który teraz stał naprzeciw mnie.

– Jake miał na twoim punkcie obsesję – kontynuował Riley. – Przyjechał do mnie, gdy rzucił studia. Mówił, że nie był w stanie być blisko ciebie po tym, jak go odrzuciłaś. Próbował wybić sobie ciebie z głowy, ale wtedy zobaczył, jak wodzisz

oczami za Chace'em... Przyjechał do mnie, by powiedzieć, że ze mną też już nie może się przyjaźnić. I że powinienem na ciebie uważać. I że z tego Chace'a jest niezły zawodnik, który na pewno złamie ci serce.

– Czekaj, Jake do ciebie przyjeżdżał?

– Lylah, my też się przyjaźniliśmy.

Riley odwiedzał mnie na studiach częściej niż ktokolwiek z rodziny innych współlokatorów, ale nie wiedziałam, że zawierał przyjaźnie z moimi kumplami.

– Jake napisał do mnie po rzuceniu studiów, więc zaprosiłem go na weekend.

Patrząc wstecz, przypominałam sobie, że Jake zaczął się pakować i wyjechał na weekend tuż po wizycie Riley'a. Na kampusie była jakaś duża impreza, więc poszliśmy tam wszyscy razem.

– Co się stało? – zapytałam, przerażona tym, co Riley mi odpowie.

– Jake się schlał i wszystko z siebie wyrzucił. Był w tobie zakochany, a Chace'a nienawidził – mówił Riley z obrzydzeniem. – Powiedział, że nie mógł dłużej mieć ciebie obok, skoro nie mógł z tobą być. Jake wiedział, że nie zrezygnujesz dla niego z Chace'a, i podobnie jak ja widział, że chętnie porzucisz tych, którym na tobie zależy, dla ludzi, których po skończeniu studiów nigdy więcej nie spotkasz.

– To nie ty decydujesz o tym, na kim mi zależy, Riley! To *moi* przyjaciele! – Ukryłam twarz w dłoniach.

– Twoi przyjaciele nie są dobrymi ludźmi.

Potrząsnęłam głową.

– O czym ty mówisz? Ci, których zabiłeś, byli dobrymi ludźmi! Nie znałeś ich, a teraz udowodniłeś, że nie znasz również mnie.

Byłam totalnie zagubiona. Detektyw Lina przewidywała, że morderca jest niezrównoważony, ale nie spodziewałam się, że aż tak. To mój brat, a wcale go nie znałam. Chciałam się dowiedzieć, jak w ogóle trzeba było z nim rozmawiać. Zdawał się sądzić, że to ja byłam odpowiedzialna za jego czyny, więc co mogłam powiedzieć, żeby do niego dotrzeć?

– Riley, zabiłeś sześć osób.

Skinął głową potakująco.

– Dla ciebie.

Rozsadzała mnie wściekłość, ale zdałam sobie sprawę, że na takie słowa nic sensownego nie mogłam odpowiedzieć.

Riley kontynuował:

– Gdy przeprowadziłaś się tutaj, nie byłaś już zainteresowana spędzaniem ze mną czasu. Za każdym razem, gdy cię odwiedzałem, byłaś zajęta swoimi pieprzonymi „przyjaciółmi”. Tak bardzo się starałem, żebyś spędzała ze mną więcej czasu. Prosiłem, żebyś w styczniu przyjechała do domu, ale wychodziłaś z tymi swoimi koleżankami! Stale było „coś”. Zmęczyły mnie te twoje wymówki.

Do tej pory zawsze mogłam czytać w moim bracie jak w otwartej książce. Czasami wiedziałam, co zamierza powiedzieć, zanim z jego ust padło choć jedno słowo. Mogliśmy praktycznie kończyć nawzajem zaczęte przez drugą osobę zdania. Lecz ten człowiek, ten diabeł stojący przede mną nie był moim bratem.

– Lylah, wyglądasz, jakbyś miała wiele pytań – powiedział nagle. – I wyglądasz na przestraszoną. Czego się boisz?

*Cholera!*

Próbowałam mówić głosem spokojnym i opanowanym.

– Riley, przyznałeś się do morderstwa. Zabiłeś moich przyjaciół. Opowiadasz mi o tych wszystkich okropnych rzeczach, które zrobiłeś, i oczekujesz, że będę wdzięczna? Serce mi pękło z powodu osób, które zginęły. Osób, które zginęły z twojej ręki. Jak mam się ciebie nie bać?

– Ale *ciebie* przecież nie skrzywdzę! – Wyciągnął ku mnie dłoń, a każdy nerw mojego ciała wołał „Biegnij!”. Lecz ucieczka byłaby zbyt ryzykowna. Riley był cholernie szybki.

– *Ciebie* nigdy bym nie skrzywdził. Jesteś moją siostrą.

Dłonie miałam całe mokre, a serce waliło mi jak młot. Z całą odwagą, na jaką mogłam się zdobyć, zrobiłam krok w jego kierunku.

– Riley, wierzę ci – powiedziałam cicho. – Zawsze się o mnie troszczyłeś. – Słowa, które wypowiadałam, napępiały mnie obrzydzeniem. Tak naprawdę

chciałam na niego wrzeszczeć. Uderzyć go. Cofnąć czas i nie dopuścić, żeby to wszystko się stało. – Powiesz mi, jak to wszystko się potoczyło? Wiem dlaczego, ale nie *jak*.

– Wiedziałem, że będę musiał po ciebie przyjechać. Jake narzekał, jak bardzo zbliżyłaś się do Chace’a od czasu, kiedy on odszedł. Każda sekunda, którą spędzałaś ze swoimi przyjaciółmi, oddalała cię coraz bardziej od naszej rodziny – ode mnie. To była tylko kwestia czasu, kiedy zejdziesz się z Chace’em, a ja nie mogłem tego znieść. Poszłabyś za nim, wyprowadziłabyś się jeszcze dalej po szkole i miała mnie totalnie w dupie. Myśl o tobie i o nim budziła we mnie taką wściekłość i obrzydzenie, że chciałem położyć ręce na jego szyi i ścisnąć z całej siły. – Riley zacisnął ręce w pięści i uderzył nimi o uda.

Aż mnie skręcało. Zmarszczyłam brwi.

– Kiedy przyjechałeś?

– Dwa dni przed tym, jak zabiłem Sonny’ego – powiedział beznamiętnie. – Ale jeździłem w tę i z powrotem od Nowego Roku.

Czułam się tak, jakby ktoś walnął mnie mocno prosto w brzuch. Obserwował nas – mnie – przez ponad miesiąc. Zacisnęłam wargi i oddychałam przez nos.

– Dlaczego najpierw Sonny?

*Chwila, w zasadzie to drugi – po Jake’u.*

– Sonny zawsze był zuchwały. Musiałem pozbyć się go na samym początku, bo inaczej wydzierałby się na prawo i lewo o tym, co robię. Wiedziałem, że policja zmusi was do milczenia o niektórych... aspektach mojej misji, ale Sonny od razu by wszystko wypaplał każdemu, kto tylko zechciałby go słuchać. Wszystko od razu wyszłoby na jaw. A ja chciałem, żeby ludzie poznawali kolejne szczegóły wtedy, kiedy ja będę gotowy. Sonny by mi tę możliwość odebrał.

– Zabiłeś Charlotte i zostawiłeś ją półnągą w miejscu publicznym! Jak mogłeś jej to zrobić?! Jak mogłeś to zrobić *komukolwiek?!*

Przechylił głowę.

– Lylah, nie posłuchałaś mnie. Są konsekwencje.

Ciągle nie rozumiałam. Drażyłam dalej.



– Jak dostałeś się do naszego domu?

– Lylah, Lylah... – Patrzył w sufit, uśmiechając się ironicznie i potrząsając głową, jak gdyby nie wierzył, że zadaję takie głupie pytanie. Jakoś do cholery wchodził do tego domu. – Gdy przyjechałaś na Boże Narodzenie, dorobiłem sobie twoje klucze.

Skurczyłam się w sobie. Nie mogłam ich wtedy znaleźć przez cały poranek. Riley wyciągnął je w końcu spod stolika w korytarzu. Boże, przecież sama tam zaglądałam, ale Riley stwierdził, że widocznie nie szukałam zbyt dokładnie.

*Wziął je, bo planował mnie śledzić i zamordować moich przyjaciół.*

– A gdy zmieniliśmy zamki?

– Tak, to była pewna niedogodność. Wiedziałem, że nie ma szans, żebym znowu zdobył twój klucz. Ale na szczęście mam przyjaciela... o wątpliwej moralności, który chętnie nauczył mnie, jak otworzyć zamek bez pomocy klucza. Szkoda, że od razu go o to nie zapytałem, wchodzenie w ten sposób było jeszcze fajniejsze.

*O Boże.*

– Jak często do nas przychodziłeś?

– Tylko wtedy, kiedy była taka potrzeba.

*Czyli?*

– No tak – powiedziałam, ciągle będąc w szoku po ostatnim wyznaniu.

– Po prostu chciałem, żebyś wróciła do domu. Gdy odmówiłaś, wiedziałem, że będę musiał pozbyć się tych przeszkód na drodze, ludzi, którzy cię tam zatrzymywali. Sonny, Isaac, Charlotte, Chace – oni wszyscy cię tam trzymali.

– Ale nie Sienna? To moja najlepsza przyjaciółka. A Jake już wcześniej rzucił studia. No i co z gliniarzem? Co *on* zrobił? Miał *rodzinę*. I Nora – ona była kompletnie niewinna!

Riley westchnął, wyraźnie sfrustrowany, jak gdyby powody, dla których zabijał poszczególne osoby, były oczywiste, a ja po prostu tego nie rozumiałam. Zawsze był niezwykle bystry. Zazdrościłam mu tego geniuszu. Aż do tej pory. Teraz już nie chciałam być w najmniejszym stopniu taka jak on.

– Proszę, muszę wiedzieć – błagałam. *I muszę wykombinować, jak wezwać*

*pomoc albo jak się stąd wydostać.*

– Sienna by cię nie zatrzymywała. To ona zawsze mówiła ci, żebyś pojechała do domu, gdy prosiłem cię o to przy twoich znajomych. Tylko ona zachęcała cię do tego, żebyś spędzała czas z rodziną.

W głowie miałam karuzelę.

– Nora – ciągnął, zwięzając oczy – spędziła ze mną noc, gdy przyjechałem na Halloween. Oboje byliśmy pijani i nieopatrznie wyznałem wtedy, jak się czułem z tym, że nigdy nie wracasz do domu, jak nienawidzę twoich przyjaciół. Wydawało mi się, że nie będzie o niczym pamiętać, ale wspomniała o tym rano. Przeprosiłem ją za to, że tak się jej żaliłem, a ona zgodziła się nic ci nie mówić. Jednak gdy wróciłem do miasta w tym miesiącu i Nora przyłapała mnie na obserwowaniu twojego domu, dodała dwa do dwóch. Nie chciałem jej skrzywdzić, ale nie miałem wyjścia. Wpadłaby na to, że to ja, i wkopałaby mnie, zanim zdążyłbym skończyć swoją robotę.

– Ty i Nora byliście... razem? – Wiedziałam, że to nie jest szczegół, na którym powinnam się w tym momencie skupić, ale w życiu nie przyszłoby mi to do głowy. Nora, zawsze taka cicha i powściągliwa, i Riley, hałaśliwy i towarzyski. Czy to dlatego próbowała się ze mną zaprzyjaźnić? Podobał jej się mój brat i próbowała się do niego dostać przeze mnie?

Riley przewrócił oczami i przez sekundę zobaczyłam w nim znowu swojego starszego brata, którego znałam.

– Spieprzyła jakieś zaliczenie czy coś takiego i przyszła do Baru się napić. Ja byłem wściekły, bo mnie olałaś, po raz kolejny, i poszłaś na kolację z Charlotte.

Pamiętałam to. Char dostała kiepską ocenę i bardzo się przejmowała, więc wyciągnęłam ją z domu.

– Dalej – gliniarz złapał mnie, gdy próbowałem zostawić wam przesyłkę. Wydawało mi się, że spał w tym radiowozie, ale w rzeczywistości czuwał. Ruszył już w moją stronę, więc musiałem działać szybko. Na szczęście technikę miałem już opanowaną do perfekcji.

*Technikę. Tak określa morderstwo i okaleczenie.*

Odwrociłam wzrok i zamknęłam oczy. Co by pomyśleli nasi biedni rodzice?

– A dalsza część twojego planu? – wyszeptałam, patrząc na niego, przerażona tym, co usłyszę.

– Wrócisz do domu i się spakujesz. Powiemy glinom, że wracasz ze mną do domu. Ja wrócę tu i skończę swoją robotę. Policja będzie podejrzewać Jake’a... ale nigdy go nie znajdą. Wszystko rozegrane idealnie.

*O Boże, jesteś szalony.*

– Riley, potrzebujesz pomocy.

– Pomożemy sobie nawzajem. Tak, jak robiliśmy to po śmierci rodziców. Dalej musi tak być. – Uśmiechnął się do mnie i założył mi za ucho kosmyk włosów.

Stałam pozornie niewzruszona, wiedząc, że nie mogę się cofnąć, chociaż tylko tego pragnęłam.

– Czekaj... – Nagle zdałam sobie sprawę z tego, co powiedział. – Co rozumiesz przez „skończyć swoją robotę”?

– Chace – rzucił z uśmiechem Riley. – Nie będziesz wolna, dopóki nie przerwiesz więzów, które cię z nim łączą. Więc zamierzam ci to ułatwić.

W płucach zabrakło mi powietrza.

– Nie. Riley, nie, nie możesz. Proszę.

– Tak trzeba. Myślisz, że on pozwoli ci odejść? Pójdzie za tobą, Lylah. A gdy jego już nie będzie, to wszystko się skończy. Jak możesz tego nie widzieć?

Potrząsnęłam głową, oczy napełniły mi się łzami. Serce bolało mnie najmocniej, jak mogło. Nie byliśmy parą zbyt długo, ale moje uczucia do Chace’a były naprawdę silne. Zanim się zeszliśmy, tak długo byliśmy przyjaciółmi. Musiałam go chronić.

– Riley, powiem Chace’owi, że go nie Kocham – błagałam. – Wyjaśnię, że szukałam jakiegoś... substytutu, kogoś, kto by się mną zaopiekował, i że po prostu pogubiłam się w uczuciach. Że byłam przybita z powodu śmierci przyjaciół i że teraz potrzebuję własnej przestrzeni, jakiegoś nowego początku. Nie ruszy za mną, jeśli będzie wiedział, że nie ma szans, żebyśmy byli razem.

Oczy Rileya, teraz pozbawionego wszelkich oznak człowieczeństwa,

wpatrywały się we mnie dziko.

– Nie. – Przechylił głowę na bok i szeroko się uśmiechnął. – Zamierzam go zabić i podarować ci jego serce.

## 28

Środa 14 lutego

W uszach mi dzwoniło. Słowa Rileya były kompletnie nienaturalne. Nigdy w ten sposób się nie wyrażał. Do diabła, on nigdy w ten sposób nawet nie myślał.

Otworzyłam usta, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Riley uśmiechnął się słodko, a ja znów dostrzegłam w nim cień mojego brata.

Jak bardzo był chory? Co mu się stało?

Założył ręce.

– Dlaczego ciągle tak stoisz? Musimy wrócić do ciebie, żebyś mogła zacząć się pakować. Ja już mam swoje rzeczy przyszykowane, jestem gotowy.

*Co takiego?*

Zamierzał zamordować Chace'a i oczekiwał, że się na to zgodzę? Tak po prostu wrócę do domu, spakuję się i pozwolę mu skończyć jego robotę? Jego *brudną* robotę?

Nie wiedziałam jak, jednak musiałam znaleźć jakiś sposób, żeby dotrzeć do tej przerażającej wersji mojego brata. Jeśliby mi się to udało, być może zdołałabym go zagadać. Być może udałoby mi się go przekonać do pójścia na policję, gdzie już nikogo by nie skrzywdził – włączając w to samego siebie.

– Riley, jesteś moim bratem i kocham cię, ale to, co robisz, to, co zrobiłeś, jest złe. Teraz jest czas, żeby zrobić to, co należy. Będę przy tobie i będę walczyć o najlepszą z możliwych pomoc dla ciebie, ale nie będę cię kryć z tym, co zrobiłeś, ani nie pozwolę ci skrzywdzić nikogo więcej.

– Rodzina. Na pierwszym miejscu – zawarczał. – Serce człowieka należy do jego

rodziny, *nie* przyjaciół. Kiedy o tym zapomniałaś? Oni zabrali mi twoje serce, więc ja odebrałem im ich serca.

Pochylił się i uniósł pokrywę drewnianego pudełka znajdującego się na stole.

Skuliłam się. Odruch wymiotny niemal przygwoździł mnie do ziemi.

– Nie! Riley, nie!

Cztery serca.

Sonny’ego, Nory, Isaaca i Charlotte.

Funkcjonariusz miał serce, gdy znaleziono jego ciało, a Jake... jego Riley rzucił na pożarcie świniom.

Serca były ciemne, niemal czarne i ściśnięte razem. Które było czyje? Czy Riley to wiedział? Czy w ogóle go to obchodziło?

Żołądek mi się skurczył.

– Boże, zatrzymałeś je. – Przyciskając dłoń do ust, odwróciłam od pudełka oczy pełne łez i próbowałam się pozbierać, podczas gdy mój umysł wariował. Odór był tak okropny, że chciało mi się wymiotować.

– Jak mogłeś to zrobić? Wyciąłeś ich serca i zatrzymałeś je! – Te słowa nie miały sensu nawet wtedy, gdy wypowiedziałam je głośno.

Dlaczego je zatrzymał? Jako trofeum? Co było z nim aż tak bardzo nie tak, że przechowywał ludzkie serca w pudełku?

– Lylah, uspokój się. To tylko organy. Nie mogą cię skrzywdzić. – Puścił pokrywkę i ta zatrzasnęła się.

*Nie martwię się, że one mi coś zrobią! Martwię się, że ty mi coś zrobisz – że zrobisz coś Chace’owi!* Chciało mi się wrzeszczeć.

– Wiem, że to dla ciebie mały szok i przepraszam za nadmiar informacji. Musiałem ci wszystko wytłumaczyć, żebyś zrozumiała, jak bardzo cię kocham, żebyśmy mogli ruszyć dalej. Teraz rozumiesz, prawda? Zawsze się rozumieliśmy, czyż nie? – Patrzył mi prosto w oczy, a ja nie rozpoznawałam osoby, która się we mnie wpatrywała.

Cofając się, niemal się zakrztusiłam. Zabił moich przyjaciół i wyciął ich serca, ponieważ sądził, że kochałam ich bardziej niż jego.

Zaciskając pięści za plecami, wzięłam głęboki oddech. Wiedziałam, co musiałam zrobić.

– Tak, rozumiem. Rozumiem cię teraz lepiej niż ktokolwiek, więc wiem, że nie chciałeś tego – odpowiedziałam szeptem.

Oczy mu się zwężyły. Powiedziałam nie to, co trzeba. Mimo to kontynuowałam.

– Tyle razy postawiłeś mnie na pierwszym miejscu – zawsze stawiałeś mnie na pierwszym miejscu – oczywiście, że robiłeś to wszystko dla mnie. Jesteś moim bratem. Zawsze się o mnie troszczysz.

Uśmiechnął się drwiąco, jego sylwetka stężała.

– Kiedy płakałeś tak bardzo, że prawie nie mogłeś oddychać, kto wtedy był przy tobie? Kiedy nie mogłeś wychodzić z domu, kto z tobą zostawał? Kiedy płakałeś przed snem, kto siedział z tobą w pokoju? *Ja*, Lylah, to wszystko robiłem *ja*. Pamiętaj o tym.

Jak długo Riley już chorował? Straciliśmy rodziców, potem ja się wyprowadziłam. Byłam tak rozbita po ich śmierci, a Riley spędził cały ten czas, próbując uczynić moje życie łatwiejszym. Chyba nigdy tak naprawdę nawet nie przeszedł żałoby. Może kiedy się wyprowadziłam, zdał sobie sprawę, jak wiele stracił.

Czy zaczął się powoli rozpadać od dnia mojego wyjazdu? Byłam tak zajęta urządzaniem się w nowym miejscu, że nie zauważyłam jego zmagania. On wiedział, kiedy miałam gorszy dzień, po prostu patrząc na mnie. A ja nie miałam bladego pojęcia, jak bardzo się zapadał w sobie.

Jak mogłam nic nie wiedzieć?

– Riley, tak mi przykro, że nie widziałam, co się z tobą działo. Powinnam była coś zauważyć. To też moja wina i pomogę ci to wszystko poukładać.

W jakiejś części byłam odpowiedzialna za tego potwora, którym się stał, i to poczucie winy praktycznie zważyło mnie z nóg.

– Nie mogłeś nic zauważyć. Twoi *przyjaciele* zrobili ci pranie mózgu, wmawiając ci, że tutaj będzie ci lepiej. Nie znają cię i nie wiedzieli, przez co przeszłaś. A ja tak.

- Myślę, że powinniśmy zadzwonić do detektyw Liny – powiedziałam miękko.
- Lylah, to nie jest częścią planu! – rzucił szybko.
- Nie mogę ci pozwolić skrzywdzić nikogo więcej.

Klatka piersiowa zaczęła mu gwałtownie podskakiwać. Celowo nie przywołałam wprost imienia Chace'a, ale Riley wiedział dokładnie, co miałam na myśli.

Przechylił głowę na bok.

- Wydaje ci się, że go kochasz.

Wiedziałam, że go Kocham.

– Riley, to, co czuję do Chace'a, nie ma z nami nic wspólnego. Człowiek nawiązuje różne relacje. Można mieć przyjaciół także poza rodziną.

- Tak, ale oni nie mogą być ważniejsi niż rodzina.

- Oczywiście że nie, ale to nie oznacza, że nie możesz mieć jednego i drugiego.

Dlaczego u ciebie musi być wszystko albo nic?

Nie dojdziemy w ten sposób donikąd. Nie byłam pewna, czy on w ogóle był w stanie ujrzeć tę sytuację z innej perspektywy.

– Riley, wróć z tobą do domu, ale teraz musisz przestać. Zostaw Chace'a w spokoju.

Jego postawna sylwetka wydawała się ogromna w tym małym pokoju. Za każdym razem, gdy mówiłam coś, co mu się nie podobało, wydawało się, że Riley staje się coraz większy i bardziej złowrogi.

- Zdradzisz mnie. Wrócisz tu dla niego. Muszę usunąć ci z drogi tę pokusę.

– Nie zrobię tego. Przysięgam. – Jeżeli miało to zapewnić Chace'owi bezpieczeństwo, trzymałabym się z dala. – Riley, ten dzień jest już wystarczająco okropny. Wiąże się z nim tyle bolesnych wspomnień, które będziemy w sobie nosić do końca życia. Nasi rodzice odeszli dokładnie dwa lata temu. Nie pogarszajmy tego jeszcze bardziej. Możemy znów scalić naszą rodzinę na dobre – ty i ja przeciw światu.

Trudno uwierzyć, że dwa lata temu zostaliśmy sierotami. Riley był wtedy taki czuły i troskliwy. A teraz to.

Spuścił wzrok, gdy wspomniałam o naszych rodzicach. Jakby mówienie o nich



w jakiś sposób do niego docierało. Może ten brat, którego znałam, nie był jeszcze całkiem stracony. Jego oczy załśniły, ale za chwilę znowu wrócił do swojej śpiewki.

– Lylah, skończę to i wrócimy do domu.

– Nie skrzywdzisz go! – przerwałam. – Po prostu wyjedźmy, teraz, zaraz. Zostawię swoje rzeczy i tyle, to nieważne.

Usta rozszerzyły mu się w uśmiechu.

– Tęskniłem za swoją rządzącą się małą siostrzyczką. Ale nie rozumiesz. To zakończenie już się rozpoczęło.

Zamarłam.

– Co? Co przez to rozumiesz?

Sięgnął do kieszeni i wyjął swój telefon.

– Chace jest już w drodze.

Przybliżyłam się do niego, próbując złapać aparat.

– Nie! Riley, nie, proszę. Bierz, co jest ci potrzebne, i jedźmy już. Teraz.

– Nie.

– O Boże! – Mój głos był tak głośny, że brzmiałam zupełnie jak nie ja. Ręce mi się trzęsły.

– Nie możesz tego zrobić.

– Ty naprawdę go kochasz – wycedził. – Mama i tata byliby bardzo niezadowoleni, widząc, kim się stałaś.

Jego słowa były niewiarygodnie okrutne. Równie dobrze mógł wbić mi nóż prosto w serce.

Nie dało się z nim dyskutować. Musiałam jakoś zatrzymać Chace'a. Obróciłam się i pomknęłam w stronę drzwi, lecz Riley złapał mnie za nadgarstek, zanim zdążyłam wyjść na korytarz.

– Nie dotykaj mnie! – Obróciłam się do niego. – Co się, do cholery, z tobą stało, Riley? Jakim cudem to jesteś ty? Jak się... *tym* stałeś?

– Lylah! – wykrzykiwał z zewnątrz moje imię Chace, a moje serce stanęło.

– Riley, proszę, nie rób tego.

Drzwi frontowe otworzyły się z hukiem.

Chace stał w przejściu. Jego szeroko otwarte oczy były utkwione w Rileyu, na twarzy malowało się zdumienie.

– Riley? – wykrztusił oszołomiony. Spojrzeniem próbował szukać u mnie odpowiedzi.

– Przez ciebie straciłem siostrę. Musisz za to zapłacić.

– Nie straciłeś mnie. – Podeszłam o krok bliżej do Riley'a, ustawiając swoje ciało między nim a Chace'em. – Pozwól Chace'owi odejść i wtedy wyjedziemy.

– Nie ma mowy, żebyś gdziekolwiek z nim jechała – warknął Chace, zdawszy sobie sprawę z tego, co się dzieje.

– Trzymaj się od niej z daleka! – Riley machnął ręką, w której coś błysnęło.

Nóż.

– Riley, nie – powiedziałam, unosząc ręce w geście poddania. – Porozmawiajmy o tym.

– Porozmawiamy, gdy dotrzemy do domu, Lylah. Teraz muszę rozprawić się z twoim *chłopakiem*.

Rozprawić się. Jakim cudem znalazłam się w tym miejscu?

Chace nie zamierzał na to pozwolić.

– Chciałbym zobaczyć, jak próbujesz, draniu. Mogliśmy się ciebie bać, gdy napadałeś na nas z nienacka, ale teraz cię widzę i nie pozwolę ci skrzywdzić Lylah.

– Nie wymawiaj nawet jej imienia! – wykrzyknął Riley. – Nic o nas nie wiesz, nie wiesz nic o naszym życiu, o naszej rodzinie. Co ty w ogóle wiesz o jej przeszłości? Wydaje ci się, że ją znasz? Gówno prawda. – Ręce Riley'a zacisnęły się na trzonku długiego noża. Kostki mu pobielwały.

– Riley, już wystarczy! – błagałam desperacko. – Przestań, po prostu przestań. Wszyscy musimy się uspokoić i znaleźć jakieś rozwiązanie.

– To właśnie próbuję zrobić – odpowiedział, podnosząc nóż.

– Odłóż to i posłuchaj mnie – powiedziałam zdecydowanie. – Jeśli to zrobisz, nie będzie odwrotu.

– Sądzisz, że jest jakiś odwrót, jeżeli nic więcej nie zrobi? – zapytał Chace, a ja

myślałam, że go uduszę. Nie pomagał. – Gliny go zapuszczają. A ja zabieram cię do domu. Sienna umiera z niepokoju.

Oczy Rileya pociemniały.

– Skąd Sienna wie, że Lylah jest tutaj?

Chace zbliżył się o krok i w tej właśnie chwili usłyszałam, jak na zewnątrz z piskiem opon parkują samochody, migocząc policyjnymi światłami. Chace powiadomił Linę. Drzwi otworzyły się i za nami rozległy się głośne kroki. Praktycznie nie mieliśmy szansy zareagować, zanim policja wbiegła do pokoju.

Riley ruszył się pierwszy. Drugą ręką chwycił mnie za ramię i przycisnął do siebie, wciągając mnie z powrotem do środka.

Moje plecy przywierały mocno do jego klatki piersiowej, a na szyi poczułam coś ostrego.

Ostrze noża.

Zamarłam. Riley trzymał je przy mojej szyi.

Mój własny brat przystawił mi nóż do gardła.

Pierwszą twarzą, którą rozpoznałam, skanując rozpaczliwie wzrokiem pomieszczenie wokół mnie, była detektyw Lina. Wyglądała na spokojną, jak gdyby miała kontrolę nad tym, co się działo. Z pewnością uczyła się, jak postępować w takich sytuacjach. Dużo bym dała za odrobinę jej opanowania. W uszach dudniło mi bicie własnego serca.

Obok niej stało pięciu funkcjonariuszy i detektyw Alexander. Trzy pistolety wycelowane były w mojego brata. Widziałam wyraźnie maleńką czarną dziurkę, z której wyleci pocisk, jeżeli któryś z policjantów naciśnie spust.

Serce mi łomotało.

Detektyw Lina przemówiła spokojnie:

– Riley, wiem, że nie chcesz skrzywdzić swojej siostry, więc odłóż nóż i porozmawiajmy.

– Porozmawiajmy? – prychnął. – Wy nie chcecie rozmawiać. Odsuńcie się wszyscy albo zanurzę ten pieprzony nóż w jej pieprzonej szyi!

Dygotałam. Czułam, jak moje ciało trzęsie się w ramionach Rileya. Chyba nie

zrobiliby tego naprawdę?... Ludzie są zdolni do niewyobrażalnych okrucieństw, gdy zostają przyparci do muru, ale Riley zawsze mnie ochraniał. Czy on naprawdę mógłby mi to zrobić? Czy on to *zrobi*?

– Riley... proszę – wyszeptałam.

– Zamknij się Lylah, po prostu się zamknij! – Jego ramiona zacisnęły się wokół mnie jeszcze mocniej, a metal przywierał do mojej skóry tak, że sprawiał mi ból. Riley oddychał ciężko, oszalały z furii. Zachowywał się niczym zwierzę spuszczone ze smyczy.

– W porządku, okej. – Detektyw Lina uniosła ręce wyżej, a Chace wpatrywał się we mnie z przerażeniem. – Odsuniemy się trochę. Ale wiem, że nie chcesz tego zrobić. Wiem, jak bardzo kochasz swoją siostrę. Ona jest wszystkim, co masz.

Zacisnęłam mocno oczy. Nie miałam już brata. On umarł w chwili, gdy zabił Jake'a.

Detektyw Lina cały czas zachowywała się bardzo spokojnie, jak gdyby był to kolejny zwykły dzień pracy w biurze.

– Riley, nie chcesz tego zrobić. Masz inne wyjścia.

– Taaa, jak na przykład pójście do paki. Nie wydaje mi się.

– Riley, pomyśl o tym! – błagałam. Próbowałabym się wyślizgnąć, gdyby jego uścisk nie był aż tak silny. Z ostrzem noża przy szyi raczej trudno się szamotać.

– Nie idę do więzienia, nie idę do więzienia, nie idę do więzienia – śpiewał Riley. Jego głos był niski i opanowany. Wcale do niego nie pasował. Przez moje ciało raz po raz przechodziły dreszcze.

Spojrzałam na detektyw, która wydawała się obmyślać kolejne posunięcie. Wszyscy wiedzieliśmy, że zabójca był psychopatą, ale chyba nikt z nas nie spodziewał się czegoś aż tak strasznego.

– Nie idę do więzienia – ryknął Riley. Splunął obficie, na policzku poczułam wilgoć. Nagle jego ręka błyskawicznie się poruszyła, a przy mojej szyi nie było już noża.

Wykręciłam jego ramię, mając nadzieję, że to wystarczy, bym zdołała się wyswobodzić. Jednak Riley przesunął rękę w przód i moje ciało rozdarła fala bólu.

Wbił mi ostrze noża w brzuch.

Krzycząc przeraźliwie, upadłam do tyłu, trzymając rękojeść ostrza wystającego z mojego brzucha.

*Co mam robić?*

– Lylah! – Chace jednym susem znalazł się przy mnie, by mnie podtrzymać. Detektyw Lina pobiegła w stronę drzwi na końcu korytarza. Riley zniknął.

Pchnął mnie nożem. I zostawił mnie, bym się wykrwawiła.

Nie byłam w stanie w ogóle zrozumieć, co się dzieje.

Wokół mnie wszystko działo się jakby w zwolnionym tempie. Usta Chace'a poruszały się, ale nie słyszałam, co mówi. Jeden z funkcjonariuszy klęknął przy mnie, ale na nim też nie mogłam skupić uwagi.

Było mi zimno. Bardzo, bardzo zimno.

*Czy ja umieram?*

Nogi miałam jak z galarety i opadłam na podłogę. Chace i policjant ciągle przy mnie byli. Gliniarz trzymał nóż, ale go nie wyjmował.

Chace ujął moje policzki w swoje ręce, z ogromną delikatnością. Otworzyłam usta, by powiedzieć mu, że go kocham. Nie byłam jednak pewna, czy jakimkolwiek słowom udało się ze mnie wydostać. Nie słyszałam nic poza dziko bijącym pulsem, bębniącym mi w uszach.

Świat stawał się coraz ciemniejszy, jak gdyby ktoś po kolei gasił światła. Mrugałam intensywnie, ale to nie pomagało.

*Dlaczego wszyscy są tak daleko?*

Spadałam.

Oczy mi się zamykały. Już wiedziałam.

*Mój brat mnie zabił.*

# Epilog

Rok później 14 lutego

Dzisiaj walentynki. Kolejne. W tym roku jestem ich jeszcze mniejszą fanką, co zrozumiałe, chociaż Chace i ja jesteśmy razem wręcz nieprzyzwoicie szczęśliwi.

Jesteśmy parą, ale ustaliliśmy, że nie będziemy tej okazji świętować. Nie wydaje mi się, żebyśmy kiedykolwiek mieli to zmienić, i nie sądzę, aby Chace był z tego powodu szczególnie zmartwiony.

Gdy wyszłam ze szpitala, Sienna, Chace i ja wynajęliśmy razem mniejsze mieszkanie. Po śmierci naszych przyjaciół żadne z nas nie było w stanie zamieszkać z innymi ludźmi ani zostać w domu, który kiedyś tak uwielbialiśmy, ale z którym wiązało się teraz również tyle łamiących serce wspomnień. Tak, Sienna została z nami jak trzecie koło u wozu, ale nie wydaje się, aby jej to przeszkadzało.

Przede mną jeszcze długa droga – znowu – i chociaż ciągle miewam sporo kiepskich dni i nie odstawiłam jeszcze całkiem leków uspokajających, czuję się coraz lepiej. Jednak ciągle nie sypiam zbyt dobrze, budząc się, gdy oblewa mnie zimny pot, jak gdybym obawiała się, że nade mną stoi Riley. Nie jestem w stanie w pełni skupić się na wykładzie, nie myśląc ani przez chwilę o tym, co się stało na kampusie. Nie mogę zamknąć oczu, nie widząc znowu broni od niewłaściwej strony. Na szczęście to, że Chace jest przy mnie, pomaga mi, stanowi ukojenie.

Więc chociaż wciąż nie jestem w stanie robić wielu rzeczy, mogę już chodzić z Chace'em na randki, nie oglądając się ciągle przez ramię.

Przy nim czuję się bezpieczna.

Po skończeniu studiów chcemy z Chace'em przeprowadzić się daleko stąd. Ja najchętniej wyjechałabym już teraz, ale Chace i Sienna pomogli mi uświadomić sobie, że ucieczka w niczym nie pomoże. A mi zależało na dyplomie. Pracowałam na to naprawdę ciężko. Gdybym rzuciła studia, to byłaby moja wina, a nie Riley'a. A ja nie zamierzam pozwolić, żeby zabrał mi cokolwiek więcej.

– Chcecie wyjść z nami dziś wieczorem? – zapytała Sienna.

– Nie, dzięki – odpowiedziałam odrobinę za szybko. Ale Sienna rozumiała. – Dokąd się wybieracie? – zapytałam, próbując zatrzeć kiepskie wrażenie.

– Nathan zabiera mnie na kolację, a później idziemy do klubu. Najpierw odmówiłam, ale mnie przekonał. Czas zbudować nowe wspomnienia – powiedziała.

– Sie, idź i baw się dobrze!

– Dzięki, Lylah. Ostatni rok był najgorszym w moim życiu, ale teraz nareszcie czuję, że wychodzę z drugiej strony tunelu.

Czy ten tunel miał koniec? Ja czuję się tak, jakbym ciągle tylko biegła w kierunku wyjścia, ale okazuje się, że on tylko się rozciąga i rozciąga. Ledwo udaje mi się nawet złapać odrobinę światła.

– To świetnie, Sienna – odpowiedział Chace, wyczuwając mój niepokój.

Cieszyłam się z razem z nią. Naprawdę. Ale za każdym razem, gdy słyszę, jak dobrze ktoś sobie radzi, przypomina mi to, że ja ciągle walczę.

– Do zobaczenia później – rzuciła jeszcze. – Idę na zakupy – muszę znaleźć buty do tej sukienki.

– To ty jeszcze nie masz wszystkich butów świata? – drażniłam się z nią.

Z uśmiechem pokazała mi środkowy palec i już poleciała w stronę drzwi.

– Aha, poczta leży na stole. Nie zauważyłam niczego, co przypominałoby odpowiedź z tego festiwalu filmowego, na który się zapisałaś, ale nigdy nie wiadomo – krzyknęła jeszcze od progu. Drzwi się zatrzasnęły, a ja poczułam ulgę, że już poszła. Są takie dni, gdy naprawdę mi trudno przebywać wśród szczęśliwych ludzi.

Chace patrzył na mnie z czułością.

– Dobrze się czujesz?

Przebiegłam palcami po brzuchu. Blizna biegła tuż nad kością biodrową. Rana miała niespełna cal długości i dobrze się goiła. Ale ta widzialna pamiątka nieustannie przypominała mi o tym, co się wydarzyło.

– Po prostu chcę jakoś przetrwać ten dzień.

Przyciskając swoje czoło do mojego, Chace zabrał moją rękę z blizny.

– Powiedz mi, czego potrzebujesz.

– Gigantycznej porcji chińskiego zarcia na wynos i dobrego filmu.

Uśmiechając się, przysunął swoje wargi do moich.

– Robi się. Wybieraj film, ja przyniosę pocztę i zamówię zarcie.

Chace ruszył do drzwi wejściowych z telefonem w ręce, a ja weszłam do salonu. Nigdy nie będę chciała świętować tego dnia. Nie chciałam już po tym, gdy walentynki odebrały mi rodziców, i z pewnością nie miałam zamiaru po tym wszystkim, co zrobił Riley.

Schwymano go o pół mili od Baker Street. Do tej pory przebywał w szpitalu psychiatrycznym o zaostrzonym rygorze, a tego ranka miał być przeniesiony do innego ośrodka, by kontynuować leczenie. Nie jestem jeszcze w stanie zmusić się do odwiedzin, ale nowy szpital jest bliżej, więc gdy poczuję się gotowa, będzie mi łatwiej. Moja terapeutka zgadza się, że to wciąż za wcześnie. Mogłam już dojść do siebie fizycznie, ale emocjonalnie będę zmagać się z tym wszystkim jeszcze długo, zanim zdołam stanąć twarzą w twarz ze swoim bratem.

Zak odwiedził Rileya, miał mnóstwo pytań o Jake'a. Zapytał mnie później, czy chciałabym, żeby mi powtórzył ich rozmowę, ale zaprzeczyłam. Rodzina Zaka ciągle nas nienawidzi – szczególnie Sarah – ale Zak przebaczył mi i w jakiś sposób przebaczył również Rileyowi. Jestem mu za to głęboko wdzięczna. Jest silniejszy niż ja i stał się naszym dobrym kumplem. Po utracie tylu przyjaciół bardzo potrzebuję tych, których mam.

Słyszałam, jak Chace zamawia nasze ulubione dania. Ułożyłam się wygodnie na kanapie i włączyłam TV, żeby zobaczyć, co leci. Komedie romantyczne i horrory nie wchodzi w grę, więc przewijałam dalej do filmów akcji.



Chace wszedł powoli do pokoju. Podniosłam wzrok i serce zaczęło mi łomotać na widok jego bladej, poważnej twarzy.

– O co chodzi? – zapytałam szeptem.

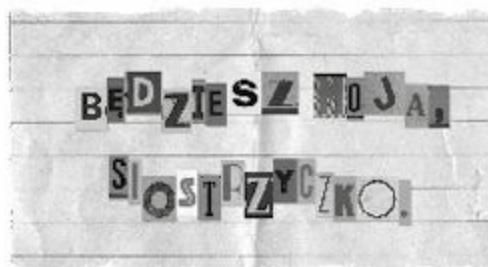
Obok mnie, na kanapie migał telefon – dzwoniła detektyw Lina. W korytarzu słyszałam dzwonek telefonu stacjonarnego.

Chace wyciągnął rękę, w której trzymał kremową kopertę. Widniało na niej moje imię. Żadnego adresu ani znaczka. Dostarczona osobiście.

Mój telefon przestał dzwonić, za to odezwał się Chace'a.

*Nie.*

Wzięłam kopertę i wyciągnęłam ze środka kartkę.



# Podziękowania

Jak zawsze jest kilka osób, którym chciałabym w tym momencie szczególnie podziękować.

Mojemu mężowi, Josephowi, bez którego nie byłabym w stanie osiągnąć nawet połowy tego, co udało mi się dokonać. Dziękuję za to, że jesteś moją opoką, za to, że mi kibicujesz i upewniasz się, że mam czas i spokój, aby pisać.

Moim synkom, Ashtonowi i Remy'emu – jesteście dla mnie wszystkim. Mam nadzieję, że wiecie, jak bardzo jestem z was dumna i jak bardzo się cieszę, że kochacie książki. Ale nie, Ash, nie możesz jeszcze przeczytać żadnej książki mamusi!

Dziękuję Kirsty i Zoë, moim dwóm ulubionym osobom w świecie książek. Dziękuję za wasze wsparcie i wszelkie słowa – i GIFy! – zachęty!

Dziękuję mojej redaktorce, Annette. Harmonogram był napięty, więc dziękuję za wszystko co zrobiłaś, aby ułatwić mi pracę tak bardzo, jak tylko to było możliwe.

# O Autorce

Urodzona w Wielkiej Brytanii, Natasha Preston dorastała w małych miasteczkach i wioskach. Swoją pasję do pisania odkryła, natknąwszy się na stronę zrzeszającą pisarzy amatorów. Podzieliła się tam swoim pierwszym opowiadaniem i od tamtej pory nie ogląda się za siebie. Uwielbia pisać romanse new adult, thrillery, kryminały young adult i mrożące krew w żyłach powieści o seryjnych mordercach.

Więcej informacji o Natashy Preston znajduje się pod adresem [natashapreston.com](http://natashapreston.com), na jej Facebooku, Twitterze (@natashavpreston) oraz Instagramie (@natashapreston5).